MAŁGORZATA
CZYŃSKA

BEREZOWSKA

NAGOŚĆ
DLA WSZYSTKICH

SERIA BIOGRAFIE

Już w księgarniach:

Beata Chomątowska *Lachert i Szanajca. Architekci awangardy*

Aleksander Kaczorowski *Havel. Zemsta bezsilnych*

Małgorzata Czyńska *Kobro. Skok w przestrzeń*

Angelika Kuźniak *Stryjeńska. Diabli nadali*

Aleksander Kaczorowski *Hrabal. Słodka apokalipsa*

Stanisław Bereś *Gajcy. W pierścieniu śmierci*

Olga Szmidt *Kownacka. Ta od Plastusia*

Mariusz Urbanek *Makuszyński. O jednym takim,któremu ukradziono słońce*

Wojciech Orliński *Lem. Życie nie z tej ziemi*

Klementyna Suchanow *Gombrowicz. Ja, geniusz*

Anna Bikont *Sendlerowa. W ukryciu*

Jakub Socha *Żebrowski. Hipnotyzer*

Aleksander Kaczorowski *Ota Pavel. Pod powierzchnią*

Małgorzata Czyńska

Berezowska

Nagość dla wszystkich

wydawnictwo czarne

Wołowiec 2018

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka
Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl

Na okładce portret Mai Berezowskiej wykonany przez Benedykta Dorysa w 1932 roku, zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie

Wybór zdjęć Karolina Andrzejewska-Batko i Małgorzata Czyńska

Copyright © by Małgorzata Czyńska, 2018

Redakcja Ewa Polańska
Korekta d2d.pl
Redakcja techniczna i skład Robert Oleś / d2d.pl

Skład wersji elektronicznej d2d.pl

ISBN 978-83-8049-769-6

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna

Jawnogrzesznica
Edukacja panien
Grus
Papierowa wojna
Szlak hańby
Drobne rysuneczki
Katocik
Dekameron
Montparnasse
Artystki Europy
Pornografia
Miłostki słodkiego Adolfa
Bigotki i lewacy
Czarna perła
Wojna
Moniaki
Pawiak
Szałanka
Warsztaty
Eksperyment
List z raju
Latarnia morska
Powrót
Kongres satyryków
Dom

Ogródek
Stańczyk
Odwilż
Achilles i panny
Sex-realistka
Waluś
Turban
Oryginał
Numer z Mają
Testament
Muzeum (albo Epilog)

Podziękowania
Wybrana bibliografia
Kolofon

Może to nie najszczęśliwszy pomysł, żeby na płycie nagrobnej wyryć wizerunek nagiego Amora. Krewni i znajomi próbują odwieść Jadwigę Kopijowską od tego zamiaru. Golas na cmentarzu będzie budził zgorszenie. Jakoś nie wypada. Przyjaciółka Mai Berezowskiej, jej spadkobierczyni i strażniczka pamięci nie ma jednak wątpliwości. Przekazuje kamieniarzowi rysunek autorstwa zmarłej artystki: amorek odwrócony pupą do widza, uchwycony w susie, w radosnym biegu, dmie w trąbę. Podpis: „Maja". Poniżej: „Radość życia sławiła sztuką swoją". Dalej: „Maja Berezowska 1978".

Amor rzeczywiście prowokuje. Oburzeni moraliści oblewają nagrobek farbą i atramentem.

mafaberezowska 55

1 Maja Berezowska, *Toaleta średniowiecznej damy*, 1955
Archiwum domu aukcyjnego Agra-Art

Rozpustnica, zbereźnica, libertynka. Tak o niej mówią. Z biegiem lat – stara rozpustnica, stara zbereźnica, stara libertynka. Najlepszy przydomek – „Sex-realistka” – wymyślił dla niej przyjaciel Artur Maria Swinarski, satyryk i komediopisarz. Do artystki Mai Berezowskiej określenie to pasuje jak ulał. Libertynka też, jak najbardziej. Jest kobietą wyzwoloną, w życiu i w sztuce. We wspomnieniach jej współczesnych zachowały się wzmianki o orgiach u Mai, a nawet o tym, że zdarzyło się jej tańczyć nago na stole do jakiegoś przeboju. Przy jej figurze stół musiał być solidny! Słynie z rysunków przedstawiających sceny miłosne. W dowolnej konfiguracji. Najprzyjemniejsze są te, na których smukła kobieta jest otoczona obwarzankiem ślicznych młodzieńców. Najlepiej nagich, bo jak często powtarza, ubrania tylko przeszkadzają, „wszystkie szmatki to są rzeczy, które przecinają i psują zasadniczy kształt, piękny kształt człowieka”. Pragnie piękna i swobody. Do znudzenia powtarza wszystkim zgorszonym golizną na jej rysunkach, że nagość nie zawsze jest sprośna, że jest wspaniała. I przytacza przykłady mistrzów renesansu, freski Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej. „Wojuję trochę o tę nagość” – mówi.

Wprawdzie ilustrując fraszki Jana Kochanowskiego czy Mikołaja Reja, trzeba bohaterów ubrać w historyczny kostium, ale męskie pośladki w rajtuzach zawsze są wyrzeźbione jak u tancerzy z zespołu Teatru Wielkiego, a wydatne biusty pań rozsadzają sznurówki gorsetu. Piersi u Berezowskiej są twarde jak gruszki. Niejeden rysunek tak właśnie zatytułowała – *Piersi twarde jak gruszki*.

Pozostałe określenia artystki są mniej adekwatne, bo co z niej za zbereźnica? Jest damą, poświntuszyć lubi w granicach dobrego smaku. „Nie uwierzyłby, kto jej nie zna, że krzywi się nawet przy tłustych kawałach, jeśli nie usprawiedliwia ich wyjątkowy dowcip – stwierdza jej przyjaciółka, dziennikarka Hanna Nalepińska-Pieczarkowska. – Bo dowcip rozgrzesza wiele, podobnie jak sztuka”.

Pikantnych dowcipów słucha więc chętnie, o ile nie są po prostu tylko ordynarne. To ją zresztą łączyło z Karolem Szymanowskim. Lubili pożartować. Dwuznaczność, dosadność, owszem, ale wulgarność nigdy.

Uwielbia pisarzy renesansu, którzy byli znacznie bardziej wyzwoleni od współczesnych twórców. „Najbardziej kocham Kochanowskiego, *nomen omen* – stwierdza. – On tak cudownie pisze, i tak pode mnie uwypukla to, co w życiu jest najładniejsze, to znaczy miłość, i piękno ciała, i piękno sztuki, i wesołość. Niektóre jego fraszki są takie wesołe, niemoralne nawet, ale świetne, cudowne".

W sztuce Maja preferuje miłość, młodość, nagość i urodę. W życiu również. Im jest starsza, tym chętniej otacza się młodymi. Starych przegania.

Im jest starsza, tym chętniej też przyjmuje u siebie. Zawsze wolała spotkania towarzyskie w domu czy w pracowni od bywania w lokalach na mieście. W młodości się w nich oczywiście nabywała. Z wnętrzem własnego domu zdaje się jednak przenikać, wszystko tu emanuje jej osobowością, goście od progu wchodzą w czarowną atmosferę.

Co z tego, że jej powojenne mieszkanie mieści się w niestylowym bloku przy ulicy Wołoskiej (w latach 1967–1992 ulicy Władimira Komarowa) na Górnym Mokotowie, kiedy w malutkich pokoikach stworzyła prywatną arkadię iskrzącą erotyzmem.

„Sprawami seksu żyła nie tylko na użytek sztuki – wspomina pisarz Antoni Marianowicz. – W jej ślicznym mieszkaniu goście przechodzili przez swoiste kręgi wtajemniczeń – cudowne trunki na bazie lubczyków, demonstracja egzotycznych amuletów i rysunków przedstawiających girlandy połączonych ze sobą seksualnie postaci. A wszystko przepojone emanującą z tego sanktuarium i jego kapłanki zmysłowością, czystą i wyzbytą wszelkiej trywialności".

Podczas spotkań lubi podkręcić atmosferę, porozmawiać chociażby o ekscesach erotycznych Katarzyny Wielkiej. Miron Białoszewski w tomie *Proza stojąca, proza lecąca* zanotował taką oto scenę z wizyty u Berezowskiej, przytoczoną przez malarza Leszka Solińskiego:

– Jaki panowie mają stosunek do Katarzyny? Ona zaszkodziła Polsce, ale to, co robiła w innych rzeczach, to całkiem była w porządku, ona tak dużo mężczyzn miała i takie powodzenie

Na to Le.:

– Rozbiór Polski robiło troje Niemców, z tego dwoje związanych z jezuitami, wychowanek i opiekunka. Ona miała się zająć katolikami i unitami, jezuitów sobie zatrzymała, obiecała, że da rozwój, i wszystkim wyznaniom. Była wolterianką. Uznawała jego idee. A on zgodził się na rozbiór polski

– to chyba musiała mu się spodobać

Maja zaczęła kręcić w palcach loczek na głowie zakręcony w kutasa

– chyba go skołowała.

I dalej:

Maja chciała na Katarzynę. Siebie. Nas wrobić. Miśkowi portret. „Niech się pan rozsiądzie tu, ja siądę tu, to panom pokażę". No i ze stylowego, spod intarsjowanego blatu wyciąga kwiatki takie, jak uczennice malują, „kolego ja biorę za obraz trzy tysiące, w desie, ale od kolegi nie wezmę". I do Miśka: „pan jest podobny do księcia Windsoru, ale zupełnie. Byłabym szczęśliwa robiąc pana portret". „O, pani Maju, tu jest jego portret na tryptyku Łukasza z Lejdy, o, ten anioł, co go pcha za dupę, to ja, tylko założyłem szaty". „Który z panów jest starszy?". „Obydwaj starzy jesteśmy, obydwaj". „Ale ten anioł tak ładnie go pcha za lędźwie. To on taki Łukasz z Lejdy?". „Pani Maju, z dodatkiem centaura". „O, widzą panowie na ścianie, to jest prawdziwy Hogarth. Panowie wiedzą, kto to był Hogarth? On wart więcej niż to całe mieszkanie, cała ta kamienica. Wie pan, ja go dostałam za takie dwa obrazki swoje, takie sprośne, a tutaj w tych kwadratach namalowałam miniaturę Ninon de Lenclos. Ona, jak była już bardzo stara, to przyjmowała u siebie młodych kawalerów, grała na gitarze i śpiewała. Oczywiście sprośne piosenki. Takiej zieleni, jak jest w tle tej miniatury, to ja zawsze poszukuję. Panowie przynoszą mi szczęście. Znalazłam to, o co posądzałam tylu ludzi, że mi rozkradziono. Jadę do Nieborowa. Nie wiem, jaka będzie pogoda. Długie jesienne wieczory. Co starym ludziom pokażę, jak nie erotyki? Niech panowie zobaczą rysuneczek z naniesioną akwarelką, siedzi pan na stylowym krześle ubrany we francuskie pludry, przed nim klęczy pani w błękitnym płaszczu jasełkowym i z tego krzesła wyrasta coś w rodzaju rury, bynajmniej nie w anatomicznym miejscu u pana, i na ten wyrostek – rurę pani nakłada miniaturową koronę *à la* czapka. Podpis *Hołd ruski*.

Wspomniana Ninon de Lenclos to słynna paryska kurtyzana, wolnomyślicielka i skandalistka. W jej salonie literackim bywali Blaise Pascal, Jean-Baptiste Lully i Jean de La Fontaine, a jedenastoletni Voltaire dostał od niej pieniądze na zakup książek.

Ryszard Czubak pamięta, że podczas pierwszej wizyty u Mai już na dzień dobry, kiedy przy podaniu rąk została przesłana cudowna energia, gospodyni od razu skierowała go do łazienki, gdzie wisiał przepiękny akt Hermesa. Zobaczył wspaniale narysowaną postać przepasaną tiulem czy muślinem, jakby podwiewanym przez wiatr.

Polska Ninon de Lenclos sygnuje erotyki symbolem planety Wenus. „To kółko to jest Słońce – wyjaśnia. – A ta strzałka w to kółko to jest znak Wenus”.

Jawnogrzesznica

Za najmilszą patronkę Maja Berezowska uważa swoją imienniczkę – Maję, matkę Buddy. Berezowska naprawdę ma na imię Maria, ale już we wczesnym dzieciństwie wołano na nią Maja i tak zostało. Jako dojrzała artystka wiele rysunków będzie podpisywała tylko imieniem. Jej druga ulubiona patronka to Maria Egipcjanka, która jako dwunastolatka uciekła z rodzinnego domu do Aleksandrii i oddawała się rozpuście. Nawet idąc z pielgrzymami do Jerozolimy, uprawiała najstarszy zawód świata. Pomimo grzesznego stylu życia uważała się za chrześcijankę. Kiedy więc w święto Podwyższenia Krzyża chciała z grupą wiernych wejść do bazyliki Grobu Świętego, a tajemnicza siła nie pozwoliła jej przestąpić progu świątyni, zrozumiała, że jest niegodna. Żeby odpokutować za grzechy, udała się na pustynię za Jordan. Spędziła na samotnej pokucie długie lata, żywiąc się tym, co znalazła na pustyni, okryta jedynie własnymi włosami. W jej historii nie porusza Mai pokuta, ale właśnie te długie włosy i nagość. „Czy może być coś piękniejszego jak nagie ciało i włosy do pięt? – pyta. – Była święta i cnotliwa, a jednak także naga”.

Kiedy na początku lat sześćdziesiątych ksiądz Jan Twardowski poprosi artystkę o wpis do sztambucha (ma w nim autografy między innymi Jarosława Iwaszkiewicza i Marleny Dietrich), ta narysuje nawróconą Marię Magdalenę. Doda dedykację: „Miłośnikowi Sztuki, wspaniałemu, renesansowemu Xiędzu – jawnogrzesznica Maja Berezowska”. „Wierzę w Pani umiłowanie piękna, emocji” – pisze do niej Twardowski.

Od dzieciństwa marzy, żeby okryć się jedynie pelerynką długich włosów, ale żyje w epoce, która nagość uznaje za nieprzyzwoitą. Nawet dziecięca moda początku XX wieku jest opresyjna, z całym rynsztunkiem halek, fartuszków, z drapiącymi w szyję kołnierzykami i nicianymi rękawiczkami, bucikami zapinanymi na guziczki. I jeszcze obowiązkowymi

kapeluszami. Chociaż akurat zamiłowanie do oryginalnych nakryć głowy będzie towarzyszyć Mai przez całe życie. Już jako dojrzała pani na pytanie dziennikarza, jak sobie wyobraża kobietę przyszłości, powie: „Powinna przede wszystkim być wysportowana, piękna, leciusieńko ubrana, chodzić półnago całe życie”.

Bogu niech będą dzięki za Isadorę Duncan – myśli nastoletnia Maja. Amerykańska tancerka wypromowała nie tylko nowoczesny styl tańca, odrzucając dotychczasowe klasyczne rygory, ale i nowy rodzaj kostiumu scenicznego – zrezygnowała z tutu i baletek, przywdziała grecką tunikę i rozpuściła włosy. Co za swoboda! Tyle tylko, że Maja pragnie ubierać się w ten sposób na co dzień. Wkłada tunikę na nagie ciało, sandałki na bose stopy i tak wystrojona wymyka się do szkoły. Co więcej, buntuje dziewczynki z klasy, żeby poszły za jej przykładem. Za ten niekonwencjonalny strój nieodmiennie dostaje bury od nauczycieli, którzy odsyłają ją do domu. A tam czeka na nią kolejne napomnienie – od matki, która nieustannie stawia jej za wzór starszą siostrę, spokojną i poważną Eleonorę. Janina Berezowska z Przecławskich, nieraz popłakując, żali się przyjaciółkom: „Że też z Elą nigdy nie ma kłopotu, a z Mają bez przerwy!”. Pani Berezowska, wątła i delikatna dama, jest życiowo niezaradna. A już pomysły młodszej córki doprowadzają ją do rozpaczy. Co raz docierają do niej skargi na Maję, która wiosną nie może usiedzieć nad rachunkami, więc namawia koleżanki na wagary, zrzucenie bucików i dzikie pląsy boso po rosie. Słowem, *enfant terrible*. Hanna Nalepińska-Pieczarkowska pamięta te ekscesy, bo w Petersburgu rodzina Nalepińskich utrzymywała bliskie kontakty z Berezowskimi – starsza siostra Hanny, Janina, przyjaźniła się z Eleonorą. Hanna, która nie chodzi jeszcze do szkoły, co dzień wypatruje powrotu Janki do domu i w progu pyta ją, czy Maja coś nowego wymyśliła.

W Petersburgu Berezowscy zadomowią się na dobrych kilka lat. Do tej pory ich życie było mało stabilne, na walizkach, i dosłownie toczyło się wraz z biegiem szyn kolejowych. Ojciec Mai – Edmund Berezowski, absolwent Mikołajewskiej Akademii Inżynieryjnej w Petersburgu – zaraz po dyplomie, czyli w 1889 roku, został zatrudniony przez władze carskie

przy budowie Kolei Transsyberyjskiej. Do końca 1917 roku pełni służbę w wojskach kolejowych jako inżynier oraz podpułkownik wojska rosyjskiego (w 1923 roku przywdzieje polski mundur w randze generała Wojska Polskiego). Pasjonuje się geologią, prowadzi pionierskie badania na terenie Dagestanu i wybrzeża czarnomorskiego. Korpulentny, zażywny Edmund jest człowiekiem dowcipnym, żyje z rozmachem i szlachecką fantazją. Maja wiele przejęła od ojca. Wzorem matki z kolei stanie się strażniczką polskich tradycji i savoir-vivre'u.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy urodziła się Maja Berezowska. Wiadomo, że w miasteczku Baranowicze, gdzie znajdował się ważny węzeł kolejowy. Berezowscy czekali właśnie na zmianę koni przy tarantasie, którym podróżowali, kiedy Janina dostała bólów porodowych.

Po II wojnie światowej Maja nieustannie majstruje przy dacie urodzenia. W większości dokumentów figuruje data 13 kwietnia 1898 roku. Wiele wskazuje jednak na to, że odjęła sobie dobrych kilka lat. Proceder ten jest zresztą powszechny. Przyjaciółka Mai satyryczka Magdalena Samozwaniec bardzo się irytuje, kiedy dziennikarze pytają ją o datę urodzenia potrzebną do biogramu. Przemilcza sprawę. „Oczywiście, nie mam choroby umysłowej i wiem, ile mam lat, ale kto kobiecie wzbroni się odmłodzić" – ripostuje. Dobry pomysł miał Kornel Makuszyński, który jeszcze przed II wojną światową zgłosił do sejmu projekt, by zwolnić kobiety z obowiązku podawania wieku, skoro je to uszczęśliwi!

– A Majunia Berezowska ma ile? – pyta Leszka Solińskiego Miron Białoszewski.
– Ona tai. Nie dowiesz się.

Z zachowanych dokumentów wynika, że Eleonora Berezowska przyszła na świat 22 lipca 1889 roku w Orzechówce, rodzinnym majątku matki. Gdy patrzy się na zdjęcia sióstr w dzieciństwie i w okresie nastoletnim, widać, że różnica wieku między nimi jest niewielka. Hanna Nalepińska-Pieczarkowska podaje, że w gimnazjum w Petersburgu Maja uczyła się o klasę niżej od Eleonory.

W czasie okupacji w kenkarcie miała wpisaną datę urodzenia 1893. W karcie pacjenta z poradni leczenia jaskry z 1975 roku widnieje rok urodzenia 1892. Może Berezowska stwierdziła, że w obliczu utraty wzroku nie ma co bałamucić lekarzy odejmowaniem sobie lat i lepiej przyznać się do własnego wieku.

Dzieciństwo Mai upływało w odległych zakątkach Syberii. Groźne piękno tamtejszej przyrody, ogromne jezioro Bajkał, zwane błękitnym okiem Syberii, zapamięta na całe życie, ale też zawsze będzie tęsknić do łagodnego klimatu. „Kocham słońce i kolory – mówiła – dlatego zawsze z ekstatyczną radością witałam nagłe wybuchy wiosny, kiedy zakwitały tam różne dziwne kwiaty".

Z racji koczowniczego stylu życia dzieci Berezowskich pobierają edukację domową. Następnie Ela i Maja uczą się na pensji prowadzonej przez siostry nazaretanki w Jazłowcu, w gimnazjum w Irkucku, w końcu w prywatnym gimnazjum Marii Stojuniny w Petersburgu.

O ile poważna Eleonora uchodzi w rodzinie za intelektualistkę (ma wybitne zdolności językowe i zainteresowania przyrodnicze), o tyle Maja, to szalone dziecko, jest utalentowana plastycznie. Ani u Przecławskich, ani u Berezowskich nie było dotąd żadnych artystów. Tymczasem Maja ledwie wyrosła z niemowlęctwa, a już nie rozstaje się z ołówkiem i blokiem rysunkowym. Po latach na pytania dziennikarzy o to, kiedy zaczęła rysować, odpowiada: „Kiedy się w ogóle zaczęłam. Nie pamiętam siebie bez rysowania".

2 Edmund Berezowski z córkami Eleonorą i Mają, fot. Nikołaj Aleksiejewicz Uziemski, około 1900
Biblioteka Narodowa

Siedzi w wysokim krzesełku i rysuje. Kiedy niania, Rosjanka, zabiera jej ołówek, dziewczynka złości się, prosi: „*Nie mieszajtie mnie, ja risuju*”. I tak jej zostanie na całe życie, nie lubi przerywać pracy, bo rysowanie to dla niej największa radość.

Być może rysunki golasów zaczyna tworzyć pod wpływem spowiednika, dopytującego, czy aby „nieprzystojnych obrazeczków” nie było. Kto wie? Taka to epoka, kiedy niejedno dziecko, klęcząc przy konfesjonale, zostaje naprowadzone na uciechy życiowe przez dociekliwego duchownego. Tak stało się chociażby w przypadku Magdaleny Samozwaniec, która w swojej wspomnieniowej książce *Maria i Magdalena*, opisując dorastanie sióstr Kossakówien, przytacza taką historię:

> Wstyd niemalowania „nieprzystojnych obrazeczków” był tak wielki, że w końcu Magdalena zaczęła próbować. Amorek o przedziwnej anatomii, który wpadł w ręce Mamy, był pierwszą bardzo udaną próbą w tym kierunku. – Co to Madzia narysowała! – zawołała Mama, udając bardzo oburzoną. Porwała rysuneczek i pokazała go swojemu mężowi. Madzia usłyszała potem z drugiego pokoju wybuchy śmiechu obojga. Honor jej jako grzesznicy został jednak uratowany, bo gdy w czasie następnej spowiedzi ksiądz Tuszowski znów ją zapytał, „czy nieprzystojnych rysuneczków nie było?”, odparła z dumą: – Były! Historia rysowania amorków o dziwnej anatomii miała swój początek w czasach, kiedy siostry w jakimś muzeum zobaczyły dokładne kopie antycznych rzeźb, z których jedna miała coś obtłuczonego, druga coś zakrytego listkiem figowym, a inna nie miała żadnych braków i ściśle odpowiadała naturze. Dziewczynki zainteresowała ta różnorodność i nieraz tak rozprawiały między sobą: – Ja – mówiła Lilka – chciałabym mieć takiego całego. – A ja nie – odparła Madzia – ja bym wolała takiego z listkiem.

W 1908 roku Maja Berezowska zaczyna naukę w Tawriczeskim Liceum Artystycznym przy ulicy Bolszaja Morska pod numerem 38. Kierownikiem szkoły jest wówczas Nikołaj Roerich, wielka postać świata artystycznego

Petersburga, bo i malarz, i pedagog, ale też archeolog, filozof, pisarz, teozof, podróżnik. Słowem, oryginał. „To była najwspanialsza szkoła rysunkowa” – stwierdzi Maja.

Z Bolszaja Morska biegnie nad Newę do Ermitażu, gdzie studiuje obrazy wielkich mistrzów – Poussina, Watteau, Rembrandta, Rubensa, Rafaela i Tycjana. Wspaniałe dzieła sztuki francuskiej kupował na polecenie carycy Katarzyny Wielkiej sam Denis Diderot, wybitny filozof epoki oświecenia, krytyk literatury i sztuki. Maja podziwia antyczną sztukę grecką, którą uważa za koronę wszystkich sztuk starożytności. Wszechobecne akty z pewnością działają na wyobraźnię młodej artystki. Nigdy nie zapomni lekcji finezji i frywolności twórców epoki rokoka. Po latach stwierdzi: „Boucher, Fragonard… Bez nich byłabym inna albo w ogóle może by mnie nie było?”.

Za to w petersburskich galeriach i kawiarniach rządzi sztuka nowoczesna. Na łamach pisma „Świat Sztuki” wypowiadają się Siergiej Diagilew, który już niebawem założy słynne Les Ballets Russes, malarze Aleksandr Benois i Léon Bakst. Nowe trendy są wszechobecne – w malarstwie, rzeźbie, scenografii, nawet w modzie. Młodziutka Maja Berezowska nasiąka sztuką jak gąbka.

W 1965 roku, w odpowiedzi na ankietę tygodnika „Stolica”, na pytanie: „Dlaczego jestem tym, kim jestem?”, napisze: „Już takie nieuniknione, ale miłe przeznaczenie ubierać i rozbierać ołówkiem”.

Edukacja panien

Naga, rudowłosa kobieta rozmiarów naturalnych dosiada karego konia. Wierzchowiec staje dęba, toczy pianę z pyska. Kobieta, półleżąc na jego grzbiecie, obejmuje szyję zwierzęcia białymi ramionami, a jej rozwiane włosy splatają się z jego grzywą. Ekstaza. Młode uczennice ze Szkoły Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej stoją jak zaczarowane przed wielkim płótnem *Szał uniesień* Władysława Podkowińskiego.

Każdy chyba słyszał o skandalu, jaki swego czasu wywołał ten obraz. W marcu 1894 roku ludzie ustawiali się w długiej kolejce do warszawskiej Zachęty, żeby zobaczyć dzieło. Krążyły plotki, że modelką była kobieta z towarzystwa. Wokół *Szału uniesień* powstała tak niezdrowa atmosfera, że Podkowiński, załamany opiniami na temat obrazu, rankiem 24 kwietnia pociął płótno nożem.

Na początku XX wieku, starannie odrestaurowane, wysokie na ponad trzy metry dzieło zajmuje centralne miejsce w krakowskim mieszkaniu Feliksa Jasieńskiego, na rogu ulicy Świętego Jana i Rynku Głównego. Tu schodzi się elita intelektualna miasta. Jasieński patronuje wielu artystom. Portretują go Olga Boznańska, Xawery Dunikowski, Konstanty Laszczka, Jacek Malczewski, Józef Pankiewicz, Władysław Podkowiński czy Leon Wyczółkowski.

Wszystkie ściany mieszkania są szczelnie obwieszone obrazami i sztychami, na każdym możliwym stoliczku, blacie i parapecie stoją piękne przedmioty z laki i brązu. Jasieński śmieje się, że mieszka kątem u swoich zbiorów. Wiele tu dzieł sztuki japońskiej – kolekcjoner nie na darmo zyskał sobie pseudonim „Manggha” (w 1901 roku wydał książkę pod tym właśnie tytułem, dzięki której stał się autorytetem w dziedzinie sztuki japońskiej), z zapałem kolekcjonuje bowiem japońskie rzemiosło i drzeworyty.

Maja Berezowska, która od 1911 roku jest uczennicą szkoły Niedzielskiej, zapewne przychodzi do Mangghi na cotygodniowe lekcje historii sztuki. Ciekawe, czy ekscentryczny profesor przyjmuje odziany w nobliwy surdut, czy też w piękny, błękitny, jedwabny kaftan, znany z obrazu „Wyczóła", czyli Wyczółkowskiego. W prywatnym muzeum Jasieńskiego dziewczęta pochylone nad barwnymi drzeworytami oglądają sceny rodzajowe, także miłosne.

Siostry Berezowskie mieszkają teraz w Krakowie. Ela studiuje na wydziale przyrodniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, Maja uczy się u Niedzielskiej, bo krakowska Akademia Sztuk Pięknych nie przyjmuje kobiet w swe szacowne progi. Cud, że dziewczęta mają już wstęp ma uniwersytet. Jeszcze niedawno doktor Ludwik Rydygier, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, na łamach „Przeglądu Lekarskiego" dosadnie wygłosił swoje zdanie na temat emancypacji kobiet:

> Biorąc zasadniczo, to równouprawnienie kobiet z mężczyznami jest nonsensem, bo się sprzeciwia odwiecznym prawom natury. Dopóki kobieta jest przeznaczona do rodzenia dzieci i karmienia niemowląt, jak na to wskazuje sama budowa jej narządów, to stanowczo ani mowy być może o równouprawnieniu z rodzajem męskim. Tak już w całej przyrodzie Pan Bóg rzeczy ułożył, albo kto woli, niech powie, tak już w całej przyrodzie rzeczy się ukształtowały, że role są podzielone nie tylko u ludzi, ale i u zwierząt, a nawet roślin.

Maria Dulębianka czy Zofia Baltarowicz-Dzielińska latami walczą o możliwość studiowania w akademii. W 1895 roku Dulębianka na łamach „Steru" publikuje artykuł pod jakże znamiennym tytułem *Kołaczcie, a będzie wam otworzone*. Przed kilku laty Jan Matejko, ówczesny rektor, w odpowiedzi na jej starania, stwierdził: „Ja już i sił, i czasu ku temu mam za mało".

Jeszcze w 1913 roku rektor Jacek Malczewski jest przeciwny dopuszczeniu kobiet do akademii. Dopiero 14 grudnia 1918 roku na posiedzeniu grona profesorów pod przewodnictwem rektora Wojciecha

Weissa zostanie przyjęta oficjalna uchwała o dopuszczeniu kobiet na studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Zanim do tego dojdzie, zaradne kobiety muszą zorganizować sobie edukację. Maria Niedzielska, która sama ukończyła Szkołę Malarstwa i Rysunku dla Kobiet Toli Certowicz oraz uzupełniła edukację w paryskiej Académie Colarossi i w warszawskiej szkole wybitnego malarza Konrada Krzyżanowskiego, w 1908 roku zakłada szkołę dla kobiet przy ulicy Szpitalnej 17, a niebawem przenosi się na Kolejową 3. Chętnych do nauki nie brakuje. Tuż przed Berezowską kursy u Niedzielskiej kończyła Zofia Stryjeńska. Maria Niedzielska czuwa nad edukacją dziewcząt, zaprasza do współpracy cenionych artystów, wykładowców krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, bo jak podaje regulamin, „Celem Szkoły jest danie możności kobietom polskim nabycia w kraju wykształcenia artystycznego w zakresie sztuk plastycznych, zarówno pod względem technicznym, jak niemniej jako podstawy ogólnego rozwoju i wyrobienia estetycznego”. Oferta edukacyjna szkoły jest następująca:

> Dział rysunku i malarstwa obejmuje studia z żywego modelu, martwej natury i pejzażu.
>
> Dział sztuki dekoracyjnej ma na celu uczennice posiadające już wstępne przygotowanie rysunkowe skierować na drogę twórczości artystycznej na polu przemysłowym.
>
> Dział rzeźby w razie zgłoszenia się dostatecznej liczby uczennic.
>
> Kurs trwa od 1 października do 30 czerwca, z krótkiemi przerwami podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

W dziale malarstwa i rysunku nauka jest intensywna, odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny dziewiątej rano do pierwszej po południu i od piątej do siódmej wieczorem.

Przedpołudniami dziewczęta ćwiczą rysowanie i malowanie aktu i głowy, a wieczorami tylko aktu. Jeden tydzień w miesiącu przeznaczony jest na wyjścia w plener pod kierunkiem profesora, malowanie martwej natury i kwiatów, naukę kompozycji pejzażu w pracowni. Najprzyjemniej jest w czerwcu – jeśli zgłosi się wystarczająca liczba chętnych, to można całe dnie spędzać w podkrakowskim plenerze. Profesorowie przychodzą do

pracowni na korektę cztery razy w tygodniu. W gronie nauczycielskim są sławy, takie jak Jacek Malczewski, Leon Wyczółkowski, Stanisław Kamocki, Wojciech Weiss i Józef Pankiewicz. Miron Białoszewski w swoich zapiskach podaje za Mają wzmiankę o krakowskiej edukacji u Niedzielskiej. „A później byłam u Pankiewicza czy u Podkowińskiego, zaraz, bo mylę te dwa nazwiska… który później umarł?" – pyta rozbrajająco.

Na dorocznej wystawie prac uczennic zawsze są obecni przedstawiciele prasy. W 1912 roku krytyk sztuki z „Tygodnika Ilustrowanego" chwali Berezowską za „małą galerię typów, z których każdy mimo pewnych usterek rysunkowych jest indywidualnie pojęty".

Dwa lata nauki u Niedzielskiej mijają jak z bicza strzelił – czas ruszyć dalej, do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Po statecznym Krakowie Maja wpada w kocioł kipiący nowymi pomysłami w sztuce. I na chwilę zanurza się w nim po uszy.

Paryż ma swoje niekwestionowane miejsce w świecie sztuki, ale Monachium wcale nie jest gorsze. Do wybuchu I wojny światowej miasto to jest jednym z najważniejszych ośrodków niemieckiego życia artystycznego. Tutaj malarze Franz Marc i Wassily Kandinsky zakładają grupę, a raczej ruch artystyczny Der Blaue Reiter (Błękitny Jeździec). Tę poetycką nazwę wymyślają przy kawie na cienistym tarasie w Sindelsdorfie. „Obaj lubiliśmy błękit – wyjaśnia Kandinsky. – Marc kochał konie, ja – jeźdźców. I tak samo z siebie przyszło to słowo". Wokół Błękitnego Jeźdźca skupia się rzesza artystów: Paul Klee, August Macke, Gabriele Münter, Marianne von Werefkin, Aleksiej von Jawlensky, Alfred Kubin, Hanns Bolz i Arnold Schönberg. Grupa organizuje wystawy artystów francuskich: Pabla Picassa, Georges'a Braque'a, Andrégo Deraina, Maurice'a de Vlamincka, Keesa van Dongena, Roberta Delaunaya; Rosjan: Natalii Gonczarowej, Michaiła Łarionowa, Kazimierza Malewicza. W sztuce europejskiej rewolucja goni rewolucję – Pablo Picasso i Georges Braque dopiero co objawili światu kubizm, a już kombinują dalej, idą w kierunku kubizmu syntetycznego, naklejają celofan na płótna, rzeźbią

w farbie grzebieniem. Od Monachium po Moskwę artyści wyswobadzają się z oków rzeczywistości i dążą ku abstrakcji. Ekspresjonizm, kubizm, orfizm, abstrakcja – wszystko to można zobaczyć na wystawach w monachijskich galeriach. „Nie chodzi nam o propagowanie jakiejś szczególnie określonej formy – głosi Błękitny Jeździec. – Chcemy ukazać, jak w różnorodności form przedstawianych urzeczywistnia się w najrozmaitszy sposób wewnętrzne pragnienie artystów". Maja Berezowska chodzi na wystawy awangardzistów i też chce być artystką nowoczesną. Chce wierzyć w sztuce w to, co Kandinsky określa „koniecznością wewnętrzną". Tyle tylko, że przykładnej studentce Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych trudno się buntować. Trafiła do tradycyjnej pracowni profesora Heinricha Knirra, świetnego portrecisty (przejdzie do historii jako twórca oficjalnego portretu Adolfa Hitlera – jako jedyny będzie miał okazję malować swojego modela na żywo), autora nastrojowych pejzaży i martwych natur. Równocześnie Franz Marc twierdzi: „Tradycja jest piękną rzeczą, ale pięknie jest tworzyć tradycję, nie zaś żyć na jej koszt". Trzeba zaryzykować.

Po latach Maja tak opisuje swój eksperyment:

> Kiedyś podczas zajęć w pracowni profesora Knirra postanowiłam spróbować, podobnie jak czyniła to większość kolegów i koleżanek studentów, samoświadomej deformacji według nowych kanonów sztuki. Narysowałam coś nowoczesnego i udziwnionego. Wszyscy koledzy popatrzyli z uznaniem. Przyszedł jednak profesor Knirr i powiedział: „*Was ist das? Das ist Scheiße!*". Od tego czasu rysowałam już tylko po ludzku. Sądzę, że świat jest piękny i nie ma powodu, żeby go wykrzywiać.

Co do nagości w sztuce współczesnej, to mistrzami gatunku są Austriacy: Gustav Klimt i Egon Schiele. Wiedeń, według słów Lou Andreas-Salomé, jest „najbardziej rozerotyzowanym miastem na świecie". Obaj twórcy uwielbiają malować i rysować akty oraz sceny miłosne, często obsceniczne i drastyczne (zwłaszcza Schiele, bo Klimt ma delikatną kreskę i nie tak dosadny styl). Takie jest w każdym razie zdanie opinii publicznej. Do akcji wkracza nawet cenzura. Kiedy w lutym 1913 roku Egon Schiele

chce pokazać w Monachium rysunek *Przyjaźń*, kierownik domu wystawowego oznajmia mu w liście, że to absolutnie niemożliwe, bo dzieło narusza poczucie przyzwoitości. Deklaruje jednak chęć nabycia go dla siebie. Erotyczna wolność, masturbacja, homoseksualizm, voyeuryzm – wszystko to jest w rysunkach Schielego. Czerwonym kolorem znaczy sutki i srom. „Żadne erotyczne dzieło sztuki nie jest świństwem, jeśli posiada wartość artystyczną – mówi na swoją obronę artysta. – Świństwem staje się dopiero, gdy świnią jest widz". Maja Berezowska przez całe życie będzie bronić tego przekonania i walczyć o nagość w sztuce. Nagość w życiu też jest możliwa, i to nie tylko z dala od ludzkich oczu. Wśród artystów coraz więcej mówi się o anarchistycznej osadzie na wzgórzu Monte Verità w Asconie nad Maggiore w Szwajcarii, coraz więcej osób próbuje ucieczki od cywilizacji, przechodzi na dietę wegetariańską, ćwiczy jogę i chodzi nago na co dzień.

Rysunek pociąga Berezowską o wiele bardziej niż malarstwo sztalugowe. A dobry rysunek w Monachium leży na wyciągnięcie ręki, w każdym kiosku z gazetami. Tygodnik satyryczny „Simplicissimus" ma nowoczesną szatę graficzną, znakomite teksty i rysunki, ostro wyszydzające mieszczańską moralność oraz politykę wilhelmińską. Gwiazdą wśród ilustratorów jest Norweg Olaf Gulbransson, który w roku 1902 na zaproszenie założyciela „Simplicissimusa" Alberta Langena przeniósł się do Monachium i rozpoczął stałą współpracę z czasopismem. W rysunkach stosuje duże, kontrastowo zestawione płaszczyzny, redukuje szczegóły do minimum. Przekaz jest prosty, oparty na powszechnie zrozumiałej symbolice i aluzji. Karykatury Gulbranssona to dla Berezowskiej ważna lekcja rysunku satyrycznego, który już niedługo będzie uprawiać zawodowo.

Na razie jednak wypadki na świecie kładą kres jej studiom malarskim w monachijskiej akademii. 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie serbski nacjonalista Gavrilo Princip, należący do organizacji Młoda Bośnia, zastrzelił następcę austriackiego tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Miesiąc później Austro-Węgry wypowiedziały Serbii wojnę i zaczęła się I wojna światowa. Maja Berezowska pakuje bagaże i opuszcza Monachium.

Lata wojny spędza w Kijowie, przy rodzinie. W mieście mieszka około stu tysięcy Polaków, działają polskie szkoły, teatr, ukazują się polskie gazety, kwitnie życie artystyczne. Na miejscu jest Jarosław Iwaszkiewicz. Zjeżdżają aktor i reżyser Stefan Jaracz, malarz Konrad Krzyżanowski, scenograf Wincenty Drabik, powieściopisarz Józef Weyssenhoff oraz Kornel Makuszyński, który obejmuje stanowisko kierownika literackiego w Teatrze Polskim. Przesiadują w restauracji Drewniaja Ruś, gdzie ściany są obwieszone obrazami młodych malarzy (często taką właśnie walutą płacą za wino), i u Karola Szymanowskiego, który dopiero co wrócił ze studiów w Niemczech i we Francji i, jak mówi jego siostrzenica, „miał wyjątkowy dar zdobywania sobie sympatii, miłości i przyjaźni”.

3 Eleonora i Maja Berezowskie patrzące pod słońce, 1915
Biblioteka Narodowa

Berezowskim nie wiedzie się finansowo. Ela już w 1913 roku musi porzucić studia i objąć stanowisko nauczycielki domowej. Pierwsze lata wojny spędza w Kijowie, gdzie pracuje jako sanitariuszka. Od 1916 roku jest sekretarką i tłumaczką w Przedstawicielstwie Polskim w Petersburgu, teraz zwanym Piotrogrodem.

Maja często gości u przyjaciół w okolicznych majątkach, choćby u Józefa Jaroszyńskiego w Zarudziu, gdzie w latach 1914–1918 wprost roi się od artystów: Paweł Kochański z żoną mieszka tu ponad rok, Juliusz Osterwa i Karol Szymanowski co raz wpadają na kilka tygodni. W pięknym zarudziańskim dworze Szymanowski komponuje *Mity*, *Nokturn i Tarantellę*, *I Koncert skrzypcowy* oraz *Nauzykaę* z cyklu *Metopy*.

Dom jest wygodny i nowocześnie urządzony. To idealna kwatera dla wszystkich tych pięknoduchów. Józef Jaroszyński to zaradny ziemianin (co rusz dokupuje jakiś majątek albo kamienicę), ale też wielki koneser sztuki i esteta, uzdolniony pianista. Ma rękę do urządzania wnętrz. I w małym mieszkaniu kijowskim, i we dworze w Zarudziu starannie dobiera każdy najdrobniejszy szczegół umeblowania, obwiesza ściany świetnymi obrazami, starymi ikonami i kilimami. I, co szczególnie musi się podobać Mai, która kocha kwiaty, hoduje wyszukane gatunki róż. Codziennie spędza w ogrodzie kilka godzin na przycinaniu krzewów i usuwaniu zwiędłych kwiatów. August Iwański wspomina, że dom był przepełniony wytworną atmosferą, miłymi ludźmi i najprzedniejszą muzyką. Pisze: „Największą atrakcją Zarudzia był oczywiście Karol Szymanowski, wówczas młody jeszcze i pełen życia, promieniujący – jak zawsze – nieopisanym urokiem i wdziękiem. W czasie mych częstych odwiedzin Zarudzia ranki i popołudnia wypełniały nam gawędy, spacery, tenis i brydż, a każdy wieczór z reguły kończył się najprzedniejszym koncertem”.

Pomimo wojennej rzeczywistości, rannych żołnierzy w szpitalach i na dworcach, galopującej inflacji, reglamentacji żywności i innych codziennych problemów siostry Berezowskie korzystają z uroków młodości. Modnie ubrane (tyle z tej wojny, że damska moda staje się coraz bardziej praktyczna i spódnice odsłaniają już kostki) i roześmiane pozują do

fotografii. *À propos* mody, Maja ma zmartwienie: projektanci lansują szczupłą sylwetkę. Jeszcze w 1913 roku pulchna figura stanowiła atut. Prasa kobieca użalała się nad kobietami wagi piórkowej: „Owym drobnym, nadto szczupłym córkom Ewy bywa niełatwo, gdy chcą ubrać się dobrze i w zgodzie z modą. Muszą iść na kompromis i zręcznymi fałdzistymi upięciami tuszować to, czego nie dała natura”, a obwody bioder w wykrojach to: 116, 112, 108, 104, 100 i 96. Pod koniec roku sytuacja nieco się zmienia: „Większość form dzięki luźnemu krojowi ma ów powabny charakter, tak czarujący w smukłej postaci. Ale obecna moda, umyślnie zacierając poszczególne linie, sprzyja także pełniejszym damom, jeśli tylko umie się dobrać strój”. Teraz jednak trendy wyznacza chuda jak patyk Coco Chanel. Już w 1915 roku „Harper’s Bazaar” ogłasza: „Kobieta, która nie ma przynajmniej jednej kreacji Chanel, jest rozpaczliwie niemodna. W tym sezonie nazwisko Chanel jest na ustach każdego z kupujących”. Nie ma co budować pewności siebie na wyglądzie, raczej na umiejętnościach. Maja przypina do lipowej deski karton i zaczyna rysować kolejną piękną i szczupłą modelkę. Przy jej pogodnym charakterze i miłości do świata nawet ukłucie zazdrości nie jest zawistne, a jedynie trochę smutne. Pociesza się szybko: „grubaski też mogą być pożyteczne… aby malować takie cuda na przykład”.

Grus

Rysowania do gazet uczy Maję najdowcipniejszy i najweselszy człowiek w Polsce, karykaturzysta Kazimierz Grus. Nigdy nie zapomni wieczoru w kawiarni Pod Picadorem, kiedy pierwszy raz go zobaczyła, a właściwie usłyszała. Grzmiący głos rzucający dowcipne, kąśliwe uwagi i mocno nieprzyzwoite kawały niósł się po całym lokalu. Goście przy wszystkich stolikach pękali ze śmiechu. Popisy Grusa stanowią niezłą konkurencję nawet dla pełnych zjadliwego humoru programów artystycznych skamandrytów, którzy uprawiają tu tak zwaną wolną estradę.

Lokal Pod Picadorem to nowe miejsce na kulturalnej mapie stolicy, i chwilowo najmodniejsze. Jaskółka niepodległego życia literackiego w niepodległej Polsce, „sumienie młodej Warszawy artystycznej”. Pomysł na literacką kawiarnię narodził się w głowach poetów. Julian Tuwim, Antoni Słonimski i Jan Lechoń tyle się nasłuchali od Tadeusza Raabe, poety biznesmena, o kawiarnianym życiu moskiewskiej bohemy, że zapragnęli odtworzyć tę atmosferę w pomieszczeniu dawnej mleczarni przy Nowym Świecie 57. Format jest więc rosyjski i bynajmniej nie wznawia młodopolskiej tradycji Zielonego Balonika. Nic tu z elitaryzmu, wiele z ulicznej trybuny.

Głośne otwarcie kawiarni Pod Picadorem nastąpiło jesienią 1918 roku, dokładnie osiemnaście dni od daty odzyskania przez Polskę niepodległości, i przez kolejnych sześć miesięcy, bo tyle trwał żywot lokalu, co wieczór schodziły się tu elity Warszawy. Wystrój wnętrza stanowił zdaniem Tuwima „rewolucyjną manifestację artystyczną. Ściany obmalowane przez Świdwińskiego i Witkowskiego szalały barwami, skłębieniem postaci i ćwierćtwarzy, dwułomów i sześciodachów, świadczyły o nowym patrzeniu, dawały perspektywę w ruchu i niespodziewane wyskoki myśli malarskiej w strzępach i fragmentach rzeczywistości. Futuryzm! Nowa

sztuka!”. „Awangardowe bohomazy” – podsumuje krótko Jarosław Iwaszkiewicz.

Kazimierz Grus jest tu częstym gościem. Dopiero co wrócił z Rosji, a stolica już nie wyobraża sobie życia towarzyskiego bez tego króla satyry, kpiarza i wesołka. Krążą o nim setki kawałów i dykteryjek choćby o tym, jak to w dzieciństwie mały Kazio nalewał atrament do kościelnych kropielnic czy spinał razem agrafkami chusty i peleryny rozmodlonych dewotek. W dorosłym życiu fantazja go nie opuszcza. Za kołnierz nie wylewa, więc na trzeźwo jego brawura i szaleństwo często zdają się nie do pomyślenia. Bo co innego powiedzieć o wygłupach, które Kazimierz Grus i malarz Romuald Kamil Witkowski odstawili podczas wystawnej kolacji w prywatnym domu?

> […] osób było wiele zaproszonych – relacjonuje zdarzenie Zofia Stryjeńska – a między innymi pyszny Franio Fiszer, filozof, epikurejczyk, znany dobrze w Warszawie, umysł szeroki, a równocześnie z tym smakosz o pojemności nieludzkiej, którego dewizą było „*le pape c’est moi*”, a którego głos brzmiący jak agrafon ogłuszał nas, marnych statystów życia cisnących się do niego, aby się skąpać w słońcu „percepcji empirycznych”. Poprawiając binokle, ledwie też raczył nas zauważać w swych dysputach metafizycznych, godnych uchwycenia na płyty, podczas gdy ręka muskała wspaniałą lwią brodę ufarbowaną jodyną, a rozwianą na poplamionej gulaszem kamizeli. – Gdy wszyscy się na tej wizycie popili na całego i andante wieczoru minęło, zamknięto gospodarzy oraz kilka dostojniejszych a wykończonych osób w spiżarni, żeby nie przeszkadzali zabawie. Meble poprzesuwano, pianino napojono winem i zaczęły się duetowe popisy natchnionych amatorów trubadurów, przeplatane „aforyzmami” Kamila. Grus klatkę z kanarkiem pod żyrandolem powiesił i błagał go na klęczkach o pieśń słowiczą. Na tle tego Franio Fiszer zmontował ze szczotki na kiju wędkę i napuściwszy wody w łazience, że na brzeg wanny się przelewała, wygramolił się na rusztowanie z krzeseł i rybki łowił. Jako przynętę przytwierdzał pozostałe na półmiskach półgęski i zimne mięsiwo. Nie zwlekając, wciągnięto do salonu sitzbad, aby nogi umyć w winie i licznych jeszcze resztkach trunków. Kamil z Grusem pozdejmowali buty i zaczęli ryczeć jakieś opętane toasty. Wrzask był niemożliwy, dziwne w ogóle, że policja nie przyszła. Wleźli do tego sitzbadu, ale kąpiel była za zimna, Kamil wrzeszczał, żeby pianino porąbać i pod wanną napalić. Pianino nie – ale krzesła połamano, podłożono ogień, dym zaczął buchać. Goście zalani, padali co słabsi,

nieprzytomni, kobiety szalały ze śmiechu i histerii. „Patrzcie – woła Grus – kanarek zemdlał, trzeba mu zrobić sztuczne oddychanie!” Jakim cudem uwolnili się gospodarze i nie doszło do spalenia mieszkania, nie wiem. Bóg opiekuje się pijakami.

Każde pojawienie się Kazia Grusa w lokalu Pod Picadorem, w Klubie Artystycznym w hotelu Polonia, w Ziemiańskiej czy w Astorii (bywają wieczory, że całe towarzystwo z Picadora przenosi się właśnie tutaj) zwykle kończy się jakąś hecą. Po słownej, najeżonej humorem przepychance Grus gotów jest do walki wręcz. Nawet Bolesławowi Wieniawie-Długoszowskiemu nie odpuszcza! Jerzy Zaruba daje opis ich awanturki:

Od słowa do słowa i burda gotowa. Kiedy krewcy dysputanci przeszli od słów do bardziej konkretnych argumentów i kiedy po wielu wysiłkach udało mi się przy pomocy paru kolegów rozdzielić skaczących sobie do oczu zawadiaków, zadyszany Wieniawa powiedział, obciągając swój szwoleżerski mundur:

– My się jeszcze zobaczymy i pogadamy ze sobą.

Kazio, patrząc na akselbanty, szlify i ordery „Apolla Belwederskiego”, nie bez sarkazmu odpowiedział:

– Owszem, pogadamy ze sobą, ale jak obaj będziemy w gaciach.

Maja jest nim zachwycona: „Riposty Grusa były momentalne i piorunujące, towarzysze z ledwością mogli mu dotrzymać placu boju. A do zwykłej bitki na pięści był także bardzo skory i nikt zadzierać z nim nie lubił, bo Grus miał imponującą siłę i zręczność fizyczną, co zjednywało mu słabą płeć, a wśród mężczyzn szacunek”.

Jest od niej starszy o dobrych kilka lat (urodził się w 1885 roku), imponuje humorem i talentem karykaturzysty. Ledwo odrósł od ziemi, a już zaczął zdobywać doświadczenie w gazetach. Jako trzynastolatek był uczniem w drukarni w Zakładach Graficznych i Wydawniczych w Grudziądzu. Właściciel drukarni, redaktor Wiktor Kulerski, wielki patriota (swego czasu wydalony z Seminarium Nauczycielskiego w Grudziądzu za udział w uroczystości poświęconej zwycięstwu Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, skończył studia eksternistycznie, zakładał polskie towarzystwa ludowe i oświatowe, prowadził wykłady z literatury i historii, zakładał polskie szkółki, pisywał do gazet), w październiku

1894 roku zaczął wydawać „Gazetę Grudziądzką”, polskie pismo polityczno-informacyjne. Lekko nie było, władze pruskie co rusz wytaczały pismu procesy. Kazio Grus, uczeń w drukarni, syn organisty ze wsi Murzynno, przypadł Kulerskiemu do serca. Hojnie łożył on na wykształcenie chłopaka, wysłał go na studia do Lipska i do Liège, gdzie ten uczył się ekonomii politycznej. Potem były studia artystyczne w Berlinie, Monachium, Petersburgu i Paryżu. W 1908 roku Grus jedzie do Niemiec, do Herne i Oberhausen, gdzie debiutuje jako karykaturzysta i rysownik, a także redaktor i wydawca. W czerwcu tego roku organizuje w Bochum drukarnię spółkową i zakłada pismo satyryczne „Śmiech”. Niedługo potem gazeta zostaje przeniesiona do Poznania, żeby w 1909 roku wrócić do Bochum. Grus tymczasem łapie kontakty w coraz to nowych tytułach. W 1913 roku jako specjalny korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” jedzie na front bałkański. Lata I wojny światowej spędza w Rosji. Rysuje do polskiego pisma satyrycznego „Muchomor” wychodzącego w Moskwie, do petersburskich pism „Budilnik” i „Satyrikon”. Na łamach „Muchy” w numerze z 24 września 1914 roku, miesiąc po zbombardowaniu Kalisza przez artylerię niemiecką, zamieszcza rysunek, na którym niemiecki żołnierz w wysoko wyciągniętej ręce trzyma za nóżkę krwawiące niemowlę, a u stóp kata leżą matka i przewrócona kołyska. Napis: „W Kaliszu. Major Preusker: »Tyle się mówi o cywilizacji angielskiej, francuskiej i innych, ale nieść kulturę tak wysoko, jak my, Niemcy, żaden naród na świecie nie potrafi«”. Na okrągło kpi z cesarza Franciszka Józefa i z cesarza Wilhelma II, nazywanego „Wilusiem”.

W 1918 roku Grus wraca do ojczyzny i dołącza do redakcji lwowskiego pisma „Szczutek”. No i często bywa w warszawskich kawiarniach i u przyjaciół.

„Oczywiście i mnie się Grus podobał, zaczęliśmy częściej się spotykać… Od tej mniej więcej pory rysowałam pod jego kierunkiem” – mówi Maja. Oboje są tacy weseli! Dnie i noce schodzą im na pracy i życiu towarzyskim. Często zachodzą do księgarza i wydawcy Ludwika Fiszera, który zajmuje duże mieszkanie przy Krakowskim Przedmieściu 16/18,

w kamienicy zwanej popularnie Pod Messalką. W domu „na szlaku” drzwi się nie zamykają. Stanowi to dla gospodarza chwilami istne utrapienie, czemu daje wyraz w pisanych po latach *Wspomnieniach starego księgarza*:

> Wkrótce zjawił się w Warszawie Antoni Wasylewski, będący wówczas redaktorem tygodnika satyrycznego „Szczutek”, wydawanego przez Altenberga we Lwowie. Leon Schiller od razu zaprzyjaźnił się z Wasylewskim, który zamieszkał u mnie, i od rana układali projekty propagandowych wieczorów „Szczutka”. W rezultacie miałem kilka procesów, wytoczonych mi przez właściciela kamienicy za naruszenie spokoju. Nie było takiej mocy, ażeby muzyka nie grała prawie do rana. Rej na tych wieczorach wodzili Wasylewski, Schiller i Altenberg oraz znakomity poeta i świetny pianista, Zdzisław Kleszczyński. Między innymi zjawił się wtedy w Warszawie – wybitny rysownik karykaturzysta Kamil Mackiewicz oraz Maja Berezowska i Kazimierz Grus. Wszyscy oni brali czynny udział w owych wieczorach propagandowych, a Altenberg od razu zaangażował ich w charakterze rysowników do „Szczutka”. Niezależnie od pracy w „Szczutku” Mackiewicz ilustrował dla mnie książki dla dzieci i młodzieży oraz komponował barwne okładki do książek beletrystycznych. Natomiast Maja Berezowska robiła plansze do zbioru zawierającego stare piosenki polskie w opracowaniu Leona Schillera. Schiller posegregował te piosenki na trzy serie: „Bandurka”, „Pieśni przy kielichu”, „Pieśni myśliwskie”. Każda ilustracja, malowana przez Berezowską, była skończonym arcydziełem. Niestety książka ta nigdy nie ukazała się. Robota przeciągała się z roku na rok. Nie było wówczas w Polsce drukarni, która by mogła tak subtelne kolorowe druki wykonać, tym bardziej że w grę wchodziły jeszcze nuty.

W 1918 roku Maja debiutuje jako rysowniczka na łamach „Szczutka”. Dwa lata później bierze udział w wystawie oryginałów karykatur „Szczutka” zatytułowanej „Pierwszy rok zmartwychwstania Polski”. Wystawa odbywa się w Polskim Klubie Artystycznym w hotelu Polonia w Warszawie. „Mam wielki dług wdzięczności u Kazia Grusa – powie po latach – nauczył mnie bowiem rysować do pism i książek. Zaprowadził mnie wówczas do wydawców: Lunia Fiszera, Altenberga, Nalepy. Do dziś dnia korzystam z jego nauki. W rysunku można szybciej i przyjemniej wyrazić całe dostrzegalne, pulsujące, cudowne życie człowieka. W moich pracach chciałam oddać to, co w człowieku jest najpiękniejsze, to jest

radość życia, nieustanną potrzebę tej radości, miłość człowieka i nieustanną pogoń za tą miłością”.

Spośród licznych dowcipów i powiedzonek Kazia Grusa anegdotą staje się jego reakcja z nocy poślubnej. Zakrapiany wieczór mocno się wtedy przeciągnął, więc Grus, dobrze pod gazem, późno w nocy trafił do sypialni. Na widok świeżo poślubionej małżonki w negliżu zakrzyknął z zachwytem: „Majuniu! I to wszystko dla mnie?!”.

Papierowa wojna

W Bytomiu w hotelu Lomnitz przy Gleiwitzerstraße 10 alarm bojowy trwa okrągłą dobę. Dopiero co w hallu rozlepiono najnowsze antyniemieckie plakaty Grusa czy Berezowskiej, które przyciągają tłumy gapiów, a już niemieccy bojówkarze wdarli się do środka, i dalej je zrywać i nalepiać własne. Maja narysowała wychudzoną, paskudną kobietę jako Germanię pląsającą taniec brzucha niby jakieś wygibasy pająka. Podpis: „Przyciąga Germania pasa i z »radości« Bauchtanz hasa”. Wojna na plakaty i hasła trwa: „Kto jest głupi jak to cielę, głos na Niemca da w niedzielę” lub „Do Polski mamy iść? Broń Boże”.

Dochodzi do walki wręcz, a i wystrzały z pistoletów nie należą do rzadkości. Interwencje policji są na porządku dziennym. Od początku 1920 roku na Górnym Śląsku toczy się akcja plebiscytowa. W Lomnitzu rozlokował się Polski Komisariat Plebiscytowy z Wojciechem Korfantym na czele. Gra idzie o wysoką stawkę, a charyzmatyczny polityk jest solą w oku Niemcom. Po latach wspomni: „Przez całe miesiące życie moje było zagrożone, ile zamachów na mnie urządzali Niemcy, ile razy kule świstały mi około uszu, jak tysiączne tłuszcze napadły na mnie w Lomnitzu, oblegały mnie przez pół nocy, jak ostatecznie podpalili Lomnitz, zapalając beczki z benzyną. Cudem uratowałem życie z garstką dzielnych obrońców. Milionowe nagrody Niemcy wyznaczali za moją głowę, milionami złota byliby mnie kupili”.

Obrazek z codzienności w hotelu daje na łamach „Kuriera Warszawskiego” dziennikarz Leon Krun:

> W hotelu Lomnitz na dole w przedsionku czuwa dzień i noc straż złożona z najdzielniejszych pieronów, czyli zuchów miejscowych, gotowych do obrony Korfantego. Żelazne schody, zaopatrzone w potężne kraty i siatki stalowe przeciw granatom i bombom, wiodą na cztery piętra korytarzy i biur tętniących od rana do

wieczora gorączkową, wytężoną pracą. Tu zbiegają się wszystkie siły potężnej machiny agitacyjnej, tu pędzą co chwila gońcy z raportami, stąd idą na wszystkie strony rozkazy i hasła. Duszą i mózgiem całej organizacji jest komisarz Korfanty, dziecko tej ziemi, potężny szermierz, zahartowany dwudziestoletnią walką, człowiek, którego Niemcy nam zazdroszczą i naśladują, jak mogą, a za którym lud górnośląski pójdzie w ogień i wodę. Dwa razy dziennie schodzą wszyscy pracownicy Komisariatu na dół, do sali restauracyjnej na wspólny posiłek. Korfanty zwykle przychodzi najpóźniej, a towarzyszy mu stale pies-wilk, Moryc, znany z tego, że najeża się i mruczy groźnie, gdy wymówić słowo „heimastrojer". Tak tu pracują niestrudzenie dla Polski.

Na apel Korfantego ściągają do Bytomia dziennikarze, pisarze, plastycy i organizują Wydział Prasowy. Karykatura to ważna broń w plebiscytowej walce. Maja Berezowska i Kazimierz Grus jadą na Śląsk. Maja wspomina, że prawdziwą pasją Grusa była miłość do Polski: „Dał temu wyraz w tysiącach rysunków politycznych, rysunków zabawnych, okrutnych, niezmiennie bojowych i bezkompromisowych".

Wraz z grupą oddanych sprawie zapaleńców spędzają całe dnie i noce w Lomnitzu w pokoju numer 51, gdzie mieści się redakcja pisma satyrycznego „Kocynder", ulubionej gazety Górnoślązaków. Pierwszy numer „Kocyndra" (słowo to w tutejszej gwarze oznacza obwiesia, sowizdrzała, włóczykija o ciętym języku) ukazał się 10 maja 1920 roku, kiedy akcja plebiscytowa trwała już na całego. Specjaliści od propagandy słusznie postanowili podtrzymać morale patriotyczne w polskim społeczeństwie za pomocą najprzedniejszego humoru. Podtytuł brzmi: „Czasopismo wesołe – górnośląskie. Wychodzi, kiedy chce i kiedy może". Pismo ukazuje się trzy razy w miesiącu, więc pracy jest od groma. Materiały muszą być aktualne, dowcipne i zwięzłe. Tematy oczywiście są poważne. W pierwszym numerze całostronicowy rysunek przedstawiał tłum ludzi z transparentami „Niech żyje Polska", „Niech żyje polski Śląsk", napierający na pruskiego żołnierza. U dołu napis:

Nic nieboraczka lamentowanie –
Ani Ulitzki głupie gadanie –
Wszystkich Germanów daremny trud –

Gdzie wolna Polska – tam polski lud!

Pierwsze skrzypce w redakcji gra pomysłodawca pisma Stanisław Ligoń, pisarz, malarz, rysownik, działacz kulturalny i narodowy, powszechnie znany jako Karlik z „Kocyndra”. Poza Ligoniem rysują między innymi Antoni Romanowicz, Wacław Lipiński, Jerzy Szwajcer „Jotes”, Bogdan Nowakowski, Zdzisław Czermański, Maja Berezowska oraz Kazimierz Grus, który doskonale orientuje się w polityce, świetnie zna niemiecką mentalność i trafnie wyszydza ją w swoich bezlitosnych karykaturach. Na jednym z jego rysunków muskularny, wąsaty Ślązak wali pięścią w stół, wokół fruwają kartki papieru i pierzchają wyfraczeni panowie. Napis poniżej: „Górnoślązak, waląc pięścią w stół narad międzynarodowych: »Dość już, pierona, tego godanio o mnie, niech ja wreszcie powiem, co chca! Plebiscyt dajcie, a nie handlujcie Górnym Śląskiem, bo my sie jak kot w miechu sprzedać nie domy!«”.

„Chciałam jeszcze przypomnieć, jak wspaniale bronił Grus polskości Górnego Śląska w czasie plebiscytu – pisze Berezowska. – Redagował wówczas kilka antyniemieckich pism satyrycznych. Z nich najbardziej bojowe były: »So Sehen Sie Aus«, poza tym »Kocynder« i parę innych periodyków, w których jego cięcia były bez precedensu i wspaniale działały na gotowość bojową całego społeczeństwa na naszym czarnym i zielonym Śląsku. Podziwiałam zawsze piekielne pomysły i nieprawdopodobną odwagę Kazika”. Rysunki mu zresztą nie wystarczają: jak kiedyś w kasynie usłyszał, że pewien Anglik wylicza argumenty na rzecz Niemców, to od razu wyzwał go na „ring” i znokautował.

ŚLĄSK
POLSKA
ZAWSZE

4 Maja Berezowska, *Śląsk i Polska zawsze razem*, około 1920
Biblioteka Narodowa

Maja Berezowska-Grusowa (przez jakiś czas tak podpisuje swoje prace) również rysuje na potrzeby plebiscytowej walki. Nauczyła się robić ostre rysunki satyryczne, propagandowe, nie tylko antyniemieckie, ale także antysemickie – na przykład dwóch chłopaków ciągnie za brody starszych Żydów i podpis: „Jak sobie mały Moryc tłumaczy słowa komunikatu: »Brody w naszych rękach«” (po latach Berezowska powie: „Rasizm i szowinizm były mi zawsze nienawistne”). Ostra satyra nie do końca jednak leży w jej naturze. Kiedy tylko może, wraca do łagodniejszych scen damsko-męskich. Nawet jeżeli kończy się tylko na rysowaniu górnika tańczącego z dwiema Ślązaczkami.

Szlak hańby

Z Kazikiem nie sposób się nudzić. Po latach, zastanawiając się nad swoim jedynym małżeństwem, Maja stwierdzi, że co jak co, ale nudy w nim nie zaznała. W pierwszej połowie lat dwudziestych państwo Grusowie mieszkają w Warszawie. Jeżdżą do Zakopanego i do Nowego na Pomorzu, gdzie zamieszkali rodzice Mai. W archiwum artystki, wśród korespondencji, umów z wydawcami i zdjęć, zachowała się jej fotografia z ojcem i Kazikiem. Usadowili się wygodnie na trawie przed dworkiem, na gołej ziemi – Edmund Berezowski w mundurze Wojska Polskiego leży wsparty na łokciu, obok siedzą Maja w ciemnej sukni, miło uśmiechnięta i z zamkniętymi oczami, i Grus w białej koszuli, z wąską muszką przy kołnierzyku, w kapeluszu na głowie i z fajką w zębach. Za nimi, na tle ściany domu, przystanęły służące.

Oczywiście zarabiają, rysując do gazet. Tytułów humorystycznych wychodzi wiele, choćby „Mucha", „Wolna Myśl Wolne Żarty", „Wróble na Dachu", „Szopka", „Cyrulik Warszawski". Jest w czym wybierać. Pewne gazety lokują sympatie po stronie nacjonalizmu i prawicy, inne skłaniają się ku lewicy. Ale rysownik jest jak zdun, który jednego dnia stawia piec na plebanii, a drugiego w burdelu. Niepodobna się spóźnić, a i rysunek musi mieć swoje walory artystyczne i humorystyczne. Praca na akord.

Po niej trzeba odreagować, spotkać się w światku artystycznym, połapać i popodtrzymywać kontakty zawodowe i towarzyskie, przejść „szlak hańby", jak żartobliwie mówi się o trasie od restauracji i dancingu Oaza przy Wierzbowej do Wróbla (podają tu najwyśmienitszą kuropatwę w mieście, świetną kaczkę, bigos i fasolkę po bretońsku) czy kawiarni Ziemiańska przy Mazowieckiej. I jeszcze obowiązkowo trzeba zajść do Astorii mieszczącej się na pierwszym piętrze dużego gmachu przy Nowym Świecie 64, nieco dalej wylotu ulicy Świętokrzyskiej. Atmosfera

wyśmienita! Zdaniem Stanisława Lama dopiero tutaj późnym wieczorem artyści pokazują swoje prawdziwe oblicza.

5 Maja Berezowska z ojcem Edmundem oraz z mężem Kazimierzem Grusem, Nowe nad Wisłą, 1918–1924
Biblioteka Narodowa

> Prócz głównej sali – pisze Lam – do której wchodziło się po dość wąskich schodach – był w jej przedłużeniu pokój mniejszy, ulubiony przez „wyższe dziesięć tysięcy", a przynajmniej przez kilkudziesięciu z nich. Przyszli za Kornelem Makuszyńskim, rezydującym tu co dzień ze swoją żoną Emcią przy stole narożnym. […] Zjawiły się więc niebawem słynne opoje pełne humoru: Kamil Mackiewicz i Kazimierz Grus z nieodłączną Mają Berezowską, muzycy: Karol Szymanowski, Lucjan Marczewski, Stanisław Niewiadomski, Karol Szuster, Ludomir Michał Rogowski, Stanisław Żmigryder […], młody Stanisław Mierczyński, dziennikarze: Wojciech Stpiczyński, Tadeusz Hiż, Florian Sokołów, a z dziennikarzami i politycy legionowi z Walerym Sławkiem na czele. Przy wszystkich stołach gwar i tłoczno, humory rosnące w miarę wypitego alkoholu, po czym zaczynały się przesiadania poszczególnych osób do grup innych, kończące się utworzeniem jednego wielkiego stołu wspólnego. Gdzie mówiono o sztuce, literaturze, muzyce i polityce, wygłaszając najoryginalniejsze i najsprzeczniejsze sądy i oceny.

U boku Kazika Maja poznaje coraz to nowe osoby. Trudno spamiętać nazwiska i twarze, bo tyle ich przewija się co dzień i co wieczór przez ich życie. „Miał ten człowiek jakąś siłę przyciągania i trzymania przy sobie ludzi – stwierdza Zdzisław Czermański, rysownik i karykaturzysta. – Dniami całymi i tygodniami osoby z różnych sfer, starzy i młodzi pijacy i tacy, co rzadko piją, włóczyli się z nim po lokalach z krótką tylko przerwą na popołudniową drzemkę. Ubywało jednych, przybywali drudzy, a on sam niezmordowany pił i mówił bez przerwy”. Kazimierz pije dużo, za dużo. Zimą 1930 roku Zbigniew Uniłowski pisze z zasypanego śniegiem, bajkowego Zakopanego do Karola Szymanowskiego w Davos: „Są również Grusowie, którzy bardzo blisko mnie mieszkają. Grus b. miły człowiek, tylko pijak okropny”. Niedługo potem Nula Szymanowska donosi bratu: „Mieszkają tam Grus z Mają […]. Grus pije i bryndza u nich podobno. Dziwnie niepoczytalni ludzie […]”. Bryndza finansowa to ich chleb powszedni, bo Kazimierz nie liczy się z pieniędzmi. Gdy dobrze zarabia, szasta flotą, nie sprawdza rachunków w knajpach, płaci, jak leci.

W Zakopanem Kazimierz też ma swój „szlak hańby”, pije u Trzaski, u Kasprowicza, w Morskim Oku. Czasami znika na kilka dni. Maja wspomina:

> Nigdy nie zapomnę, jak Kazio Grus potrafił zyskiwać przyjaźń różnych zwierząt: kiedyś na wakacjach w Zakopanem nasz piesek wybiegł z domu na Skibówkach i z bardzo odległych krańców Zakopanego przyprowadził z lekka zawianego pana z powrotem do domu. Jakim cudem ten miły piesek orientował się, że właśnie w tej chwili Grus ma zamiar wrócić w domowe pielesze, trudno zgadnąć. Była to zapewne jakaś psia intuicja czy może telepatia. Myślałam nieraz, że pod pewnymi względami zwierzęta mają znacznie większą od ludzi zdolność przeczuwania i jasnowidzenia w przestrzeni i czasie, a i zdolność przywiązania i wdzięczności większą od ludzi, odczuwając szczególnie intensywnie – kto z ludzi naprawdę je lubi i rozumie.

Maja podziwia talent Kazimierza do rysowania karykatur zwierząt. Jest w tym bezkonkurencyjny. „Zwierzaki Grusa to stwory ujęte wyjątkowo oryginalnie: są jakby kwintesencją zwierzęcia na wesoło – mówi. – Jego ulubioną książkę *Alfabet zwierzęcy* wydał Kościelski bardzo starannie

i pięknie. Poza tym do ostatnich swoich dni ilustrował Grus znakomicie książki doktora Jana Żabińskiego”. Maja też lubi zwierzęta, powtarza, że religie nakazują je kochać. „No my tego nie bardzo potrafimy – wzdycha po latach w wywiadzie radiowym. – Bijemy nasze konie, strzelamy do psów, a przecież to są przyjaciele”. Wizerunki zwierząt z rzadka pojawiają się w jej twórczości, ale jak już je rysuje, to z właściwymi sobie wyczuciem, wrażliwością i dowcipem. Zofia Chomętowska pisze, że jej „lama spogląda zalotnie i ironicznie, hipopotam rozdziawia niewspółmiernie wielką paszczę”.

Po II wojnie światowej Maja robi świetne ilustracje do książek Jana Żabińskiego, w międzywojniu dyrektora warszawskiego zoo. Tym razem, pomna wskazówek autora, stara się unikać antropomorfizacji zwierzaków. Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie przemyciła do książki rysunku „uśmiechniętego” psa. No i kto zabroni starszej pani zawinąć kotka w puchaty becik?

To, że Kazimierz potrafi zjednać sobie miłość zwierząt i sympatię ludzi, pasuje do jego wizerunku cygana i brata łaty. Maja wie jednak, że jej mąż, najweselszy i najdowcipniejszy człowiek w Polsce, ma swoją mroczną stronę. Po alkoholu staje się agresywny i zmienia się w damskiego boksera. W małżeństwie Grusów rozgrywa się dramat z powodu nałogu i brutalności Kazika. Berezowska jest dyskretna, nawet po latach wspomni o tym tylko nielicznym przyjaciołom.

Biografowie Berezowskiej podają, że w 1926 roku Grusowie wzięli rozwód (w kwietniu tego roku w katalogu z wystawy Stowarzyszenia Artystów Polskich „Rytm” Maja występuje już nie jako Berezowska-Grusowa, tylko Berezowska). Z korespondencji ich przyjaciół wynika, że jeszcze do końca lat dwudziestych wspólnie wyjeżdżali, organizowali dłuższe, nawet kilkumiesięczne pobyty w Zakopanem i wśród znajomych uchodzili za małżeństwo. W „Sprawozdaniu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej za rok 1929” na liście członków spółdzielni figuruje Maria Berezowska-Grusowa. Rozwód wzięli dopiero w 1932 roku.

Dziennikarz Mieczysław Jagoszewski pisze: „Nikt chyba nie lubił tak bardzo grzybków w occie jak Kazimierz Grus. Nikt też nie umiał przyrządzać ich tak smacznie i pikantnie jak pierwsza jego żona, znakomita malarka i rysowniczka – Maja Berezowska. – Nie rozumiem więc, jak się mogło tak doskonale dopełniające się małżeństwo rozlecieć, nie! – dziwił się mój przyjaciel, wielki smakosz, popularny kiedyś komediopisarz i długoletni dyrektor Teatru Miejskiego w Łodzi Kazimierz Wroczyński”.

Po latach Maja powie: „Ale *à propos* małżeństwa, a raczej miłości, to ludzie się kochają, kochają, aż rozstają i nic z tego nie pozostaje; dla mnie z każdej miłości, ba – miłostki, wyrasta w duszy drzewo wielkie, a choćby mały, miły krzaczek i ja sobie w tym lasku żyję bardzo przyjemnie!”.

Do końca życia Maja zachowa na ścianie w swoim mieszkaniu malowany w ciemnej tonacji portret Kazimierza.

Drobne rysuneczki

Czwartek to dzień wypłaty w „Cyruliku Warszawskim”. Ten modny tygodnik satyryczny wychodzi w środę. To nic, że w podtytule stoi: „Goli w każdą niedzielę”. Światopełk Karpiński napisał nawet fraszkę *à propos*:

> Że goli w niedzielę, a wychodzi w środę,
> Dlatego jego kawały mają długą brodę.

„Cyrulik” narodził się zaraz po przewrocie majowym w środowisku piłsudczyków, na fali pozornej liberalizacji, wiary w moralne uzdrowienie społeczeństwa i państwa, chęci walki z rodzimą kołtunerią, z endeckim patriotyzmem i młodzieżą narodową. Jednym z inicjatorów jego powstania jest dobry znajomy Berezowskiej Lunio Fiszer. Redaktorem naczelnym pisma do marca 1929 jest Jan Lechoń, potem zastąpi go godnie młody poeta i satyryk Jerzy Paczkowski, na którego wszyscy wołają Jurcio. Pismo finansowane jest z pieniędzy państwowych. Zawsze trzeba się śmiać! Mottem jest cytat z *Cyrulika sewilskiego* francuskiego komediopisarza Piotra Beaumarchais’go: „Śmiejmy się! Kto wie, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie?”.

W „Cyruliku” śmieją się i zachęcają do śmiechu najprzedniejsze pióra (między innymi Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Konstanty Ildefons Gałczyński, Stanisław Jerzy Lec, Artur Maria Swinarski, Tadeusz Breza, Światopełk Karpiński i Zygmunt Jurkowski) i ołówki (między innymi Feliks Topolski, Jerzy Zaruba, Zdzisław Czermański, Kazimierz Grus, Władysław Daszewski i Zenon Wasilewski). Maja Berezowska oczywiście należy do stałych współpracowników pisma. Jej rysunek na ostatniej stronie to dla wielu czytelników gwóźdź numeru. Zawsze jest w nim szczypta pikanterii i wiele nagości. W „Cyruliku”

Berezowska wypracowuje sobie nazwisko, które od tej pory kojarzy się głównie z tematyką miłosną i z erotyką.

I wojna światowa rozluźniła obyczajowy gorset. Reforma seksualna dokonuje się na co dzień. Irena Krzywicka, głośna gorszycielka, propagatorka antykoncepcji i świadomego macierzyństwa, w 1925 roku tak relacjonuje zachodzący proces: „Obecnie w miłości panuje bunt, protest, zerwanie wszystkich więzów. Freud, homoseksualizm, kobieta w roli mężczyzny i mężczyzna w roli kobiety, słowem epoka burzy i naporu". Kilka lat później Tadeusz Boy-Żeleński dodaje: „Chcesz wiedzieć, co to jest reforma seksualna? Spojrzyj dokoła siebie. Życie przeprowadza ją na co dzień. Sam powiedz, co podobne jest do tego, jakie było przed kilkunastu laty? Idź na plażę, do kawiarni, spójrz na taniec, na strój kobiecy, posłuchaj rozmów. I spróbuj potem wziąć do ręki powieść sprzed lat dwudziestu, zajść do teatru na przedwojenną sztukę. Jakże absurdalny, jak niepotrzebny wyda się niejeden najdramatyczniejszy konflikt bohaterów".

Berezowska idealnie wchodzi w ten klimat.

Chętnie ilustruje rubaszne fraszki staropolskie oraz scenki ze współczesnego życia. Taki przykład: do gabinetu ministra wchodzi atrakcyjna kobieta w futrze narzuconym na negliż, z biustem na wierzchu. Podpis: „Rada Ministrów przygotowała projekt ustawy przewidującej spłacanie zaległych podatków w naturze. – Ja, proszę Pana Ministra, względem tego zaległego podatku, co to można zapłacić w naturze". Rozkoszna jest okładka z jej rysunkiem przedstawiającym kilkanaście plażujących kobiet, nagich albo ledwo co odzianych, bez staników, z majtkami opuszczonymi do połowy pośladków. Modnisie, z loczkami prosto od fryzjera, twarzowymi chusteczkami, kapeluszami, daszkami na głowach, wylegują się leniwie na słońcu, palą papierosy, czytają gazety. Nowoczesne kociaki! Podpis: „Nadprodukcja".

Jak co tydzień Maja idzie odebrać honorarium za rysunki z poprzedniego numeru. „Cyrulik" należy do koncernu Prasa Polska, którego siedziba mieści się w dużym, nowoczesnym budynku pod adresem

Marszałkowska 3/5/7, tuż przy placu Unii Lubelskiej. Tutaj robi się dzienniki: „Dzień Dobry”, „Express Poranny”, „Kurier Czerwony” i „Dobry Wieczór”, oraz czasopisma: „Kino”, „Przegląd Sportowy”, „Cyrulika Warszawskiego” i „Panoramę 7 Dni”.

Po pieniądze trzeba udać się na drugie piętro do księgowości, a potem jeszcze piętro wyżej do redakcji po przydział do następnego numeru. W wąskim pokoiku kłębi się tłum. Tadeusz Wittlin w *Ostatniej cyganerii* daje obraz typowego dnia wypłaty:

> W każdy czwartek, gdy malarze po odebraniu honorariów urządzają najazd na redakcję „Cyrulika”, Jerzy przydziela im rysunkowe koncepcje. Odbywa się wówczas jakaś niezwykła giełda, na której artyści dobijają się o tematy. Przybiega wtedy podniecona, gruba jak pulpet, leciwa i mocno uróżowana Maja Berezowska; Inka Kuczborska, młoda i ładna brunetka; opanowany i uśmiechnięty Feliks Topolski; cichy, małomówny Mieczysław Piotrowski w rogowych okularach i w pumpach; pokasłujący, szczupły blondynek, Leon Jędrzejczak, doskonale zapowiadający się pejzażysta, gdyby nie zżerająca go gruźlica; wielki jak Waligóra Jerzy Radlicz; wysportowany architekt, grafik, taternik i alpinista Stefan Osiecki, łysawy Bronisław Poświk, zagorzały Polak, który jednak jako urodzony i wychowany w Dreźnie wysławia się lepiej po niemiecku niż po polsku; zniszczony więzieniem komunista Zenon Wasilewski; narodowiec Kazimierz Grus, mocno starszawy, bezzębny i pomarszczony; Jerzy Zaruba, rumiany ryżawy anglofil w ceglastej tweedowej marynarce. Bez względu na pogodę Zaruba przychodzi z przerzuconym przez ramię londyńskim płaszczem deszczowym, oczywiście MacIntosh, przepisowo po angielsku wybrudzonym.

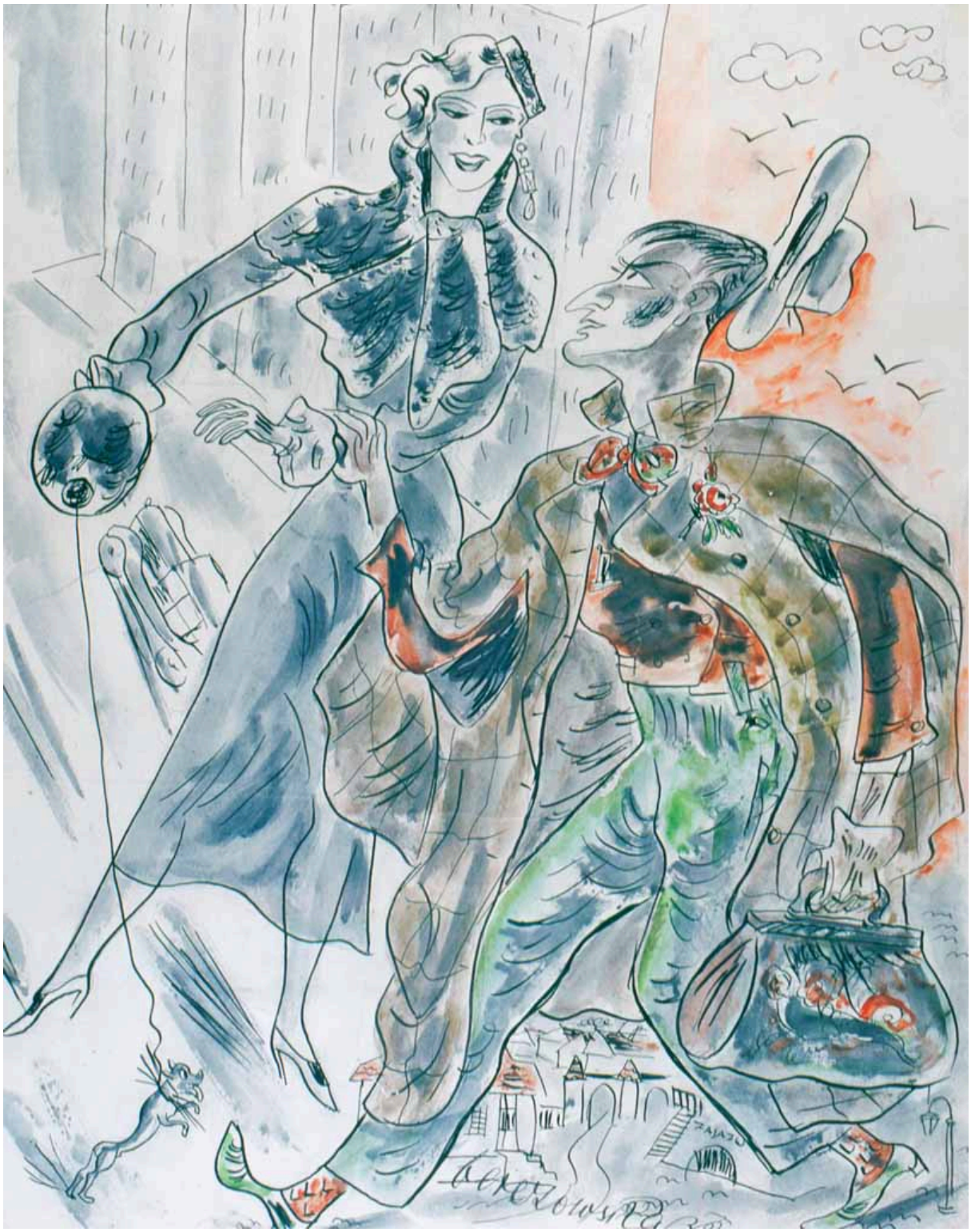

6 Maja Berezowska, *Julian Tuwim*, 1932
Muzeum Literatury

Dla bandy żółtodziobów, młodziutkich redaktorów i dziennikarzy z mlekiem pod nosem, Berezowska istotnie jest leciwą damą. Ale potrafi ich zaskoczyć. Tadeusz Wittlin w *Radosnych dniach* wspomina, jak na balu w Akademii Sztuk Pięknych Maja rozśmieszyła wszystkich do łez swym kostiumem marynarza.

Z „Cyrulika" Maja jedzie do samego śródmieścia, na Mazowiecką 12, do słynnej cukierni Mała Ziemiańska. Słynnej, bo tu schodzi się kwiat inteligencji Warszawy. Już w drzwiach dym papierosowy wali gości w nos jak obuchem. „Wchodziło się z ulicy w ciemność, w jakąś okropną zupę z dymu i zaduchu, z której to otchłani wyzierały zdumiewające oblicza usiłujące coś wykrzyczeć i wygestykulować w powszechnym szumie" – twierdzi we *Wspomnieniach polskich* Witold Gombrowicz.

Ekskluzywny stolik na półpięterku zaanektowali współpracownicy „Cyrulika", skamandryci, którzy przenieśli się tu po zamknięciu Picadora, a straż przy nim trzyma Lechoń. Byle kogo nie dopuszcza, nawet żony literatów przysiadają tu tylko na chwilę, dla ozdoby. Powszechnie wiadomo, że codziennie między pierwszą a trzecią po południu można w Ziemiańskiej spotkać Tuwima, Iwaszkiewicza, Wierzyńskiego i Boya-Żeleńskiego. Irena Krzywicka pisze, że wielu ludzi przychodziło do kawiarni, żeby na owo półpiętro popatrzeć. I Tuwim, i Boy nieraz pojawiają się w pracach Berezowskiej. Julek jest taki romantyczny na rysunku ilustrującym fragment jego wiersza *Sic!* – wiatr podwiewa mu poły peleryny i strąca kapelusz z głowy, a on trzyma rękę na nadgarstku modnej kobietki z ratlerkiem na smyczy. Albo Tadeusz Boy-Żeleński w zapamiętaniu tańczący charlestona z panią Hańską! „Prawą nogą o przeszłość, lewą w przyszłość uderzył…" Z Boya, w okresie jego walki o świadome macierzyństwo, satyrycy mają używanie. Maja rysuje łóżkową scenę, na której kobieta woła: „Bój się Boya!".

„Przesiadywanie codziennie w cukierni Ziemiańskiej było oczywiście stratą czasu – pisze Zdzisław Czermański – ale był to nałóg tak silny, że ile razy zdarzyło mi się opuścić te dwie godziny (między pierwszą a trzecią po południu), czułem przez resztę dnia coś w rodzaju czczości podobnej –

rzecz śmieszna – do tej właśnie, jaką czułem nieraz podczas tych dwu godzin spędzonych przy przysłuchiwaniu się bezwładnym rozmowom”.

Berezowska w Ziemiańskiej zna wszystkich, ale najchętniej przysiada się do stolika malarzy i rzeźbiarzy, przy którym gromadzą się Stanisław Rzecki, Henryk Kuna, Tadeusz Breyer, Wacław Borowski i Zdzisław Czermański. Często dosiadają się Franciszek Fiszer, filozof, erudyta, a przede wszystkim bywalec krążący po Ziemiańskiej od stolika do stolika, opowiadający tubalnym głosem anegdoty, oraz Izabela Czajka-Stachowicz, muza artystów (Witkacy portretuje ją w powieści *Pożegnanie jesieni* w postaci demonicznej Heli Bertz, a Zbigniew Uniłowski daje jej literacki obraz jako panny Leopard we *Wspólnym pokoju*).

Grafik Jerzy Szwajcer „Jotes” wspomina:

> Najliczniej wśród stałych bywalców Ziemiańskiej – obok ludzi pióra – reprezentowany był świat plastyki, przy czym przy jednym stole spotykali się nieraz przedstawiciele biegunowo skrajnych kierunków – od „landszaftowego” naturalizmu do abstrakcjonizmu. Plastycy stanowili przy tym najbardziej urozmaiconą galerię typów warszawskiej cyganerii, że wymienię tu dla przykładu potężną postać Kazimierza Lasockiego, popularnego malarza krów, o którym się mówiło, że szuka w Ziemiańskiej natchnienia dla swych obrazów, Kamila Witkowskiego, wodza polskich kubistów, oraz grafika Feliksa Jabłczyńskiego, postać niezwykle oryginalną zarówno pod względem aparycji zewnętrznej (niesamowitość w wyrazie twarzy dobrze harmonizująca z peleryną, której artysta prawie nie zdejmował), jak i z uwagi na dość skomplikowaną treść wewnętrzną. Jabłczyński był po trochu filozofem, pasjonował się matematyką, interesowała go astronomia, a także […] polityka monetarna, której poświęcił cały elaborat. Często blat stolika, przy którym siadywał w kawiarni, zapisany był różnymi formułkami matematycznymi. Artysta ten stosował w swojej pracowni różne eksperymenty, np. używał wyżymaczki, która miała służyć jako prasa. Odbitki tą drogą otrzymywane nazywano – parafrazując termin „akwaforta” – „wyżymaczkofortami”.

Na początku lat trzydziestych Jotes tworzy panoramę Małej Ziemiańskiej, w której uwiecznia w karykaturze dziesiątki bywalców lokalu. Maja Berezowska, korpulentna, o pucułowatej twarzy, siedzi przy stoliku obok rzeźbiarza Henryka Kuny i marszanda Czesława Garlińskiego.

Drugą kobietą przy stoliku jest Zofia Stryjeńska, okrzyknięta „księżniczką polskiego malarstwa”.

Obie, Maja i Zofia, należą do Stowarzyszenia Artystów Polskich „Rytm”. Grupa powstała w 1922 roku z inicjatywy Eugeniusza Zaka, Wacława Borowskiego, Henryka Kuny oraz Tadeusza Pruszkowskiego. Wkrótce dołączają między innymi: Roman Kramsztyk, Stanisław Rzecki, Władysław Skoczylas, Edward Wittig, Felicjan Szczęsny Kowarski, Tymon Niesiołowski, Stanisław Noakowski, Irena Pokrzywnicka, Zofia Stryjeńska, Jerzy Zaruba, Tadeusz Gronowski, Ludomir Sleńdziński, Wacław Teofil Husarski i Rafał Malczewski. Maja Berezowska wystawia z Rytmem od 1924 roku aż do rozpadu grupy osiem lat później. Recenzenci co rusz zadają sobie pytanie, co łączy rytmistów. Mieczysław Treter stwierdza, że „właściwie członkowie poszczególni Rytmu więcej się od siebie różnią, aniżeli są sobie pokrewni lub podobni, że nawet w zakresie jednej i tej samej gałęzi sztuki różną posługują się techniką i do różnych zmierzają celów”. W tej różnorodności upatruje siły grupy: „Wszak inaczej wystawy Rytmu stałyby się zabójczo nudne”. Hołdują figuracji, nowemu klasycyzmowi. Ale nie są wsteczni. Skoczylas pisze: „Dla przeważającej większości członków Rytmu celem artystycznym jest osiągnięcie indywidualnego stylu drogą takiego przeistoczenia form, zaczerpniętych z natury, ale natura dostosowana do świadomej i celowej kompozycji i do materiału, przepuszczona przez filtr indywidualności artysty, jest zasadniczą metodą pracy rytmistów”. I chociaż Józef Czapski twierdzi, że: „Rytm pod względem artystycznym nie wyrósł na żadnej głębszej malarskiej tradycji i nie wniósł żadnej nowej ważkiej ideologii plastycznej”, to rytmiści są poważani przez krytyków, marszandów, wydawców. Berezowska, razem z innymi członkami grupy, współpracuje z pismem „Pani”, robi rysunki i projekty okładek. Pewnie, że przyjemnie byłoby się zająć tylko malowaniem obrazów, ale żyć ze sztuki niepodobna. „Czasy ciężkie – wzdycha Maja. – Robi się drobne rysuneczki, bo to jest najwięcej poszukiwane, bo to daje doraźny zarobek”.

7 Jotes, *Bywalcy Małej Ziemiańskiej*, 1930. Maja Berezowska siedzi przy drugim stoliku od góry, po lewej stronie
Muzeum Literatury/East News

Późnym latem 1934 roku zapada odgórna decyzja o zamknięciu „Cyrulika Warszawskiego”. Po procesie brzeskim wielu ludzi wycofuje się

ze współpracy z pismem, ale jego popularność nadal jest spora.

W ostatnim numerze, który wychodzi w połowie września, Antoni Słonimski pisze:

> Rząd, który robi teraz czystki w najrozmaitszych dziedzinach, może by się wziął także do lekkiej rewizji w dziedzinie sztuki. Może by się tak spokojnie i beznamiętnie zastanowić nad wartością wielu artystycznych poczynań państwowych. Dlaczego za pieniądze rządowe wystawia się operetki, a dlaczego zamyka się „Cyrulika", dlaczego Kaden robi teatr, a Szyszko-Bohusz na Wawelu robi wafel, dlaczego jeśli istnieją emerytury i istnieje Michalski, nie łączy się tego w jakiś zręczny sposób, dlaczego Akademia robi tyle gaf? Dlaczego „Pion" i „Rocznik Literacki" tak wyglądają, jak wyglądają? Zanim na te wszystkie pytania życie przyniesie odpowiedź, na razie uchylmy kapelusza przed zmarłym w kwiecie wieku biednym „Cyrulikiem". Nie chciał go naród i nie chciało państwo. Żegnaj, wesoły „Figaro". Stała się rzecz błaha. Ubyło niezłe pisemko satyryczne. Ale w naszym życiu kulturalnym niewiele mamy pozycji dodatnich. Szkoda tej jednej straconej.

Jerzy Zaruba daje obrazek zatytułowany *W pracowni Mai Berezowskiej*, na którym przedstawia potężnych rozmiarów artystkę rysującą kobiecy akt, pod spodem komentarz: „Dosyć tych świństw! To nie pora na pornografię! Proszę na pogrzeb »Cyrulika«!".

Katocik

Karol Szymanowski siedzi w gabinecie przy pianinie i z uporem przegrywa parę tych samych taktów. Twarz ma zasępioną jak na portretach autorstwa Witkacego. Nikt go nie uchwycił tak trafnie jak genialny przyjaciel, kochany dziwak. Stanisław Ignacy Witkiewicz z właściwą sobie intuicją dostrzegł to skupienie i surowość kompozytora, który światu zwykle pokazuje pogodne i zrelaksowane oblicze. Mało kto zdaje sobie sprawę, że twórczość wymaga tak ogromnego wysiłku i poświęceń. Po kilku godzinach przy pianinie włosy lepią się od potu i koszula przykleja się do pleców. „Już bym wolał drzewo rąbać, niż całą tę orkiestrę mieć w głowie” – odpowiada ze śmiechem Karol na pytania zdziwionych laików, co go tak wykończyło.

W zakopiańskiej siedzibie kompozytora, w drewnianej willi Atma, jest ślicznie, cicho i spokojnie. Gabinet urządził Karol skromnie (całego dobytku ma raptem parę rzeczy na krzyż), ale z wielkim smakiem, otaczając się ulubionymi przedmiotami, które inspirują go do pracy. Na pianinie stoi mała, drewniana figurka Madonny ze szkoły zakopiańskiej. Na ścianie wiszą obrazy przyjaciół – Jacka Malczewskiego i Mai Berezowskiej. Karol szczególnie lubi ten przedstawiający grupę zakonnic. „Często gdy spoglądam na *twoje* modlące się *mniszki*, łatwiej mi składać nutki…” – zwierza się przyjaciółce. A ona z dumą chwali się w wywiadzie do „Kuriera Czerwonego”: „Znakomity muzyk Karol Szymanowski ma mój obraz przedstawiający rozmodlone mniszki. Jest to moment ekstazy religijnej bez cienia groteski czy persyflażu. Szymanowski twierdzi, że ten obraz stanowi dla niego podnietę przy tworzeniu kompozycji muzycznych. Czy to nie znamienny fakt? Źródłem mojej twórczości artystycznej jest przede wszystkim uczucie, żywioł tak często pomijany przy odbiorze moich prac”.

Podczas pobytów w Zakopanem Maja spędza wiele czasu w Atmie (wcześniej w Limbie i w Czerwonym Dworze, gdzie Karol kolejno wynajmował pokoje). W Zakopanem Szymanowski przemienia się w domatora. Ale chętnie przyjmuje gości. Ludzi ma wokół siebie zawsze wielu. Krystyna Dąbrowska „Kicia", siostrzenica kompozytora, wspomina: „Przyciągał ludzi jak magnes i nasze trzy kolejne mieszkania zawsze pełne były gości. Nie lubił mówić ani o sobie, ani o swojej sztuce. To raczej ludzie zwierzali mu się z kłopotów, planów twórczych i radości".

Wizyty Zosi i Pawełka Kochańskich, Zofii i Zdzisława Jachimeckich oraz Mai Berezowskiej są mu zawsze najmilsze. „Przyjazd Mai do Zakopanego wnosił w nasze życie mnóstwo wesołości – wspomina Dąbrowska. – Zawsze chyba, odkąd pamiętam, była taka sama. Pełna życzliwości dla ludzi, tryskająca humorem i gorsząca co cnotliwsze damy".

Jachimeccy stanowią zjawiskową parę. On – wybitny historyk muzyki i kompozytor, ona – tłumaczka z języka francuskiego i włoskiego (autorka przekładu *Pinokia*). Magdalena Samozwaniec stwierdza: „Ona była smukłą i wiotką blondynką, wyjętą jak gdyby żywcem z secesyjnych ornamentów – on szalenie przystojnym, dystyngowanym panem, który wyglądał, jak gdyby się był urodził we fraku lub smokingu". W swoim mieszkaniu przy ulicy Grodzkiej w Krakowie prowadzą salon artystyczny. Pani Zofia, zwana przez bliskich „Zosiątkiem", jest pięknością epoki, a nawet dwóch epok. Co raz pozuje kolejnemu artyście. Malowali ją między innymi Teodor Axentowicz, Józef Mehoffer, Wojciech Kossak, Leon Chwistek, Karol Tichy i Witkacy.

Magdalena Samozwaniec stwierdza, że z czasem Jachimeccy „stali się jak gdyby królewską parą w Teatrze imienia Słowackiego i miało się wrażenie, że żaden spektakl nie ma prawa się rozpocząć, póki w parterowej loży nie ukażą się oboje Jachimeccy – ona w białym lisie, na białych ramionach, on w smokingu lub ciemnym ubraniu…". Filigranowa, śliczna i elegancka Jachimecka to ideał Berezowskiej. Takie właśnie są bohaterki jej rysunków. Kicia opowiada: „Pani Maja Berezowska zdobiła ściany Czerwonego Dworu (a raczej małego domku położonego w parku

otaczającym Czerwony Dwór, w którym przez krótki zresztą okres mieszkaliśmy) bardzo – jak na nią – przyzwoitymi rysunkami. Pani Maja rozpoczęła »cykl« warszawskich przyjaciół, którzy zjeżdżali do Zakopanego na lato”.

W Zakopanem Maja przychodzi na Kasprusie do Szymanowskiego nawet codziennie. Oczywiście dopiero po południu, bo między dziewiątą a trzecią Karol pracuje. Pod żadnym pozorem nie wolno mu wtedy przeszkadzać. Ale kiedy już porąbie to całe drzewo, doda kilka nut do partytury, opada z niego napięcie i jest najmilszym Katocikiem na świecie. Maja tak właśnie go nazywa: Katot, Katocik. Sam sobie w dzieciństwie wymyślił to imię. Mówią tak do niego rodzina i bliscy przyjaciele. Berezowska należy do bliskich. Jarosław Iwaszkiewicz donosi żonie Annie, że Karol Maję „obłapia tyle razy, ile się jej zechce”.

Przyjaźni się też z matką i siostrami Karola. U starszej, Nuli, zatrzymuje się czasami w Warszawie na kilka dni. Nula ceni u Mai delikatność i poczucie humoru. Przy okazji załatwiają przyziemne sprawy – Maja odkupuje futro Karola. 27 października 1929 roku Nula pisze do brata, który przebywa na dłuższej kuracji zdrowotnej w Davos: „Twoje futro parszywe sprzedałam Mai za 70 zł – dla Grusa, który gdzieś tam jedzie na wieś, nie wiem tylko kiedy mi je zapłaci, bo ona nieobliczalna, ale sądzę, że będzie jej wstyd nie oddać tych pieniędzy – dostała świetne warunki w »Cyruliku«”. Dwa miesiące później donosi bratu: „Od Mai nic wyciągnąć jeszcze nie mogę za twój płaszcz. Chora była biedaczka na wnętrza i lubię ją szczerze – jest chwilowo tutaj”.

16 października 1929 Maja pisze do Karola:

> Kochany, drogi mój Katociku. Siedzę w tej chwili w pokoju p. Horowieckiej, patrzymy na cudne kilimy, gadamy głupstwa i zaśmiewamy się. Byłeś tu kiedyś, drogi, przed laty, chociaż wątpię, czy to sobie przypominasz. Czytała mi Nula Twój list – jakże się cieszę, że ci trochę lepiej i że z wiosną ujrzymy Cię wypoczętego i zdrowego. Strasznie mi Cię żal – pewnie się bardzo nudzisz na tej werandzie samiutki jeden przez dzień cały. Chciałabym przylecieć tam do Davos jakim cudownym sposobem, pogadać z Tobą, pośmiać się, rozweselić. […]

Zaangażowałam się do „Cyrulika”, bo naszego „Szczutka” już na śmierć zakonfiskowali. Wolałabym rzucić to wszystko i robić obrazki, ale cóż, kiedy trzeba zarobić. Poznałam teraz w Warszawie wszystkich „Kwadrygantów”. Moim zdaniem „Skamander” zdolniejszy, ale „za to” „Kwadryga” jest chociaż aryjska, a może i oni się z czasem wyrobią. Zapoznał mnie z nimi Twój sekretarz, p. Zbyszek Uniłowski, który już zdążył zostać jednym z filarów „Kwadrygi”. […]

Całuję Cię, Katociku, w astralną i cielesną powłokę po wiele razy, a tak czule i gorąco myślę o Tobie, że powinieneś to odczuć niby puchową kołderkę, która Ci ogrzewa wszystkie nieogrzane zakamarki Twojej umiłowanej postaci. Jeśli Cię to nie zanadto zmęczy – napisz słów kilka do zawsze Ci wiernej aczkolwiek niedocenionej przez Ciebie (oh!) Maji.

Do listu Maja dołącza rysunkowy rebus i dowcipy. Dba o rozrywkę dla Katota, śle do niego satyryczne tygodniki ze swoimi rysunkami.

W Zakopanem najlepsza rozrywka to leniwe popołudnia w Atmie, często wypełnione muzyką. „I właśnie muzyka – mówi Karol – żywioł abstrakcyjny i transcendentny, działając w sposób najbardziej bezpośredni na wrażliwość człowieka, stwarza tę niezrównaną atmosferę, w której prawdy ukryte zdają się stawać oczywiste”.

W lecie cały drewniany domek dosłownie tonie w kwiatach. W drewnianej skrzynce okalającej front domu kwitną na zmianę petunie, begonie, pelargonie. W ogródku od frontu rosną nasturcje i malwy. Za to wewnątrz chałupy, w pięknych błękitnych szklanych wazonach kulach i w glinianych dzbanach pysznią się kupione w kwiaciarni na Krupówkach tuberozy albo żółte i czerwone maki. Miłość do kwiatów to kolejna niteczka łącząca Maję i Karola. Akwarelami Berezowskiej przedstawiającymi kwiaty Szymanowski umaja skromny pokój, który zwykle wynajmuje w warszawskim hotelu Bristol podczas pobytów w stolicy.

Latem 1930 roku w Zakopanem obowiązkowo bywa się w Morskim Oku. Schodzi się tu całe towarzystwo na czele z Kornelem Makuszyńskim. „Codziennie siedzimy po parę godzin w »Morskim Oku« (gdzie teraz jest moda) – pisze do Juliana Strawy Karol Szymanowski. – Tylko co byłem tam z Piotrem, Mają i Grusem. Maja ma robić mój portret. Lubię ją jednak,

bo mnie rozwesela”. Zofia Nałkowska notuje w dzienniku pod datą 17 sierpnia 1930 roku, że poznała w Morskim Oku Maję Berezowską, malarkę, osobę ładną, grubą i wesołą. Maja dobrze bawi się z Karolem. Po latach opowiada architektowi Andrzejowi Niewęgłowskiemu, jak to pewnego razu Karol do niej przyszedł i od progu prosił, żeby mu dała wódki, bo spał z kobietą i musi się oczyścić.

Oczywiście nie mogło zabraknąć Berezowskiej na długo wyczekiwanej premierze *Harnasi* w paryskiej operze wiosną 1936 roku. Utwór Szymanowskiego to balet-pantomima inspirowany muzyką góralską. Tyle się nachodził na góralskie wesela, napatrzył na tańczących, nazachwycał cudownością góralskiego muzykowania. Jan Lechoń nazwie *Harnasi* „muzyczną legendą Tatr”. Pisze: „To arcydzieło polskości mocnej, godnej, biorącej z ludu, ale nieschlebiającej prostactwu, podnoszącej tę ludowość do wielkiej sztuki tak właśnie, jak czynił Chopin”. Rolę Harnasia gra bożyszcze publiczności, słynny tancerz i choreograf Serge Lifar (przyjechał nawet do Zakopanego zobaczyć tańczących górali). Berezowska namaluje w Paryżu jego portret (dzisiaj wisi w Atmie).

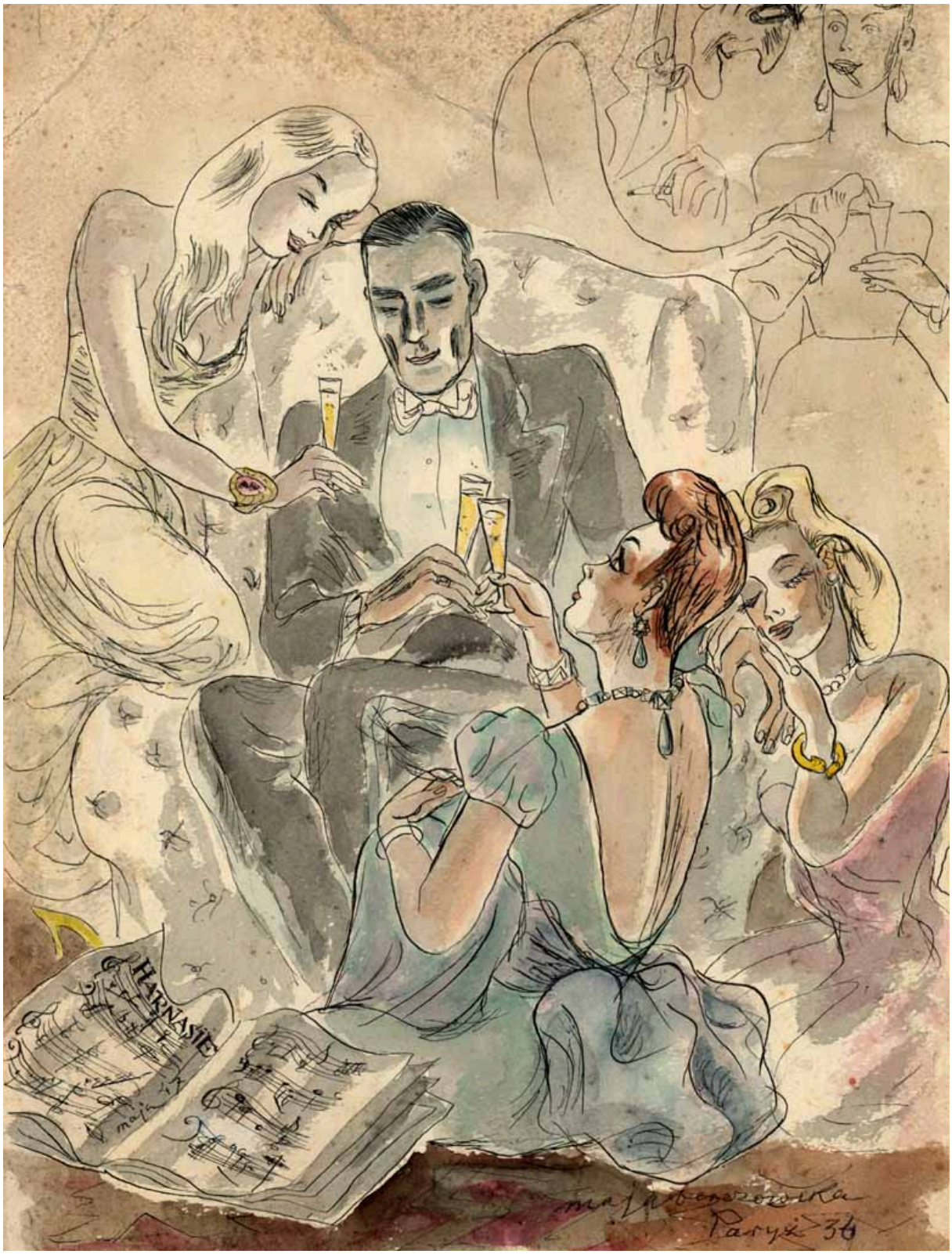

8 Maja Berezowska, *Karol Szymanowski w otoczeniu kobiet na przyjęciu po premierze* Harnasiów, 1936

Karol dostał od dyrekcji opery aż pięćdziesiąt biletów do osobistego rozporządzenia. Jeden obowiązkowo jest dla Mai. Wśród zaproszonych przez niego gości są: Artur Rubinstein, Paul Cazin, Zygmunt Mycielski, Zbigniew Drzewiecki, Tadeusz Szeligowski, Anna z Potockich Branicka (rezydująca we Francji w zamku Montrésor).

Datę premiery wyznaczono na poniedziałek, 27 kwietnia. Dwa dni wcześniej Maja jest już na miejscu, w Paryżu, i pewnie bierze udział w przedpremierowej nerwówce. Karol jest przesądny, ciągle odpukuje w drzewo i mówi „na psa urok".

Wieczór 27 kwietnia jest i podniosły, i wzruszający, i entuzjastyczny. Wykańczające emocje. Publiczność jest zachwycona *Harnasiami*, krytyka również. A potem odbywa się bankiet. Na pamiątkę pozostał rysunek Mai Berezowskiej, na którym przystojny kompozytor siedzi otoczony wianuszkiem pięknych kobiet. Napis brzmi: „Działo się to w Roku Pańskim 1936 pół godziny po triumfalnej premierze *Harnasiów* w Grand Opéra w Paryżu. Przyjęcie dla Karola i najbliższych przyjaciół urządzono w wielkim holu »Hotel Atala«. Biedny Karol został oblężony przez najwytworniejsze i najpiękniejsze damy Paryża. Duchesse'y i contesse'y nudziły go bardzo. Szczęściem za małą chwilę wstał z tego fotela – otrząsnął z siebie dosłownie cudne kobiety i poszliśmy na jednego do bufetu".

Na szczęście zachował się portret, który Maja malowała w 1930 roku. Karol jest na nim taki elegancki i subtelny. Berezowska pokaże obraz na swojej indywidualnej wystawie w Salonie Sztuki Czesława Garlińskiego zimą w 1931 roku. Po latach daruje ten portret Muzeum Teatralnemu.

Dekameron

Nie ma w Polsce artysty bardziej predestynowanego do zilustrowania *Dekameronu* Giovanniego Boccaccia niż Maja Berezowska. Kiedy pod koniec lat dwudziestych tłumacz Edward Boyé szykuje się do wydania nowego przekładu dzieła włoskiego mistrza nakładem Biblioteki Arcydzieł Literatury, nie ma wątpliwości, u kogo zamówić ilustracje.

Swoimi rysunkami do fraszek Reja czy Kochanowskiego Berezowska dobitnie udowadnia, że tematyka miłosna jest jej bliska. Co tam bliska! Jest mistrzynią w przedstawianiu scen uwodzenia, pieszczot i „rozkosznych spotkań". Potrafi być subtelna i dosadna. Znacznie więcej zrozumienia znalazłaby u ludzi renesansu niż u współczesnych, którzy gorszą się jej rysunkami, dopatrują się w nich pornografii. Swoją drogą ciekawe, że w czasach Reja i Kochanowskiego z zapałem przekładano niektóre nowele Boccaccia. Akurat *Dekameron* nie doczekał się wtedy tłumaczenia, trzeba było na nie czekać aż na koniec XIX wieku. Tymczasem w Anglii, we Francji i w Niemczech *Dekameron* w przekładach znany był już w XV stuleciu.

W przedmowie do polskiego wydania z 1930 roku Boyé napisze:

> Gdy w Niemczech prawie co rok wychodzi *Dekameron* w coraz to innej luksusowej szacie, z ilustracjami Bayrosa lub reprodukcjami sztychów rokokowych, u nas istniały dotąd tylko dwa wydania, stojące poniżej wszelkiej krytyki. Taki na przykład *Dekameron* nakładem „Italji", upstrzony strasznemi ilustracjami i drukowany okropnym drukiem na podłym papierze, przeznaczony został od razu dla rynsztoków, do których Boccaccio miał u nas zbyt wielkie szczęście. Okrzyczany za pornografa, stał się dobrym żerem dla wydawniczych „Tausendkünstlerów" i dostawców literatury brukowej. Arcydzieło romansu średniowiecznego wprowadzono do towarzystwa *Barbary Ubryki*, *Chorób sekretnych* i *Samogwałtu u mężczyzn i kobiet*.

W 1559 roku *Dekameron* został umieszczony na indeksie ksiąg zakazanych. W Polsce, w XX wieku, nadal pokutuje przekonanie, że to jedynie sprośne opowiastki, zakazany towar. Ta opinia tylko wzmaga u czytelników niezdrową ciekawość.

Kornel Makuszyński we wstępie do najnowszego wydania daje obraz odbioru Boccaccia u nas:

> *Dekameron* czytany był tajemnie z wypiekami na młodzieńczych licach, z radosnego jego bogactwa wybierano pożądliwemi oczami grube facecje, nie zwracając uwagi na wszystko inne, jasne, złote, roześmiane, wzruszające, piękne. Wszyscy, mniej więcej, w ten głupawy sposób, czytaliśmy *Dekamerona*, czy to jako książkę, z zakazanych najsrożej zakazaną – pod szkolną ławą; czy – w całkowitym odosobnieniu od świata. Nie było bowiem nikogo, coby nam wytłumaczył z mądrą słodyczą, że książkę tę, poczętą w bujnych czasach, gorących jak namiętność, pod innym słońcem, gdzie cytryna dojrzewa i miłość, dla ludzi, nazywających rzeczy właściwym imieniem, jurnem i mięsistem, czytać należy nie w latach cielęcych, ani w zgorzkniałym i skisłym stanie ducha, co się załgał w fałszywej pruderii i ponurą, tępą nienawiścią ściga wszystko radosne: wiosnę, radość, miłość i śmiech. Dlatego temu wspaniałemu zuchwalcowi sprzed sześciu wieków, synowi słońca, Bokacjuszowi, uczyniono krzywdę, niewiele więcej powszechnie wiedząc o nim ponad to, że napisał sprośne powiastki.

Maja Berezowska ma jak Boccaccio i jego bohaterowie „duszę pełną śmiechu”. Czuje i rozumie dzieło literackie będące pieśnią miłosną. A że w tej pieśni są sceny, w których kobieta przewraca mężczyznę „na słomę, rozesłaną na ziemi, i siada na niego okrakiem, przytrzymując go za ręce”, to przecież nic zdrożnego, samo życie, wspaniały temat do zobrazowania. Sto nowel, które składają się na *Dekameron*, to cudowny opis obyczajów, czasów, kiedy życie było bujne, pełne miłości o przeróżnych obliczach (małżeńskiej, pozamałżeńskiej, zmysłowej, platonicznej, idyllicznej i tragicznej) oraz przygód erotycznych. To znakomity obraz epoki, która ceniła zalety umysłu – inteligencję, bystrość i spryt.

Propozycja zrobienia ilustracji do nowego przekładu *Dekameronu* jest trafiona w punkt.

Prace nad ilustracjami odbywają się w Poznaniu. W drugiej połowie lat dwudziestych Maja i Kazimierz tutaj pomieszkują. Poznań należy do ulubionych miast Kazimierza. Maja na całe życie zapamięta słowa męża: „Poznań można mocno, mocno kochać, bo wart jest tego”. Grus rysuje do miejscowej gazety „Kurier Poranny”. Codziennie można go spotkać w restauracji Kujawa. Zdaniem dziennikarza Tadeusza Henryka Nowaka, kompana Kazika, ten nie przeżyłby dnia bez kilkugodzinnej posiadówki w Kujawie:

> Grus rozparty (i rozochocony) na swojej kanapie i zawsze w tym samym jej rogu zapraszał do stołu, by uszczuplić pobrane przed chwilą „kurierowskie” pieniądze. Każdą zaś biesiadę rozpoczynał przyśpiewkami własnego autorstwa, jak choćby ta:
>
> Z Kujaw się wywodzę z rodu bogatego,
> Z „Kujawy” kanapy smro…
> Co komu do tego.

Rozmowy Mai z tłumaczem *Dekameronu* Edwardem Boyém i Kazikiem toczą się jednak w restauracji hotelu Bazar. Hotel jest nadzwyczaj elegancki. Przy dobrych trunkach (luksusowa restauracja słynie z olbrzymiego wyboru win) omawiają kwestie ilustracji. Kazimierz na pewno jest pomocny. W 1921 roku on i Maja ilustrowali książkę *Wianuszek. Almanach frywolny* z tekstami Henryka Zbierzchowskiego. *Dekameron* należy jednak do zupełnie innej ligi, to klasyka literatury.

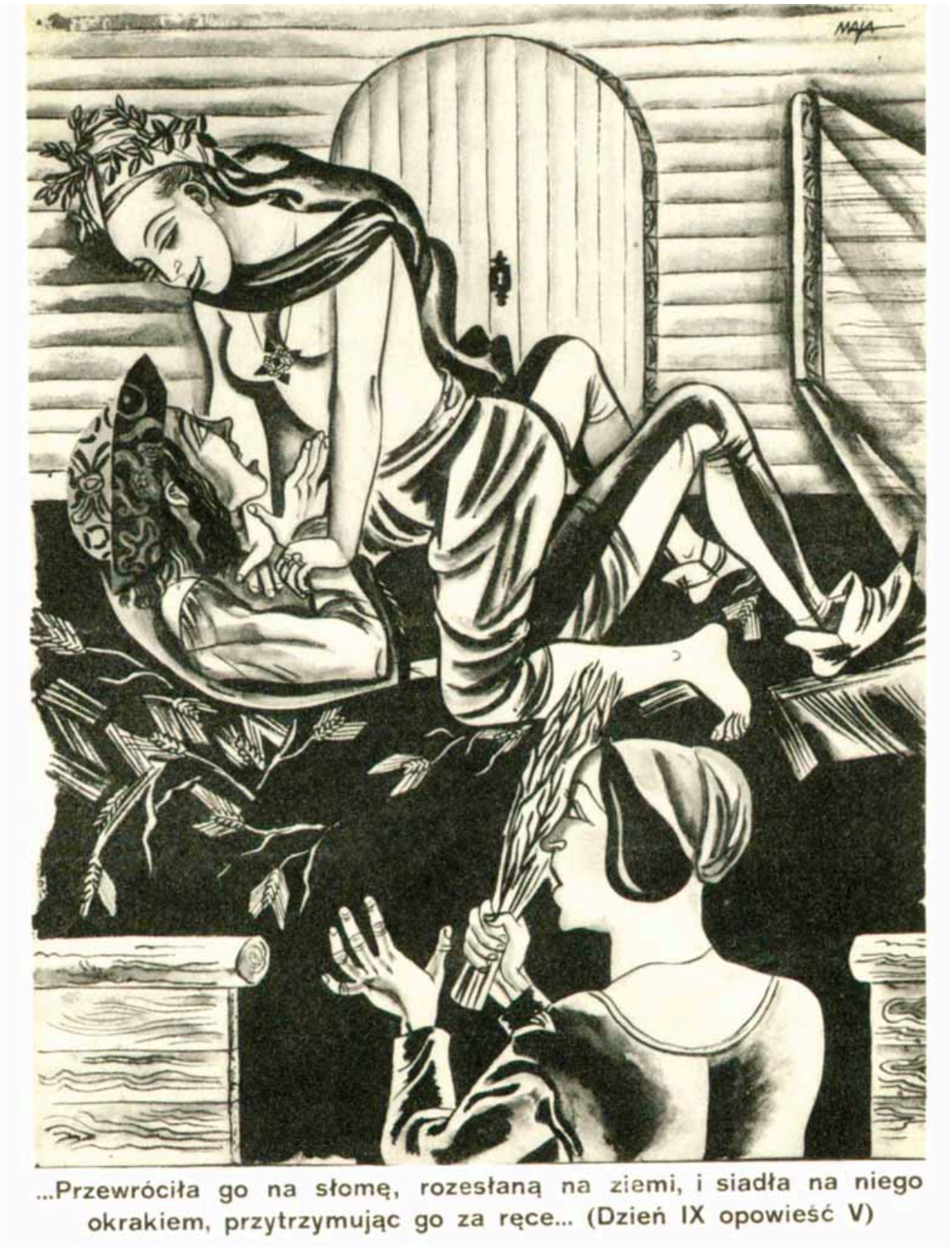

9 Maja Berezowska, ilustracja do *Dekameronu* Giovanniego Boccaccia, 1930
Biblioteka Narodowa

Boyé to erudyta, wybitny tłumacz z włoskiego, francuskiego i hiszpańskiego, autor licznych artykułów na temat literatury, które drukuje na łamach „Wiadomości Literackich”, „Głosu Prawdy Literackiej” i „Pionu”, a także poeta. Od 1928 roku jest tłumaczem i redaktorem „Biblioteki Literatury Hiszpańskiej i Hiszpanoamerykańskiej” wydawanej przez Rój. Zbigniew Uniłowski sportretuje go w swojej powieści *Wspólny pokój* jako Michała Bove. O kulturze włoskiej epoki średniowiecza i renesansu wie wszystko, więc omawianie poszczególnych scen *Dekameronu* trwa i trwa. Kazimierz też wtrąca swoje trzy grosze. Potem Maja, wzmocniona rozmową i słodką wódką, idzie do pokoju i rysuje. Lektura *Dekameronu* jest czystą przyjemnością i inspiracją. Słowa: „Ich przemoczone szaty tak ściśle do ciała przylegały, że z uroczych kształtów nic dla oka tajne nie było”, to przecież gotowy obraz. Fascynuje się malarzami renesansu. „Moimi ulubionymi mistrzami są Botticelli i Breughel” – mówi. Wzorem Botticellego, który zresztą też zobrazował *Dekameron*, wydłuża i wysmukla sylwetki postaci, za Breughlem nadaje bohaterom komizmu i realistycznie upotwornia twarze (w jednej ilustracji daje całą kolekcję zdeformowanych ludzkich nosów).

Berezowska stylizuje rysunki na ludowy drzeworyt, daje silne kontrasty czerni i bieli. Efekt jest bardzo nowoczesny i wpisuje się w nurt sztuki *art déco*. Do *Dekameronu* wchodzi dwadzieścia całostronicowych kompozycji przedstawiających w większości sceny miłosne, czasami liryczne, czasami prześmiewcze (mąż z zasady jest stary i brzydki, kochanek przystojny niczym młody bóg). Czy jednak te prace są aż tak śmiałe, żeby zgorszyć opinię publiczną? 6 grudnia 1931 roku „Kurier Czerwony” donosi: „Nawał sprzecznych wrażeń opanował widza wobec jej ilustracji do *Dekameronu* w Salonie Garlińskiego. »Pornografia czy artyzm, rozpusta czy miłość?« – pytają tłumy ciekawskich”.

Maja odpowiada: „Gdybym chciała ilustrować *Dekameron* tak, jak go pojmowali ludzie odrodzenia, to ten sposób ujęcia byłby dla dzisiejszej publiczności po prostu za śmiały. Więc trzeba było poprzestać na tem, czem dla nas dziś jest *Dekameron*”. Artykuł nosi tytuł: *Galopujący temperament*

artystyczny. Maja Berezowska, spadkobierczyni staropolskiego humoru, o swoich ilustracjach do Dekamerona. Maja mówi o swoim zainteresowaniu człowiekiem, ludzką twarzą, która jest obliczem uczucia. Ma powody do zadowolenia: dwie ilustracje do *Dekameronu*, *Kłopoty braciszka* i *Kalendarz starców*, zostały zakupione do zbiorów państwowych. To najprzyzwoitsze prace, żadne sceny miłosne czy akty.

W stolicy krążą plotki na temat wysokości honorarium, które Berezowska zainkasowała za ilustracje do *Dekameronu*. Mówi się, że załapała spore hopy.

W 1932 roku, jak na gwiazdę przystało, robi sobie portrety w atelier sławnego fotografa Benedykta Jerzego Dorysa (wtedy jeszcze nazywa się Rotenberg, dopiero w 1946 zmieni nazwisko). Zdjęcia od niego to sam szyk! W studiu w Alejach Jerozolimskich pod numerem 41 pozują mistrzowi gwiazdy kina i teatru na czele z pierwszym amantem polskiego filmu Eugeniuszem Bodo, Zulą Pogorzelską, Norą Ney czy Stefanem Jaraczem. Bodo i jego cudowny dog arlekin Sambo na zdjęciach wzbudzają powszechny zachwyt. Łaciaty olbrzym o różnobarwnych tęczówkach jest w stolicy rozpoznawalny na równi ze swoim panem, ma zresztą wstęp do wszystkich warszawskich lokali.

Berezowska daje się zdjąć w kilku wariantach – ubrana (w eleganckim futrze, z jedwabnym szalem pod szyją) oraz z nagimi ramionami i dekoltem. „Maja naga” i „Maja ubrana”, jak na słynnych obrazach Goi. W nagich portretach jest delikatna, liryczna i natchniona. Ubrana uosabia pewną siebie emancypantkę, hardą kobietę sukcesu. Ma plan: rysować do paryskich dzienników. Jako portfolio bierze tekę z ilustracjami do *Dekameronu*.

10 Portret Mai Berezowskiej, fot. Benedykt Jerzy Dorys, 1932

Biblioteka Narodowa

Montparnasse

Paryż jest hedonistyczny, rozerotyzowany i bezpruderyjny. Nagość nikogo nie gorszy. Nawet Josephine Baker, która od lat pojawia się na scenie kompletnie naga, nie licząc różowego pióra flaminga między nogami albo kiści bananów okalających jej biodra, nie wzbudza już sensacji, a jedynie bawi, zachwyca i podnieca. Tymczasem podczas jej wizyty w Wiedniu dzwony kościelne ostrzegały wiernych, że zbliża się wysłanniczka piekieł. W parlamencie odbyła się debata, czy w ogóle zezwolić Baker na występy, a przed hotelem, w którym się zatrzymała, tłum katolików demonstrował przeciwko jej niemoralnemu show. W Paryżu takie historie są nie do pomyślenia. „Ta kobieta zniewalała swym ciałem każdego, kto ją zobaczył – mówiła malarka Tamara Łempicka. – Wyglądała, jakby zeszła z jednego z moich płócien, więc nawet nie myślałam jej prosić, by mi pozowała”.

W najmodniejszej restauracji La Coupole przechadzają się roznegliżowane panienki. Nie dość, że są ładne, to jeszcze znają różne sztuczki. Kiedyś Jan Lechoń przywołał jedną, żeby pokazać Mai, co też te paryżanki potrafią. Na krawędzi stołu położył stosik jednofrankówek. Kobieta przysiadła, pokręciła pupcią, wstała i poszła. Maja nigdy nie zapomni tego widowiska.

W eleganckiej La Coupole bawi się cały Paryż. Dwupiętrowy lokal na skrzyżowaniu boulevard Raspail i boulevard du Montparnasse ma osiemset metrów kwadratowych, dwa długie tarasy i setki stolików. Konstrukcja budynku wsparta jest na czterdziestu ośmiu filarach pokrytych freskami. Pracowali nad nimi malarze tacy jak Othon Friesz i Fernand Léger.

Polscy artyści przesiadują raczej w skromniejszych kawiarniach i bistrach, ale Jan Lechoń, attaché kulturalny przy polskiej ambasadzie, lubi bywać. Tak jak w Warszawie znał całą „Warszawkę”, tak tutaj chce znać

tout Paris. Elegancki, w ubraniach szytych na miarę i z nowo wstawionym garniturem sztucznych zębów, bryluje w towarzystwie. Jarosław Iwaszkiewicz wyśmiewa wprawdzie ten niewinny „szok snobistyczny" przyjaciela i narzeka, że Leszek, urzędujący w biurach ambasady przy quai de Tokyo, niegrzecznie przyjmuje polskich znajomych, ale Berezowska nie ma powodu do skarg, Leszeczek jest dla niej miły i nadzwyczaj uczynny.

A początki w Paryżu do łatwych nie należą. Z perspektywy czasu Maja stwierdza, że musiała być bardzo beztroska i odważna, żeby tak sobie jechać bez pieniędzy i zawodowych koneksji. Ale była też, jak mówi, „pełna otuchy i jak zwykle zakochana" (niestety, we wspomnieniu po latach nie podała imienia ani nazwiska ukochanego – zresztą zawsze była w tych sprawach nadzwyczaj dyskretna).

Wszyscy ciągną do Paryża jak do Mekki. Więcej tu artystów niż zwykłych śmiertelników. Trzeba jednak przyznać, że żaden Polak nie czuje się tu osamotniony, kolonia rodaków jest bardzo liczna. W pierwszej połowie XX wieku w Paryżu mieszkało około sześciuset twórców z Polski. „Spośród artystów przebywających na Montparnassie największą chyba narodowościowo grupę tworzyli Polacy – ocenia Zdzisław Czermański. – I najdłużej ze wszystkich przesiadywali w kawiarniach". Jan Brzękowski wspomina: „Na Montparnassie spotykałem też wielu malarzy związanych z Polską: Menkes, Kanelba, Kramsztyk… Grawitowało ku nim grono kobiet, przeważnie przybyłych z Polski. Było stosunkowo mało Francuzów, rozmawiało się więc znowu przeważnie po polsku. Przypominało to nieco atmosferę »Małej Ziemiańskiej«". W kawiarniach na Montparnassie słychać język polski, bo jak podaje Brzękowski, „Polacy w Paryżu mają zwyczaj przebywania wśród rodaków, dlatego ich francuszczyzna utrzymuje się w stanie rudymentarnym; często po kilkuletnim pobycie w Paryżu nie mówią lepiej niż w chwili przyjazdu". Berezowska mówi po francusku znakomicie, podobno bez akcentu.

Ledwo co zainstalowała się w skromnym hoteliku, a już znajomi ściągnęli ją do Closerie des Lilas. Maja relacjonuje:

Przyszłam, witali entuzjastycznie, wypiliśmy lampkę wina. A potem ktoś zapytał:

– No, a z czego zamierzasz żyć, Majo?

– Ja? No, może, może… coś zarobię…

– Czym?

– Malarstwem, naturalnie…

Na to rozległ się taki ryk śmiechu, że nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nic nie rozumiałam, a oni trzymali się za brzuchy.

– Malarstwem! W Paryżu! Ona chce zarobić!

W końcu ktoś otarł łzy śmiechu i powiedział poważnie:

– Naprawdę nie liczysz na pomoc z kraju?

– Nie? No to może będziesz miała szczęście i uda ci się dostać do fabryki guzików. Ale nie myśl, że to łatwo. Trzeba mieć protekcję.

Wracam do mego pokoiku zupełnie załamana. I tu – wzruszająca niespodzianka! Odwiedziła mnie sama Maria Curie-Skłodowska, która przyszła zapytać, czy nie potrzebuję pomocy na początek. Mało się nie rozpłakałam. Taka wielkość i taka prostota. Podziękowałam, nie przyjęłam, bo miałam ambicję, żeby dać sobie radę sama, ale nigdy tego nie zapomnę.

Pomedytowałam i poszłam do ambasady polskiej, gdzie attaché prasowym był Lechoń. Po wylewnym powitaniu i on zadał mi pytanie: z czego będę żyć.

– Chcę pracować – powiedziałam. – Może zarobię rysunkami.

– Hm… Zarobić w Paryżu… Ale spróbujemy. Zadzwonię przy tobie do redaktora Vogela. To potentat, ale może cię przyjmie, choć nie ręczę.

Zadzwonił, umówił mnie, poszłam ze swoją teką. Vogel otworzył tekę bez zainteresowania i zaczął oglądać. Nagle drgnął i zmienił wyraz twarzy. Zawołał drugiego dyrektora. Przeglądali już teraz zachłannie. „To pani, naprawdę pani to narysowała?” Pokazałam *Dekameron*. „Ależ będziemy to dawali po rysunku w każdym numerze!” „Nie – powiedziałam. – To już było drukowane w Polsce”. „*Merde!* – powiedział. – *Mais c’est loin, la Pologne!* Nic nam to nie przeszkadza, damy to, a swoją drogą zamawiamy nowe rysunki”. Wyszłam zupełnie oszołomiona, ściskając w ręku kilka setek franków. I tak stałam się współpracowniczką pism paryskich, miałam na życie i na studia.

Lechoń nie mógł jej wysłać do bardziej odpowiedniej i wpływowej osoby niż Lucien Vogel. Znany wydawca i redaktor co raz kreuje kolejne pismo i po jakimś czasie odsprzedaje je z ogromnym zyskiem innemu potentatowi prasowemu, choćby Condé Nast. Dzięki niemu gazety satyryczne i informacyjne oraz magazyny modowe stoją na bardzo

wysokim poziomie. Przez trzy lata piastuje nawet stanowisko redaktora naczelnego we francuskim „Vogue'u". Esteta, znawca sztuki, ma nosa do trendów. Codziennie przegląda setki zdjęć i ilustracji, oko ma wyrobione jak mało kto. Rysunki Mai Berezowskiej pojawiają się teraz regularnie w czasopismach i magazynach, takich jak „Vogue", „Ici Paris", „Le Canard enchaîné", „Le Rire", „La Vie Parisienne", „Le Figaro". Maja podlicza, że pracuje dla ponad dwudziestu tytułów. Szampan w La Coupole od czasu do czasu to nie taka znowu ekstrawagancja. A przy okazji Leszeczek spełni swoje ambicje snoba i pokaże jej wielki świat.

W ogóle doba na Montparnassie biegnie w sobie tylko właściwym rytmie.

> Najprzyjemniejszą cechą życia na Montparnassie było zatracenie poczucia czasu i niemożność przewidywania tego, co nastąpi – pisze Jan Brzękowski. – Szedłem np. do „Café du Dôme" z zamiarem spędzenia jednej lub dwóch godzin, a wracałem do domu o trzeciej lub czwartej rano. Odbywało się to zazwyczaj w ten sposób, że około północy ktoś rzucał myśl, by pójść do jakiejś nocnej „*boîte'y*", albo ktoś inny zapraszał nas do domu na kawę… Albo przyjeżdżali jacyś znajomi naszych znajomych… Innym razem, wychodząc z kawiarni, ktoś zaczynał ożywioną dyskusję na tematy literackie lub artystyczne i rozmawiając, odbywało się długi spacer, dwa lub trzy razy dookoła ogrodu Luksemburskiego, albo chodziło się do rana nad Sekwaną, albo ktoś prowadził wszystkich do Hal na kiełbasę i „frity"… Często już w drodze do domu spotykało się grupę znajomych, którzy zaciągali nas na dancing, czasem na dancingu zawierało się znajomość z jakąś egzotyczną osobą przybywającą z Jamajki lub z Cejlonu, jakąś właścicielką plantacji trzciny cukrowej albo producentem rumu, co dostarczało okazji do wspólnego spędzenia reszty nocy.

„Ach ten okres paryski! – westchnie po latach Maja – Picasso, Foujita, Soutine, Braque w Café du Dôme… Przyjaźń z Rosą Bailly (malowałam też jej portret). Paul Cazin, który odwiedził mnie już po wojnie w Warszawie. Józef Czapski, Kisling, Lechoń, Paczkowski – z nimi najczęściej się widywałam".

Paul Cazin to wybitny polonista, tłumacz naszej literatury od Mickiewicza po Iwaszkiewicza. Pisarka i dziennikarka Rosa Bailly

z przekonaniem propaguje polską literaturę i kulturę we Francji. Listy do Mai podpisuje „Różyczka”. Ich przyjaźń przetrwa aż do śmierci Rosy w 1976 roku. Po II wojnie światowej Różyczka śle Mai farby (chociaż sama jest w kiepskiej sytuacji finansowej) i próbuje sprzedawać w Paryżu nadsyłane przez przyjaciółkę akwarelki. Rosa ma zdolności bioenergo-terapeutyczne, uważa się za radiestetkę. Podczas wizyty w Polsce w 1959 roku w warszawskim Bristolu odbywa z Mają seans terapeutyczny. Bardzo jej wtedy pomogła, łagodząc bliżej nieokreślone dolegliwości. Bailly twierdziła, że Berezowska miała nowotwór.

Artystki Europy

Berezowskiej sprzyja szczęście. Pracę ma, możliwość malowania obrazów też. Już w 1934 roku pokazuje swoje dzieła w Galerie Zak prowadzonej przez wdowę po malarzu Eugeniuszu Zaku. U madame Zak wystawiają chociażby Marc Chagall czy Henri Matisse.

Międzywojenny Paryż jest pełen młodych i ambitnych artystek. „Kiedy zaczynałam malować – wspomina Tamara Łempicka, która do zawodu weszła na początku lat dwudziestych – był to czas, gdy zaczynało malować wiele kobiet. Wówczas robiło to więcej kobiet niż mężczyzn". „To dość okropne, jak pomyśli się o tych setkach kobiet dookoła, które nic, tylko malują i malują" – narzeka powieściopisarka Jean Rhys. Artystek jest wiele, ale poważna sztuka to ciągle domena mężczyzn, kobiety przeważnie kończą jako scenografki, projektantki kostiumów, dekoratorki wnętrz, ewentualnie tworzą do szuflady, „dla siebie". W połowie lat dwudziestych na paryskiej scenie artystycznej wyróżniały się malarki o znaczącym już dorobku: Émilie Charmy, Marie Laurencin, Suzanne Valadon. Z Polek najlepszą pozycją cieszą się Olga Boznańska i Mela Muter. Maja jest stałym gościem w pracowni pani Olgi przy boulevard du Montparnasse 49. To nic, że śmierdzi tu przywiędłymi kwiatami i myszami, których malarka nie dość, że nie tępi, to jeszcze dokarmia je ryżem i makaronem, że wszystko pokrywa gruba warstwa kurzu i pajęczyn. „*Swiataja Olga*" – mówi o niej Maja i przygląda się misterium malowania, kiedy mistrzyni kładzie farbę wyłysiałymi pędzelkami: „[…] na nich były może ze dwa, trzy włoski, albo i nic – wspomina. – Ktoś jej kupił nowe pędzle, ale ona tymi porządnymi nie malowała. A tempo pracy miała takie – jedno dotknięcie płótna tą metalową skuwką na jakieś dziesięć minut". W latach trzydziestych Boznańska klepie biedę. Zdaniem siostry Izy „chodzi ubrana jak stróżka i oszczędza na jedzeniu". Pracownia jest zawsze pełna wszelkiej maści

artystów, emigrantów z Polski i z Rosji, malarzy złaknionych złotych rad i paru groszy. „Jakieś włóczęgi o strasznych twarzach, łaziki bez nazwiska, brodiagi w łachmanach pełzną na kolanach do jej drzwi, a gdy je otworzy, biją głową pokłony i żegnając się po sto razy, proszą o parę franków” – mówi Berezowska. A Boznańska, choć sama nie ma na farby, zawsze jest hojna, rozdaje ostatnie zaskórniaki, które ma poutykane po różnych pudełkach i pudełeczkach, a jak już nie znajduje w nich ani grosza, to daje obrazy. „Olunia niestety, rozdaje pieniądze na wszystkie strony i to takim ludziom, którzy na to nie zasługują i nie są prawdziwie w biedzie – pisze jesienią 1932 roku Iza Boznańska. – Co do obrazów, jakie maluje, wszystkie bez wyjątku są już z góry darowane. – I dalej: – Olunia zawsze szczodra bardzo, tyle pieniędzy rozdała tym swoim przyjaciółkom złodziejkom, że dwa tygodnie temu bliska była nędzy i tylko chlebem się żywiła. […] Co mnie także niepokoi, to to, że przychodzą do niej często po prośbie różni nieznajomi Moskale żebracy, a ponieważ drzwi od pracowni są zawsze otwarte, wchodzą do niej wszyscy, jak im się podoba. Nie dziwiłabym się, gdyby ją kiedyś zamordowano. Prosiłam i błagałam, aby drzwi zamykała, ale naturalnie na darmo”.

Los „*Swiatajej Olgi*” leży Berezowskiej na sercu (dba o ludzi, także pisarz Zbigniew Uniłowski wspominał, że swego czasu wiele dobrego dla niego zrobiła). Jej staraniem w grudniu 1937 roku ukonstytuował się w Warszawie komitet opieki nad Olgą Boznańską. Dzięki jego działalności zakupiono obraz Boznańskiej dla Muzeum Narodowego. Za to w pracowni u Meli Muter jest elegancko i dostatnio. Malarka ma wspaniałą modernistyczną willę przy rue de Vaugirard, zaprojektowaną przez samego Auguste’a Perreta, wziętego architekta socjety.

Mela należy do towarzyskiej i intelektualnej elity Paryża, a przez jej pracownię przewijają się znakomitości epoki. Portretuje pisarzy, dziennikarzy, lekarzy i wynalazców, między innymi Anatole’a France’a, Romaina Rollanda, Henriego Barbusse’a, Marca Blocha, Georges’a Poltiego, Yvana Golla. „Droga Przyjaciółko – pisze do niej poeta Rainer Maria Rilke – z pewnością pewnego dnia zrobi Pani mój portret, mimo że

mam wstręt do pozowania, do ściągania ostatniej skóry, która jest powłoką naszej widzialnej powierzchni. Jakże nie ustąpić przed Pani temperamentem artystycznym!” Sławę przyniosły jej również wzruszające sceny macierzyństwa, martwe natury, pejzaże Hiszpanii, małe portowe wioski rybackie Bretanii, gaje oliwne. Znany francuski poeta i krytyk sztuki André Salmon pisze: „Mela Muter wspaniale przysłużyła się malarstwu polskiemu poprzez najbardziej świadome, jak tylko można sobie wyobrazić, potwierdzenie swojej własnej osobowości”. Potwierdzeniem jej osiągnięć jest długa lista wystaw, nagród i nazwisk sławnych ludzi, którzy przychodzą jej pozować. Jej obrazy chwalił Henri Matisse.

„To Paryż dał mi wszystkie elementy, które składają się na moją sztukę – mówiła w 1932 roku w wywiadzie dla magazynu »Bravo« Mela. – Tu odnalazłam nawet mój słowiański charakter, którego w Polsce nawet bym zapewne nie zauważyła, a który tu wszyscy chętnie zauważają w moich płótnach. I w tym jest, jak sądzę, wielka siła Paryża; wszystkie przeróżne surowce, jakie przywozimy tu ze sobą, ulegają tu wzmocnieniu i przetapiają się w jednolity stop, rodzaj solidnego i jednorodnego metalu”. Była zauroczona Paryżem, który jest „taki wieloraki, tak bogaty, że każdy jego mieszkaniec ma swój Paryż, Paryż dla siebie”. Zostanie tu na stałe, przyjmie nawet obywatelstwo francuskie. „Wraz z Louise Hervieu i Marie Laurencin Mela Muter jest jedną z wielkich postaci kobiecych współczesnego malarstwa. Twórczość Louise jest wyrazem namiętności, Marie – wdzięku i delikatności, zaś Meli – niezmąconej i olśniewającej siły” – pisali krytycy.

Z Louise Hervieu, malarką, rysowniczką i literatką, łączy Maję serdeczna przyjaźń. Berezowska ceni jej znakomite ilustracje, choćby do *Kwiatów zła* i *Paryskiego spleenu* Charles’a Baudelaire’a. Rysunki Hervieu są aż gęste od szczegółów, grają bryłą i światłocieniem. Louise jest mistrzynią kobiecego aktu i kwiatów. Pod jej wpływem Berezowska coraz częściej podejmuje motywy florystyczne, które zresztą od dawna są jej bliskie. Inspiracji nie brakuje. Paryskie kwiaciarnie oszałamiają ilością roślin. Maja chętnie zachodzi do sklepu Andrégo Baumanna przy boulevard

du Montparnasse pod numer 96, którego szklana witryna cały czas jest zraszana strumieniem wody. Jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych będzie wracać we wspomnieniach do tego pięknego miejsca i malować je akwarelami.

W lutym 1937 roku razem z paryskimi znajomymi malarkami Berezowska bierze udział w międzynarodowej wystawie „Artystki Europy" w Jeu de Paume. Na wystawie eksponowane są prace czterystu plastyczek z piętnastu krajów. W dziale polskim wystawia czterdzieści osiem artystek, między innymi Olga Boznańska, Mela Muter, Maja Berezowska, Teresa Roszkowska, Hanna Rudzka-Cybisowa i Ludwika Nitschowa.

Portret Louise Hervieu autorstwa Berezowskiej zostaje zakupiony przez rząd francuski do zbiorów państwowych.

Pornografia

Erotyczne rysunki Picassa są rozkoszne. Pewną i delikatną linią kreśli figury męskie i kobiece. Lubi sceny grupowe – kilka kobiet odpoczywających nad basenem albo jakaś mieszanina współczesności i mitologii, greccy młodzieńcy, wśród nich piękna Helena. Akty, akty… Triumf ciała (nawet potraktowanego kubistycznie czy syntetycznie). A jak wspaniale, mimochodem zaznacza pępek, sutki, odbyt i srom! Jego postaciom niczego nie brakuje, a przecież nie są wulgarne. I nawet zdarza mu się dodać w jakiejś scence pulchnego bobasa (Maja niebawem upodoba sobie putta i amorki). Prace mistrza wiszą w galeriach, można się wprosić do jego pracowni albo po prostu codziennie spotkać go w kawiarni i podyskutować na temat sztuki. Studiowanie rysunków Picassa z pewnością ma wpływ na rozwój stylu Berezowskiej. W latach trzydziestych jej prace stają się bardziej finezyjne, kreska giętka, bliska już temu charakterystycznemu stylowi rysowania, którym artystka zabłyśnie po II wojnie światowej.

Albo taki Léonard Tsuguharu Foujita! Japoński artysta zasłynął swoimi aktami już na początku lat dwudziestych. Wystarczyło, że namalował słynną Kiki (była wtedy kochanką Mana Raya), muzę Montparnasse’u, ułożoną na łóżku w pozie Olimpii Edwarda Maneta, a obraz w jeden dzień przyniósł mu sławę i pieniądze. Pisały o nim wszystkie gazety.

Wiele lat szykował się do malowania aktów. Studiując japońską sztukę, odkrył, że niewiele tam aktów, a jedynie przebłyski nagości w odkrytym ramieniu czy kolanie. Ludzka skóra z niuansami kolorytu jest według niego przepiękna.

Foujita jest ozdobą artystycznego światka. Przyjechał do Paryża w 1913 roku i od początku zadziwiał egzotycznym wyglądem i ekscentrycznym strojem, nosił krótkie, robione na drutach tuniki

i skórzane sandały, kolczyki w uszach i małe okulary z ciemnymi szkłami. Raz nawet poszedł do opery w abażurze na głowie! Teraz jest wyelegantowany bardziej po europejsku, choć zawsze z wielką dozą fantazji, nawet szaleństwa. Wszyscy zresztą wołają na niego „Fou-Fou", czyli szalony, dziwaczny. Foujita mówi, że zna w Paryżu wszystkich, których warto znać. Ludzie z towarzystwa zamawiają u niego portrety.

„Co znaczy pańskie nazwisko?" – pyta poetka Anna de Noailles podczas pozowania do portretu. „Dziedzic Pokoju" – odpowiada Foujita. Nawiasem mówiąc, słynna arystokratka i właścicielka salonu literackiego nie jest zadowolona ze swego wizerunku. „Zrobił mi pan za małe oczy – grymasi. – Moje oczy są wielkie niczym jeziora". Obok aktu jego ulubionym motywem są koty.

Berezowska zachwyca się Foujitą do tego stopnia, że nawet przez jakiś czas chodzi do niego na regularne lekcje. Przygląda się, kiedy rysuje na płótnie ołówkiem, węglem i piórkiem. Łączy tradycję grafiki japońskiej z europejską tematyką. To wręcz uwodzicielskie. Do tego subtelna kolorystyka i precyzyjny rysunek. „Jego linia nigdy się nie kończy" – twierdzą wielbiciele twórczości Foujity.

Chęć Berezowskiej do nauki u paryskich twórców śmieszy jej nowych znajomych. „To są mistrzowskie rysunki – woła Vogel, przeglądając jej tekę. – My tu pani niczego nie nauczymy. Raczej damy pracownię i przyślemy uczniów". „Ja jednak naprawdę chciałam się kształcić – mówi Maja. – Pochwały nie zawróciły mi w głowie. Trzy lata pracowałam zawzięcie. Paryż jest dobrą szkołą dla tego, kto chce i umie z niej korzystać".

Sceny miłosne to oczywiście stały temat w repertuarze Berezowskiej. Z Polski wciąż nadchodzą zamówienia z gazet na ilustracje do fraszek staropolskich, więc to dobry pretekst do robienia erotyków, tyle że w kostiumie historycznym.

11 Maja Berezowska, ilustracja do wiersza Adama Naruszewicza *O tęgości wieku*, 1958
Fot. Marcin Koniak/Archiwum domu aukcyjnego Desa Unicum

Po latach Maja żali się Leszkowi Solińskiemu: „W Paryżu nie chcieli mojej pornografii kupować, bo mówili, że to jest nie na serio, neorokoko, a widzi pan, jakie to jest nieprzyzwoite i grzeszne, bo tu dzieci pomagają… a te skrzydełka”. „Pani jest w tych rzeczach taka zefirkowata” – stwierdza Soliński. Maja na to: „Ach, zefirki, zefirki, to mój przyjaciel Swinarski to samo do mnie mówił”.

Miłostki słodkiego Adolfa

Niedobrze. Właściwie bardzo źle. Maję czeka proces sądowy, a nawet przymusowe wydalenie z Francji. Naraziła się ambasadzie niemieckiej, co tam ambasadzie – naraziła się samemu Führerowi. Nikt z redakcji „Ici Paris" nie zakładał oczywiście, że prześmiewczy artykuł *Hitler intime et les amours du süsse Adolf* (*Miłostki słodkiego Adolfa*) autorstwa Jeana Mezerette'a z pikantnymi rysunkami Berezowskiej przejdzie bez echa. Materiał był obliczony na wywołanie skandalu, ale jego konsekwencje przerosły wszelkie oczekiwania i obawy.

Propozycję zilustrowania tekstu Mezerette'a Berezowska potraktowała z zawodowym zacięciem. A że miała przy tym używanie…

Kiedy 30 stycznia 1933 roku Adolf Hitler został kanclerzem Rzeszy, francuska opinia publiczna przyjęła tę wiadomość bez entuzjazmu. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieciekawa i groźna. Wycofanie się Niemiec z konferencji rozbrojeniowej w Genewie i wystąpienie z Ligi Narodów w październiku 1933 roku wywołały zaniepokojenie we Francji i w Polsce. 1 sierpnia 1934 roku Hitler połączył urzędy prezydenta i kanclerza, przejmując ich kompetencje jako wódz i kanclerz Rzeszy, oraz został wodzem naczelnym Reichswehry.

Dyplomacja niemiecka w Paryżu intensyfikuje działania w sprawie Polski. Ambasador Roland Köster jasno stawia sprawę, oczekując od Francji wsparcia w naciskach na Polskę, żeby zwróciła Niemcom „korytarz polski". Rozmowy w celu ustabilizowania stosunków polsko-niemieckich trwają miesiącami. 26 stycznia 1934 roku ostatecznie podpisano polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy. Ustalenia te długo trzymane były w tajemnicy zarówno przed prasą, jak i państwami trzecimi.

Tymczasem pisarz Jean Mezerette wyrusza na dziennikarskie śledztwo w sprawie Adolfa Hitlera. Odwiedza Austrię i Niemcy, szuka rodzinnych

dokumentów, wypytuje znajomych malarza. Grzebie w życiu zawodowym, rodzinnym i intymnym Führera i dokopuje się do interesujących historii.

Opowieść biograficzna Mezerette'a utrzymana jest w lekkim i wesołym tonie, ale pod płaszczykiem śmiechu i satyry autor podaje ważne informacje. Już na wstępie demaskuje żydowskie korzenie Adolfa Hitlera. Pisze tak:

> Gdyby na początku XIX wieku istniała higiena intymna, Niemcy bez wątpienia nie wybraliby dzisiaj swojego Führera.
>
> 28 marca 1814 przyszedł na świat niejaki Leopold Hitler, a w archiwum synagogi w Polnej nadal można znaleźć ślady jego istnienia. W 1834 młody Żydek Leopold Hitler, który w wyniku różnych nieszczęśliwych okoliczności wyemigrował tymczasem do Austrii, zwraca się do poleńskiej synagogi z prośbą o wydanie dokumentów w celu zmiany wyznania. Żydowski dziadek Adolfa zostaje gorliwym katolikiem Ignacym Hitlerem.
>
> Jako pracownik rolny zjechał prawie całą Austrię: odwiedził Wiedeń, Linz, Walterschlag, kilka miesięcy spędził też w Vorarlbergu, na pewno lato 1836 roku. Ignacy Hitler uprawia ziemię i spotyka się z pracującą w karczmie dziewczyną o nazwisku Schicklhuber. Musi ją emablować i okazywać zdecydowanie. Austriackie dziewczęta są łatwe, zawsze miały reputację takich, co to nie odmawiają prostakom, których ciężkie dłonie poklepują je po zadku. W końcu staje się to, co nieuniknione: pewnego wieczora w sierpniu 1836 (nie wiadomo, czy odbyło się to na stogu siana, czy w jej pokoiku) Ignacy Hitler zagląda Schicklhuber pod spódnicę i staje się to, co nieuniknione… Latem kochankowie zawsze zapominają o konwenansach, gdy słońce rozpala żądze… Ach, sierpniowe noce 1836…
>
> Po rozkoszach lata 1836 dziadek Adolfa niespecjalnie przejmuje się brzuchem dziewczyny karczemnej o nazwisku Schicklhuber. Poród odbywa się 17 maja 1837.
>
> Kilka tygodni później Ignacy i Schicklhuber pobierają się, legitymizują bękarta (ojca Adolfa) i dalej wspólnie uprawiają glebę.
>
> Czy przyszło mu do głowy, że pewnego dnia dekretem nakaże się niemieckim kobietom niestrudzenie wydawać na świat jasnowłosych aryjczyków? Czy przyszło mu do głowy, że istnienie jest tak mało ważne? Piękne lato 1836, dziadek bałamut, łatwa dziewczyna karczemna, stóg siana albo puchowa pierzyna, zadarta sukienka, rozchełstane spodnie… a dalej Miłość przez wielkie M: wnuczek, który będzie się nazywał Adolf Hitler.

Dalej jest jeszcze ciekawiej, czytamy o dzieciństwie i dorastaniu Adolfa, o jego złym charakterze i ambicjach malarskich:

> Wygląda na to, że w dollfussowskiej Austrii, od Braunau po Wiedeń, Hitler pozostawił wyjątkowe wspomnienia. W Linzu znajduję notatkę z jego czasów szkolnych: „inteligentny, ale uparty". W Lambach zarysowują się pewne cechy charakteru: „zły syn i zły brat" (po śmierci matki zostawi swoje dwie siostry, Angelę i Paulę, na łaskę losu). Zwłaszcza jednak w Wiedniu zostały pikantne ślady jego bytności. W szkole przygotowawczej do Akademii Sztuk Pięknych dostaje „odmowę z powodu braku zdolności". Pan Wolf Guttman, który zatrudnił go w charakterze malarza budynków (pan Guttman wyemigrował obecnie do Warszawy), opisuje mi go „jako kiepskiego pracownika". Pan Altenberg, Żyd, marszand ze Starhembergstraße, który wpadł na fatalny pomysł, by zakupić dwa płótna od pacykarza Hitlera – a było to pewnego wieczora, kiedy ów przymierał głodem i chłodem – opowiedział mi o wszystkich przykrościach, jakich przysporzył mu ten szlachetny gest.

Mezerette nie szczędzi czytelnikom szczegółów z intymnego życia wodza, opisuje jego doświadczenia z kobietami, z mleczarką, francuską tancerką czy prostytutkami. Z relacji świadków wynika, że „pożądanie zaspokajał pospiesznie i gwałtownie", a po wszystkim nie był w stanie zostać z kochanką w łóżku na noc. I że nawet po udanym seksie nie wyzbywa się rozgoryczenia, wychodzi z niego ponurak i choleryk. Zwykle jest w podłym humorze. I tak dalej, i tak dalej.

Hitler intime et les amours du „Süsse Adolf"

Par Jean MEZERETTE — Illustrations de MAIA.

Si l'hygiène intime avait existé au début du XIXe siècle, sans doute l'Allemagne n'acclamerait-elle pas son Führer.

Le 28 mars 1814, un certain Léopold Hitler voyait le jour à Polna, où son existence est signalée aux archives de la synagogue. En 1834 le petit juif Léopold Hitler, qui a émigré en Autriche à la suite de diverses mésaventures, adresse à la synagogue de Polna une demande de papiers en vue d'un changement de religion. Le grand père juif d'Adolf devient le très catholique Ignace Hitler.

Et c'est ainsi que l'on signale son passage comme ouvrier agricole un peu partout à travers l'Autriche : à Vienne, à Linz, à Walterschlag ; également à Voralberg durant quelques mois, tout au moins durant l'été 1836. Ignace Hitler cultive la terre et fréquente une servante d'auberge du nom de Schicklhuber. Il doit la courtiser et se montrer pressant. Les filles sont faciles en Autriche et elles ont toujours eu la réputation de ne pas dire « non » au grossier dont la main lourde leur caresse la croupe. L'inévitable se produit ; un soir d'août 1836 (nous ignorons si ce fut derrière un tas de foin ou dans sa chambre) Ignace Hitler relève les jupes de la Schicklhuber, et l'inévitable se produit...

L'été est toujours la période où les amoureux oublient les convenances, le soleil échauffe les désirs... Ah ! nuits d'Août 1836...

Après le plaisir estival de 1836, le grand père d'Adolf semble se soucier fort peu du gosse de la fille d'auberge Schicklhuber. Il naît le 17 mai 1837.

Plusieurs semaines après, Ignace et Schicklhuber se marient, légitiment le bâtard (le père d'Adolf) et continuent la vie des travailleurs de la glèbe.

A-t-il songé le jour où il édicta que les femmes allemandes devaient procéer inlassablement des blonds aryens, a-t-il songé que l'existence tient à peu de chose ? Un bel été de 1836, un grand père trousseur de jupons, une fille d'auberge bien facile, un tas de foin ou un édredon de plumes, une robe relevée, un pantalon déficelé... et en avant, l'Amour avec un grand A : Un petit-fils qui se nommera Adolf Hitler.

PREMIER AMOUR :

UNE DANSEUSE FRANÇAISE...

De Branau à Vienne, dans cet Autriche dolfusienne, Hitler semble avoir laissé de singuliers souvenirs. A Linz je retrouve son passage d'écolier : « intelligent mais tête forte ». A Lambach quelques traits le situent : « mauvais fils et mauvais frère » (il laissera ses deux sœurs, Angela et Paula, se débrouiller à leur gré après la mort de sa mère). Mais c'est surtout à Vienne qu'il a laissé des traces piquantes de son passage. A l'Ecole préparatoire des Beaux-Arts il est « refusé pour incapacité ». M. Wolf Guttman qui l'employa à titre de peintre en bâtiments (M. Guttmann est aujourd'hui émigré à Varsovie) me le signale « comme un ouvrier au mauvais esprit ». M. Altenberg ce juif, marchand de tableaux de la Starhembergstrasse, qui eut la malencontreuse idée d'acheter deux toiles au peinturlureur Hitler un soir qu'il mourait de faim et de froid, m'a raconté tous les ennuis que lui avait valu ce geste de bonté. Mais, des souvenirs hitlériens laissés par Adolf à Vienne, ceux de Pick et de Ruprecht Hanish sont les plus vivants,

12 Maja Berezowska, ilustracje do artykułu Jeana Mezerette’a *Hitler intime et les amours du süsse Adolf*, „Ici Paris” 1934, nr 4
Dzięki uprzejmości Malmö Konstmuseum

Maja zaśmiewa się z artykułu Mezerette’a i rysuje do niego jedenaście karykatur. Nie można mieć cienia wątpliwości, kto jest bohaterem tych ilustracji. Wódz przedstawiony został w śmiałych scenach miłosnych. Z lubieżnym uśmiechem obmacuje nagie piersi siedzącej mu na kolanach dorodnej piękności albo odbywa stosunek na gołej ziemi w parku. „Redaktor, obejrzawszy rysunki, a podobieństwo bohatera było niezaprzeczone, zrazu się przestraszył, ale kusił go skandal, reklama dla pisma… – wspomina Berezowska. – To było jednak wyzwanie, rzucenie rękawicy… Zamieścił. Pismo oczywiście zostało rozchwytane, zanim na interwencję niemieckiej ambasady zaczęła działać prokuratura i zarządzono konfiskatę”. To dopiero początek awantury o karykatury Hitlera. Wydawca i ilustratorka zostają oskarżeni o zniewagę głowy państwa. Berezowska nieraz staje przed sądem w tej sprawie. Powołano nawet biegłych, którzy mieli ocenić wartość artystyczną jej prac, bo strona niemiecka próbowała je

zdyskredytować. Sześciu uznanych plastyków, w tym profesorowie akademii, orzekło, że rysunki Mai Berezowskiej są dziełem sztuki.

W obronę artystki zaangażowali się ludzie z paryskiej elity intelektualnej. Jej adwokatem jest słynny prawnik i polityk Albert Sarraut, były premier Francji (ponownie obejmie to stanowisko w styczniu 1936 roku). Berezowska zostaje jednak uznana za winną i skazana na grzywnę w wysokości pięciuset franków. „To wstyd dla *Ville Lumière*! W mieście artystów skazywać artystkę za jej dzieło” – grzmi podczas apelacji Sarraut. Ostatecznie grzywnę zmniejszono do symbolicznego franka.

Dla Mai proces ma także inne przykre konsekwencje. Alfred Chłapowski, ambasador Polski w Paryżu, umywa ręce od całej tej sprawy. Musi zadbać o dobre stosunki z Niemcami, a ilustracje niepoprawnej rodaczki tylko psują mu szyki. Stanowisko polskiej ambasady jest jednoznaczne: Maja Berezowska nie ma wstępu do siedziby przy quai de Tokyo.

Dobrze, że może liczyć na przyjaciół. Jak zawsze niezawodny Karol Szymanowski często towarzyszy jej w niewesołych chwilach.

Jasna strona tej sprawy? Okryte złą sławą rysunki Berezowskiej zakupił Albert Sarraut. Po latach na pytanie dziennikarza o największy sukces Maja odpowiada: „Moment oprowadzania mnie przed wojną (ostatnią) w Paryżu po jego prywatnej galerii obrazów przez premiera Alberta Sarrauta. Wskazując na moje pięknie oprawione rysunki w jednej z sal, powiedział: »Jest Pani w dobrym towarzystwie. Obok wiszą Corot, Manet, Dufy…«”.

Bigotki i lewacy

Już po *Dekameronie* odezwały się w Polsce głosy, że Berezowska upowszechnia rozpustę i wyuzdanie, że jej rysunki są nieprzyzwoite. Zresztą powszechnie panująca bigoteria jest wprost rażąca. Ojciec Marian Pirożyński, redemptorysta, który ma ambicję stać się przywódcą duchowym młodzieży, ogłasza, że *Dekameron* to „zbiór nowel, jedna sprośniejsza od drugiej”. Szerzy postrach i w seminarium (jego żołnierskie metody wychowawcze dają się we znaki młodym zakonnikom), i na łamach prasy. W pewnym momencie dostaje nawet od władz zakonnych zakaz wszczynania polemiki z innymi adwersarzami, zwłaszcza z Boyem, jednak dalej publikuje pod pseudonimami. Ma wiele do powiedzenia na temat życia erotycznego, chociaż oczywiście jego oceny są żenująco zawężone i nieadekwatne.

W 1932 roku wychodzi drukiem jego *Co czytać? Poradnik dla czytających książki*. We wstępie czytamy:

> Jesteśmy świadkami, jak w literaturze coraz bardziej panoszy się zły smak i lekceważenie zasad etyki. Rynek księgarski jest zasypany banalnemi produkcjami literackiemi, rzadko kiedy mającemi wartość artystyczną, często bez żadnej lepszej myśli przewodniej, niekiedy nawet z wyraźnym celem zdemoralizowania czytelnika. Nie są to tylko jakieś sporadyczne wyczyny początkujących pisarzy, którzy pragną w ten sposób zwrócić na siebie uwagę i zyskać rozgłos. Niestety, jest to objaw powszechny, zaraza nagminna, tem niebezpieczniejsza, że ludzie z roku na rok coraz więcej czytają. A czyta się wszystko, co wpadnie w rękę, jeżeli się zaś robi wybór, to zwykle chodzi o jakąś sensacyjną nowość.

13 Maja Berezowska, 1927
Biblioteka Narodowa

Zdaniem wydawcy – Wydawnictwa Księży Jezuitów – dzięki ojcu Pirożyńskiemu „możemy teraz zawczasu odrzucić ze wstrętem niejedną niemoralną i podstępną książkę, zanim wyrządzi ona naszym duszom niepowetowane straty […]. To dla nas ojciec Marian, z trudem pokonując niesmak i obrzydzenie, dogłębnie zbadał wiele wierszy i powieści traktujących wyłącznie o bezeceństwach i odrażających sprośnościach, wręcz pornograficznych. Ziarno jego poświęcenia wydało jednak wspaniały plon w postaci setek, a może i tysięcy dusz, które mogły pozostać niewinne i nieskalane przez brudy tego świata”.

Co tam, że ojciec Pirożyński piętnuje Boccaccia, kiedy Juliana Tuwima posądza o satanizm, Antoni Czechow to według niego „niezdrowy, a często i cyniczny pisarz”, twórczość Witkacego jest zaś jego zdaniem wyłącznie „zła, ordynarna, zmysłowa, pornograficzna”.

Maja Berezowska doskonale wie, jak obłudne są również tak zwane wyższe sfery, zaliczające się do elity towarzyskiej i intelektualnej stolicy. Przekonała się o tym dosadnie w 1927 roku, po tragicznej śmierci śpiewaczki i aktorki Kazimiery Niewiarowskiej (zmarła w wyniku oparzeń, kiedy zapalił się na niej spirytus, którym czyściła suknię).

> Pamiętam dokładnie cały zgiełkliwy skandal związany z pogrzebem Niewiarowskiej – wspomina po latach Berezowska. – Rozwścieczony tłum dewotek z parasolkami. Na Krakowskim. Na naszym Krakowskim Przedmieściu, w enklawie cyganerii i piękna… W rzeczywistości była to sprytnie zorganizowana intryga, precyzyjnie zaplanowana. Za tłumem prostackich bigotek kryły się kołtunki większego kalibru; różne mecenasowe, doktorowe. Świętoszki, puszczalskie, zdradzające mężów po garsonierach. Wszystkie wierzące i praktykujące. Znam takie paniusie jak zły szeląg. Potrafią być niezniszczalne i bezwzględne. Odradzają się w każdym pokoleniu.
>
> Zjawisko to połączone z wańkowiczowskim kundlizmem w obyczajowości Warszawy lat dwudziestych było szczególnie jaskrawe.
>
> Bigotki owe – nie powiem klempy, bo klempy to partnerki łosia bardzo wykwintne… Po prostu – babusy piekielnie zazdrościły Niewiarowskiej nie tylko adoratorów, powodzenia u panów, ale także rzekomych apanaży. A przecież minął już

czas powozów, brylantów, bukietów z tzw. duszą, »szampitra«, wystawnych kolacyjek w wystawnych gabinetach. Kraj był młody, zaledwie okrzepły po wieloletniej niewoli, pogrążony w kryzysie… ciężko trzeba było zarabiać na życie. W zajadłym zacietrzewieniu wplątano w tragiczny wypadek nawet sprawy obrządków religijnych. Przykre to i smutne wspomnienie. Mówię o tym dlatego, że wiem… i widziałam… byłam przypadkowo naocznym świadkiem przygotowania akcji pod kościołem św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, bowiem w domu pewnej mecenasowej na dwa dni przed pogrzebem Niewiarowskiej trafiłam na sabat wiedźm. Wcześniej poproszono mnie, abym malowała syna mecenasostwa. Niebacznie zgodziłam się i poszłam wraz z przyborami malarskimi pod wskazany adres.

Dzwonię tedy, otwiera mi zaaferowana gosposia i powiada:

„Pani zajęta – ale niech pani też wejdzie do salonu”.

Wchodzę, a tam ze trzydzieści bab, kucharek, stróżek i tym podobnych osób rozsiadłych gdzie się dało. Są też staruszki. Bardzo duszno. Pośrodku salonu coś ogromnie zaperzone z brzuszkiem, z grzywką modnie przyciętych farbowanych włosów na kolor imitujący kasztan, wymachuje krótkimi rączkami i wrzeszczy napastliwym tonem, który do dziś słyszę i nie znoszę, majaczy coś o masonerii, o podstępnym deprawowaniu, Eryniach nienawiści masońskiej… (Erynie – skąd ta idiotka do nich doszła), następnie o zagrożeniach rodziny i ojczyzny.

Paniusia mecenasowa wygłaszała właśnie prelekcję, agitując zebrane z sąsiedztwa gosposie, pomoce domowe i dewotki do akcji parasolkowej w czasie pogrzebu Niewiarowskiej. Obrzydliwa kołtunka namawiała do skandalu, który by sprofanował ceremonię pogrzebu.

Po dłuższej chwili zaperzona mecenasowa zorientowała się, w jakim celu przyszłam, zaprowadziła moją przerażoną osobę do bocznego pokoju. Następnie przemocą usadowiła w fotelu i przywołała modela. Dziecię było kubek w kubek podobne do mamusi. Abominacyjne, zapasione, czerwone na buzi, w jednej ręce pomarańcza, w drugiej czekolada w folii. Mecenasowa trzepała jak tartak (zwiedzałam kiedyś tartak z Grusem) o zdolnościach jedynaka. Krzyczała coś o zaszczycie, który mnie spotyka, że pozwala mnie, początkującej malarce, malować takie cudo. Bo jako katoliczka i dama na wysokim poziomie moralnym i intelektualnym pragnie mi dać szansę. Zebrałam siły i obawiając się trochę rozindyczonej jejmości, powiedziałam, że rezygnuję z tej szansy i wyjdę zaraz, ponieważ jest mi duszno.

Z całej historii z Niewiarowską wyniosłam głęboki wstręt do bigoterii, kołtuństwa i wzmocnione uczucia tolerancji i wyrozumiałości.

Po kilku latach spędzonych w wolnym obyczajowo Paryżu powrót do rodzimego bagienka jest dla Berezowskiej trudny. Ale afera z Hitlerem dała jej się we znaki. Rezygnuje z planów założenia własnej szkoły artystycznej i w 1937 roku jest z powrotem w Warszawie.

W stolicy na stałe mieszka jej siostra. W pierwszej połowie lat dwudziestych Eleonora Berezowska pracowała w Misji Metodystów ze Stanów Zjednoczonych jako tłumaczka i sekretarka, a w miarę rozwoju działalności misji objęła stanowisko kierowniczki akcji dożywiania, rozdziału żywności, domu dla dzieci bezdomnych na Grochowie. Następnie kierowała warsztatami pracy: szwalnią, pracownią haftu, pracownią obuwia i tak dalej. W 1925 roku Eleonora podjęła pracę w Banku Angielsko-Polskim, potem w Polskich Zakładach Škody, następnie w Państwowych Zakładach Lotniczych w dziale sprzedaży. Świetna znajomość języków jest jej atutem. Na prywatne, często nieodpłatne lekcje angielskiego przychodzą do niej znajomi Mai, choćby pisarz Zbigniew Uniłowski.

Ela mieszka w ogromnej, eleganckiej kamienicy „U Metodystów” przy Mokotowskiej 12. Tutaj, po powrocie z Paryża, instaluje się również Maja. Siedmiopiętrowa kamienica na rogu placu Zbawiciela i Mokotowskiej uchodzi za jeden z „drapaczy chmur” Warszawy. Tuż po I wojnie światowej świeżo ukończony budynek zakupiła charytatywna misja amerykańskich metodystów i podarowała go Towarzystwu „Oświata i Kultura”.

Sytuacja metodystów w Polsce to kolejny przejaw rodzimej bigoterii. Potrzebę ekumenizmu i współpracy między różnymi Kościołami chrześcijańskimi dostrzegają tylko nieliczni przedstawiciele władzy i znikoma grupa wiernych. Co z tego, że konstytucja gwarantuje wolność słowa i przekonań, skoro tak silna jest w społeczeństwie dominacja zwolenników wyłączności Kościoła katolickiego. Metodyści są tolerowani ze względu na pieniądze i pomoc charytatywną, którą niosą, ale ogólnie polscy katolicy okazują im niechęć i wrogość.

Na szczęście rodzinnego kraju nie zamieszkują jedynie ojciec Pirożyński i dewotki mecenasowe. Kilka lat spędzonych w Paryżu nie wpłynęło bynajmniej na spadek popularności Berezowskiej wśród polskich

odbiorców jej sztuki. Maja na bieżąco współpracuje z prasą. Jeszcze z Paryża słała rysunki do nowego tygodnika satyrycznego „Szpilki”, który dość dobrze wypełnia teraz lukę po „Cyruliku Warszawskim”. Pismo założyli młody dziennikarz Zbigniew Mitzner i student Akademii Sztuk Pięknych Eryk Lipiński. Jest antysanacyjne i antyfaszystowskie. To dobrze, bo zwolennicy faszyzmu coraz śmielej podnoszą głowy. Berezowska na własnej skórze przekonała się, co znaczy totalitaryzm.

Nowe pismo kieruje się mottem zaczerpniętym od biskupa Ignacego Krasickiego: „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. Jak na lewicowe pismo to przewrotny pomysł. „Do nowo powstałych »Szpilek« Maja przysłała swój rysunek już w styczniu 1936 roku – wspomina Eryk Lipiński. – Rysunek przedstawiał koszary policji kobiecej, świeżo w Polsce zorganizowanej, i uciekające w popłochu przed małą myszką policjantki. Ale Maja nie wiedziała, że policjantki noszą spódniczki, i ubrała je w męskie spodnie”. Trzeba zaznaczyć, że w pełnym umundurowaniu Maja narysowała tylko jedną kobietę, reszta jest w negliżu, a jedna nawet świeci gołą pupą. Cała Berezowska!

Na łamach „Szpilek” ukazują się teksty Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Tadeusza Hollendra, Stanisława Jerzego Leca, Janusza Minkiewicza i Leona Pasternaka. Autorami rysunków są początkowo przede wszystkim studenci warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, między innymi: Bohdan Bocianowski, Hanna Gosławska, której Andrzej Nowicki wymyślił pseudonim Ha-Ga, Eryk Lipiński, Andrzej Mierzejewski i Jerzy Srokowski. Wkrótce dołączają artyści, tacy jak Henryk Grunwald, Bronisław Wojciech Linke czy Henryk Tomaszewski, a wreszcie także uznane sławy karykatury dają się namówić na współpracę z młodym pismem. Jerzy Zaruba, Kazimierz Grus i oczywiście Maja Berezowska na długie lata staną się podporą „Szpilek” i ich wizytówką. Eryk Lipiński wspomina:

> Maja została stałą współpracowniczką „Szpilek”, zamieszczając, zgodnie z „Cyrulikową” jeszcze tradycją, przeważnie na ostatniej stronie swe znakomite rysunki, rysowane subtelną, żywą kreską, pełne elegancji, bardzo osobiste, poświęcone

przeważnie miłości, a w tematyce tej Berezowska jest bezkonkurencyjna. Oczywiście, nie są to prace nadające się do zawieszania w przedszkolach, ale Maja nigdy nie przekracza granicy dobrego smaku.

Drugi rodzaj rysunków Mai to rysunki satyryczne, czasem nawet polityczne. W tej dziedzinie artystka również jest mistrzem, choć rysuje te tematy rzadko i chyba niechętnie. Uwielbia natomiast ilustrowanie starych fraszek polskich, wykazując znakomitą znajomość kostiumu i realiów epoki, a oblicza szlachciców – bankietowiczów i postaci dam polskich są niebywale sugestywne.

Czytelnicy są tego samego zdania. Już kiedy w październiku 1936 roku redakcja ogłosiła konkurs na najlepszy wiersz, utwór prozą, żart i rysunek satyryczny mijającego roku, Berezowska zwycięża w swojej kategorii. Jej rysunek *Mysz w koszarach policji kobiecej* zbiera najwięcej głosów. Redakcja dodaje zabawny komentarz: „Maja Berezowska wstępuje w randze majora do Armii Zbawienia, głosząc słowem, myślą i rysunkiem wiarę w świetlistą zorzę świtu. Obecnie przebywa na wygnaniu w Paryżu, gdzie wiedzie pustelniczy żywot, żyjąc niemal korzonkami, i mimo ponętnych ofert zagranicznych nie zrywa kontaktu, nadsyłając do »Szpilek« pełne wiośnianego uroku rysunki, tęchnące niezłomnym umiłowaniem moralności i głębokiej znajomości anatomii”. W kategorii literatury czytelnicy zagłosowali na Juliana Tuwima.

Na spotkanie zapoznawcze z Lipińskim Berezowska umawia się w najmodniejszym miejscu Warszawy, którym jest teraz kawiarnia Sztuka i Moda, w skrócie SiM. Lokal mieści się na tyłach Pałacu Kronenberga, w przebudowanej oranżerii, w sąsiedztwie Instytutu Propagandy Sztuki. Założona przez Zofię Raczyńską *secundo voto* Arciszewską, artystkę bizneswoman, żonę pułkownika legionowego, przyciąga towarzyskie elity i cyganerię. Franc Fiszer, który zawsze wie, co najatrakcyjniejsze w stolicy, jest stałym bywalcem SiM-u. Ładnie tu, przytulnie, wokół mnóstwo zieleni, kwiatów, palm, a wśród nich wygodne foteliki, proste krzesła i stoliczki, na nich lampki dające intymne oświetlenie. Słowem, mały raj. SiM słynie z działalności artystycznej, wystaw, występów satyryków, a nawet pokazów mody. Bilety do tanich nie należą, a i tak na wystąpienia Miry Zimińskiej i Tadeusza Sygietyńskiego trzeba rezerwować miejsca z tygodniowym

wyprzedzeniem. Kierownik kawiarni Jerzy Domański słusznie twierdzi, że „SiM stawał się wtedy azylem i ukojeniem dla rozklekotanych nerwów”.

„Było to najlepsze miejsce do poznania Mai – pisze Lipiński – która okazała się osobą niezwykle miłą, sympatyczną, pełną kobiecego ciepła. Lekki akcent kresowy, jaki pozostał z dzieciństwa spędzonego w Rosji, dodawał jej wiele wdzięku. Było mi bardzo miło, kiedy Maja uprzejmie chwaliła moje rysunki, choć na pewno czyniła to z wrodzonej dobroci. Pamiętam też, jak mówiła, że przypominam jej Zarubę, kiedy był młody. »Był piękny jak cherubin – wspomniała. – Miał takie jasne, kręcone loczki…« Nie miałem kręconych loczków, nie byłem podobny do pięknego cherubina, ale rzeczywiście byłem do Zaruby trochę podobny, tak że żartobliwie mówiłem nieraz do niego »ojcze« lub »tato«, całując z szacunkiem dłoń, a on kładł mi rękę na głowie, zwracał się per »synu«, a ręką drugą kreślił nad mą głową w powietrzu krzyżyk”.

Berezowska ceni sobie dobrze zaprojektowane wnętrza kawiarni. Jeśli zdobi je sztuka, to tym lepiej. Po powrocie do Warszawy własnoręcznie maluje ozdobne panneau na ścianach winiarni w piwnicach Café Clubu mieszczącego się na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu. Ponad trzydzieści lat później podejmie się dekoracji ścian Watry w Zakopanem.

Warszawski rozdział Maja oficjalnie otwiera w marcu 1937 roku wystawą w Salonie Czesława Garlińskiego. Pokazuje rysunki do literatury staropolskiej, portrety malowane akwarelą, między innymi Rosy Bailly i Tadeusza Przypkowskiego. Przy tej okazji znany krytyk sztuki Mieczysław Wallis pisze na łamach „Wiadomości Literackich”:

> Upłynęło pięć lat, odkąd w tym samym Salonie Garlińskiego oglądaliśmy po raz ostatni urocze rysunki Berezowskiej. Od tego czasu talent jej dojrzał i okrzepł. Rysunek Mai (tak podpisuje się artystka) stał się zdumiewająco pewny, a przy tym pełen lekkości, finezji i wdzięku. Przybyła dalej barwa jako nowy środek artystyczny, jako nowa wartość dekoracyjna i nastrojowa. Parę żywych, jakby od niechcenia rzuconych tu i ówdzie kleksów karminu, zieleni lub błękitu przyczynia się dziś znakomicie do wzmocnienia i podkreślenia jej kompozycji rysunkowych, których głównym tematem jest – miłość zmysłowa. Berezowska jest dziś bodaj jedyną w sztuce polskiej piewczynią miłości i rokoszy miłosnej. Czy podpis pod jej rysunkiem brzmi *Dafnis*

i Chloe, czy *Cocktail-party*; czy mamy przed sobą ilustrację do *Dekamerona*, czy do fraszki staropolskiej, do Villona czy do Fredry; czy stroje są antyczne, renesansowe, rokokowe, empirowe, czy współczesne: zawsze temat zasadniczy jest ten sam – zaloty i umizgi, spojrzenia i pocałunki, uściski i pieszczoty, upojenie sobą dwojga młodych dusz i ciał. Przy całej swobodzie i śmiałości w opracowaniu tych tematów Berezowska pozostaje przecież zawsze w granicach dobrego smaku, umie ze spraw miłosnych wydobyć tylko ich poezję, piękno i wdzięk.

W naiwnym, prostym i czystym stosunku do tych spraw, w jej szczerej, żywiołowej, pogańskiej zmysłowości widziano rys renesansowy. Namiętności Odrodzenia były wszak bardziej gwałtowne i brutalne. Wydaje mi się raczej, że klimatem duchowym Mai jest wiek XVIII, rokoko, okres regencji i Ludwika XV z jego pogodnym epikureizmem i świadomym a wyszukanym używaniem życia. Miłość zmysłowa i szczęście miłosne jest głównym, ale nie jedynym tematem Berezowskiej. Jej bujny talent wyżywa się również w studiach kwiatów o świeżych, żywych, radosnych barwach i w traktowanych z rozmachem, silnie podkreślających rysy charakterystyczne modela szkicach portretowych, zwłaszcza dziewcząt i dzieci. Malarka lubuje się przy tym w osobliwych przebraniach i fantastycznych ubiorach głowy. Berezowska jest u nas artystką niedocenioną. Sądzi się ją nazbyt jednostronnie po niewyczerpanych zresztą pomysłach i nieprześcignionych pod względem werwy rysunkach do „Cyrulika Warszawskiego” i „Szpilek”, które przy tym, reprodukowane w czasopiśmie, zatracają często finezje linii i delikatność barw. Widzi się w niej tylko ilustratorkę *Dekamerona* i swawolnych fraszek staropolskich, nie zdając sobie sprawy ani z jej mistrzowskiego rysunku, ani z oryginalności, świeżości i bujności jej talentu. Może ostatnie sukcesy artystki nad Sekwaną, zakupienie jednego z jej portretów do Musée de Jeu de Paume i urządzenie jej oddzielnej sali w Salonie Jesiennym przyczynią się do sprawiedliwszego ocenienia jej sztuki – nad Wisłą.

„*Ce sont de joyaux*” – powiedział Segonzac o rysunkach Berezowskiej. Trudno się z nim nie zgodzić”.

To są klejnoty.

Czarna perła

Z tym malowaniem portretów to nie taki znowu złoty interes, jak się powszechnie ludziom wydaje. Oczywiście, robi wrażenie, że w warszawskiej pracowni Mai bywają znani aktorzy, gwiazdy kina i teatru. Tyle tylko, że artyści często są niewypłacalni. Berezowska coś wie na ten temat. Taka na przykład Kazimiera Niewiarowska. Maja portretowała ją jeszcze w latach dwudziestych. Olśniła ją uroda aktorki, biała karnacja, można powiedzieć: renoirowska. Malowała ją dwa razy – jako bajaderę w draperiach i perełkach oraz jej akt, trochę pozakrywany zielonym welurem. Kazio Grus śmiał się wtedy tubalnie, że będzie zazdrosny…

Niewiarowska zwlekała z zapłatą i zwlekała, zapewniała solennie, że ureguluje zaległe honorarium, i nic. „Biedulka – mówi wyrozumiale Berezowska – zawsze uwikłana w nie lada kłopoty finansowe, dzielnie jeździła ze swoim zespołem po całej Polsce. Coś tam kapnęła… Jakiś grosik… Ale podarowała mi torebkę ze srebrnej lamy na perfumy, już wtedy mocno wytartą, która jest niezniszczalna”. Torebeczka przetrwała nawet wojnę, pieczołowicie przechowana przez Elę Berezowską.

Nazwiska klientek często stanowią tajemnicę. Zdarzają się przecież bardziej pikantne zlecenia: niejedna nobliwa żona pozuje Berezowskiej do aktu przeznaczonego na prezent dla męża. Eryk Lipiński, który przyszedł pewnego razu do Mai po rysunek do kolejnego numeru „Szpilek”, ukrył się w jakimś kącie, żeby zobaczyć, która to małżonka ministra zdecydowała się pozować nago, ale Berezowska szybko odkryła jego obecność i wyprosiła ciekawskiego pana za drzwi.

Najchętniej maluje u siebie w pracowni, ale jeśli zlecenie tego wymaga, idzie do modela. Nie może przecież odmówić Geniowi Bodo, który prosi, by seans portretowy jego ukochanej Reri odbył się u niej w mieszkaniu, bo gwiazda czeka na ważny telefon. Zresztą malować Reri to czysta rozkosz,

choć Maja czuje się lekko stremowana. Swoją urodą i wspaniałym, zmysłowym tańcem piękna Tahitanka zniewala publiczność po obu stronach oceanu. Jest śliczna, naiwna i szczera, chociaż lata spędzone w show-biznesie już dawno powinny zrobić z niej cyniczne babsko. A ona zachowała w sobie dziecko, którym była, kiedy na Bora-Bora odkrył ją przybyły z Hollywood niemiecki reżyser Friedrich Wilhelm Murnau.

Film *Tabu* otworzył Reri drzwi do fabryki snów. Promuje tę produkcję również na Starym Kontynencie, śpiewa i tańczy. Kiedy ubrana w kolorowy stanik i przepaskę ozdobioną piórami dziko kręci biodrami, widzowie szaleją. Reri tańczy nieustannie, także poza sceną, wystarczy, że w restauracji usłyszy muzykę, a już wstaje od stolika i zaczyna się zmysłowo wyginać. „Arcyzabawna była Reri w zachowaniu z mężczyznami, jej taniec rozpłomieniał i entuzjazmował nawet kolegów – wspomina aktorka Halina Rapacka. – Ale jak tylko który rycerz stawał się natarczywy, opuszczała go, by z kolei przyjąć zaproszenie następnego”.

W 1933 roku, podczas europejskiego tournée, Reri z zespołem trafia do Warszawy. W kinoteatrze Alhambra sala jest wypełniona do ostatniego miejsca. Eugeniusz Bodo, pierwszy amant polskiego kina, nie odrywa od Reri wzroku. „Maleńka ciemna istotka o ogromnych tęsknych oczach, dziwnie czarnych i ciekawie patrzących w życie” – napisze zakochany. Namawia Reri na przerwę w tournée, załatwia formalności z jej hollywoodzkimi agentami. Kręcą razem kasowy film *Czarna perła*. „Dla ciebie chcę być biała” – śpiewa Reri, a piosenka z miejsca staje się szlagierem. Prasa pieje z zachwytu: „Ma tyle wdzięku, czaru, prostoty, że trudno znaleźć dla niej jakiekolwiek porównanie, zwłaszcza wśród naszych gwiazd. Jest w swej grze bezpośrednia i mimo oryginalnego egzotyzmu tak bardzo prawdziwa, że jej Moana żyje, wierzymy w jej przeżycia, dole, niedole”.

Tyle tylko, że uczucia Genia do tahitańskiej piękności stopniowo słabną, a ona zapija smutki i niepewność ulubionym koniakiem.

Trzeba przyznać, że z Berezowską gwiazda umawia się na wczesną godzinę, bo już na jedenastą przed południem, a zwykle nie wstaje z łóżka

przed drugą po południu, a nawet jeszcze później. Mieszka w wynajętej garsonierze w wytwornej kamienicy przy ulicy Natolińskiej.

W umówionym terminie Maja bierze pod pachę przybory malarskie – tekę i kasetę z farbami ulubionej firmy Iskra i Karmański z Krakowa. Kaseta jest lekka, bo farby w maleńkich guziczkach, wspaniałe. Po wojnie będzie za nimi z tęsknotą wzdychać.

> Wchodzę punktualnie po marmurowych schodach na drugie piętro – opowiada po latach Maja – dzwonię, otwiera sama Reri. Natychmiast zaskoczyły mnie dwa fakty, że modelka moja jest nieziemsko piękna i że modelka jest na rauszu, co, przyznam obiektywnie, wzmagało niezwykły efekt jej aparycji i boskiej, i dziecinnej, i zwierzęcej. To ostatnie określenie, broń Boże, niech nie zabrzmi pejoratywnie. W sumie symbol. Oczy jak reflektory. Źrenice, nie przesadzam, rzucały przysłowiowe snopy iskier. Przysięgam. Te eksplozje ognia z oczu Reri przypominały mi widzianych w dzieciństwie dżygitów hasających na koniach i strzelających w niebo, jak mi się zdawało, z rękawów… […] Wyczułam sympatię do mojej osoby i rzeczywiście śpiewnym głosikiem, który zabrzmiał jakoś rzewnie, Reri zaproponowała drinka. Po polsku. Słyszę jak dziś owo „proszę napijemy teraz drink”. Struchlałam, pić alkohol o jedenastej przed południem, ale błyskawicznie pomyślałam, że nie sposób odmawiać. Za nic nie chciałam, żeby wynikł bodaj cień nieporozumienia.
>
> Reri istotnie, jak się później okazało, skłonna była do wybuchów. Jak kotka prychała, ale po chwili śmiała się znowu i śpiewała. Popatrzyłam tedy na ten groźny barek i wybrałam miętowy likier Bolsa.
>
> Reri roześmiała się i napełniła po brzegi wysmukłe kieliszki, mnie zielonym likierem, sobie koniakiem.

Zamiast zabrać się do pracy, obie panie, sącząc drinki, rozmawiają o błyskotkach. Reri przyniosła woreczek z biżuterią, oglądają, przymierzają. W przypływie świetnego humoru Reri przypina Mai do fularu zabawną broszkę pajączka. „Było to cacko tak naiwne, aż śmieszne – wspomina Berezowska. – Poza tym do złudzenia przypominało moje oko”. Reri po raz kolejny napełnia kieliszki, i znowu… Pierwszy seans portretowy spełzł na niczym. „Tego dnia nie malowałam, bo nie zabrałam lipowej deski, a rulony złośliwie zwijały się. Światło zrobiło się jakieś niedobre… i miałam już w czubie” – przyznaje szczerze artystka.

Następny seans portretowy odbywa się tydzień później w pracowni Berezowskiej i rezultatem jest wreszcie portret Reri. Oczywiście wszyscy, przede wszystkim Bodo, życzą sobie, żeby Maja namalowała jej akt, no bo jak nie malować tak cudownego ciała. Ale Reri przyszła pięknie ubrana, w biało-szarej sukni z *crêpe de Chine*, która niczym delikatny futerał opina jej figurę. Postanowiły wspólnie, że w tej sukni zostanie. Maja wzięła się do pracy. Jeden szkic na nic, drugi na nic. Odrzuca kolejne kartony. Wspomina:

> Reri wyprostowana jak struna, hieratyczna jak posąg, żyła tylko promiennym uśmiechem, który nie gasł ani na chwilę.
>
> Widziałam i czułam, jak jest stremowana. Rączka jej drżała nieustannie, ale skupiona i przejęta starała się pozować nieruchomo. Trudno jej to przychodziło, toteż często proponowałam przerwy, w czasie których paliła Gitanes, nuciła i przechadzała się po pracowni. Mimo tego nikt mi tak pięknie nie pozował.
>
> Po kilku próbach, moim zdaniem nieudanych, właściwy portret wykonałam błyskawicznie.
>
> W ostatnim szkicu nie nadużyłam „*rouge de Venise*" ani „*pozzuoli*", raczej ochry niewiele. Na tym portrecie Reri miała twarz jasną, zacienioną brązem leciutkim, jedynie pod promiennymi oczyma i na nozdrzach niewiele. Granatowe, lśniące włosy namalowałam jak srebro. Portret wydał mi się zaledwie naszkicowany, ale Reri długo trzymała go w rękach skupiona i poważna. Jej dyskretna aprobata była dla mnie największą nagrodą.
>
> Gdy po chwili odebrałam delikatnie karton, chcąc nanieść poprawki i kontynuować malowanie, Reri zaniepokoiła się nie na żarty. Chwyciła moje ramię proszącym gestem i mówiła szybko. Nie, nie. To teraz jest dobre. To jest bardzo dobre. Chcę być taka piękna.
>
> Spojrzałam na płat kartonu i oddałam jej zaledwie podkolorowany rysunek.
>
> Żyłam potem przez kilka dni wstrząśnięta obecnością piękna, nieznanymi fluidami i sąsiadującą obok pospolitością dnia codziennego.

Maja zapamięta jeszcze jeden szalony wieczór w Adrii, który spędziła w towarzystwie Reri, Genia Bodo, Jurka Paczkowskiego i Tadzia Przypkowskiego. Ich stolik był wtedy obiektem stałej obserwacji. Panie z towarzystwa lustrowały je zawistnie. Kiedy dla Reri i Mai przyniesiono

wspaniałe półtorametrowej długości róże Crimson Glory, obecne w restauracji kobiety niemal się zapowietrzyły z wrażenia i zazdrości.

We wspomnieniu o Reri, które Maja po wielu latach opublikowała w „Szpilkach”, na koniec dodała: „Dnia 6 IV 1975 r. narysowałam portrecik Reri z pamięci… ale to już nie to… nie to…”. Spojrzenie Reri spod długich rzęs jest leniwe i uwodzicielskie, w jednej dłoni trzyma długą fifkę z gitanesem, w drugiej wysmukły kieliszek szampana.

Wojna

Maja potyka się na dziurawych i poszarpanych chodnikach. Takie zdewastowane są warszawskie ulice po wrześniu 1939 roku. Miasto jest zniszczone, postrzelane, sterczą szkielety wypalonych domów, Zamek Królewski zrujnowany, drzewa popalone i połamane, na jezdniach leżą poprzewracane tramwaje i samochody, a nad tym wszystkim łopoczą blachy uszkodzonych dachów i unosi się swąd pogorzeliska. Trwa okupacja.

Kończy się październik i zaczynają jesienne słoty. Ostry chłód. Fatalna pora. Maja Berezowska chodzi bez celu po ulicach w okolicy placu Politechniki. Przestraszona, zagubiona, niepewna, co dalej robić.

Została bez dachu nad głową. Ktoś ją ostrzegł. Nie może wrócić do domu przy Mokotowskiej ani przy Nowym Świecie (ma dwie pracownie). Gestapo z pewnością zna jej adres. Zaczynają się represje. Niemcy nie zapomnieli jej paryskich karykatur Hitlera. Jest na ich liście.

Plącze się teraz po mieście, zastanawiając się, do kogo by się wprosić na nocleg. Patroli niemieckich wprawdzie w okolicy niewiele i w dzień nie jest groźnie, ale zbliża się osiemnasta, godzina policyjna. Ta straszna pora, która zagania ludzi do domów jak kury do kurnika, ogranicza wolność, budzi strach.

I nagle, co za cudowny przypadek – spotyka przyjaciółkę Zofię Chomętowską, która mieszka tu, blisko, w okazałej kamienicy przy Noakowskiego. Bez zbędnych pytań i ceregieli Zosia zabiera Maję do siebie.

Przyjaciółka wie, co to groza wojny. Dopiero co po kilku tygodniach tułaczki wróciła z rodzinnego majątku na Polesiu do Warszawy. Zresztą podczas tej koszmarnej drogi, często pod niemieckim ostrzałem, myślała o Mai Berezowskiej, stwierdzając, że dobrze, że jej tu nie ma, bo przy swojej tuszy nie zniosłaby tak uciążliwej eskapady – jazdy na furmankach,

noclegów na gołej ziemi. Pewnie, że przy okazji narysowałaby masę dowcipnych karykatur. I po swojemu zarzucałaby Zofii, że jej zapiski z czasów wojny, sporządzane na wozach i postojach, są za mało frywolne i że nie ma tu nic do ilustrowania.

W windzie wiozącej je na szóste piętro mogą opowiedzieć sobie tylko nikły ułamek przeżyć ostatnich tygodni. Za dużo się już tych złych przeżyć nazbierało. Jak bumerang powracają pełne troski pytania o krewnych i przyjaciół.

Mieszkanie Zofii stanowi oazę spokoju i dostatku. Jeszcze niedawno gospodyni załamywała ręce nad powybijanymi szybami w oknach, nieczynnym centralnym ogrzewaniem i brakiem bieżącej wody w kranach, ale po tych niedostatkach nie ma już śladu. Teraz przestronne, sześciopokojowe mieszkanie jest piękne i wygodne. Zofia zdążyła urządzić pracownię i ciemnię fotograficzną. Ta arystokratka (z domu Drucka-Lubecka) jest znakomitą fotografką, wielokrotnie nagradzaną i wystawianą na świecie. Przed wojną zdejmowała ukochane Polesie, miejscową ludność, a w Warszawie – wnętrza pałaców. Na polecenie prezydenta miasta robiła zdjęcia tego, co należałoby zmienić w stolicy. Daremny trud, bo wojna sama zmienia miasto, jak chce. Własny dom trzeba ocalić, zadbać o dzieci, o starą matkę i ciotki.

W mieszkaniu przy Noakowskiego jak w soczewce skupiają się wszystkie przedmioty i atmosfera właściwe jej sferze.

Na ścianach obrazy, makatki, miniatury, na półkach książki i rodzinne pamiątki – teraz to już zaledwie resztki dawnej fortuny. W stołowym stoi berżerka prababki z Hryszczyc, na ścianach portrety ocalałe z Porochońska. Herbata podawana jest w pięknej porcelanie na srebrnej tacy. Życie towarzyskie znowu wre, bo na Noakowskiego wpadają wszyscy krewni i znajomi, by pogrzać się w eleganckiej atmosferze.

Maja oddycha z ulgą. Dobrzy ludzie i estetyczne otoczenie potrzebni są jej do życia jak tlen.

Z relacji Chomętowskiej wiadomo, że po pewnym czasie Berezowska wyprowadziła się z Noakowskiego i zamieszkała u aktorki Ireny

Eichlerówny na Nowym Świecie. Pewnie nie chce długo siedzieć Chomętowskiej na głowie, co raz to przyjeżdżają do niej krewni, uciekinierzy z dworów i pałaców.

U Eichlerówny Maja też nie zagrzewa miejsca na dłużej. Aktorka przygotowuje się do wyjazdu z okupowanej Warszawy. W listopadzie 1939 roku udaje się do Paryża, a po kilku miesiącach do Buenos Aires, gdzie nazywano ją „polską Duse".

Jednak nawet w tych ciężkich czasach Maja nie traci swojej charakterystycznej radości życia. Jest niepoprawną marzycielką. Chwilami jej beztroskę i wiarę w świat można wziąć za nierozwagę, a nawet głupotę.

Pewnego razu, natknąwszy się na ulicy na Eryka Lipińskiego, który wrócił z obozu w Oświęcimiu, spytała go, czy nie spotkał tam przypadkiem jej znajomego chłopca. „Miał takie śliczne, marzące oczy i piękne loki" – opisuje młodzieńca. Lipiński skonstatuje po latach: „Wówczas Maja jeszcze nie zdawała sobie sprawy, że nikt tam nie miał loków i marzących oczu, o czym się sama wkrótce miała przekonać".

Prawdopodobnie znowu mieszka przy Mokotowskiej. W jej archiwum znajduje się pismo skierowane do Klubu byłych Więźniów Politycznych Pawiaka, w którym relacjonuje, że polscy wojskowi nieraz zgłaszali się do niej o pomoc i udzielenie azylu. Jednego z nich, Wacława Fatersona, zameldowała nawet na stałe pod zmienionym nazwiskiem. Wspomina również o tym, że wysyłała paczki do Oświęcimia.

Na razie Maja łapie chwile normalności na wieczorach u Zosi Chomętowskiej. Z grupką znajomych umawiają się regularnie na małe *party*, w coraz to innym mieszkaniu, ale jakoś najchętniej, czemu tu się dziwić, na Noakowskiego.

Jeszcze przed wojną Chomętowska zyskała sobie zasłużoną sławę duszy towarzystwa. A już najlepiej, gdy miała przy boku Tadeusza Przypkowskiego, bibliofila, kolekcjonera, fotografika, znawcę heraldyki, w latach 1935–1939 doradcę do spraw artystycznych prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Mówiło się, że bez nich przyjęcie jest do dupy.

Maja jest z Przypkowskim w przyjaźni. Niejeden raz bawili się razem z Foką (Tadeusz ma takie przezwisko ze względu na czarne, zaczesane do góry i przylizane włosy) do upadłego. „Śmiech – to tłumacz człowieczego serca” – cytuje Wacława Potockiego Maja i w przypływie dobrego humoru tańczy na stole.

Łączy ich zamiłowanie do rubasznych dowcipów, przedniej kuchni, wybornych trunków, staropolskiej literatury i obyczajów. Po wojnie, w połowie lat siedemdziesiątych, wydadzą wspólnie z Magdaleną Samozwaniec („Samogwałciec”, jak mówi Foka) i Stefanią Przypkowską książkę zatytułowaną *Łyżka za cholewą a widelec na stole*. *Mała kulinarna* silva rerum. Ile przy tym śmiechu i zabawy! Chociaż Madzia i Tadeusz oczywiście mają odmienne wizje literackie książki. Na osiemnastu całostronicowych ilustracjach Maja pokaże zwyczaje kulinarne i zachowanie przy stole za czasów królowej Bony, królów Henryka Walezego, Jana III Sobieskiego, Stanisława Leszczyńskiego, Augusta III oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Trzeba przyznać, że na spotkaniach u Zosi Chomętowskiej jedzenie, nawet to okupacyjne, jest zawsze doskonałe. Wieczór, a właściwie noc, bo goście przychodzą przed godziną policyjną i zostają do rana, zaczyna się od smacznej kolacji. Potem, jak mówi Chomętowska, „muzyka, karty, kawały, wódeczka. Szukamy oszołomienia podczas tych długich godzin policyjnych”. Maja pije niewiele. Powtarza, że nie cierpi pijanych bab. Ale dla towarzystwa lubi sobie golnąć. O pierwszej w nocy na stół wjeżdża tradycyjny barszcz. Zupełnie jak na przedwojennych rautach, balach i kolacjach do rana.

Najbardziej na tych przyjęciach brakuje Foki i wszyscy ciągle go wspominają.

Jaka to była radość, gdy pewnego dnia Zosia zapowiedziała, że Tadeusz przyjeżdża do Warszawy i zatrzyma się na Noakowskiego. A potem smutek i zdenerwowanie, bo czekali do rana, a on się nie pojawił.

Tego wieczoru Maja przyniosła Zosi w prezencie akwarelę przedstawiającą damę w krynolinie. Zaradna arystokratka otworzyła

niedawno antykwariat, gdzie sprzedaje biżuterię i antyki. W obecnych czasach ludzie ciągle coś wyprzedają dla chleba. A i kupujących nie brakuje. Jedni ubożeją, drudzy się wzbogacają. Wiadomo, wojna.

Antykwariat nazywa się dość frywolnie – Krynolina. To się Mai ogromnie podoba.

Moniaki

Do malowania portretu w letni dzień trzeba się wygodnie ubrać. Stanik odpada, decyduje Maja. Lato 1941 roku jest upalne. Berezowska szczęśliwie spędza je w pięknym majątku Moniaki na Lubelszczyźnie. Nie są to jednak beztroskie wakacje, nadal musi się ukrywać.

Zanim trafiła do Moniaków, przebywała w pobliskim majątku Mazanów. Właściciele jednego i drugiego domu są spokrewnieni. W Mazanowie mieszkają Maria i Stefan Świerczewscy (Stefan jest też dzierżawcą Moniaków) z dziećmi. W Moniakach rezydują siostry Marii – Hanna Dąbrowska (z dziećmi: Krzysztofem, Zofią i Tadeuszem Ludwikiem) oraz Zofia Olszowska (z synami Andrzejem i Stefanem).

Berezowska poznała Świerczewskich najprawdopodobniej przez wspólnego przyjaciela Mariana Walentynowicza, architekta, rysownika, autora ilustracji do *Koziołka Matołka*.

Maja i Marian stanowili zabawny widok, jakby zeszli z karykatury autorstwa jednego z nich: ona gruba, o pełnej twarzy, on wysoki i chudy. Marian lubi żartować, że wygląda jak nóż z profilu i że dwa razy musi wejść do pokoju, by go zauważono.

Teraz Marian jest w Szkocji i pełni funkcję korespondenta wojennego przy 1 Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka. To on jest autorem projektu znaku cichociemnych w postaci spadającego do walki orła.

W zapiskach Jadwigi Kopijowskiej zachowanych w archiwum Mai Berezowskiej pojawia się wzmianka o przyjacielu, architekcie Tadeuszu Zielińskim, który wywiózł Maję na wieś. Chodzi pewnie o Tadeusza Bohdana Zielińskiego, syna Tadeusza Zielińskiego, również architekta. „Po latach – pisze Kopijowska – malując z pamięci portret profesora Zielińskiego, powie: »Popatrz na niego, jaki piękny. To mój obrońca

i wybawiciel. Dzięki niemu miałam chwile spokoju w tych okrutnych czasach«”.

Na wsi na Lubelszczyźnie jest względnie spokojnie. Nie to, co w Warszawie, gdzie każda kontrola kenkarty przyprawia człowieka o drżenie serca. Maja najeździ się teraz po dworach, jak – nie przymierzając – w czasie I wojny światowej. Tylko wtedy okoliczności były jednak przyjemniejsze. I tak dobrze, że życzliwi ludzie oferują jej gościnę, przyjmują pod dach. W dowód wdzięczności maluje ich portrety.

W Moniakach dostaje do dyspozycji pokój z wszelkimi wygodami (w domu pracują kucharka i trzy pokojówki: Andzia, Rózga i Marysia). Dwór jest osiemnastowieczny, z klasycystycznym portykiem, wielkim dachem krytym gontem. Po obu stronach obszernej sieni wejściowej biegną pokoje w amfiladach. Przed gankiem zadbany gazon obsadzony kwiatami. Rozkoszne miejsce, stwierdza Berezowska.

„Rozkoszne”, „śliczne” i „urocze” to jej ulubione określenia.

Czy gospodarze wiedzą, dlaczego artystka się ukrywa, trudno stwierdzić.

Zofia Zinserling, z domu Dąbrowska, wspomina, że przez całe niemal życie była przekonana, że Berezowska ukrywała się ze względu na żydowskie pochodzenie. Taką wersję przekazała jej matka.

W 1941 roku Zosia ma osiem lat i nie w smak jej pozowanie pani Mai. Woli biegać z rodzeństwem i przyjezdnymi dzieciakami (dwór w Moniakach gości coraz to nowych przybyszy, którzy zjeżdżają tu systematycznie na dokarmienie i odpoczynek) po podwórzu, hasać po polach i lasach, po parku, wylegiwać się nad stawem. W majątku jest też kort tenisowy.

Dorośli goście sprawiają dzieciom problemy, przymuszają do obowiązków – przed Berezowską mieszkał tu ojciec Anderson, jezuita, który przygotowywał Zosię i Krzyśka do pierwszej komunii.

Dzisiaj Maja maluje panią Hannę. Śliczna kobieta. Smukła blondynka, z wałkiem włosów zebranym nad czołem zgodnie z najnowszą modą. Hanna Dąbrowska, która zasiadła wygodnie do pozowania, z lekkim

przerażeniem i rozbawieniem patrzy na bujne piersi malarki falujące pod cienkim materiałem sukienki. Byle tylko dzieci nie zauważyły, że artystka nie uznaje biustonosza, i nie zaczęły parskać nieprzystojnym śmiechem. Po latach opowie im o swoim spostrzeżeniu.

Na zdjęciach Mai z okresu powojennego widać tę jej prawdziwą niechęć do noszenia staników. Latem lubi luźne suknie na ramiączkach, albo i bez nich, trzymające się jedynie na gumce nad biustem. Bez kompleksów pokazuje pulchne ramiona i nagi dekolt.

Fotografka Zofia Nasierowska zapamiętała, że kiedy w latach sześćdziesiątych umówiła się z Berezowską na zrobienie jej portretu, artystka przyjęła ją w takiej właśnie swobodnej, letniej sukience. „Delikatnie dałam do zrozumienia, że do zdjęcia lepiej by pasowała sukienka z długim rękawem, może szal – wspomina Nasierowska – ale pani Maja zdecydowała, że się świetnie czuje w sukience na szelkach i taką ją lubi jej adorator, młody, muskularny mężczyzna, który nam towarzyszył. »Janku, otwórz kufer i poczęstuj nas piernikiem« – poprosiła po zakończeniu zdjęć. Otworzył pokaźną skrzynię, rozszedł się zapach goździków. »Pani Zosiu, to jest bardzo dobry sposób na panów mieć pierniki pod ręką, w skrzyni« – poradziła mi pani Maja”.

Z pobytu Mai Berezowskiej w Mazanowie i Moniakach zostaje dziesięć akwarelowych portretów domowników, pokaźna kolekcja. Długo przechowywane są w tekturach. Maja jakoś nie pomyślała, że sygnatura może ją dekonspirować, i podpisała się pełnym imieniem i nazwiskiem. Na oprawę w ramy portrety poczekają jeszcze kilka lat.

> Nie wiem, jak malarka odszukała nas po wojnie, pewna jestem natomiast, że wypożyczyła je na wystawę swoich prac w Paryżu, skąd wróciły już w ramkach – opowiada Zofia Zinserling. – Od tej pory zdobiły ściany naszych kolejnych mieszkań, ale nie wszystkie, tylko moich braci Krzyśka i Tadeuszka, zwanego Mopsem, oraz mój. Portret matki nie odpowiadał dziewiętnastowiecznym gustom mojego ojca, któremu żona wydała się na nim zbyt zalotna i figlarna, więc ja dostałam obrazek pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy wyprowadziłam się od rodziców. Mniej więcej w tym okresie na portretach pokazały się rdzawe plamki, toteż ojciec poprosił konserwatorkę malarstwa, p. Marię Orthweinową, o ich usunięcie. Po kąpieli w odkażających środkach

portrety mocno wyblakły, a mały nagi Mopsik, przedstawiony jako amorek, utracił skrzydełka. Zgodnie z zaleceniem konserwatorki portrety oprawiono w inne ramy, dzięki *passe-partout* nie przylegają już do szkła i nie ulegają dalszemu zniszczeniu.

Pawiak

Eleonora Berezowska, cała we łzach, raz po raz czyta wiadomość od Mai. List pisany jest na cienkiej bibułce.

Od 29 stycznia 1942 roku Maja siedzi w więzieniu na Pawiaku. Gestapo aresztowało ją w Warszawie, w domu przy Mokotowskiej 12. Nie wytrzymała na wsi, z dala od siostry, przyjaciół i własnego domu. Długo jej Niemcy szukali, wytrwale. Zmieniała miejsca pobytu raz po raz.

29 stycznia do mieszkania weszło trzech gestapowców. Zrobili rewizję, zabrali Maję na Pawiak. Podobno ktoś na nią doniósł.

Hanna Pieczarkowska zapamiętała wizytę zgnębionej Eli:

– Miałam gryps od Mai. Wiesz, o co prosi?
– O owoce, słoninę?
– Nie. O kwiat. O jeden żywy kwiat. Że musi go mieć, bo inaczej nie przetrwa.

Na Pawiaku siedzą w większości warszawiacy. Kobieca część więzienia nosi nazwę Serbia. Berezowska spędzi tu cztery miesiące.

Na początku, jak każda więźniarka, ląduje w przejściówce, musi odbyć kilkutygodniową kwarantannę. Warunki są okropne. W wąskiej celi, pierwotnie przeznaczonej dla trzech osób, Niemcy upychają i dwadzieścia kobiet. Nawet kaplicę zaadaptowano na celę.

Siedzą na zmianę, bo inaczej się nie da. Każda musi swoje odstać w duchocie i smrodzie. Spanie na gołej ziemi, w ciasnocie to męka. Do tego wszechobecne robactwo. Polowanie na pchły i pluskwy to konieczność.

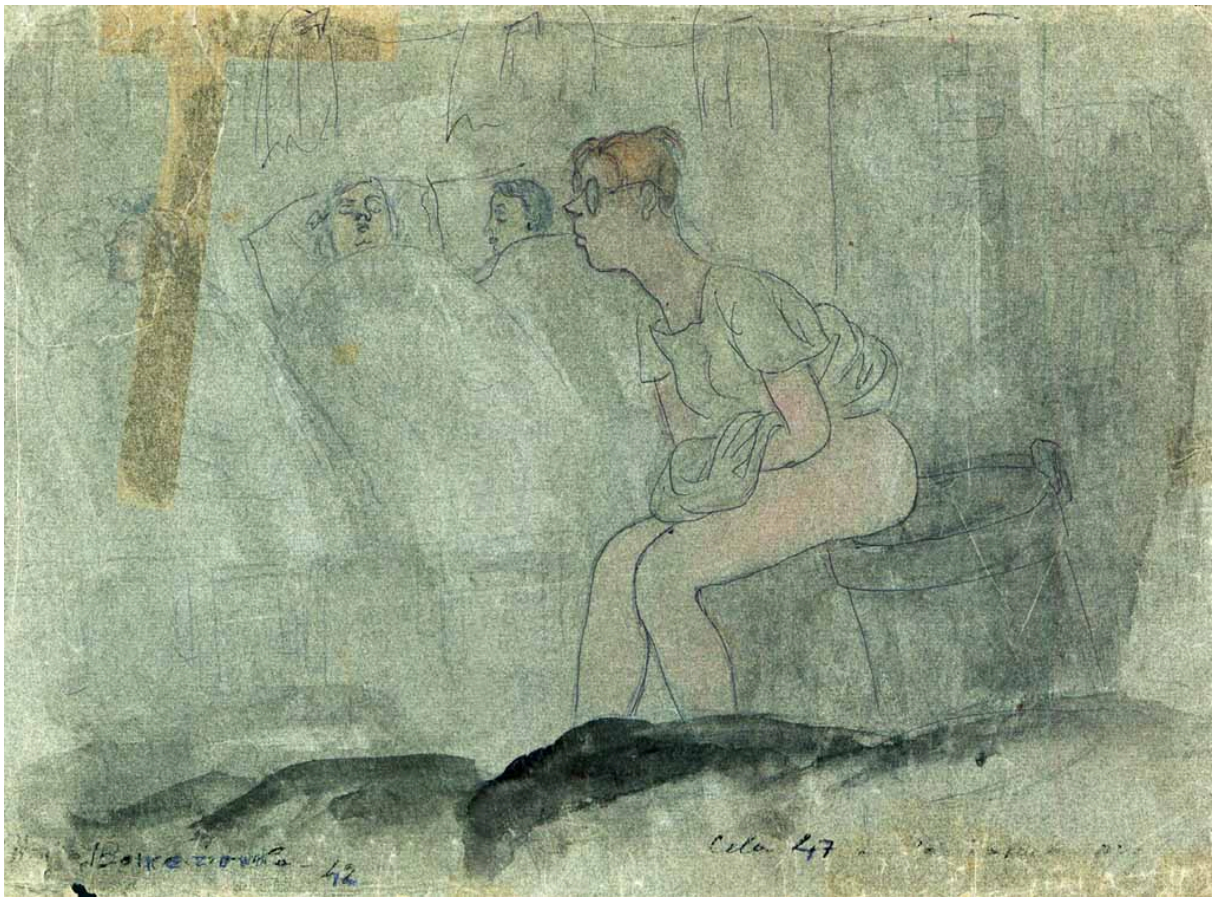

14 Maja Berezowska, *Cela 47*, 1942
Biblioteka Narodowa

Ale kobiety nie narzekają, a jak któraś za bardzo zaczyna jęczeć, to ją zagadują, zagłuszają śpiewem. System wsparcia i radzenia sobie z sytuacją działa. Byle nie dać się zgnębić Niemcom.

Po przejściu kwarantanny więźniarki mogą oficjalnie napisać list do rodziny. Ale konspiracyjny przepływ informacji z Pawiaka na zewnątrz jest dobrze zorganizowany. Personel medyczny z kolumny sanitarnej i niektóre strażniczki noszą grypsy. W nich można napisać więcej niż w oficjalnych listach.

Na przesłuchania więźniowie dowożeni są do siedziby Urzędu Komendanta Policji Bezpieczeństwa Służby Bezpieczeństwa przy alei Szucha 25. Jazda na Szucha to największy koszmar. Już wieczorem strażnicy wywołują, że ci a ci jutro jadą na Szucha. Noc upływa więc na

pełnym strachu czuwaniu. Nikt nie wie, czy i w jakim stanie wróci na Pawiak. Nie wiadomo, ile razy Maja jest wzywana do siedziby Gestapo i jak ciężkie są to przesłuchania.

Codzienność w celi jest dobrze zorganizowana. Rano uprząta się pod ściany sienniki (przeważnie są to zaledwie podarte worki z garścią pokruszonej słomy), które w nocy zajmują całą powierzchnię podłogi. Nie przysługują koc ani prześcieradło. Potem poranny apel, mycie pod kranem, śniadanie, dwudziestominutowy spacer.

Posiłki są tak marne (na śniadanie pół litra czarnej, niesłodzonej kawy zbożowej, na obiad chochla wodnistej zupy ugotowanej na kawałkach buraków, robaczywym grochu albo kapuście, na kolację znowu kawa zbożowa; w 1941 roku dzienna porcja chleba została zmniejszona do stu dwudziestu gramów), że ledwo pozwalają na przeżycie.

Najprzyjemniejszą rozrywką więźniarek są więc rozmowy o jedzeniu. Niejedną książkę kucharską można by ułożyć z przepisów, które sobie podają. Bywa wesoło. Alicja Gawlikowska-Świerczyńska wspomina, że nawet wódkę zdarzyło jej się pić na Pawiaku. Zaprzyjaźniona dziewczyna z personelu medycznego dała koleżankom menzurkę spirytusu, który miała do badań laboratoryjnych.

Doba w zatłoczonej celi dłuży się, ale kobiety wymyślają sobie zadania i rozrywki: lekcje francuskiego czy angielskiego, streszczanie powieści i tym podobne. Panuje wzajemna życzliwość.

> Do dziś ten okres zachowuję w pamięci – podaje w relacji napisanej dla Muzeum Więzienia Pawiak Maria Horodyska – jako jedyny, kiedy w tak dużym skupisku kobiet nie było miejsca na swary, kłótnie, babskie zawiści, intrygi i obmowy. Zwłaszcza zaś imponował mi ten szczególny rodzaj godności, żeby z bolesnych spraw osobistych i konspiracyjnych nie robić jawnej tragedii. Każda przeżywała je na swój sposób, ale nigdy nie mówiło się o nich w szerszym gronie. Natomiast dobre chwile dzieliłyśmy wspólnie. Każde wyjście na wolność oblewałyśmy łzami niekłamanej radości. Każdym listem i paczką z domu cieszyłyśmy się jak własnym.

Maja Berezowska daje towarzyszkom niedoli to, co potrafi – obrazki. Kredkami przysłanymi przez Elę rysuje portrety kobiet. Takie są na nich

ładne, uśmiechnięte, beztroskie. Dokumentuje też scenki z życia więzienia, jak kontrole czystości, sanitariaty (po prostu rysuje *Kibel na Pawiaku*). Opowiada o sztuce, o artystach, urocze ploteczki z Ziemiańskiej i z Paryża. Koleżanki z celi łakną tych opowieści.

Poza przesłuchaniami największą grozę budzą transporty więźniów do obozów koncentracyjnych. Oprócz tych kierowanych do obozów odchodziły również transporty do pracy przymusowej w Rzeszy.

Wiadomo już, że najgorzej dostać się do transportu do Oświęcimia. Lepiej do Ravensbrück czy do Stutthofu. „Bo już była fama, że obóz w Oświęcimiu jest gorzej zorganizowany, że są gorsze warunki, że jest ciężej – opowiada Alicja Gawlikowska-Świerczyńska – a Ravensbrück był obozem szykowanym dla Niemek, więc tam musiało być lepiej”. W 1941 roku przynajmniej raz w miesiącu z Pawiaka odchodzi duży transport więźniów.

Nie wiadomo, czy Eleonorze Berezowskiej udaje się przesłać siostrze na Pawiak żywy kwiat. Możliwe. Ludzie nie takie rzeczy przemycają do więzienia. Żywność, lekarstwa i tytoń to oczywiście artykuły pierwszej potrzeby. Podobnie Eucharystia. Pisarka Zofia Kossak-Szczucka organizuje nawet akcję przemycania Hostii dla kobiet skazanych na karę śmierci. Funkcjonariuszki straży więziennej ukrywają ją w puderniczkach z podwójnym dnem albo w medalionach. Ela chyba jednak stwierdziła, że Mai bardziej niż kwiat przydadzą się ołówki i kredki.

31 maja 1942 roku Maja Berezowska trafia do transportu więźniarek. Pod ubraniem ukrywa portrety towarzyszek z celi z Pawiaka. Najpierw wiozą je do Lublina, stamtąd transport idzie dalej. Wjeżdża na Pojezierze Meklemburskie. Kobiecy obóz koncentracyjny Ravensbrück położony jest wśród jezior i bagien jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Berlina.

W latach 1939–1945 przebywały w tym miejscu nawet sto trzydzieści dwa tysiące kobiet. Najliczniejszą grupę stanowiły Polki, których liczba sięgała czterdziestu tysięcy.

Z całej tej podróży Maja zachowa wspomnienie widoku gałązki bzu. O złych rzeczach nie chce mówić, nie chce ich też pamiętać.

Szałanka

Maria Berezowska, numer obozowy 11197.

Po wojnie, w dokumentach dla Polskiego Czerwonego Krzyża i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zda relację ze swoich przejść podczas trzyletniego uwięzienia w obozie w Ravensbrück. Niewiele w nich szczegółów i skarg. Wiele wyrazów wdzięczności dla towarzyszek niedoli. Mówi, że gdyby nie one, byłaby kupką popiołu.

Chronią się, osłaniają wzajemnie, podnoszą na duchu. Najmężniejszą ratowniczką w grupie Polek jest Jadwiga Kopijowska, na którą wszystkie wołają Szałanka. Przed wojną aktorka, w czasie okupacji członkini Związku Walki Zbrojnej, przez całe życie wielka społeczniczka. W czasie aresztowania wiosną 1941 roku podała fałszywe nazwisko: Szałan. Dla obozowych koleżanek, tych, które przeżyją, na zawsze pozostanie Szałanką, dzielną i wspaniałą. Dla Berezowskiej staje się wybawicielką, opiekunką, przyjaciółką, siostrą.

Po latach Maja napisze, że gdy patrzyła na tłum więźniarek ustawionych w karnych blokach na obozowym dziedzińcu, rząd za rzędem, po pięć osób w każdym, naszła ją myśl, że wśród tylu kobiet na pewno znajdzie się jakaś taka najlepsza, którą będzie miała szczęście nazwać swoją przyjaciółką i to ją ocali. Kilka dni później spotkała Szałankę.

Niedługo po przyjeździe do obozu Maja razem z grupą kobiet zostaje wezwana na „badanie”. To zwyczajna selekcja. Na oczach lekarki i strażniczki każda z kobiet musi się przespacerować. Ubrane w pasiaki, w białych chustkach na głowach (tutaj nie ma zwyczaju golenia głów), starają się iść żwawym krokiem – od tego zależy, czy Niemcy uznają je za zdatne do pracy. Tylko Jadwiga Kopijowska idzie wolno, mocno zgięta, na jej twarzy maluje się cierpienie. Ma za sobą liczne, brutalne przesłuchania na Pawiaku. Z jednego z nich wróciła postarzała o kilka lat. Bóle krzyża są

tak dokuczliwe, że uniemożliwiają jej cięższą pracę (z pralni na Serbii została przeniesiona do biblioteki więziennej, bo nie podołała wysiłkowi fizycznemu) i chodzenie. Niemiecka doktorka i strażniczka wrzeszczą na nią, złoszczą się, że symuluje. Wściekłe kierują jednak całą grupę do bloku numer 16.

Możliwe, że lekarka to znana z sadyzmu Herta Oberheuser, jedyna kobieta lekarz sądzona po wojnie w procesie norymberskim. Do obozu koncentracyjnego trafiła z nadzieją na rozwój zawodowy. W sądzie mówiła: „Byłam specjalistą od chorób skóry i chorób wenerycznych, ale zawsze interesowała mnie chirurgia. Dla kobiety prawie niemożliwe było przebicie się w Niemczech jako chirurg. Taka sposobność nadarzyła mi się dopiero w Ravensbrück”.

Maja wspomina: „Po powrocie do naszej szesnastki był obiad, Sztubowa nalewała do misek pożal się Boże »zupę« (trochę buraków w wodzie, gdzieniegdzie kartofel). Zajadałam ją właśnie, kiedy spostrzegłam stojącą pod ścianą naszej jadalni Jadwigę Kopijowską. Stała spokojniutko, a łzy same się lały z oczu.

Zbliżyłam się do niej i jak mogłam najczulej, przytuliłam i pocieszałam – nie przypuszczałam wtedy, że jej zawdzięczać będę największy skarb… życie”.

Zaczęło się od dziury w suficie. Pewnego dnia Maja dostrzega, jak Szałanka wyrzyna laubzegą w deskach sufitu duży kwadrat. Przydał się już kilka miesięcy później, kiedy Niemcy zarządzili kolejną selekcję. Szałanka zdejmuje deski i pomaga ukryć się na stryszku starszym i schorowanym kobietom. Wśród nich jest również Berezowska. „Cudownym schronieniem wydał nam się ten strych – wspomina. – Zwłaszcza że po chwili Szałanka dostarczyła nam po misce lagrowego barszczu, wtedy smakował nam bardzo”. Odtąd często powtarzają ten proceder. Skrytka na strychu kilkanaście razy uratowała Mai życie.

15 Jadwiga Kopijowska i Maja Berezowska, około 1946
Biblioteka Narodowa

Szałanka jest czujna. Maja wspomina: „Uratowała dosłownie z pieca krematoryjnego mnie i koleżanki, nie dozwalając nam udać się do »przedkrematoryjnego« bloku, gdzie nas kierowano jakoby do pracy”.

Berezowska wymaga nieustannej ochrony. Ile to razy naraziła się strażniczkom, mówiąc „dzisiaj boli mnie głowa, nie idę do pracy”. „Maja w swojej rozbrajającej dobroci i radości życia nie rozumiała w pełni okrucieństwa zbrodni hitlerowskich więzień i obozów, w których mogła w każdej chwili paść ofiarą – stwierdza Kopijowska. – Trzeba było chronić ją jak dziecko”.

Dzień wypełniają trzy apele – rano, w południe i wieczorem (czasami trwają po kilka godzin) – oraz ciężka, niewolnicza praca. Na terenie obozu mieszczą się różne zakłady produkcyjne, choćby Siemens, magazyny,

warsztaty i tym podobne. Więźniarki pracują przy rozładunku wagonów, przy budowie, przy drogach, przy czyszczeniu szamba.

Maja Berezowska żali się Szałance: „Ale czy ja wytrzymam, czy ja długo wytrzymam ten brud, głód, poniewierkę i cierpienie dokoła? A jeśli wytrzymam, czy będę mogła malować, utrzymać pędzel w przemarzniętych rękach?!”. Jednak też po swojemu, jak mówi, z trudem w tym czarnym okresie życia, ale „wydłubuje” chwile radości. Siedzi przy stole i na kolanach ogryzkiem ołówka czy kredki kreśli portrety kobiet. Ciągle do niej przybiegają, proszą: „Namaluj i mnie”.

Portretuje w swoim stylu, dodaje kobietom uroku, kilogramów i rumieńców. To rozminięcie się z rzeczywistością po latach wyjaśnia tak: „Wiedziałam, że poślą je rodzinom, i chciałam te rodziny pocieszyć, a także chciałam, by one same były zadowolone, choćby z własnej urody. Kobietom zwłaszcza to pomaga przeżyć”.

Szałanka nie musi prosić o portret. Z pobytu w obozie zachowa się kilka jej wizerunków autorstwa Berezowskiej.

Kopijowska ciągle inicjuje kulturalne wydarzenia, które zdaniem Mai „ratują udręczone życiem obozowym umysły”: wieczory poetyckie, rozmowy o literaturze, o sztuce (Maja siedzi wtedy po turecku na swojej pryczy i znowu mówi o Picassie i Paryżu, zdaniem Jadwigi nawet ubrana w obozowe łachy wygląda jak księżniczka). Wspólnie przygotowują szopkę z okazji świąt Bożego Narodzenia. Berezowska robi figurki i scenografię, jest też autorką ilustracji do jedynego egzemplarza szopki przepisanego do zeszytu i oprawionego pięknie przez więźniarki z warsztatu artystycznego, Jadwiga z kolei przygotowuje tekst, który potem recytuje. Jej głos, sposób wymowy scenicznej z kresowym „ł”, zachował się w radiowych nagraniach dotyczących obozowych wspomnień. Zachował się też obrazek Mai z 1943 roku przedstawiający przemawiającą Jadwigę, tuż przed rozpoczęciem szopki. Ładna, młoda kobieta o klasycznych rysach twarzy.

P
maja 43

16 Maja Berezowska, ilustracja przedstawiająca Jadwigę Kopijowską przemawiającą przed rozpoczęciem szopki noworocznej w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, 1943
Biblioteka Narodowa

Po wojnie nie wróci jednak do aktorstwa. Jej krewny Paweł Sosnowski twierdzi, że prowadzenie teatrzyku w obozie ją wypaliło. Zostaje dziennikarką. Maja pisze na rysunkach dedykacje: „Mojej najukochańszej wybawicielce", „Mojej kochanej ratowniczce życia".

Wśród dokumentów pozostałych po Mai Berezowskiej zachował się maszynopis listu z 10 listopada 1948 roku, zaświadczający o bohaterskiej postawie Szałanki w obozie. Maja kończy go słowami: „Polska może być dumna, że ma takich ludzi jak nasza ukochana »Szałanka«. Gdyby to było w mojej mocy, dałabym jej wszystkie najważniejsze odznaczenia Państwa".

Zażyłość Mai i Jadwigi budzi ciekawość. W testamencie Berezowska uczyni przyjaciółkę główną spadkobierczynią. Z czasem dziennikarze zaczną dociekać charakteru ich związku, pojawią się domniemania, że były parą. Paweł Sosnowski zdecydowanie twierdzi, że to nadużycie.

> Obie panie były zdeklarowanymi heteroseksualistkami – mówi. – Maja zawsze była otoczona wianuszkiem mężczyzn. Jadwiga przez wiele lat potajemnie spotykała się za granicą ze swą wielką, niespełnioną miłością. Potajemnie, gdyż on był emigrantem wojennym i ostrym działaczem polonijnym z zakazem wjazdu do Polski. Opowiadała, jak razem recytowali Słowackiego pod Matterhornem. Była dwa razy mężatką. Wystarczy też spojrzeć na twórczość Mai, by dostrzec wielką afirmację miłości dwupłciowej. Maja i moja ciotka przeżyły wspólnie piekło Ravensbrück. Tam się zbliżyły, odnalazły w sobie bratnie dusze i do końca darzyły się wielkim uczuciem. Ale nie było tam podtekstów seksualnych, co dziś wydaje się niewiarygodne, niemniej wówczas było to możliwe. Myślę, że ludzie byli bardziej wrażliwi i szukali trochę innych wartości i co gorsza wierzyli w nie (*sic!*) niż dzisiejszy świat medialno-celebrycki.

„Przede wszystkim to była przepiękna przyjaźń, opieka. Pani Jadwiga z oddaniem opiekowała się Mają do jej ostatnich chwil życia. Tak można

się opiekować jedynie osobą, którą się bardzo kocha” – podsumowuje Ryszard Czubak.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1968 roku Maja kładzie pod talerzykiem Jadwigi kartkę z wierszykiem: „Szałanko kochana, nader ubóstwiana, nasza przyjaźń z Tobą w niemieckim obozie na wieki zaklepana!”.

Warsztaty

W *Kunstgewerbe*, warsztatach artystycznych w Ravensbrück, więźniarki masowo produkują zabawki dla niemieckich dzieci według rysunków Berezowskiej. Maja robi projekty zwierzątek. Wycina się je z drewna, maluje, a potem montuje na deszczułkach z kółkami. W repertuarze jest cały zwierzyniec: sarenki, kotki, pieski, słonie, zebry, żyrafy, osiołki, konie i owieczki. Niemcy są zachwyceni i każą robić tego jak najwięcej.

W warsztatach pracują prawie same Polki, zaledwie kilka Czeszek. *Kunstgewerbe* powstały w drugiej połowie 1942 roku z inicjatywy Stanisławy Schöneman-Łuniewskiej, Polki ze Śląska. Świetną niemczyzną potrafiła przekonać władze obozowe, że taka pracownia jest potrzebna. Więźniarki haftują, tkają ręcznie dywany z wełny pozyskanej z poprutych swetrów.

Polki trzymają się razem. Żeby dozorczynie nie dokooptowały do warsztatów kobiet innych narodowości, dają im łapówki w postaci portretów, które malują profesjonalne artystki: Maja Berezowska i Maria Hiszpańska-Neumann zwana „Myszką”. Alicja Gawlikowska-Świerczyńska wspomina w rozmowie z Dariuszem Zaborkiem:

> Z tym że Hiszpańska przedstawiała wszystko dramatycznie: wychudzone postaci i nie bardzo wychodziło jej rysowanie dozorczyń. A Berezowska z każdej robiła piękność, więc były zachwycone, gdy dostawały te swoje portrety w prezencie. Maja wygrywała na tym, a biedna „Myszka” miała trudności. Robiła piękne, autentyczne rysunki z obozu. Jednak trudno jej było malować optymistycznie i z dozorczyń robić damy i panie obfite. (śmiech) Ona miała inny sposób malowania, inne spojrzenie i kosztowało ją wiele wysiłku, żeby upiększyć te kobiety. Musiała się przemóc i zmusić i trochę się starała. Ale nie rysowała tak wyuzdanie jak Berezowska. Bo Berezowska rysowała dozorczyniom prawie biusty na wierzchu, miała taki styl i taki też miała wygląd. Hiszpańska była asteniczna: wsobna, przeżywająca, smutna, małomówna, chuda, mizerna, z oczami czarnymi, z czarnymi włosami. A Berezowska była

> promienna, przy kości, obfitych kształtów, mimo że to był obóz, trzymało jej się to ciałko i ten wygląd taki pulchny, i uśmiech. Mimo tych samych warunków miała inny sposób bycia. […] Berezowska była optymistką, a Hiszpańska – pesymistką.

Berezowska oczywiście dostrzega ubóstwo i grozę otoczenia, czego dowodem jest zachowany w jej archiwum rysunek przedstawiający scenę wydawania zupy. Woli jednak uciekać w nierzeczywisty świat kobiet o pełnych, pulchnych kształtach, rumianych policzkach i błyszczących oczach.

Innym chodliwym towarem są letnie buty na koturnach ze słomy. Esesmani kupują je dla swoich żon. Raz nawet Heinrich Himmler przyjechał ze świtą po buty dla małżonki. Wziął dwie pary i pojechał.

Praca w warsztatach artystycznych jest stosunkowo lekka i wykonuje się ją w dobrych warunkach, pod dachem, w zamkniętym budynku, ale trzeba przesiedzieć jedenaście godzin, od rana do wieczora, bez przerwy na obiad.

Każdego dnia do Berezowskiej przychodzą goście. „Maja Berezowska była uśmiechem celi więziennej na Pawiaku i w obozie w Ravensbrück” – przekonuje Kopijowska.

Stefania Hulewicz-Przypkowska wspomina, że „chociaż wygłodzona, wyczerpana do ostatecznych granic, bosa, w lagrowym, jednak czystym i starannie wycerowanym pasiaku, zapracowana na śmierć, była zawsze wielkim i cudownym zjawiskiem. Po Maję, o ile udało się, biegłyśmy na przerwę obiadową do miejsca jej pracy, żeby chociaż przez te kilka minut drogi z nią porozmawiać. Maja zna wartość słowa równie wspaniale jak barwy i linie, umie wyczarować plastycznie każdą epokę, każde dzieło sztuki”.

Towarzyszki obozowego życia zaświadczają o wspaniałej postawie artystki, o wielkiej roli, jaką zupełnie nieświadomie odegrała, mówiąc im o pięknie i o sztuce, która nigdy nie przestała być dla niej sensem życia.

Pomaga też w sposób czysto praktyczny. Zofia Lorentz jeszcze trzydzieści lat po pobycie w Ravensbrück pisze do Mai tak:

> Nigdy nie zapomnę okazanej mi pomocy Twojej (w lagrze). Przecież jeśli żyję, to w dużej mierze zawdzięczam Tobie, Majuniu. Gdyby rodzina moja nie została zawiadomiona dzięki Tobie i Twojej Siostrze, ja nie otrzymywałabym paczek, a chyba pamiętasz, że kiedy zemdlałam z głodu […], Ty, Majuniu, wysłałaś widomość do P. Eli i zaczęły paczki do mnie przychodzić na Twoje nazwisko.
>
> I wtedy w lagrze przysięgłam sobie, że jeśli kiedykolwiek będę miała możliwość odwdzięczenia Ci się za powyższe – uczynię to.

Po latach napisze też do Mai jedna z grupy „pleciareczek”, dziewcząt, które w warsztatach wyplatały warkoczyki ze słomy wykorzystywane przy produkcji letnich butów dla żon esesmanów. Przypomina, że Berezowska obiecała jej zrobić portret na wolności. „Tym sposobem przyczyniła się Pani w czasie mojej choroby – wycieńczenia do przetrwania…” – wyznaje. Myszka wprawdzie często ją portretowała, zwłaszcza z profilu, pochyloną nad pracą, ale dziewczyna wyglądała na tych rysunkach jak bardzo nieszczęśliwa Baba-Jaga.

Maja pamięta tę miłą, utalentowaną plastycznie dziewczynę, która spała nad nią na pryczy. Ciągle otwierała okienko i robiła przewiew, bo na górce było duszno. Artystka często ją za to beształa.

Eksperyment

„Jestem jedną z więźniarek obozu koncentracyjnego Ravensbrück, na których dokonywane były eksperymenty pseudomedyczne” – pisze Maja Berezowska w zaświadczeniu dla Polskiego Czerwonego Krzyża w 1969 roku. W czasie pobytu w obozie bardzo podupadła na zdrowiu. Cierpi na bóle w całym ciele, choruje na ciężki reumatyzm, ma problemy ze wzrokiem.

Okrzyk „Króle łapią!” działa na więźniarki jak straszak. I wszystkie wiedzą, co należy robić. Oddane blokowe (trafiają się takie!), jak Czeszka Marzena Švediková, ukrywają kobiety „króliki”, gdzie tylko mogą. Zdarzyło się raz, że koleżanki z bloku otoczyły „króliki” i zwyczajnie nie pozwoliły ich zabrać. Niemcy oczywiście zastosowali sankcje: zamknęli cały blok na kilka dni, więźniarki siedziały w zaduchu, głodne i spragnione. Tyle chociaż, że pacjentki bestialskich lekarzy zyskały kilka dni wytchnienia. Nawet chwilowa ulga w tej ich gehennie, w niewyobrażalnym cierpieniu, strachu i upodleniu, jest bezcenna.

Polowanie na „króliki” jest jednak w Ravensbrück na porządku dziennym. Wojna daje niemieckim lekarzom, szczególnie tym z SS, możliwość zintensyfikowania nieludzkich badań na ludziach. Czują się bezkarni, a materiał do eksperymentów mają pod ręką w postaci więźniów obozów koncentracyjnych. Działają przecież dla dobra nauki. W każdym razie tak będą się niebawem tłumaczyć przed trybunałem w Norymberdze.

Eksperymenty pseudomedyczne Niemcy zaczęli przeprowadzać na kobietach więzionych w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück dokładnie 20 lipca 1942 roku. Wybór miejsca był nieprzypadkowy – Ravensbrück było doskonale położone, osiemdziesiąt kilometrów od Berlina i zaledwie pięćdziesiąt kilometrów od Sachsenhausen, gdzie mieścił się Inspektorat Obozów Koncentracyjnych.

Niespełna dwa miesiące wcześniej doszło do zamachu na Reinharda Heydricha pełniącego obowiązki namiestnika Protektoratu Czech i Moraw i jednocześnie szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. 27 maja 1942 roku w Pradze został postrzelony przez członków tamtejszego ruchu oporu.

Zmarł tydzień później wskutek zgorzeli gazowej. To zakażenie z powodu zanieczyszczenia rany bakteriami. W wyniku niedotlenienia i niedokrwienia tkanki ulegają martwicy, tworzy się obrzęk tkanki otaczającej ranę, ponieważ bakterie w zakażonym miejscu wytwarzają gaz wyczuwalny przy ucisku. Skóra chorego wygląda fatalnie, jest sina, prawie czarna, lub zielonkawoszara, obrzęknięta. Do tego dochodzą bardzo wysoka gorączka i silne bóle. Przypadek Reinharda Heydricha nie jest bynajmniej odosobniony. Na zgorzel gazową często umierają żołnierze na froncie.

Śmierć wysokiego funkcjonariusza sprawiła jednak, że władze SS zarządziły zintensyfikowanie starań mających na celu opracowanie leczenia tej przypadłości. Na czele sztabu lekarzy staje profesor Karl Gebhardt, przyboczny lekarz Heinricha Himmlera.

Zaczęli „niewinnie”: od badania rozprzestrzeniania się ropowicy. Na kilkudziesięciu kobietach przeprowadzają eksperymenty – zadają im rany (miażdżą mięśnie, rozcinają je do kości, łamią nogi), a następnie wprowadzają do nich obce ciała typu szkło, drewno, metal, ziemia. Tworzą warunki podobne do frontowych. Więźniarki zarażano zgorzelą gazową, gronkowcem złocistym i tężcem. Niemieccy specjaliści z zainteresowaniem obserwują rozwijającą się gangrenę.

„Operowane” na żywca wyją z bólu, a krzyk w sali operacyjnej jest zakazany. Rewir, czyli szpital, znajduje się w sąsiedztwie kasyna. Oficerowie nie lubią, kiedy zakłóca im się czas odpoczynku i rozrywki. Wybudzanie pacjentek z narkozy, o ile taką dostały, też jest brutalne. Doktor Herta Oberheuser ma sadystyczny zwyczaj policzkować śpiące czy omdlałe z bólu kobiety. Zbrodniarze urządzają nawet konferencje obozowych lekarzy, na których omawiają swoje sadystyczne eksperymenty.

Doktor Zofia Mączka, więźniarka polityczna, dokonywała prześwietleń operowanych i nadzorowała rentgen. W późniejszych zeznaniach stwierdzała: „Więźniarki przeznaczone do eksperymentów traktowane były przez niemieckich lekarzy jako zwykły materiał doświadczalny, tak jak traktowane są królik lub myszy w laboratoriach. Los ofiar operacji nikogo później nie interesował, stan zdrowia okaleczonych więźniarek, ich cierpienia przestały odgrywać jakąkolwiek rolę dla eksperymentatorów po ukończeniu doświadczeń. Ofiary operacji przeznaczone były zresztą do zagłady i tylko zaskoczenie władz obozowych przez nieoczekiwanie szybko zbliżającą się ofensywę wojsk sprzymierzonych i chaos, jaki powstał w związku z tym w obozie, umożliwiły uratowanie od śmierci operowanych więźniarek”.

Wszystkie więźniarki w obozie wiedzą, jakie są skutki medycznych eksperymentów. Wiele kobiet już nie wraca z rewiru do bloków. Te, którym udaje się przeżyć, nie chodzą albo kuśtykają o kulach, mają potworne ubytki kości i mięśni.

W Ravensbrück eksperymentom medycznym poddano około trzystu kobiet, w tym prawie osiemdziesiąt polskich więźniarek. Berezowska sama nie pamięta dokładnej daty, ale koleżanki (między innymi Jadwiga Kopijowska, Jadwiga Frankiewicz i Helena Dziedzicka) po latach piszą w jej sprawie oświadczenia potrzebne w staraniach o odszkodowanie. Według nich do zdarzenia doszło w sierpniu. Zabrano ją z niewielką grupą kobiet. W szpitalu lekarz zrobił jej zastrzyk domięśniowy. Zapamiętała, że w strzykawce był jakiś mętny płyn. Tą samą igłą medyk zainfekował pozostałe więźniarki. Potem przyszły silny ból kości, wysoka temperatura, problemy z widzeniem. Helena Dziedzicka, która razem z Mają trafiła na rewir, twierdzi, że niemiecki lekarz i pielęgniarka szczególnie interesowali się ciężkim przebiegiem choroby u Berezowskiej. Maja przeleżała w rewirze kilka tygodni, majacząc w gorączce. Lekarze podawali jej jakieś tabletki, nie wie na co i po co. Dzielna Szałanka, mimo surowego zakazu Niemców, przychodzi do niej pod okno szpitalnej sali, przynosi coś do jedzenia. „Za dostarczenie mi w czasie mojej choroby paczki na rewir

siedziała w bunkrze obozowym w najokropniejszych warunkach” – wspomina Maja.

Noga jest spuchnięta i czerwonosina, w miejscu zastrzyku zrobił się wrzód, który okropnie ropieje. Owrzodzenia robią się też między palcami i na szyi. To przy lewym obojczyku jest tak wielkie, że lekarze decydują się je przeciąć. Kiedy po prawie dwóch miesiącach Berezowska wraca na blok, ma na szyi wielką, krwawą szramę, a na całym ciele ropnie.

Późną jesienią choruje na zapalenie płuc czy też opłucnej z wysiękiem.

Stany ropne, słabość rąk i nóg będą jej dokuczać już do końca życia.

List z raju

Co innego marzenia o wolności, a co innego realne wyzwolenie.

Na widok pierwszych białych aut przysłanych przez Szwedzki Czerwony Krzyż do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück więźniarki wpadają w radość, euforię podszytą strachem, niepewnością i niedowierzaniem.

Krążą plotki, że to mistyfikacja, że wyzwoliciele to po prostu przebrani esesmani. Część kobiet próbuje się ukryć, niektóre uciekają z białych aut podczas postoju w lesie.

Maja Berezowska nie ma wątpliwości, że akcja humanitarna jest prawdziwa. Wierzy, chce wierzyć i podtrzymuje na duchu zdjęte strachem towarzyszki. Napisze o tych uczuciach 24 sierpnia 1945 roku w liście do siostry Eli, już ze Szwecji, z pięknego i spokojnego miasta Jönköping nad jeziorem Wetter. To będzie pierwszy list z raju.

> Eluś, moja jedyna, ukochana moja złota, najmilsza! – pisze Maja. – Beczałam wczoraj ze szczęścia, bo nadszedł Twój pierwszy list, dziś mam już drugi! To wielki cud Boży, że żyjemy obie. Ty musiałaś przejść straszliwe rzeczy w czasie powstania, nie mniej się nacierpiałaś ode mnie, a Wanda Przecławska opowiadała mi, jak harowałaś od świtu do nocy, aby móc mi paczki wysyłać do obozu. I wyratowałaś mnie, Elu, od śmierci głodowej, od wszystkich chorób spowodowanych głodem, na które tyle moich znajomych pań poumierało. Eluś! Trzy ostatnie miesiące w Ravensbrück były najokropniejsze, ale nie chcę się o tem rozpisywać, wolę prędko zupełnie zapomnieć.

Białe auta Szwedzkiego Czerwonego Krzyża już od marca 1945 roku kursują pomiędzy niemieckimi obozami koncentracyjnymi. Ekspedycją kieruje hrabia Folke Bernadotte, który od dawna negocjuje z Heinrichem Himmlerem oswobodzenie więźniów obozów. Wszyscy zdają sobie sprawę, że ostateczna klęska Niemiec w tej wojnie to kwestia niedługiego czasu i że hitlerowcy będą chcieli zlikwidować więźniów obozów koncentracyjnych.

Szwedzi i Duńczycy już od jesieni 1944 roku sukcesywnie uwalniają więźniów pochodzących z krajów skandynawskich. W krótkim czasie akcja ratunkowa zyskuje coraz szerszy zasięg i zaczyna obejmować także więźniów innych narodowości. Niemcy idą na kolejne ustępstwa.

Do Czerwonego Krzyża dołączają Szwedzkie Siły Zbrojne, oferując sprzęt i personel. Na początek trzydzieści sześć autobusów zostaje zamienionych i zaadaptowanych na ambulanse. Wkrótce do akcji dołącza także Dania. Konwoje dysponują coraz większą liczbą ciężarówek oraz sprzętu medycznego.

Hrabia Bernadotte nie ustaje w staraniach. 21 kwietnia 1945 roku uzyskuje od Himmlera zgodę na uwolnienie wszystkich kobiet z Ravensbrück. Następnego dnia ambulanse już są w drodze. W pierwszej kolejności mają ewakuować ciężko chore kobiety.

W liście do Eli Maja relacjonuje cudowną chwilę przyjazdu pierwszych aut Czerwonego Krzyża. Była niedziela. Kobiety z bloku numer 16 zgromadziły się w jadalni, bo Jadzia Królówna miała „recital” swoich wierszy obozowych. Maja pisze:

> Mówiła właśnie o tem, że jednak „kiedyś, kiedyś nadejdzie chwila, kiedy otworzą się bramy obozu” – w tym momencie dosłownie wpadło parę pań i dzikim wrzaskiem oznajmiły, że „Szwedzi wywożą chore ze szpitala i wnoszą je ostrożnie i tak delikatnie do autobusów”. Zrobił się ogólny ryk i zamieszanie – nikt nie chciał w to wierzyć – wyleciałyśmy wszystkie no i – trzeba było uwierzyć własnym oczom. Za jakieś kilka dni i na nas przyszła kolej. Wyjeżdżałyśmy blokami. Nasz blok jako jeden z ostatnich wyjechał prędko. […] Jechałyśmy pociągiem towarowym – osiemdziesiąt osób w wagonie dla bydła. Nie było gdzie się położyć, trzeba było siedzieć w nocy na potwornie brudnej podłodze wagonu. Wiele umarło w tej podróży i w pierwszych stacjach etapowych już w Danii, Lubece i w Szwecji.

17 Maja Berezowska w grupie kobiet stoi w drugim rzędzie, trzecia od lewej, Szwecja 1945

Biblioteka Narodowa

Z ponad stu trzydziestu tysięcy kobiet, które przeszły przez Ravensbrück, zginęły dziewięćdziesiąt dwa tysiące. Z czterdziestu tysięcy Polek przeżyło zaledwie osiem tysięcy.

Mnie rozpierała dzika radość – pisze dalej Berezowska – i nie czułam prawie niewygód. Radość, że żyję, oddycham, że nie zdechnę na pewno już w tym przeklętym obozie.

Na stacji Padborg w Danii ksiądz katolicki, nie wchodząc do wagonu, udzielił nam wszystkim (czterem tysiącom ludzi) absolucji i błogosławieństwa. Płakałyśmy ze wzruszenia wszystkie, słowa łacińskie wydały nam się głosem aniołów i samego Pana Boga.

Potem było przesadzanie nas do wygodnych pulmanów, potem kąpiel, pierwsze gorące ludzkie jedzenie – pyszna kartoflanka z mięsem. Cudne różowo-biało ubrane duńskie siostry – takie dobre, takie dobre, uśmiechnięte, troskliwe, grzeczne, mówiące normalnym ludzkim głosem do nas. Przecież przez trzy lata wrzeszczały na nas auswierki, jak na bydło – ba, na bydło w Polsce ani nigdzie tak się nie wrzeszczy.

Na każdej stacji, na której zatrzymuje się pociąg wiozący oswobodzone, gromadzą się miejscowi mieszkańcy. Na widok wychudzonych, zmarnowanych i wyniszczonych, zakutanych w chustki, często jeszcze w obozowych pasiakach kobiet, z oczu tych ludzi płyną łzy. Zarzucają wagony kwiatami, kanapkami i czekoladą. Maja ze wzruszeniem patrzy na dzieci, które z zapałem machają małymi rączkami. „Dzieci niemieckie stale rzucały w nas kamieniami i pluły, kiedy kolumna szła czasem do pracy z obozu do sąsiednich baraków” – pisze w liście do Eli.

Podczas podróży statkiem do Malmö jest piękna, słoneczna pogoda. Berezowska z zachwytem patrzy na mewy kołujące nad pokładem, na oślepiająco niebieskie niebo. Szwedzi mówią cichym głosem, a na widok oswobodzonych z obozu więźniarek zalewają się łzami. Witają je w porcie w Malmö. 28 kwietnia 1948 roku filmują wpłynięcie do portu statku pasażerskiego. Wcześniej sanitariusze układają w pobliżu trapu nosze. Z pokładu schodzą setki kobiet z malutkimi dziećmi. Kobiety tulące niemowlęta zawinięte w koce, w poduszki. Chore są ostrożnie przenoszone na nosze.

W Malmö muszą odbyć obowiązkową kwarantannę. Przejściowy obóz zorganizowano w budynku szkoły. Lekarze i pielęgniarki mają pełne ręce roboty. Maja spędza tu miesiąc, potem miesiąc w Aneby, wreszcie dostaje zakwaterowanie na dłużej w Jönköping. Tu otrzymuje pierwszy list od siostry.

Po wojnie będzie się wiele pisało o hitlerowskich sympatiach Szwedów, o ich niechęci do przyjmowania byłych więźniów obozów koncentracyjnych albo o wybielaniu sumienia narodu poprzez akcję humanitarną. Maja Berezowska doznaje od wyzwolicieli jedynie dobroci i troski. Pamięta, jak podczas pobytu w Jönköping zmarła jedna ze starszych kobiet. Całe miasto było w żałobie, opuszczono flagi do połowy masztów, odbył się honorowy pochód i wszyscy płakali.

„Eluś, cudnie tu jest, jak w kochanej rodzinie albo wśród najbliższych przyjaciół” – zapewnia siostrę.

Latarnia morska

Własny pokój po latach spędzonych w brudnym, przeludnionym, zarobaczonym baraku to prawdziwy cud! Spokój, intymność, komfort. I tak ładnie dookoła. Maja po prostu musi opisać Eli w liście te wszystkie wspaniałości, które ją otaczają. Sama nie może się im nadziwić. Tak więc: „kołdry adamaszkowe koloru tanagra, puchowa pościel, łóżka o niebywałej miękkości, gorąca, bieżąca woda, śniadania (śmietanka do kawy, wspaniałe rogaliki, ciasteczka świeżuśkie!) do łóżka, o pierwszej lunch, o szóstej obiad. Służąca uprzedzająca myśli. Telefon w pokoju, radio swoje tu mam również. Kwiaty w każdym kąciku”.

Żałuje straszliwie, że siostra jest daleko, że cierpi biedę.

Ela w Warszawie straciła wszystko, cały dorobek życia. A tak sobie ceniła samodzielność, to, że sama zapracowała na ulubione meble, drobiazgi, książki. Obie z Mają przywiązują dużą wagę do wyglądu domowego otoczenia. Zawsze dopieszczały swoje mieszkania. A teraz Maja pławi się w luksusie, a siostra mieszka gdzieś kątem, marznie w byle jakich ubraniach.

Podczas okupacji Ela zarabiała na życie, udzielając lekcji angielskiego, codziennie – od rana do godziny policyjnej. Z powstania wyszła dosłownie z jednym plecakiem, który gdzieś po drodze jej skradziono. Każdy list od niej Maja opłakuje rzewnymi łzami. Chciałaby siostrę utulić, nakarmić, ubrać, rozweselić. „Ja mam jedyne zmartwienie o sobie, że tyję! Już jestem taka sama jak przed Pawiakiem, niestety!” – wzdycha w liście. Obecnie jednak jej główne zmartwienie to kupić buty dla siostry i wysłać je do Warszawy.

Przygotowuje przesyłkę: ciepłe pończochy i buty, prześcieradła, czekoladki, konserwy, kawa, włóczka na sweter (Ela potrzebuje ciepłego swetra). Z wysłaniem paczki jest kłopot, bo przy całej swojej poczciwości

Szwedzi są też wielkimi formalistami. Listę przedmiotów trzeba najpierw wysłać do Sztokholmu. W wypełnianiu formularzy pomaga Mai jej szwedzka przyjaciółka Ingeborg Bettrun.

Maja chce się odwdzięczyć siostrze za paczki, które ta słała jej do obozu, za pamięć i troskę. A najlepiej by było ściągnąć Elę do tego pięknego, zamożnego kraju, którego mieszkańcy kochają literaturę i sztukę. „Eluś – pisze w liście – ciągle tylko myślę »jak by się tu Eli podobało!«. Jest to naród z najprawdziwszego zdarzenia. Kultura chrześcijańska nie tylko z nazwy, ale z istoty".

Od września 1945 roku Maja Berezowska mieszka w Szwecji już jako wolna obywatelka, poza terenem obozu przejściowego. Ma własny pokój w wykwintnym pensjonacie w willowej dzielnicy Jönköping. Uczy się szwedzkiego. W jej papierach zachował się zeszyt, w którym sumiennie zapisywała słówka: *haka* – broda, *hals* – szyja, *jag* – ja, *göra* – robić; *jag e bra* – czuję się dobrze i tak dalej. Jest też szwedzka książeczka ubezpieczeniowa.

Jesień w Jönköping jest piękna. W lasach wielki urodzaj grzybów (Maja ze spaceru wraca z koszykiem prawdziwków), jabłonie w sadach uginają się pod ciężarem owoców. Sąsiedzi mówią, że takiej ilości jabłek na drzewach nie widzieli od lat.

No i te kwiaty! W zadbanych ogrodach w willowej dzielnicy Jönköping pysznią się ogromne różane krzewy. „Mnóstwo i prześlicznych kwiatów ma Szwecja, używam na całego" – donosi Eli Maja. Z obozowej nędzy trafiła do krainy obfitości.

Berezowska znowu maluje kwiaty! W ogóle znowu maluje. Niepotrzebnie zamartwiała się w obozie, czy starczy jej siły i woli na malarstwo, czy powrót do świata sztuki jest możliwy. Tymczasem jest nie tylko możliwy, ale wręcz konieczny, bo Maja ma już w Jönköping pracownię i pierwszych klientów. A nawet osobistą sekretarkę Zosię Okoń, która załatwia dla niej prozaiczne sprawy, jak cerowanie, pranie, szycie, sprawunki, zanoszenie obrazów do ramiarza. Maja maluje oleje, gwasze

i akwarele. Chętnie używa popularnej tutaj płyty z dykty, matowo zagruntowanej.

Największym powodzeniem wśród miejscowej klienteli cieszą się portrety. Za portret olejny artystka inkasuje pięćset koron. Praca nad obrazem trwa dwa–trzy dni.

Trafił jej się wyjątkowo śliczny model Eryk Kruse, dwudziestoczteroletni skrzypek. Artystka maluje go w różnych wariantach: w ubraniu, grającego na skrzypcach, z muzami, a nawet śpiącego w półakcie.

Z niektórymi klientami umawia się na wymianę barterową. To bywa bardzo korzystne! Piękny zegarek Omega, który od kilku dni pobłyskuje na przegubie jej dłoni, dostała za obrazki kwiatów. „Tak jak ongi w Warszawie!" – stwierdza w liście do siostry. Jej sława rośnie. „Staram się zrobić karierę malarską na całego" – informuje Elę. I wcale nie przesadza. Prace Mai Berezowskiej pokazywane są na wystawach od Sztokholmu po Kopenhagę.

Na wystawie jej rysunków i obrazów w Sztokholmie w grudniu 1945 roku gromadzi się cała śmietanka towarzyska stolicy. Wernisaż zaszczycają swoją obecnością członkowie rodziny królewskiej: brat króla Gustawa V książę Eugeniusz Bernadotte oraz następca tronu Oscar Fredrik Wilhelm Olaf Gustaf Adolf Bernadotte (po śmierci ojca w 1950 roku będzie panował jako król Gustaw VI Adolf).

Książę Eugeniusz Bernadotte sam maluje (jest znanym pejzażystą). Jest również koneserem, mecenasem i kolekcjonerem sztuki. Ceni szczególnie malarstwo szwedzkie i francuskie. Kupuje obrazy Edvarda Muncha, Pabla Picassa, Andrégo Deraina, Roberta Delaunaya, Andrégo Lhote'a. Już zarządził w testamencie, żeby po jego śmierci w willi Waldemarsudde w Sztokholmie na wyspie Djurgården, gdzie rezyduje, powstało muzeum. Książę ma z Berezowską wiele wspólnych tematów do rozmowy.

Artystka jest podekscytowana i stremowana. Dziennikarze zadają jej mnóstwo pytań o przeżycia obozowe i o sztukę. U boku następcy tronu Berezowska pozuje fotografom. Wygląda ładnie i elegancko w szykownym

futrzanym toczku na głowie. Przechodziła w burej chustce kilka złych, obozowych lat. Wreszcie może pofolgować dawnej pasji do nakryć głowy. Po latach wspomina swój sukces: „Kilka moich obrazów poszło na dwór króla Szwecji. W ciągu miesiąca odwiedziło wystawę ponad 2500 osób, około 100 prac znalazło nabywców”.

Ten grudzień jest pełen emocji. Najpierw wystawa, a zaraz potem pierwsze Boże Narodzenie na wolności. Berezowska wraz z malarką Jadwigą Simon, również więźniarką Ravensbrück, zostały zaproszone na wieczór wigilijny do domu redaktora pisma „Sport Dagen”. Berezowska tak opisuje ten wieczór:

> Przyjechałyśmy obie bardzo podekscytowane, gdyż owo zaproszenie na wieczerzę wigilijną to była wyrwa w powszechnie przyjętej obyczajowości szwedzkiej. Szwedzi bowiem (ponoć do tej pory także) święta, a nawet codzienne wieczory spędzali tylko w rodzinnym gronie i tego obyczaju ściśle przestrzegano. A więc jesteśmy, wchodzimy: pani domu jeszcze młoda osoba, dzieci, dwaj dorastający chłopcy i dwie młodsze rezolutne dziewuszki, koledzy pana domu – redaktorzy… Wszyscy swobodni, weseli. Wnętrze domu imponujące, dekoracyjne, na ścianach tu i ówdzie wąsaci polscy senatorowie, a jadalnia… Jadalnia to olbrzymi namiot turecki z czasów króla Jana III Sobieskiego! Skrzynie barokowe, kredensy dębowe pełne sreber, na stole przy płonących świecach majestatyczna ryba, faszerowana. Nastrój wesoły, dla nas tym przyjemniejszy, że to były przecież pierwsze święta na wolności. Po kolacji pani domu zasiadła do fortepianu, a pozostali domownicy śpiewali psalmy, przyznam, dość nudne. Ale po odśpiewaniu tych wszystkich psalmów znowu zapanował nastrój wesoły i wkrótce nadeszła pora odjazdu. Przed bramą gościnnego domostwa oczekiwały na nas sanki zaprzężone w żwawe koniki, padał szklisty, wielkopłatowy śnieg i te realia wspólnie wzięte stworzyły absolutnie bajkowy nastrój, zwłaszcza że gospodarze uprzednio wypełnili sanki upominkami ozdobionymi wstążkami. Wśród upominków masa różnych alkoholi, co też było zdumiewające, jak na Szwedów.

Leży w wygodnym łóżku w puchowej pościeli. Za oknem, w oddali, na szczycie zalesionej góry miga światełko latarni morskiej. Pisze do Eli: „Życie. To jedno nam pozostało, a to jest najważniejsze. Tak kocham życie – co rano budzę się szczęśliwa, że żyję”.

Powrót

Duch w narodzie nie ginie, a humor tym bardziej! Ledwo wojna się skończyła, a w polskich kioskach znowu zagościły „Szpilki”. Pierwszy numer reaktywowanego w Łodzi pisma ukazał się 1 marca 1945 roku. Ofensywa jeszcze trwała.

Maja z radością przegląda pismo przysłane jej przez Elę. Na łamach same znajome nazwiska. Redaktorem naczelnym jest po dawnemu Eryk Lipiński. W redakcji: Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Kazio Grus żyje! On też ukrywał się podczas okupacji. Narobił sobie wrogów wśród Niemców za liczne i jakże dowcipne karykatury Hitlera, które przed wojną z zapałem rysował do „Szpilek”.

> Kochany Redaktorze – pisze do Lipińskiego Maja – jestem wzruszona, zachwycona. „Szpilki” zmartwychwstały i żyją! Moi mili koledzy żyją i rysują doskonalej, lepiej po wojnie niż przed wojną. Żyją talenty, żyje dowcip i humor! To wspaniale! Przypuszczam, że i mnie przytulicie do ostatniej strony jak za dawnych dobrych czasów, bo i ja się uchowałam i dziwnym trafem funkcjonuję energicznie… po trzech i pół roku obozów i więzień. Szkoda, że nie możemy wszyscy razem oblać tego rozkosznego spotkania. Odsapnę jeszcze czas jakiś, po czym wrócę na Polski łono.
>
> Tymczasem zasyłam miliony najserdeczniejszych uścisków.
>
> Wasza Maja

„Szpilki” oczywiście przytulają świetną rysowniczkę. Berezowska śle do redakcji do Łodzi rysunki. Honoraria każe przekazywać Eleonorze.

Los siostry nieustannie leży jej na sercu. Pisze listy do Stanisława Tołwińskiego, obecnego prezydenta Warszawy. Przed wojną wielokrotnie zachwycał się jej pracami, to niech teraz będzie tak dobry i przyjdzie z pomocą Eleonorze, która potrzebuje mieszkania i jakiegoś zajęcia.

Berezowska zwleka z decyzją o powrocie do kraju. Waha się, nie wie, co robić. Paszport już ma, wydany 25 maja 1945 roku przez Konsulat Polski

w Sztokholmie (w charakterystyce napisano: wzrost 154 cm, twarz okrągła, włosy blond, oczy niebieskie).

Na urzędowe pytanie, czy chce wrócić do Polski, a jeśli tak, to kiedy, odpowiada: później.

Długo rozpatruje możliwość pozostania na stałe w Szwecji, myśli o założeniu szkoły artystycznej, o ściągnięciu siostry. Sprawdza możliwość otrzymania pracowni w Sztokholmie. Tu dobrobyt, stabilizacja, a tam? Warszawa leży w gruzach, jak strzaskany garnek, powojenna nędza i wielka niewiadoma.

Kochany Redaktorze […] – pisze do Lipińskiego 12 kwietnia 1946 roku. – Niech mi Pan napisze uczciwie, ile możecie płacić za rysunek, na ile rysunków mogę liczyć w każdym nrze. Mogłabym robić ostatnią stronę i ze dwie winiety w tekście.

Czy płacicie zaraz?

Czy można się za to najskromniej utrzymać w Łodzi?

Czy są mieszkania?

Tęsknię dziko do Polski i do Was, ale tutaj życie płynie jak po maśle, toteż zaczynam już za dobrze wyglądać, co widoczne jest na wyżej podanej fotografii.

Jak się ociepli, to chcę wracać, tylko chciałabym wiedzieć, że nie umrę z głodu.

Panie Redaktorze! Proszę mi uczciwie napisać, czy miałabym gdzie mieszkać (chcę dwa pokoje słoneczne i ciepłe) i czy można się utrzymać artystce w obecnych warunkach?

Dlaczego się nie przeniesiecie do Warszawy? „Szpilki” powinny wychodzić w stolicy – wtedy miałabym wszystkich przyjaciół pod ręką, a wszak żyje się tylko dla przyjaciół.

Przywiozę dużo akwarel, kwiatowych kompozycji i „wesołych obrazków”, dla tych, którzy wiernie Nimi pozostali.

Zasyłam szereg namiętnych i słodkich, aczkolwiek astralnych na razie uścisków –

Wasza Maja

Przyślijcie parę tematów. Może Kazio Grus coś wymyśli.

Łódź w latach 1945–1948 pełni funkcję kulturalnej stolicy kraju. Tu kręci się filmy i robi teatr. Tu wychodzą centralne gazety, miesięcznik „Kuźnica”, pisma satyryczne „Szpilki”, „Mucha” i „Rózgi”. Tutaj mieści się również siedziba Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. Do Łodzi

zjechała masa aktorów, artystów, pisarzy i dziennikarzy, z Zofią Nałkowską na czele.

Berezowska sprawdza różne opcje.

Po latach w rozmowie radiowej powie: „Tak że w końcu tęskniłam do Polski tak straszliwie, że nawet te ruiny Warszawy nie tylko mnie nie przestraszyły, ale pociągały mnie tym, że trzeba to wszystko odbudować, że trzeba tu siedzieć i pracować”.

Ostatecznie decyduje się na powrót do Polski. Pyta Tołwińskiego, czy znajdzie się dla niej pracownia i mieszkanie w Warszawie. Nie wiadomo, czy prezydent deklaruje artystce jakiekolwiek wsparcie.

W połowie lipca 1946 roku „Przekrój” donosi: „Maja Berezowska w Warszawie”. Reporter musiał ją złapać i przepytać na dworcu, jak tylko wyszła z wagonu pociągu relacji Gdynia–Warszawa. Zauważył, że artystka ma zgrabny kapelusik imitujący tropikalny kask (ach, te jej kapelusze!). Zauważył też, że tęga z niej pani…

„Jakie są plany pani na przyszłość?” – pyta. Maja odpowiada: „Chciałabym malować i ilustrować fraszki Potockiego, co jest moim marzeniem od wielu lat. Pragnę znowu robić ilustracje do sprośnych kawałów. Mam również nadzieję, że i w Polsce urządzę wystawę swoich prac, których masę przywiozłam ze sobą”.

Kolejne pytanie: „W jakim mieście osiedli się pani na stałe?”.

Berezowska: „Nie wiem jeszcze, czy w Warszawie, czy w Łodzi, nie powzięłam w tej sprawie jeszcze decyzji”.

W tej chwili do rozmowy wtrąca się siostra malarki: „Na pewno zostaniesz w Warszawie”.

„Jeżeli tak – śmieje się Maja – no to niech będzie Warszawa. Cieszę się zresztą z tego bardzo, gdyż Warszawa zawsze była mi najmilsza”.

Temu krótkiemu powitaniu Berezowskiej w stolicy towarzyszą zdjęcia jej obrazów malowanych w Jönköping – cynii w wazonie oraz portretu Erika Krusego grającego na skrzypcach.

Zamieszkuje z Eleonorą przy Narbutta 33. Zapewnienia w listach do siostry, że czuje się świetnie i tryska energią, to jedno, a stan faktyczny –

drugie. Zdrowie fizyczne i kondycja psychiczna Berezowskiej pozostawiają wiele do życzenia.

Na pewno niedługo po powrocie do Polski, latem 1947 lub 1948 roku, przebywała na trzymiesięcznej rekonwalescencji w Polanicy-Zdroju. W sanatorium numer 1 ma troskliwą opiekunkę w osobie samej dyrektorki, Bronisławy Opoczyńskiej. To kulturalna, wykształcona pani, wychowanka Stefanii Sempołowskiej. Dba o Berezowską. Artystka ma osobny pokój. I zawsze znajdą się dla niej dzbanuszek śmietanki do kawy i pomarańcze.

Wnuk Opoczyńskiej Maciej Sawoni pamięta, jak babcia opowiadała, że Berezowska stroniła wtedy od ludzi, że była zamknięta w sobie. Przeważnie siedziała w swoim pokoju i rysowała albo samotnie spacerowała po ogrodzie. Zdaniem dyrektorki sanatorium była „smutnym, sczerniałym człowiekiem".

W dowód wdzięczności i sympatii Maja maluje portret Bronisławy. Oczywiście w typie *femme fatale*.

Maciej Sawoni, wtedy kilkulatek, zapamiętał, że pani Maja próbowała narysować go jako cherubinka, ale ciągle jej uciekał i robił psikusy. Raz nawet zamknął ją w windzie.

Znajomość z Berezowską podtrzymywali potem, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, jego rodzice. Zaprzyjaźnieni z Izabelą Czajką-Stachowicz, od czasu do czasu podczas wizyt w stolicy odwiedzali ją w domu. Czajka i Berezowska były sąsiadkami, mieszkały na jednym osiedlu. Po telefonie Czajki z informacją o wizycie państwa Sawonich po dwudziestu minutach w drzwiach stawała zasapana Maja.

Jeśli chodzi o wystawy, to już na początku 1947 roku Berezowska prezentuje swoje prace w siedzibie Spółdzielni Związku Artystów Plastyków SAP przy Piotrkowskiej w Łodzi. Pokazuje rysunki z Ravensbrück, ze Szwecji i nowe ilustracje. Dodatek niedzielny „Dziennika Łódzkiego" z 19 stycznia 1947 roku donosi: „Bardzo miłe i pełne inwencji ilustracje do *Świerszczykowego kramu* Marii Kownackiej narzucają spontaniczne kryteria porównawcze z twórczością Zofii Stryjeńskiej, oczywiście na niekorzyść tej drugiej".

Po latach na pytanie dziennikarzy o najważniejszy moment w życiu odpowie: powrót do Polski.

Kongres satyryków

Erotyka i realizm socjalistyczny nie idą w parze. Nagość to przeżytek. Sypialniane sceny są społecznie szkodliwe i dowodzą drobnomieszczaństwa ich autora.

Jerzy Borejsza, prezes Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik, nie ma co do tego wątpliwości.

> Anegdota, dowcip, karykatura, naładowane erotyzmem i pornografią wywołują w społeczeństwie – a społeczeństwem nazywamy nie garstkę ludzi, ale wielką masę – odrazę i falę protestów – dowodzi podczas I Ogólnopolskiego Kongresu Satyryków. – Bezzębny dowcip szmoncesowy, dowcip o teściowej, ten klasyczny temat, musi obumierać w społeczeństwie […]. Jesteśmy tak skoncentrowani na tym wielkim wysiłku odbudowy i przebudowy, jaki się u nas dokonuje, że dla nas każdy dowcip, który nam przeszkadza w robocie, zamula nam robotę, demobilizuje i odbiera energię – jest szkodliwy, nie tylko antysocjalistyczny, ale antynarodowy.

Koniec z liberalizmem w kulturze. Koniec kropka.

Maja Berezowska wyciąga swoich bohaterów z łóżek, z alków, i wprowadza ich do miejsca pracy: do fabryk, do biur architektonicznych, do bibliotek i na budowę. Niech biją rekordy ci dzielni przodownicy pracy. Zgodnie z odgórnymi dyrektywami.

Zaczęło się jesienią 1948 roku. Zła to jesień dla kultury. Już na początku września podczas Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej jest mowa o nowych zadaniach, które stoją przed ludźmi kultury.

Działacz partyjny Jakub Berman podczas swojego wystąpienia nakazuje walkę „o bojowy, realistyczny, konstruktywny kierunek poszukiwań twórczych w naszej literaturze i sztuce”. To sprawa polityczna.

Artyści szybko zwierają szyki, bo temat jest do przedyskutowania. Redakcja „Szpilek” inicjuje I Ogólnopolski Kongres Satyryków. 8 listopada 1948 roku w Warszawie w sali YMCA przy Krakowskim Przedmieściu

gromadzi się ponad stu pisarzy, dziennikarzy i rysowników. Wśród nich są między innymi Julian Tuwim, Stefan „Wiech” Wiechecki, Magdalena Samozwaniec, Benedykt Hertz, Jerzy Zaruba i Maja Berezowska. Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski kręci relację ze spotkania. Na nagraniu widać wspomnianych artystów, a także Eryka Lipińskiego i Janinę Ipohorską.

„Chyba pierwszy raz w życiu zawodowi kpiarze mają tak poważne miny” – komentuje lektor. Maja Berezowska miło, choć trochę niepewnie uśmiecha się do kamery. Ładnie wygląda. Przy kołnierzu żakietu ma ozdobę ze sztucznych, białych kwiatuszków, a na głowie toczek przywieziony ze Szwecji. Ale i tak nigdy nie dościgne w elegancji stroju Madzi Samozwaniec, która zawsze wygląda jak wycięta z żurnala. Jest zadbana, wręcz wymuskana, zgrabna i filigranowa (regularnie chodzi na zajęcia gimnastyczne dla pań). Maja podziwia u przyjaciółki urodę, sposób bycia *grande dame*, dowcip i pikanterię. I, oczywiście, nakrycia głowy. Dzisiaj Madzia ma śliczny kapelusik z siateczką nad czołem.

Ale rzeczywiście nikomu nie jest do śmiechu. Wystarczy posłuchać Borejszy, który wymachując ręką, grzmi swoje posłannictwo dla satyryków: „Satyra musi być wycelowana w odpowiednim kierunku i przybierać charakter wychowawczy. Musi znać wroga i chłostać go”. Świetny z niego mówca, umiejący porwać słuchaczy. Ale raczej nie tym razem. Wystarczy spojrzeć na smętną minę Tuwima.

Maria Dąbrowska już pół roku wcześniej zanotowała w dzienniku kilka uwag na jego temat. Pod datą 20 lutego 1948 roku napisała:

> Borejsza jest niewątpliwie najlepszym strategiem i dyplomatą swego obozu na gruncie stosunków z intelektualistami. Działa ostrożnie, precyzyjnie i sprawnie operuje swą taktyką liberalizmu kulturalnego popartego dobrodusznym i powiedziałabym – dobrotliwym stosunkiem do ludzi, przechodzącym z bliższymi mu w jowialną, a nawet ordynarną rubaszność. Jest nadto pomysłowy, rzeczowy, konkretny, świetny organizator. Stworzył olbrzymią maszynę wydawniczo-prasowo-księgarsko-czytelniczą z rozmachem niemal amerykańskim. Ale intencją tej całej działalności jest wyraźne,

stopniowe i powolne sowietyzowanie i rusyfikowanie kultury polskiej. Po raz pierwszy to w dziejach ludzie mający się za Polaków rusyfikują Polskę.

Miała rację.

Podobna dyskusja na temat satyry odbyła się w Związku Radzieckim na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. W rezultacie zapanowała „pozytywna satyra", afirmująca komunizm, podległa władzy i cenzurze.

Borejsza mówi, że obecnie satyra ma atakować mieszczańską mentalność, tytułomanię, alkoholizm, zdziczenie obyczajów, chamstwo, biurokratyzm i pieniactwo. Zaleca, żeby często i systematycznie podejmować tematykę z życia wsi. I żeby szczególnie brać pod uwagę nowych odbiorców, robotnika i chłopa. „Walczymy o satyrę – współorganizatora przebudowy duszy nowego Polaka, przebudowy i odbudowy naszego kraju, współtwórcę nowego życia w Polsce" – włącza się do dyskusji Jan Brzechwa.

Władza oczekuje harmonii między satyrą a tym nowym odbiorcą. Koniec z wyrafinowanym humorem i stylistycznymi arabeskami.

Nawet „Szpilkom" się dostaje. Uczestnicy kongresu ganią pismo za mało polityczną linię, letniość i inteligenckość.

Maja z niedowierzaniem słucha, że wspaniała satyra dwudziestolecia międzywojennego, którą miała okazję współtworzyć swoimi rysunkami, to wstecznictwo, sztuka burżuazyjna, a „Cyrulik Warszawski" jest przykładem wyłącznie negatywnym.

Dyskusja na temat społecznej roli satyry potrwa jeszcze kilka lat. W tym czasie niejeden artysta albo zacznie robić produkcyjniaki, albo zamilknie.

Berezowska stara się dostosować. W końcu lekcję satyry egalitarnej przerobiła podczas plebiscytów na Górnym Śląsku. Tylko teraz tak ją nużą te wytyczne. Idzie do „Szpilek" po temat na ten tydzień. Na tapecie są dwie sprawy: otwarcie kanału Wołga–Don i kwestia brakoróbstwa. Przypadło jej otwarcie kanału. Szymon Kobyliński w książce *Noniusz* wspomina, że Berezowska „ciągle była tak zadziwiona dookolnym światem, że to zdumienie nie pozwalało jej skupić się na jakimkolwiek pomyśle satyrycznym typu Wołga–Don. Trzeba było pani Mai dostarczać gotowe

scenariusze rysunków, w tym przypadku ukazała ślicznie idących ku sobie, po pas w wodzie, młodych i zmysłowych: dońskiego Kozaka i wielkoruską, w kokoszniku, donię”.

Ze zdziwieniem ogląda fotografie przywódców w gazecie. „Jak to? – komentuje zaskoczona. – Ciągle mówili, że ma być rząd robotników i chłopów, a tu same inteligentne twarze!”

Jest marzycielką, ale to nie znaczy, że z tym swoim delikatnym humorem nie potrafi zakpić z rzeczywistości. Żarciki się jej trzymają.

Taki rysunek z 1949 roku: kiosk z gazetami; klient mówi do kioskarki:

– Proszę „Twórczość”.
– Mam tylko „Triumfy”.

„Twórczość” to miesięcznik literacki, a triumfy to papierosy.

Kiosk jest obwieszony różnymi gazetami, na ladzie leży numer centralnego organu PZPR – „Trybuny Ludu”. Pozornie wszystko gra. Tyle tylko, że Berezowska zamiast „Ludu” napisała „Nudy”, co na pierwszy rzut oka jest niezauważalne, bo gazeta leży do góry nogami.

Kto miał zauważyć, to zauważył.

Rysowniczka została wezwana na dywanik do prezesa Czytelnika. Skończyło się na wychowawczej pogadance i prośbie, żeby nie narażała kolegów redaktorów na nieprzyjemności.

Gorzej z tą nagością. Jest całkowicie zakazana. A Maja przecież woli rozbierać ołówkiem swoich bohaterów, niż ich ubierać.

Teraz wystarczy, że narysuje robotnicę karmiącą piersią niemowlę, żeby o ten kawałek nagiego ciała rozgorzała na łamach prasy wojna. A awantura o bosą chłopkę? „Szpilki” zamówiły ilustracje do materiału o dożynkach. Maja narysowała dorodną dziewczynę w ludowym stroju wręczającą wieniec dożynkowy. Jej błąd, że dziewczyna jest bosa, a przecież wszyscy wiedzą, że w Polsce Ludowej na wsi chodzi się w butach. I tak na okrągło.

Berezowska zbiera coraz więcej razów od krytyków i obrońców moralności, którzy twierdzą, że jej obrazki cechuje bezceremonialna

bezkarność, że deprawują, gorszą i ogłupiają społeczeństwo. Łatka pornografii już przylgnęła do jej twórczości.

Sznurówki obyczajowego gorsetu zostały mocno zaciągnięte.

Pod koniec lat czterdziestych i na początku lat pięćdziesiątych, jako że nie może liczyć na pewny i systematyczny zarobek w prasie (w „Szpilkach" jej rysunki spadają w ostatniej chwili), Maja łapie fuchy w teatrze i w reklamie. Projektuje scenografie i kostiumy (najczęściej do spektakli dla dzieci – *Kopciuszka*, *Śpiącej Królewny*, *Czerwonego Kapturka*, *Kota Prota*), szyldy, stoiska na targi i pudełka na zapałki. Kontynuuje tę działalność w kolejnych latach, także wtedy, gdy po odwilży październikowej znowu nadchodzi jej czas.

W 1956 roku w szopce satyrycznej autorstwa Antoniego Marianowicza, Janusza Minkiewicza i Mariana Załuckiego kukiełka Mai zaśpiewa tak:

Zaczynali na mnie kląć,
Pożyteczną – mówią – bądź,
Nie siedź w kącie,
Bo wyprą cię…
Masz skąd przykład wziąć:

Oto szkic
Robot – nic,
Któremu nic,
Nic nie widać, oprócz lic!

Jak jest biust,
To na biust
Farbą chlust!
Zamalować mieszczański ten gust!

Ale ja krzyknęłam: „Stop!"
Co ten nasz ludowy chłop,
Co on, mówcie, jeśli łaska,
Winien temu, że z obrazka?

Czy to murarz, czy też cieć,

Niech ma, co powinien mieć!
Bom nad wszystko
Realistką!
Niech ma, co ma mieć.

À propos projektowania opakowań: pudełko zapałek z rysunkiem Berezowskiej stanowi małe dzieło sztuki. Siedzi modna para przy kawiarnianym stoliku. On przystojny, ona śliczna, filmowy kociak z długimi rzęsami przysłaniającymi oczy, z papierosem w ustach ułożonych w kuszący dziobek. Mężczyzna podaje kobiecie ogień. Ona lekko pochyla się w jego stronę. Sukienkę ma głęboko wydekoltowaną, biust wyeksponowany. Szyk i seksapil.

ZPZ CZECHOWICE PRZEC. 200 ZAP. 3,20 ZŁ

18 Maja Berezowska, *Przy stoliku*, projekt etykiety na pudełko z zapałkami gabinetowymi z lat 1965–1966

Fot. Michał Wasążnik/Zbiory Janiny Januszewskiej-Skreiberg

Dom

Mieszkanie Mai Berezowskiej stanowi świetny materiał do pokazania w ilustrowanym czasopiśmie i w telewizji. Dziennikarze regularnie pukają do drzwi domu artystki przy ulicy Wołoskiej 82/86. Już w 1951 roku wnętrze to pokazuje Polska Kronika Filmowa.

Maja chętnie przyjmuje gości. Spotkanie z drugim człowiekiem stanowi dla niej największą wartość w życiu. Mieszka na osiedlu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Mokotowie. To prawie kraniec Warszawy. Ciche osiedle przylega do polnej drogi, którą z rzadka jedzie autobus linii 117. Dalej ciągną się pola uprawne, na łąkach pasą się krowy.

Kolonia bloków jest kameralna. Osiedle powstało w tym samym czasie co słynny Mariensztat. Tutaj padały rekordy we współzawodnictwie pracy. Rzeczywiście budowano na akord. Kamień węgielny spółdzielni wmurowano w kwietniu 1948 roku, a już w grudniu, tuż przed Bożym Narodzeniem, wprowadzili się pierwsi lokatorzy.

Bloki są dobrze zaprojektowane, niewysokie, jeszcze modernistyczne w formie, z ładnymi ceglanymi detalami na elewacjach. Zgodnie z zamierzeniem architektów przestrzeń między nimi wypełnia się zielenią. Zadrzewione dziedzińce stanowią miejsce sąsiedzkich spotkań i pogawędek oraz przestrzeń do zabawy dla dzieci.

Wzdłuż wielu domów ludzie urządzają ogródki. Ci z parterów mają wyjście od razu na minipłachetki zieleni. Obsadzają te mikroskopijne ogródki kwiatami, krzewami bzu i jaśminu, a nawet krzaczkami porzeczek czy agrestu.

Mieszkania zasadniczo mają niewielki metraż. W wyposażeniu są dwupalnikowa kuchenka gazowa i kuchnia węglowa. W łazienkach przez długi czas brakuje wanien. Balia i miska muszą wystarczyć na kąpiel.

Za to na podłogach leżą dębowe parkiety.

Towarzystwo jest przemieszane, bo mieszkają tu i artyści, i architekci, którzy mieli swój wkład w budowę WSM-u, i robotnicy, i urzędnicy, i funkcjonariusze służb. Taki to przejaw demokracji ludowej.

Pisarzy rzeczywiście tu sporo. Na dowód niech starczy felieton *Autografy* reportażystki Moniki Warneńskiej, która w 1960 roku wybrała się na spacer po osiedlu połączony z wizytami u literatów. Pisze tak:

> Na osiedlu WSM z wielu mieszkań dobiega wieczorami stukot maszyn do pisania i w wielu mieszkaniach do późna płonie światło. Idąc od al. Niepodległości, wstąpmy do Jego Omniscjencji – Juliusza Wiktora Gomulickiego, a potem od bloku do bloku, od kolonii do kolonii podpisy w sztambuchach składają: Halina Jarnuszewska, Jacek Bocheński, Jerzy Pytlakowski, Aleksander Ścibor-Rylski. Nieco dalej w głębi osiedla mieszka Stefania Podhorska-Okołów, Paweł Jasienica, Aleksander Rymkiewicz, Maria Ukniewska. Środek osiedla przecina Łowicka, gdzie wspomina bujne lata dawnych wędrówek podróżnik, taternik i teatroman Jan Alfred Szczepański, czyli „Jaszcz”.

Ciekawe, że Warneńska nie trafiła do Izabeli Czajki-Stachowicz. Szkoda też, że nie odwiedziła przedstawicieli innych artystycznych profesji. Mieszkają tu również aktorzy Andrzej Łapicki oraz Ewa Wiśniewska. No i malarze. Sąsiadką Berezowskiej jest jej towarzyszka z warsztatów w Ravensbrück, malarka i graficzka Maria Hiszpańska-Neumann. Jej maleńka kawalerka ledwo może pomieścić wszystkie drzeworyty i rysunki. Po wojnie artystka robi wiele ilustracji do książek dla dzieci.

W porównaniu z Myszką Maja ma bardzo duży metraż – trzy pokoje, pięćdziesiąt jeden metrów. Dwa pokoiki są w amfiladzie, maleńka łazienka ma około trzech metrów kwadratowych.

Urządza w nich swoją oazę, królestwo, arkadię. Już po przekroczeniu progu każdy ma wrażenie, że trafił do innego świata. Niby zwyczajny blok z mieszkaniami z przydziału, a u Berezowskiej czary, klimat trochę przedwojennego dworku, trochę salonu artystycznego – ściany, od podłogi po sufit, obwieszone akwarelami przedstawiającymi kwiaty i rysunkami scenek erotycznych. Nawet płyciny drzwi są pokryte kwiatowym ornamentem. Nawet zamki i klamki przy tych zwyczajnych, na biało farbą

olejną malowanych drzwiach są mosiężne, stylizowane, wyszperane gdzieś na starociach.

W wazonach zawsze stoją żywe kwiaty.

W kilku lustrach w złoconych ramach odbijają się antyczne mebelki w różnych stylach. Są tu stolik na czterech wygiętych nogach zakończonych kopytkami, rzeźbione simmlerowskie fotele i taborety obite zielonym materiałem, komódka w stylu Ludwika XV o wygiętych szufladach, biedermeierowska sekretera zdobiona kolumienkami.

Przepastne fotele, stół z dużym, falistym blatem czy rzeźbione sekretarzyki zagracają niewielką przestrzeń, ale pal sześć funkcjonalizm.

Ważne, że na taboretach, w fotelach i przy stolikach pomieści się wielu przyjaciół. U Mai stół jest zawsze odpowiednio nakryty. Lubi, gdy goście są nasyceni, zadowoleni. Słynie z dobrej kuchni, ze słodkich nalewek i przesłodkich tortów.

W 1977 roku w numerze „Szpilek” poświęconym Mai Berezowskiej Józef Prutkowski napisze żartobliwie: „Maja Kochana, już dawno wybaczyłem ci słodkie wódki, którymi mnie częstowałaś tyle lat, i torty zamiast śledzika”.

Maja oczywiście raczy gości również wybornym śledzikiem. Ma cały arsenał przepisów. Pamięta potrawy, które podawała jej matka. Dba o zachowanie tradycji. Zresztą do gotowania ma kucharkę, i jeszcze gosposię do pomocy. Niejeden przyjaciel, a nawet dziennikarz piszący artykuł o artystce został tu uraczony wspaniałym bigosem.

19 Maja Berezowska z Melchiorem Wańkowiczem, po 1957
Biblioteka Narodowa

Maja podaje nalewki w kryształowych kieliszkach i kompot w kryształowych szklankach, bigos na talerzach z berlińskiej manufaktury porcelany, herbatę w dzbanku z pokrywką w różyczki Rosenthala, a kawałki tortu nakłada gościom na talerzyki srebrną łopatką.

Za szybkami serwantki połyskują filiżanki z miśnieńskiej porcelany (to nic, że nie do kompletu, a niektóre nawet wyszczerbione czy bez ucha, że co czwarty talerzyk pęknięty i posklejany). Berezowska kocha piękne rzeczy. Wyszperane po antykwariatach, są dla niej nie tylko przedmiotami codziennego użytku, ale też rekwizytami przydatnymi przy rysowaniu i malowaniu. Przeważnie nabywa je w barterze za akwarelki. „Daję tulipany – mawiała – dokładam jeszcze dwa tysiące i filiżanka z porcelany jest moja”. Oczywiście najprzyjemniejsze są wymiany bezgotówkowe. „Uwielbiała to, co przedwojenne, to, w czym się wychowała” – mówi Paweł Sosnowski.

Nawet mydło trzyma w pięknej miśnieńskiej mydelniczce w cebulowy wzór. A jej osobisty zestaw do kawy jest uroczy – cieniutka filiżanka na spodeczku ze złoconym brzegiem i dzbanek do śmietanki do kompletu. Zmysłowa rozkosz.

Miłość do antyków Maja dzieli z jednym ze swoich ulubionych modeli, młodym artystą Franciszkiem Starowieyskim. On jak nikt zna się na starych zegarach. Godzinami mogą kontemplować ornamenty na sztućcach czy guziki kontuszy. Jadwiga Kopijowska zapisała, że „różni handlarze, korzystając z jej ufności, znosili jej za drogie sumy precjoza nieraz niewiele warte. Jej uczeń Kiełczewski nawet miał na bazarach swoje stałe handlarki".

Mieszkanie jest tak przyjemne, że Maja właściwie mogłaby stąd nie wychodzić. Jedynie do ogródka działkowego, który ma po drugiej stronie ulicy i który stanowi w zasadzie przedłużenie mieszkania, część jej osobistego świata.

Przyjaciele chwalą jej dom za atmosferę. Stałymi bywalczyniami są oczywiście Szałanka i Ela, która zresztą mieszka z siostrą. Andrzej Niewęgłowski, wspominając spotkania u Mai, mówi, że Jadwiga Kopijowska wydawała mu się zawsze stałym elementem wyposażenia domu Mai. Eleonora, poważna pani, patrzyła surowo na towarzyskie wygłupy.

Eleonora Berezowska pracuje teraz w Głównym Urzędzie Statystycznym. W znalezieniu posady pomogła jej zapewne kuzynka Irena Morsztynkiewiczowa, która jeszcze przed wojną pracowała w Bibliotece GUS-u, a po wojnie wróciła do znajomej instytucji. W 1956 roku została jej dyrektorką.

Często wpada Madzia Samozwaniec. Wcześniej telefonuje i gardłowym głosem, grasejując, pyta, czy po południu zastanie Maję w domu.

Wizyty starego kolegi Jerzego Zaruby, podobnie jak Tadeusza Pruszkowskiego, zawsze stanowią kulinarne wyzwanie. Zaruba zna się na rzeczy. W parzeniu herbaty nie ma sobie równych. Na przyjęciach u siebie w Aninie podaje wędzoną szynkę z dzika w formie proszku do

posypywania tartinek. Z Mają prześcigają się w dowcipkowaniu i wymienianiu przepisów na gulasz, a nawet marynowane niedźwiedzie łapy.

Andrzej Niewęgłowski podaje opis wieczoru: schodzono się dosyć wcześnie. Poczęstunek zaczynał się od ciastek albo tortu i kawy. Dopiero później podawano jakieś kanapki. Goście szczególnie chwalili sobie cieniutkie ciasteczka z kminkiem, dobre do podjadania solo lub z masłem. Do tego nalewka serwowana z maleńkiej karafeczki do małych kieliszków. U Berezowskiej nikt się nie upija.

Andrzej Niewęgłowski wymienia nazwiska ludzi, których spotykał u Mai: Artur Maria Swinarski, Madzia Samozwaniec, Zofia Fitelberg, Władysław Broniewski z żoną Wandą, Jerzy Zawieyski, Leonia Gradstein. Ta ostatnia lubiła opowiadać o swoich podróżach z Karolem Szymanowskim (od 1931 roku do śmierci kompozytora była jego sekretarką). „Bardzo pretensjonalna osoba – konstatuje Niewęgłowski. – Mówiła o sobie: »bo ja jestem bardzo zagraniczna«, co Artur Maria Swinarski raz skomentował: »Odkąd to Żydzi są zagraniczni? Są u nas od Kazimierza Wielkiego«”. Zebrania towarzyskie odbywały się w różnych konfiguracjach. Rozmowy sprowadzały się do niezłośliwych plotek z miasta, bo Maja była łagodnego usposobienia. Niewęgłowski wspomina, że nawet rozmowy na temat polityki, które toczyła z Zawieyskim, posłem na sejm, były niesamowicie naiwne. „Najważniejsze, żeby ludzie nie kradli. To jest najważniejsze” – powtarzał Zawieyski, a Maja ochoczo mu potakiwała.

Miron Białoszewski notuje w dzienniku:

> Leszek mi opowiedział, że był u Mai Berezowskiej, bo przedtem jej przesłał też książkę o Wandzie Wasilewskiej z dedykacją niby od samej Wandy Wasilewskiej (która od lat nie żyje) i od Ireny Zatorskiej, znanej stalinowskiej jędzy, urzędniczki z Ministerstwa Kultury. Majunia nie wiedziała, kto jej tę książkę przysłał, a była na tej książce dedykacja jeszcze, żeby ona to zilustrowała. Wypytywała Leszka, co by to mogło być i od kogo. Potem wpadła na to, że to chyba jest złośliwość.
>
> Leszek się śmiał i śmiał. Ona w końcu spytała
>
> – A czy tam jest może jakaś pornografia?

– Nie, nie ma

Wobec tego Majuni zostało ostatnie, powiedziała

– To pewnie nasłane od premiera Jaroszewicza, ja muszę zgłosić się z tym do Moczara, może on rozwikła tą całą zagadkę.

„Maja nie była intelektualistką – stwierdza Andrzej Niewęgłowski – ale lubiła się śmiać. Lubiła słuchać kawałów. Im bardziej były dwuznaczne, tym bardziej się śmiała. Znajdowała podteksty erotyczne w jakichś powiedzeniach, nazwiskach. Ale to nigdy nie było wulgarne. Nie grała wielkiej artystki, zawsze i dla wszystkich była bardzo naturalna".

Zachodzą młodzi znajomi Mai, choćby śpiewak koncertowy Hanno Blaschke (baryton, pod koniec lat pięćdziesiątych asystent Ady Sari) i aktor Klemens Mielczarek. Szeroki uśmiech Klemensa jest tak promienny i rozbrajający, że świat wokół jaśnieje. Maja widzi w nim uosobienie ulubionych wartości – jest młody, przystojny, pełen radości życia. Nieraz śpiewają przy akompaniamencie gitary i zaśmiewają się do rozpuku z nieprzyzwoitych historyjek. Niewinne pocałunki w usta też są przyjęte (i to przed obiektywem aparatu fotograficznego).

„Maja była niebywale ciepła, dowcipna i sprośna, ale sprośna w takim dziewiętnastowiecznym charakterze oczywiście" – mówi Paweł Sosnowski. Z kolei Andrzej Niewęgłowski dodaje: „Miała tę swoją charakterystyczną aurę. Jak to jeden z naszych satyryków powiedział, była »potworną grafką porno«". W Mai było coś rozbrajającego. Była szczerze zainteresowana ludźmi, których spotykała, zachwycała się nimi i oczywiście rysowała. Zrobiła akt Andrzeja. „No niezupełnie akt, bo się wstydziłem – opowiada Niewęgłowski – więc trochę się pozakrywałem jakimś szalem". Sportretowała też jego koleżankę z pracowni Bohdana Pniewskiego – Krystynę Szeronos, którą przyprowadził na Wołoską. Krysia bardzo się Mai spodobała.

20 Maja Berezowska przy pracy, fot. Wojciech Stanisław Urbanowicz, około 1960
Biblioteka Narodowa

Podczas rozmowy Berezowska emanuje ogromnym urokiem osobistym, witalnością, energią, życzliwością dla świata. „Ja się tylko wtedy dobrze czuję, gdy rozmawiam lub rysuję – mówi w wywiadzie do »Szpilek«. – Dawniej jeszcze gdy kochałam…”

Chętnie czaruje gości prezentacją erotycznych rysunków i interesujących gadżetów. Z szufladek sekretery wyjmuje amulet z kluczem Nilu. Ze znawstwem wyjaśnia jego symbolikę. Egipcjanie utożsamiali klucz Nilu z boginią płodności. Dla nich symbolizował kobiece łono, zdrowie, radość, a nawet nieśmiertelność. Co za żal, że kultura chrześcijańska uznała klucz Nilu za groźny symbol okultystyczny, oznaczający brak poszanowania dziewictwa oraz praktykowanie orgii. „Co złego może być w orgiach?” – pyta niewinnie Berezowska.

Albo pokazuje figurkę Ateny, bogini mądrości i sztuki, którą uznaje za jedną ze swoich patronek. „Pallas Atena (Panna Atena) to ja” – przyznaje ze śmiechem Maja. Amulet z kluczem Nilu oraz figurka Ateny znajdą uznanie nawet w oczach eksperta z Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków,

który po śmierci artystki wykona przegląd przedmiotów w jej mieszkaniu. Lista obiektów uznanych za zabytkowe jest długa. Dziw bierze, że wszystko to zmieściło się na tak niewielkim metrażu.

Arkadia Mai szczęśliwie zachowała się na taśmie filmowej i na licznych zdjęciach. Eklektyczne wnętrze jest czarujące, jedyne w swoim rodzaju, emanuje duchem właścicielki. Nic dziwnego, że po śmierci Mai jej spadkobierczyni Jadwiga Kopijowska urządzi tu prywatne muzeum. Zależy jej, żeby dorobek przyjaciółki nie uległ rozproszeniu. Pragnie, żeby spuściznę po artystce przyjęła jakaś instytucja muzealna, żeby była stale eksponowana w całości w jednym miejscu. Śle dziesiątki pism do Ministerstwa Kultury, do dygnitarzy państwowych. Prowadzi rozmowy z Muzeum Karykatury i Muzeum Woli, ale albo nie dochodzi do porozumienia, albo strażniczka pamięci w ostatniej chwili zrywa umowę. Sama otwiera mieszkanie Mai dla publiczności, od poniedziałku do piątku w godzinach od jedenastej do trzynastej. Uważa się za kustosza tej kolekcji i oprowadza zwiedzających po królestwie Mai. Zakłada w drzwiach dodatkowe łańcuchy i kilkanaście zamków patentowych.

Ogródek

W ogródku u Mai nie uświadczy się warzyw, jedynie kwiaty. Wprawdzie na filmie dokumentalnym kręconym w 1951 roku widać, jak artystka podlewa grządki warzyw oraz odcina dorodne melony i ustawia je na wadze, ale to już przeszłość. Ogórki, melony, dynie, cukinie i pomidory zastąpiło prawie dwieście krzaków róż. Do tego morze peonii, irysów, tulipanów i hiacyntów, których nikt nawet nie próbuje zliczyć.

Na początku lat pięćdziesiątych przyznawano ogródki za zasługi pracownicze oraz za starania na rzecz odbudowy stolicy (Maja darowała wiele obrazów i rysunków na ten cel), pilnowano jednak tego, żeby gospodarze działek uprawiali na nich pożyteczne owoce i warzywa. Specjalne komisje wizytowały działki, sprawdzając właściwy sposób ich użytkowania. Podczas jednej z takich inspekcji Berezowska podpadła komisji grządkami, na których rosły kwiaty, i hamakiem rozpiętym między drzewami. Nie wiadomo, czy zwinęła hamak, ale dosadziła do kwiatków sadzonki pomidorów i ogórków. Na wspomnianym filmie prezentuje już właściwą postawę.

Prace ogródkowe z założenia miały stanowić zdrowy relaks. Pracownicze ogródki działkowe na Mokotowie sfilmowane z lotu ptaka wyglądają jak mały raj w środku miasta. Dzieci i dorośli uwijają się przy podlewaniu, kopaniu, pieleniu i zbieraniu owoców. Wszyscy są uśmiechnięci i zadowoleni. „Taka praca to najlepszy wypoczynek – twierdzi obywatel Skowyra, maszynista z warszawskiej linii średnicowej” – przekonuje głos lektora Andrzeja Łapickiego. Z filmu dowiadujemy się, że „dumą Mokotowa jest ogródek obywatela Berlińskiego, przodownika pracy z Przedsiębiorstwa Oczyszczania Miasta. Któż by przypuszczał, że na Mokotowie rośnie pieprz turecki?”. Na działce Berlińskiego istotnie rosną sadzonki dorodnego pieprzu tureckiego, czyli papryki.

Maja podziela zdanie o korzyściach płynących z pracy w ogrodzie. Po latach, już jako doświadczony działkowiec, mówi w wywiadzie radiowym: „Trzeba, żeby każda rodzina miała jakiś ogród maleńki, żebyśmy mogli wszyscy nacieszyć się przyrodą”. Gdzie tylko może, zachwala działki i broni je przed likwidacją. W jej archiwum zachował się list z 1959 roku od wiceprezesa Krajowej Rady Pracowniczych Ogródków Działkowych z podziękowaniem „za wypowiedziane w dniu 12 grudnia w felietonie literackim w Polskim Radio słowa propagandy i obrony ogródków działkowych. Składamy obywatelce życzenia dalszych sukcesów w pracy literackiej i malarskiej”. Kilkanaście lat później Berezowska znowu apeluje do władz miasta o zachowanie działek, bo architekci mają zakusy, by przeznaczyć ten teren pod zabudowę. W dowód uznania jej zasług dla ruchu ogrodnictwa działkowego dostaje Honorową Odznakę Krajowej Rady Pracowniczych Ogrodów Działkowych.

Po robocie, wśród grządek i drzewek owocowych, rodziny zastawiają stoły do podwieczorku i raczą się chlebem z pomidorami oraz ciastem z rabarbarem, truskawkami czy agrestem z własnych miniupraw. Maja chętnie zachodzi po sąsiedzku na takie biesiady, na szklankę kompotu i kawałek szarlotki. Przesiaduje w budynku świetlicy, gdzie działa bufet, wymienia się z działkowcami doświadczeniami związanymi z pielęgnacją roślin.

W ogródkach gra muzyka, dzieci biegają po alejkach, dorośli grają w szachy i w karty. Odbywają się nawet ogródkowe turnieje brydżowe. Berezowska również lubi zasiąść do kart, chociaż jest słabym graczem, szybko się rozprasza, woli pożartować, ponucić piosenki przy akompaniamencie gitary, a tu towarzystwo gra na poważnie.

Z czasem dyrektywy co do ilości warzyw w ogródku najwyraźniej uległy rozluźnieniu, bo działki stopniowo zaczęły się wypełniać kwiatami. Maja Berezowska wkłada ogrom pracy w upiększanie swojego skrawka ziemi, zamienia działkę w ukwiecony raj. Po rośliny cebulkowe chodzi po sąsiedzku do pięknego ogrodu ojców jezuitów przy ulicy Rakowieckiej. Mieści się tu kaplica, gdzie przechowywane są szczątki świętego Andrzeja

Boboli. Maja znosi do swojego ogródka cebulki tulipanów, irysów i hiacyntów. Szuka coraz to nowych źródeł wyjątkowych roślin. Prowadzi korespondencję ze specjalistami od hodowli kwiatów. Od Józefa Dąbrowskiego, hodowcy z Puław, już od lat pięćdziesiątych sprowadza cebulki. Kolekcja puławska liczy blisko sześćset odmian tulipanów, narcyzów, hiacyntów i krokusów. Jest w czym wybierać. Irysów artystka poszukuje na plantacji roślin w Brwinowie.

Z kolei róże (ulubiony kwiat Wenus) zamawia u plantatora Władysława Rychłowskiego z Osieka nad Notecią. Z korespondencji wynika, że to wielbiciel sztuki Berezowskiej. Pod wpływem programu telewizyjnego *Amoroso* z jej udziałem pisze do artystki 9 marca 1970 roku tak:

> Oby świat i ludzie byli zawsze tak pięknymi, jak piękne są Pani dzieła.
>
> Bliscy Najwyższemu są ludzie obdarzeni talentem!
>
> Do czego porównać można Pani twórczość? Myślę, może najwięcej jest tu XVIII wieku, kiedy królował menuet. […] Ogromnie podobają mi się na pokazywanych w *Amoroso* obrazach prześliczne twarzyczki kobiece i męskie mężczyzn. Będę na pewno jeszcze nieraz u Pani, to wybłagam ten czy inny obrazeczek właśnie z takimi ślicznymi twarzami.
>
> Gdy będę znów w Warszawie, przyniosę kwiaty, które Pani tak bardzo lubi, o których mówiła Pani w *Amoroso* tak miło, tak od serca. Kwiaty i ptaki – to chyba największy cud naszej Ziemi. […]
>
> Widziałem u Pani obraz z bratkami. Czy bratek nie patrzy się na człowieka? Patrzy się na pewno! Nawet ten malutki, polny.
>
> W tej chwili męczę się i męczę plastyków, grafików, pracowników drukarni, by mi dali okładkę do nowego katalogu. […]
>
> Załączam katalog, ale w nim jest dużo odmian, których już nie będzie w jesieni 1970 roku. Proszę zwrócić uwagę na propozycję urządzenia własnego ogródka. Wiosną coś jeszcze znajdę dla Pani. Prześlę malutką kolekcję – nie wiem tylko, czy dobrze przezimowały róże. Obawiam się o straty robione przez myszy pod cienką warstwą (w tym roku) zamarzniętej ziemi. To bardzo niebezpieczne dla zimujących w zadołowaniu krzewów. Mogą ogryźć korzenie.
>
> Przesyłam Pani najserdeczniejsze pozdrowienia wraz z wyrazami pełnego uznania, jakie tylko mieć można dla Talentu.

Maja oczywiście prowadzi z plantatorami handel wymienny. Kwiaty za kwiaty, bo odwdzięcza się im akwarelami przedstawiającymi róże, dalie i tulipany. Rodzina Dąbrowskich z Puław dorobiła się w ten sposób sporej kolekcji prac artystki.

Miły pan Władysław z Osieka nad Notecią ma rację, kiedy pisze, że bratek się uśmiecha. Maja właśnie tak postrzega kwiaty, jak żywe istoty. Na działkę zawsze przychodzi zmęczona i zasapana. Co z tego, że ma blisko – wystarczy przejść na drugą stronę ulicy. Przy jej tuszy i stanie zdrowia to cała wyprawa. Domek urządziła wygodnie. Ma tu łóżko, może odpocząć. Potem zakłada płócienny kapelusz i idzie w kwiaty.

Rozstawia w ogródku stołeczek (żaden z tych ogrodowych mebli nie jest dla niej, niestety, dość wygodny!) i maluje. Przygląda się główkom kwiatów, pąkom, liściom. Maluje portrety peonii, irysa, bratka, cynii. Kwiaty to jej warsztat pracy. Przynosi je do domu, stawia w wazonach.

W 1973 roku dowiaduje się o możliwość malowania storczyków, które są hodowane w pięknej, zabytkowej szklarni w parku przy zamku w Łańcucie. Storczyki na jej obrazach są takie erotyczne, nieprzyzwoite, intymne, anatomiczne. Nic w tym dziwnego. Berezowska lubi powtarzać, że kwiaty są dziećmi zrodzonymi z miłości Słońca i Ziemi. Ich portrety to kolejny przejaw afirmacji życia, którą Maja wyznaje. „Najpiękniejsze rzeczy na świecie to są kwiaty, zwierzęta i piękne ludzkie ciało” – mówi w rozmowie radiowej.

21 Maja Berezowska malująca kwiaty w ogrodzie, fot. Bogdan Kęsicki, około 1970
Biblioteka Narodowa

Kwitną od wiosny do późnej jesieni. „Z początku cebulkowe – wymienia Maja – żonkile, narcyzy, tulipany, potem peonie, irysy, cynie, a na końcu aż do mrozów róże”. Maja lubi tu przyjść również poza sezonem, spojrzeć, jak drzewka owocowe znoszą zimę, posiedzieć na ławce, popatrzeć na ogród pogrążony w zimowym śnie. Każdego roku niecierpliwie wygląda wiosny. Kwiaty to przecież symbol miłości, ale też przemijalności dóbr ziemskich. Nawet dynie, które miała w ogródku, oznaczają zmartwychwstanie i są atrybutem szczęścia przelotnego. Jeśli chodzi o uprawę warzyw, to robi wyjątek jedynie dla szparagów. Jacek Barcz, syn kuzyna Mai Krystiana, wspomina, że na punkcie tych ostatnich miała prawdziwego fioła. A że w sklepach w PRL-u były niedostępne, uprawiała je sama. Dobrze przyrządzone szparagi uznawała za delicje.

15 września 1978 roku, już po śmierci artystki, Zarząd Pracowniczego Ogrodu Działkowego Wołoska podjął decyzję o zmianie nazwy ogrodu na Pracowniczy Ogród Działkowy imienia Mai Berezowskiej.

Dzisiaj przed dawnym ogródkiem Mai stoi tablica z informacjami na temat jej życia i twórczości. Po różach nie ma jednak śladu.

Stańczyk

Wiosną 1954 roku kto może, wali do kawiarni Arkady na reprezentacyjnym MDM-ie.

Pierwszy powojenny kabaret Wieczory u Stańczyka przyciąga tłumy. Bilety są drogie, a i tak trudno je zdobyć. Maja ma zarezerwowane miejsce na każdy nowy spektakl. Jej zasługi są nie do przecenienia – zrobiła wspaniały plakat przedstawiający Stańczyka. To najmodniejszy plakat sezonu. Ludzie go podkradają. Wisi w wielu domach.

Z kolei najmodniejszym powiedzeniem sezonu jest „przeginanie pały" wymyślone przez Janusza Minkiewicza. W ogóle kabaret tworzą tuzy polskiej rozrywki: Artur Maria Swinarski, Antoni Marianowicz, Magdalena Samozwaniec, Jerzy Waldorff, Stefania Grodzieńska oraz spółka autorska Zdzisław Gozdawa i Wacław Stępień. Występują również znani aktorzy: Danuta Szaflarska, Andrzej Łapicki i Wieńczysław Gliński.

Sami znajomi i przyjaciele Mai.

Dla Wieczorów u Stańczyka artystka pospiesznie zmienia ogrodową sukienkę na bardziej nobliwy strój. Całe dnie spędza teraz na działce – sadzi kwiaty, maluje kwiaty, odpoczywa i przyjmuje gości. Ma uroczy drewniany domek wśród dziesiątków krzaków róż. Siedziałaby na działce do nocy, ale dzisiaj czeka ją wieczór wypełniony wybuchami śmiechu i towarzyskimi pogawędkami. Wybiera jasną, jedwabną bluzkę oraz ciemną spódnicę i żakiet. Nosi się z nobliwą elegancją, bez ekstrawagancji. Sznurek pereł zawsze się sprawdza. Chociaż akurat biżuterię lubi wyrazistą i od czasu do czasu kupuje coś w antykwariatach.

Najlepsze prezenty dostaje od przyjaciela Andrzeja Czernika. Jego rodzina prowadzi prywatną inicjatywę, produkcję srebrnych łańcuszków. W tym celu skupują srebro na złom. Pośród mało wartościowych rzeczy

sporadycznie trafiają się jakieś rarytasy, które Czernik hojnie darowuje Berezowskiej.

Nosi duże, srebrne bransoletki i pierścionki z turkusami, sznury ametystów i korali. Najcenniejszą rzeczą w jej szufladce z błyskotkami jest pierścionek przerobiony z masywnej złotej obrączki po rodzicach. Kazała dosztukować do obrączki romantyczną różę ze srebra. Staranna krótka fryzura oraz obowiązkowy manicure (dłonie ma zawsze zadbane), i już można iść do ludzi. Przydałaby się jeszcze odrobina dobrych perfum, ale o te w PRL-u trudno. Maja szczególnie tęskni za ulubioną wodą Indian Hay Yardleya. Andrzej Niewęgłowski pamięta, jak podczas pobytu w Londynie w 1957 roku biegał po drogeriach w poszukiwaniu butelki Indian Hay dla Mai, bo w firmowym sklepie przy Bond Street okazało się, że zapach ten wycofano już z produkcji.

Wieczory u Stańczyka gwarantują dobrą rozrywkę. Maja bez końca może słuchać Madzi Samozwaniec, która wychodzi na scenę w zabójczo pięknej, wieczorowej sukni i recytuje swoją autobiografię: „Uhodziłam się w hoku, jeszcze wówczas pańskim…”.

Opowieści Magdaleny o ucztach w Kossakówce, o wilczym apetycie Tatki, czyli Wojciecha Kossaka, stanowią dla Mai inspiracje do rysunków. Kreśli portrecik wyelegantowanej Madzi przy suto zastawionym stole.

Stanowią idealny duet – Maja ilustruje książki przyjaciółki, głośną *Błękitną krew* oraz *Moją wojnę trzydziestoletnią*, obie wydane w 1954 roku. Bohaterką czarno-białych rysunków jest oczywiście kobiecość – triumfująca, acz lekko karykaturalna. Maja patrzy na kobiety z sympatią, ale trzeźwo, dostrzega ich różne gierki. Ma również pracować nad obrazkami do *Marii i Magdaleny*, ostatecznie książkę o siostrach Kossakównach ilustruje jednak Antoni Uniechowski. A że Maja już zrobiła kilka obrazków i winiet, hojnie darowuje je Madzi. Pięknie oprawione wiszą w mieszkaniu Samozwaniec przy ulicy Mokotowskiej. Jeden z nich przedstawia dwa urocze podlotki, Lilkę i Madzię, grające na cztery ręce na fortepianie oraz Mamidło przypatrujące się swoim pociechom.

We wspomnieniu o Magdalenie Samozwaniec Maja napisze: „Przyjaźniłyśmy się długie lata. Bywałyśmy u siebie, ale to raczej ona u mnie. Bardzo chętnie przychodziła. Dobrze czułyśmy się razem, miałyśmy bardzo podobny sposób bycia i charakter. Szalenie ją lubiłam… I lubiłam ją malować, taka była śliczna, taka proporcjonalna. A kiedyś robiłam także portret Lilki z rozpuszczonymi włosami. Chętnie ilustrowałam książki Madzi”.

Pewnego razu na wieczorze u Stańczyka podczas występu Magdaleny dochodzi do małego skandalu towarzyskiego. Od stolika, przy którym siedzi wiekowy aktor Jerzy Leszczyński, rozlega się wypowiedziana dobitnym, pijanym szeptem uwaga: „Ale sze zestarzała”.

Program kabaretowy ciągnie się do północy, a potem jeszcze cała kompania kontynuuje wieczór w sąsiedniej restauracji. Maja woli raczej wrócić do domu, długie nasiadówki już nie dla niej, szybko się męczy.

Ta wiosna niesie lekki zefirek przedodwilżowej wolności. Autorzy jakoś radzą sobie z cenzurą, łagodzą dowcipy. Ale żywot kabaretu trwa tylko do wakacji, po sezonie urlopowym Stańczyk już na estradę nie wróci. W archiwum Mai Berezowskiej nie zachował się plakat z królewskim błaznem. Może ktoś znajomy go u niej wyprosił.

Artystka dba o dokumentację swojej twórczości. Andrzej Niewęgłowski pamięta, że w drugiej połowie lat pięćdziesiątych towarzyszył Mai w wyprawie do Krakowa w celu przejrzenia archiwalnych, przedwojennych numerów „Szpilek”, „Szczutka”, „Pani” i tak dalej. Dlaczego pojechali akurat do tamtejszej biblioteki, nie pamięta. W każdym razie przez dobre pół dnia przyglądał się, jak Berezowska przez kalkę kopiowała swoje stare ilustracje. Nocowali w hotelu. Wieczorem poszli na spektakl do teatru Cricot 2. Podczas przerwy we foyer Tadeusz Kantor podszedł do Berezowskiej, żeby się z nią przywitać. Nie spotkali się wcześniej, ale Kantor rozpoznał znaną artystkę. W drodze powrotnej zatrzymali się pod zamkiem w Chęcinach i z tego postoju zachowało się ich zdjęcie. Podróż odbyli nową warszawą. Maja pewnie miała talon na samochód i weszła w układ z młodym kuzynem Krystianem Barczem – ona kupi auto, a on

będzie ją woził, kiedy zajdzie taka potrzeba. Samochód z szoferem to marzenie Berezowskiej i jej wielka potrzeba. Jest bardzo otyła (potwierdzają to zdjęcia oraz relacje ustne i pisemne), ma reumatyzm, i stąd problemy z chodzeniem. Każde wyjście na kolację do przyjaciół czy na premierę do teatru stanowi logistyczny problem.

22 Maja Berezowska z Krystianem Barczem i Andrzejem Niewęgłowskim pod zamkiem w Chęcinach, fot. Krystian Barcz, po 1955
Biblioteka Narodowa

Andrzej Niewęgłowski opowiada, jak po premierze *Achillesa i panien* okazało się, że nie można znaleźć taksówki, a nie trafił się też nikt znajomy z autem, kto mógłby Maję odwieźć na Wołoską. Wpadła niemal w histerię, zmęczona i przerażona sytuacją, późną porą i chłodem jesiennego wieczoru.

„Nie była histeryczką – zaświadcza Niewęgłowski – ale wtedy okoliczności ją przerosły. Na szczęście w końcu udało mi się sprowadzić taksówkę i wygodnie odwieźć Maję do domu”.

Odwilż

Rok 1956 zaczyna się dobrze. Maja wzięła udział w wystawie „Szpilek” w Kordegardzie, zorganizowanej z okazji dwudziestolecia istnienia czasopisma, dostała nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Humoru i Satyry w Bordigherze, ma wystawy indywidualne w Szczecinie, Gdańsku i Poznaniu. Ważniejsze jednak jest poluzowanie sznurówek gorsetu obyczajowego.

Na chwilę przed odwilżą Berezowska powoli zaczyna być drukowana. Już w 1953 roku w Państwowym Instytucie Wydawniczym ukazuje się wybór utworów satyrycznych Mikołaja Reja *Różne przypadki świata tego* z pięćdziesięcioma pięcioma rysunkami Mai. Nakład rozchodzi się w okamgnieniu. Trzy lata później PIW wydaje wybór fraszek Jana Kochanowskiego. W następnym roku ukazują się fraszki Wacława Potockiego.

Berezowska triumfalnie wraca do obiegu.

Znowu idzie w ruch kajet ze sprośnymi wierszykami. Maja ma roboczy zeszyt, do którego wpisuje fraszki staropolskie, zasłyszane powiedzenia ludowe i utwory współczesnych satyryków. Kajet długo już leżał bezużyteczny. Ile uciechy z tych wierszyków, jacy bezpruderyjni są mistrzowie renesansu i wiejscy wierszokleci.

Już Jan Andrzej Morsztyn wiedział, jaki jest ideał przyjaciółki:

Taką dziewczynę lubię do zabawy,
Co się nie strzeże, nie wgląda w me sprawy.
Wnet się powadzi, wnet pojedna zasię,
Czując, że przecie wiemy cosi na się.
Niech mi się nazbyt cnotliwą nie czyni
I niech upornych odmów mi nie czyni.
Niech będzie gładka, żartem się nie brzydzi,
Dać się obłapiać przy ludziach nie wstydzi.

Bo jeśli będzie czysta, bojaźliwa,
Dbała na sławę, zazdrosna, wstydliwa,
Do tej się serce moje nie przysiędzie,
(Brzydko i wspomnieć) już ta żoną będzie.

23 Maja Berezowska, *Walka dziewczyn o astronoma*, 1955
Archiwum domu aukcyjnego Agra-Art

Maja rysuje do wiersza *Przyjaciółka* Morsztyna cudowną erotyczną scenę – splątany gąszcz rąk i nóg, dwa ciała splecione w pieszczotach – on jeszcze ubrany w aksamitny kaftan obszyty futrem, ona ma na sobie już jedynie naszyjnik, czepeczek na głowie i pantofelki na stopach. Berezowska tworzy wyrafinowany spektakl, który rozgrywa się na oczach widza. Rzesze wielbicieli piszą do niej listy pełne zachwytu i podziękowań za jej sztukę. Niestety, są i tacy, których jej twórczość wciąż gorszy. Ten fakt Maję szczerze zasmuca.

Przykro jej odbierać listy od bigotów. Ma powtórkę sprzed kilku lat. W wywiadzie radiowym wyjaśnia: „Kocham pięknych ludzi, boję się zawistnych kobiet i cenię nade wszystko święty spokój – oto mój stosunek do życia. Co bardziej zgryźliwi podejrzewają mnie o pornografię. No cóż, każdy widzi życie po swojemu. Moim zdaniem nie wszystko, co rozebrane, jest nagie”.

Tam jednak, gdzie ona widzi piękno nagiego ciała, „Express Poznański” dostrzega „nagie dupy w niedwuznacznych pozycjach”. W odpowiedzi Maja dostaje listy:

> Słyszałem Pani wypowiedź w radio. Wyrażała Pani swoje obawy co do tego, jak ludzie przyjmą nowe jej prace. Pani Majo, tych, którym nie podoba się rysunek Pani, jest niewielu, proszę mi wierzyć. Nie można z tymi ludźmi się liczyć, to epigoni dulszczyzny, zwykli obłudnicy. Jeżeli ktoś doszukuje się niemoralności w Pani rysunkach – w takim razie głupi i ograniczony. Można powiedzieć im słowami dewizy „Orderu Podwiązki”, niech się wstydzi, kto o tym źle myśli. Czy zna Pani wiersz Boya *Pieśń o mowie naszej*? Pani twórczość dała odpowiedź na zasadnicze pytania. Miłość to najpiękniejsza rzecz dostępna człowiekowi, w tym tylko nieszczęście, że część ludzi jest zarażona skażonym pojęciem Miłości.

Maja pieczołowicie przechowuje listy od wielbicieli. Przydają jej się w chwilach zwątpienia. Kiedy zdarzy jej się gorszy dzień, kiedy nagonka szczególnie da się we znaki, dobrze znaleźć pocieszenie w życzliwych słowach.

Niektóre z tych listów są mądre i zabawne, jak choćby ten od L. Krzyżanowskiego (podpisał się tylko inicjałem imienia) z 1956 roku. Pisze tak: „Zmartwiłem się, że ostatnio jeden z tygodników nazwał Maję sztuką pornograficzną. Za to, że rysuje piękne zakochane kobiety. Szybko się jednak pocieszyłem. Ten sam tygodnik podał artykuł o storczyku i zaopatrzył go fotografią lilii. Widać nie zna się ani na botanice, ani na sztuce”. Wyborne.

majaberezowska 56

24 Maja Berezowska, *Fruwająca para*, 1956
Archiwum domu aukcyjnego Agra-Art

Na potwierdzenie odwilży obyczajowej prace Berezowskiej zaczynają krążyć nawet na kartkach pocztowych. W 1956 roku wychodzi seria pocztówek z ilustracjami, które Maja zrobiła do fraszek Jana Sztaudyngera. To jej ulubiony współczesny żartowniś. Z zachwytem czyta:

Jestem taki, jak mnie Pan Bóg stworzył
No – trochem świństwa od siebie dołożył.

A Sztaudynger widzi w niej idealną ilustratorkę. Zresztą nie tylko on. Wisława Szymborska w recenzji tomiku *Nowe piórka* pisze: „O Mai Berezowskiej krótko: nie wyobrażamy sobie innego ilustratora tej książeczki”.

Kartki na chwilę kładą się cieniem na ich dotychczas zgodnej współpracy. Sztaudynger czuje się urażony faktem, że Berezowska nie powiadomiła go o pocztówkowym projekcie. Wysyła jej fraszkę:

Maja, sprawa z Tobą krótka,
Nie chcę być gnojem do Twego ogródka.

Nie żywi jednak długo urazy do ulubionej ilustratorki. Śle jej fraszki i prosi o rysunki. W grudniu 1958 roku razem z życzeniami świątecznymi przysyła fraszkę *Oto ona*:

Padła przed lustrem na kolana,
Tak była w sobie zakochana.

„Sądzę, że nadaje się do pięknego zilustrowania” – dodaje autor. Maja jest tego samego zdania. Ilustruje kilka tomików fraszek Sztaudyngera: *Piórka*, *Nowe piórka*, *Stare i nowe piórka*, *Krople liryczne* oraz wydane już po śmierci Sztaudyngera mikrodramaty *Jak zwykle wszystko winą jest Amora* (tytuł idealny!).

Nie wszystko oczywiście idzie gładko. Cenzura czuwa i od czasu do czasu rzuca artystce kłody pod nogi. „Panie Janie, odpowiadam na pytanie: »Z książeczki nici, bo jesteśmy nieprzyzwoici«” – pisze do Jana Sztaudyngera Berezowska.

W 1970 roku pisarz i krytyk sztuki Andrzej Banach, szykując się do wydania nowej publikacji, pisze do Berezowskiej z prośbą o jej rysunki. „Nie może w niej zabraknąć Pani” – zapewnia. Łączy wyrazy serdecznej czci. W jego książce *Erotyzm po polsku* Maja Berezowska znalazła się w towarzystwie Witolda Wojtkiewicza, Jacka Malczewskiego, Brunona Schulza, Zdzisława Beksińskiego i Franciszka Starowieyskiego. W tomie można znaleźć jej akwarelę: kobieta z rozłożonymi nogami siedzi na ławie, ma rozpięty gorset i goły biust na wierzchu.

Achilles i panny

Pocztówki od Artura Marii Swinarskiego są zawsze cudownie zabawne i czułe. Maja mogłaby je czytać na okrągło. Arturek pisze:

> Droga Sex-realistko!
> 22 maja 1950 roku z Zakopanego – Talent Twój przewyższa nawet ten szczyt, który widzisz na odwrotnej stronie kartki. Całuję Cię, Artur Maria.

Pocztówka przedstawia widok Świnicy.
Dwa dni później śle kartkę z Krynicy:

> Jedyna! Gdziekolwiek jest moje ciało, duch mój jest zawsze na klęczkach przed Twoim geniuszem. Pocałunki śle Artur Maria i cała kompania.

Kiedy indziej kończy list słowami: „Całuję Cię czule w Twój talent”. Kartki trafiają do archiwum artystki. Prywatną korespondencję w większości niszczy, te liściki są jednak warte zachowania.

Swinarski dedykuje przyjaciółce komedię *Achilles i panny*. Pisze: „Wspaniałej Mai Berezowskiej”. „Wydaje mi się, że to była dedykacja dla osoby, która dzieliła z nim fascynację erotyzmem i pięknem nagości, która była w stanie docenić ten tekst, jego humor – wyjaśnia publicysta i biograf Krzysztof Tomasik. – Trzeba pamiętać, że pisanie miało dla Swinarskiego znaczenie terapeutyczne, zaczął pisać *Achillesa* w 1944, a skończył w 1946 roku. Dedykacja dla Mai to mogło być też coś w rodzaju zaklinania rzeczywistości: że wojna się skończyła, przeżyli i wszystko będzie jak dawniej. Nie było, ale ta nadzieja z czasem zaprocentowała: wraz z odwilżą *Achilles i panny* odniósł gigantyczny sukces, grano go na wielu scenach w Polsce. I wydano tę sztukę, oczywiście z pięknymi i zmysłowymi rysunkami Mai”.

15 września 1956 roku w Teatrze Polskim w Warszawie odbywa się premiera sztuki Swinarskiego. Maja umówiła się z Andrzejem

Niewęgłowskim, że przyjedzie po nią taksówką i razem udadzą się do teatru. Wręcza mu do niesienia ogromne naręcze mieczyków.

„Pomysł z tymi kwiatami okazał się dość niefortunny – opowiada Niewęgłowski. – Siedzieliśmy w drugim rzędzie. Maja trochę się dziwiła, dlaczego nie mamy miejsc w pierwszym rzędzie. Ale przecież na widowni byli nie tylko goście Swinarskiego. Pierwszy rząd zajęli różni oficjałowie. I na nich spadły te mieczyki, kiedy Maja próbowała rzucić ciężki, nieporęczny bukiet na scenę".

Trzy lata później Berezowska robi scenografię i kostiumy do kolejnej sztuki Swinarskiego *Złota wieża*, która idzie na Scenie Kameralnej w Teatrze Polskim w Warszawie. Jan Kott w recenzji spektaklu pastwi się nad ich kooperatywą: „Gusta Swinarskiego zbiegły się tym razem dość nieoczekiwanie z gustami Berezowskiej. Chłopców rozebrano, dziewczęta ubrano w rodzaj rurkowatych kalesonów. Tylko Alicja Pawlicka i Helena Dunajska poruszały się w tym niewdzięcznym stroju z pewną swobodą. Reszta aktorów tego smutnego widowiska była jeszcze bardziej zażenowana od publiczności".

Kott robi aluzję do homoseksualizmu Swinarskiego. Zamiłowanie Berezowskiej do nagich chłopców jest powszechnie znane. Świadczą o tym jej rysunki. Berezowska ma w swoim najbliższym kręgu wielu homoseksualistów. „Zawsze się przy niej kręcili jacyś ludzie, głównie homoseksualiści. Uwielbiała ich" – wyjaśnia Paweł Sosnowski. Ryszard Czubak potwierdza, że wśród jej przyjaciół byli głównie geje.

Przychodzą przystojni młodzieńcy: tancerz Gerard Wilk, w latach 1966–1970 solista baletu Teatru Wielkiego w Warszawie, Witold Gruca, również tancerz i choreograf. Wzmianka o Witku pojawia się w piosence *Inżynierowie z Petrobudowy* Stanisława Staszewskiego w wersach:

> W Warszawie Ptaszyn niech zdziera płuca,
> Niech tańczy Gruca, Holoubek gra.

Berezowska uwielbia balet. Zachwycają ją ciała w ruchu, kostiumy sceniczne podkreślające figurę. Nie mogłaby sobie wymarzyć

wspanialszych modeli. Tancerze uosabiają jej ideał męskiego ciała. Są smukli, z wyraźnie zarysowanymi mięśniami, a że geje, to niektórzy odrobinę zniewieściali, niektórzy o urodzie androginicznej. To jej się szalenie podoba. Nie lubi mężczyzn w typie macho. Może ma uraz po Grusie.

Wyjątek stanowi muskularny, ogorzały Franciszek Starowieyski. Znakomity model. Dobrze wygląda i w ubraniu, i bez niego. Ilustracje do prasy autorstwa Mai, przedstawiające Franka w rozchełstanej koszuli i dżinsach, robią furorę, są portretem złotej młodzieży. On sam ceni tężyznę fizyczną i zmysłową nagość. Akt jest dla niego podstawowym motywem. Zamaszystym gestem maluje ekspresyjne ludzkie ciała, kobiety o bujnych piersiach i łonach, męskie członki. Jego sztuka też będzie uznawana za rozpustną. Eksponuje własną nagość. Przed obiektywem aparatu fotograficznego czy kamery pozuje z gołym torsem. Maluje rozebrany. Berezowska i Starowieyski uprawiają kult nagiego ciała. Każde w swoim stylu. A jaki śliczny jest Starowieyski w roli efeba… Maja sprezentowała ten rysunek Madzi Samozwaniec. Trochę sobie nad nim powzdychały, pocmokały, pożartowały.

Berezowska rysuje sceny z łaźni, gdzie na pierwszym planie przedstawia nagich, długowłosych mężczyzn obsługiwanych przez łaziebnych. Nagie kobiety w tle stanowią tylko dodatek. „Widać było, że jest zachwycona męskimi kształtami – stwierdza Ryszard Czubak – chociaż oczywiście pokazywała również piękno kobiecego ciała”.

Męskie typy z rysunków Berezowskiej wchodzą do świadomości zbiorowej Polaków. Agnieszka Osiecka w 1955 roku pisze w dzienniku o znajomym młodzieńcu, że „wygląda rzeczywiście jak model Mai Berezowskiej”.

Znajomi geje znajdują u artystki przyjaźń, zrozumienie i akceptację. Odwzajemniają te uczucia, wielu z nich szczerze adoruje Berezowską.

7 stycznia 1961 roku Hanno Blaschke pisze do Mai z Monachium:

Majuniu Malutka, Moja Złoteńko […]

W moim liście wspomnianym pisałem Ci, że w noc sylwestrową będziemy o sobie serdecznie myśleli z życzeniami godnymi tak zaprzyjaźnionych ludzi jak Ty i ja.

Nie ma dnia, kiedy ja o Tobie bym nie myślał, nie tylko dlatego, że Ty w Twoich rysunkach w moim mieszkaniu każesz mi – kiedy tylko rano się budzę – być pogodnym i wesołym dla siebie i otoczenia, ale z perspektywy pewnego czasu widzę dobrze, że Ty podniosłaś sklepienie mojego horyzontu o kilka dobrych pięter. I to spotkanie się we wzajemnym myśleniu, Ty nazwałaś to prądy elektryczne, podtrzymuje mnie to na duchu. […]

W Münster poznałem kiedyś podczas jakiegoś koncertu bardzo miłego kulturalnego młodzieńca, dwadzieścia jeden lat, wysoki, szczupły blondyn, ładny chłopak.

Kocha on bardzo muzykę, malarstwo i literaturę. Ojciec mój początkowo krzywym okiem na niego patrzał, ale doszedł do przekonania, że to przyzwoity człowiek. Przychodził do mnie dwa razy w tygodniu na słuchanie muzyki, w którym i pauz nie brakowało. Chłopiec ten pochodzi z kulturalnego domu. Tego rodzaju znajomości jak w Warszawie zawierać już nie będę, bo ostatecznie trzeba z błędów swoich wyciągać jakieś wnioski. Jeżeli dawniej w raju miałem jakieś przykrości, to właśnie przez nieodpowiednie znajomości.

Berezowska chętnie słucha zwierzeń i ploteczek. Niejeden przyjaciel siedzi godzinami przy jej łóżku, trzyma ją za rękę i tak sobie wymieniają czułości, rozmawiają o sztuce, o literaturze. Zdarzają się przykre historie, jak ta z rozsierdzonymi rodzicami jakiegoś chłopca, którzy zrobili jej awanturę, że starucha uwodzi i deprawuje im syna. „Przecież on tu bywa ze swoim chłopcem” – odparowuje zdumiona Maja. Długo musiała się uspokajać po tej awanturze. Nie dostrzegła nawet komizmu całej sytuacji, tak poraziły ją ludzka złość i agresja. Źle znosi takie konfrontacje.

Andrzej Niewęgłowski przytacza zabawną scenę rozmowy Berezowskiej z jego babcią: „Maja przyszła do mnie na imieniny, do domu na Filtrowej. To było poświęcenie z jej strony wejść na trzecie piętro w kamienicy. Przyniosła mi w prezencie bardzo ładny i oryginalny rysunek przedstawiający scenę z dwoma pasterzami – siedzą bardzo roznegliżowani młodzieńcy i obejmują się. Babcia przyglądała się rysunkowi i nagle mówi do Mai: »Mówiono mi, że pani robi nieprzyzwoite rysunki, ale ja tu nic nieprzyzwoitego nie znajduję, no może ten palec w nieodpowiednim miejscu…«”.

Przyjaźnie Berezowskiej zwracają na nią uwagę Służby Bezpieczeństwa. SB inwigiluje środowisko homoseksualistów. Mężczyzn homoseksualistów. Teczki mają adnotację: „kategoria osób homo”. Kobiety niespecjalnie ich interesują, najwidoczniej nie stanowią zagrożenia dla systemu. Lista zatytułowana „Kobiety o inklinacjach do tzw. miłości lesbijskiej” jest krótka, zawiera dziewięć nazwisk. Trafiły na nią aktorki: Barbara Rylska, Zofia Jamry, Justyna Kreczmarowa i Irena Horecka, tancerka Stenia Zwolińska, reżyserka filmowa Wanda Jakubowska, sekretarka Teatru Komedia Marianna Karpińska, dziennikarka „Kuriera Polskiego” Hanna Golde oraz artystka Maja Berezowska. Lesbijką była Karpińska, o reszcie kobiet z listy krążą niepotwierdzone plotki.

Ryszard Czubak: „Czasami są takie przypadki, że nie można człowieka jednoznacznie określić. I tak jest w przypadku Mai Berezowskiej. Była otwarta na miłość, na seks. Nigdy bym jej nie określił, że była lesbijką. Ale z pewnością akceptowała lesbijską miłość.

Była to ogromnej kultury pani, pełna miłości do ludzi, tolerancji, w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. W ogóle nie nadawała się do Polski Ludowej”.

Maciej Sawoni pamięta z zasłyszanych rozmów rodziców, że Berezowska miała problemy z własną seksualnością, kompleksy na punkcie cielesności, wyglądu, że bała się mężczyzn.

Ryszard Czubak opisuje rysunek, który podarowała mu Maja: „W tle zabawia się dwóch młodzieńców. A na pierwszym planie dziewczyna zabawia się bananem. Co ma robić, skoro oni są zainteresowani sobą”.

Rysunek, niestety, zaginął podczas licznych przeprowadzek, a może w pożarze mieszkania, bo i pożar się zdarzył.

„Żal, że ani zdjęcia się nie zrobiło jej prac, ani z nią” – mówi Ryszard.

Sex-realistka

Swinarski trafił w punkt, tytułując Berezowską „Sex-realistką”. W rysowaniu aktów seksualnych jest doprawdy niezrównana.

Sadowi się wygodnie w wielkim, simmlerowskim krześle z wysokim, rzeźbionym oparciem i podłokietnikami. Rozkłada na blacie stołu buteleczki z tuszem, bierze piórko do ręki i puszcza wodze erotycznej fantazji.

Z przyjemnością rysuje niewinne igraszki – dwóch młodzieńców ze sterczącymi członkami pieści rudowłosą ślicznotkę, jeden szczypie sutek i gładzi pośladki, drugi muska paluszkiem różową cipkę. A dziewczyna tylko leniwie rozkłada nogi i przegląda się w lusterku.

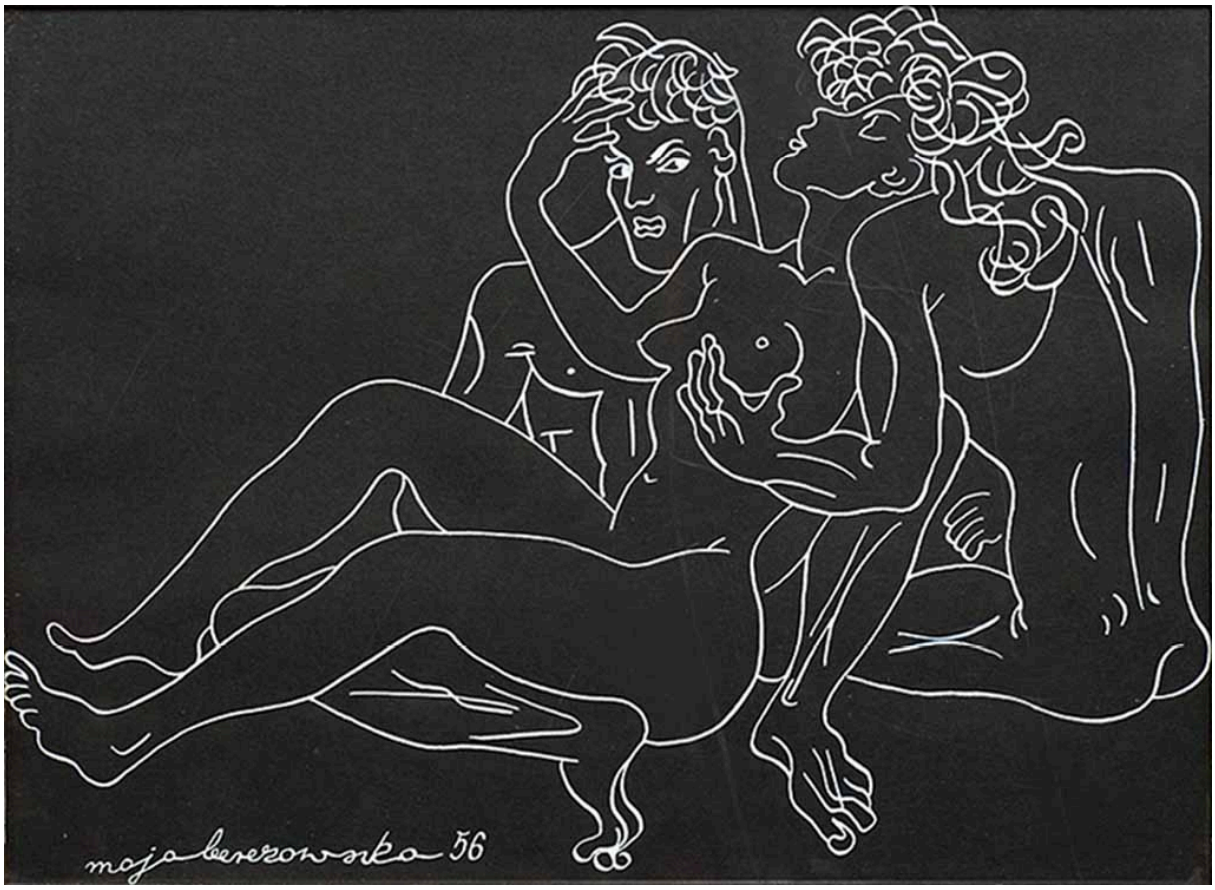

25 Maja Berezowska, *Scena erotyczna*, 1956
Archiwum domu aukcyjnego Agra-Art

Tego cenzor nie puści, wiadomo.

Ale scenka, kiedy amorki (bez fiutków w erekcji) czeszą grzebyczkami kobiecie loczki pod paszkami i między nogami, może przejść przez sito pseudomoralności socjalistycznej.

Bardziej pikantne rysunki Maja chowa do teki. Na szczęście zawsze znajdą się na nie nabywcy. Rysowanie aktów seksualnych to jej pasja i powołanie. „Jej życie było bezustanną służbą Erosowi – pisze we wspomnieniu o artystce Antoni Marianowicz. – Słyszałem nieraz opinię: »Maja rysuje golasy, bo idą«. Nic bardziej fałszywego. Tematyka wynikała z jej twórczego instynktu”.

Jest na tym polu bardzo kreatywna. Nie ma w historii polskiej sztuki erotycznej takiej różnorodności jak u Berezowskiej. Nikt przed nią nie zrobił z erotyki głównego kanału przekazu.

Podkowiński, żeby namalować nagą kobietę w ekstazie, musiał ją posadzić na czarnym rumaku. Mai rumak nie jest do niczego potrzebny. Dla niej akt seksualny jest czymś najnaturalniejszym pod słońcem.

Choć Tadeusz Polanowski we wstępie do albumu Mai *Piórkiem przez stulecia* twierdzi, że „kto nie ma zmysłu poezji, temu obca jest prawdziwa poezja zmysłów. Kto w rysunkach Berezowskiej szuka po prostu podniet erotycznych, ten odziera kwiat z ich korony", faktem jest, że i podniety erotyczne niejeden w tych rysunkach odnajduje.

„Berezowska trafia do ludzi wykształconych, o pewnym poziomie wrażliwości" – stwierdza seksuolog Andrzej Depko.

Na jej rysunki w prasie czekają co tydzień rzesze fanów. Dostaje od nich wiele listów. „Jestem młodym człowiekiem, w chwili obecnej żołnierzem i równocześnie kocham sztukę – pisze Bartłomiej Cieszyński z Biskupca Reszelskiego. – Za dziełem sztuki poszedłbym w piekło, za sztuką ludową, w poszukiwaniu jej, przeszedłem Polskę wzdłuż i wszerz. Kupiłbym każdy Pani rysunek, gdyby żołd był chociaż dziesięciokrotnie wyższy. »Szpilek« nie lubię czytać, a jednak kupuję je tylko ze względu na istnienie w nich strony z Pani rysunkami – to nie blaga, zresztą nie znoszę kłamstwa. Oglądając Pani rysunki, zapragnąłem zdobyć jeden chociaż oryginał. I ten właśnie list jest prośbą oń. Ale nic nie chcę za darmo. Mam trochę ambicji i żebrał nie będę, chcę kupić go. Jeśli droższy jest niż mój jednorazowy żołd – prosiłbym o rozłożenie na raty".

Książki z ilustracjami Mai do fraszek Jana Sztaudyngera czy wspomniany autorski album *Piórkiem przez stulecia* rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Dzięki Berezowskiej niejeden młody człowiek zostaje wprowadzony w świat erotyki. Kompozytor Wojciech Kilar wspomina, jak podkradał rodzicom wydanie *Dekameronu* z jej ilustracjami. Sztuka Berezowskiej przez lata rekompensowała deficyty wiedzy na temat nagości kobiety i stawała się źródłem fascynacji masturbacyjnych.

W PRL-u nie było dostępu do „Playboya", ale na szczęście była Maja Berezowska – mówi Andrzej Depko. – Przyszło jej tworzyć w atmosferze wypadkowej tradycji

judeochrześcijańskiej, która sprowadzała seks do grzechu, i nowej tradycji socjalistycznej.

Socjalizm bał się seksualności. Do Polski nie można było wwozić broni, narkotyków i pism erotycznych. Erotyka groziła rozsadzeniem systemu od środka. Podejście socjalizmu do seksualności było bardzo przaśne. A Maja w ten przaśny świat wnosiła dużą dawkę zmysłowości. Dzięki „Szpilkom" udawało jej się przemycać treści erotyczne. Rozpychała się i żądała prawa swobody do wyrażania własnej seksualności. Siła rysunków erotycznych Berezowskiej tkwi też w tym, że stworzone zostały przez kobietę i przez jej poziom wrażliwości. Chciała podzielić się z innymi tym, co uznawała w erotyce za najpiękniejsze. Oddawała cząstkę siebie, swojego myślenia, sposobu odczuwania, wrażliwości.

Jest pionierką w wyrażaniu kobiecej ekspresji. Prowadzi rodzaj „kobiecej polityki". Pokazuje, że kobieta ma prawo do rozkoszy cielesnej, że przyjemność jej się należy. Chętnie rysuje wielokąty, często przedstawiające jedną kobietę i kilku mężczyzn. Opowieści o tym, jak to jeden facet zaspokaja jednocześnie kilka kobiet, można włożyć między bajki. Nie da rady. Dość spojrzeć na rysunki, na których mężczyzna dwoi się i troi przy kilku kobietach.

26 Maja Berezowska, *Z lotu ptaka*, [b. d.]Fot
Archiwum domu aukcyjnego Desa Unicum

Berezowska odwraca role. Daje kobiecie dwóch, trzech, czterech i więcej partnerów. Pełnią wobec niej służalczą funkcję. Natomiast kobiety przedstawia jako te, które obdarzają swoją łaskawością, dzielą się swoją erotyką; są w tej relacji na dominującej pozycji.

„Jest coś niezwykle pociągającego w sposobie, w jaki artystka – kobieta określa ten wzajemny stosunek dwóch płci – pisze we wstępie do albumu Berezowskiej z 1958 roku Krzysztof Teodor Toeplitz. – Z rysunków Mai przemawia ta sama mądrość, którą ludowe przysłowie zawarło w zdaniu, że wprawdzie mężczyzna jest głową, lecz kobieta szyją, »i szyja wedle chęci głową kręci«”.

źle matkowany

27 Maja Berezowska, *Źle nakierowany*, przed 1978
Biblioteka Narodowa

28 Maja Berezowska, *Metamorfosis*, 1957
Archiwum domu aukcyjnego Agra-Art

Do pewnego stopnia można uznać Berezowską za edukatorkę seksualną. „Jej rysunki mogłyby być ilustracjami do podręcznika *ars amandi* z Kamasutrą włącznie” – ocenia Ryszard Czubak.

„Pytanie tylko, na ile taki przeciętny chłopak, mało wiedzący o fizjologii kobiety, o jej potrzebach, o umiejętnościach, potrafiłby przekuć w czyn sytuację zobaczoną na obrazku – mówi Depko. – O ile masturbowały się dziesiątki tysięcy ludzi, którym udało się trafić na fajną pracę Berezowskiej, o tyle sam kontakt z obrazem nie dostarcza nam umiejętności obcowania z drugą płcią. Nawet jeżeli zobaczę na ilustracji, że należy klęczeć i całować w stopę mój obiekt uwielbienia, to i tak nie będę wiedział, co dalej”.

Instrukcja obsługi pojawi się w 1978 roku (Berezowska umiera w maju tego roku) w postaci książki Michaliny Wisłockiej *Sztuka kochania*. Autorka podaje listę pozycji i zabaw seksualnych, sposoby masturbacji oraz metody antykoncepcji. Sposób widzenia Berezowskiej i Wisłockiej jest podobny. Obie, każda na swój sposób, walczyły o wolność obyczajów, o swobodę, podkreślały pierwiastek kobiecy.

Andrzej Depko twierdzi: „Zarówno u Berezowskiej, jak i u Wisłockiej podmiotem jest kobieta. I ten przekaz generalnie miał na celu wydobyć kobietę z oków, gdzie osadziły ją patriarchalne przekonania mężczyzn. Pod tym względem były nowatorkami. Berezowska pokazywała, jaka mogłabyś być, a Wisłocka dopełniała: »jeśli już będziesz wyglądała jak syrenka, to jeszcze wiedz, jak masz być pieszczona i jaki potencjał niesie twoje ciało«”. W 1977 roku w numerze „Szpilek” poświęconym Mai Berezowskiej Anna Lechicka nazwie artystkę „prekursorką polskiego porno, które nigdy zresztą nie wybuchło”.

Waluś

„Jestem Twoim przyjacielem – mężem, jak to określiłaś pięknie” – pisze do Mai Berezowskiej Waldemar Kiełczewski. List został napisany w czerwcu 1968 roku. Już od kilkunastu lat Waluś jest ważnym człowiekiem w jej życiu, stałym towarzyszem.

Zaczęło się od prywatnych lekcji rysunku. Przyszedł do niej z prośbą, żeby przyjęła go na ucznia. Młodzieniec (rocznik 1934), absolwent Państwowego Liceum Techniki Teatralnej, potrafi robić peruki i sceniczny makijaż. Zakochany w teatrze, chce projektować scenografie i kostiumy. Dobrze rysuje.

Wiadomo, że Berezowska ma ogromną wiedzę na temat kostiumu historycznego, daje temu wyraz w ilustracjach do fraszek staropolskich, do utworów Wacława Potockiego, Ignacego Krasickiego, a także Heinricha Heinego, Johanna Wolfganga Goethego i Gottholda Ephraima Lessinga oraz na scenie teatralnej.

Jej przygoda z teatrem zaczęła się jeszcze przed wojną. W 1919 roku we Lwowie współtworzyła oprawę plastyczną kabaretu literacko-artystycznego Czwórka. W latach trzydziestych projektowała dla kabaretów Różowa Kukułka w Poznaniu i Teatru 13 Rzędów w Warszawie. Robiła kostiumy dla gwiazd rewii i kabaretów. W strojach jej projektu występowały sławy, takie jak Kazimiera Niewiarowska, Janina Madziarówna, Hanka Ordonówna i Zula Pogorzelska.

Po wojnie znowu projektuje dla teatrów. Współpracuje między innymi z warszawskimi Teatrem Komedia i Teatrem Polskim, Teatrem Polskim w Poznaniu, Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego, Teatrem Ziemi Łódzkiej, Polskim Zespołem Tańca kierowanym przez Eugeniusza Paplińskiego oraz Operą Objazdową.

Adam Witt-Woźnica zapewniał, że na prywatne lekcje u Mai Berezowskiej chodzili tylko on i Waldemar Kiełczewski. Mówił, że to Maja i Tadeusz Kulisiewicz nauczyli go szacunku do sztuki. „Żeby być artystą, stawiaj codziennie pięć kresek – nieważne czy prostych, czy krzywych” – powtarzali mu. Z tej dwójki Waldemar jest tym zdolniejszym.

Kiełczewski zostaje jej asystentem. Pracują razem przy scenografiach i kostiumach do *Zemsty* Aleksandra Fredry w Teatrze Polskim w Poznaniu, *Verbum nobile* Stanisława Moniuszki w Operze Objazdowej, *Jadzi wdowy* Ryszarda Ruszkowskiego w reżyserii Zbigniewa Sawana w Teatrze Komedia w Warszawie. Maja daje Walusiowi do opracowania technicznego swoje projekty afiszów i programów teatralnych.

Dobrze go wyszkoliła. Ma w nim pomoc i wyrękę. Dba o jego edukację artystyczną, płaci za podróże do Włoch i Francji. Sama go na nie namawia, bo przecież każdy artysta musi odbyć swoją *grand tour*. Pomaga mu dostać się do Akademii Sztuk Pięknych.

W latach 1959–1966 Kiełczewski studiował na Wydziale Malarstwa. Uczęszczał do pracowni dyplomującej profesora Stanisława Szczepańskiego. Pod kierunkiem profesora Ksawerego Piwockiego napisał teoretyczną pracę dyplomową *Który ze współczesnych kierunków lub artystów odpowiada najbardziej mojej twórczości*.

Kiełczewski jest bliski sercu Mai. „Jeżeli mam prawdę powiedzieć, co najbardziej lubię, to musiałbym wymienić, że lubię tak: całować się, słuchać piosenek melodyjnych i rysować bardzo szybko” – pisze on w lipcu 1962 roku do Mai.

Mało wiadomo o intymnych relacjach Berezowskiej z mężczyznami. Jest dyskretna, strzeże swojej prywatności. „Czy była kochliwa? – zastanawia się Paweł Sosnowski. – Trzeba pamiętać, że po wojnie weszła w wiek trolejbusowy. Wolała towarzystwo młodych chłopców. Starych dziadów przeganiała”.

Na temat mężczyzn ma niby wyrobione zdanie. W nagraniu radiowym zachowała się jej wypowiedź: „Współczesna kobieta, warszawianka, powinna być silna, nie przejmować się panami, którzy są niewierni,

niedobrzy, zdradzają, piją. No, poza tym powinna kobieta nie przejmować się miłością, bo to naprawdę nie warto”. Również we wspomnieniu o Madzi Samozwaniec nie darowała sobie uwagi o brzydkiej płci. „Tylko z mężczyznami w Polsce to zawsze było licho – pisze. – Jeżeli były ciekawsze kobiety, to zaraz wokół pełno trutni, żeby wykorzystać, a potem umknąć. Nie ma mężczyzn, którzy by się nadawali na męża wybitnej kobiety. W każdym razie bardzo mało”.

W Kiełczewskim ma adoratora, ucznia, asystenta, sekretarza, może trochę syna, trochę męża. On zostanie przy niej do końca. Z pewnością są ze sobą bardzo blisko. Tyle tylko, że on też woli młodych mężczyzn.

„Adorował ją – mówi Sosnowski. – Ale też wysysał z niej soki”.

Andrzej Niewęgłowski pamięta, że Kiełczewski pełnił przy Mai straż. Niechętnie patrzył na jej przyjaźnie z innymi mężczyznami. 10 lutego 1964 roku Berezowska pisze:

Walusiu Kochany!

Jaka szkoda, że nasze listy się rozmijają. Jednak są w nich odpowiedzi na niezadane pytania! […]

Twój ostatni czerwony liścik jest tak interesujący, że go schowam pieczołowicie – może kiedyś w naszych monografiach się przyda.

Tak ciekawie napisałeś o kolorach w swojej „izbie”. Ta czerwień zawsze Cię urzeka.

Na Oscarze Wildzie nie byłam jeszcze – może razem się wybierzemy, kiedy wrócisz.

Czy rysujesz dużo. Czy czytasz. Jednak dawaj oczom przecudnym odpocząć trochę, korzystając z braku wrażeń i motywów – chyba pejzaże? […]

Chciałabym, żebyś wrócił prędko i zdrowo, bo taki jesteś jakiś inny teraz, znacznie przyjemniejszy i przytulniejszy – może nareszcie dobry los „wynagrodzi” moje nie bardzo doceniane dotychczas przez Ciebie wysiłki wywołania uczuciowego rewanżu – a może po prostu trochę wydoroślałeś? W każdym razie podoba mi się to w Tobie bardzo. Przytulam moje skronie do Twoich – Maja.

29 Maja Berezowska z Janiną Januszewską-Skreiberg i Waldemarem Kiełczewskim, lipiec 1970
Fot. Michał Wasążnik/Zbiory Janiny Januszewskiej-Skreiberg

„Czerwony liścik” zachował się w archiwum. Kilka stron papieru nutowego zapisanych czerwonym długopisem. Kiełczewski rozpisuje się o planach zawodowych, o lekturach (czyta wspomnienia Andrégo Gide’a *Jeżeli nie umiera ziarno*), o filmach oglądanych w kinie, o pięknie zimy na prowincji, wirujących gwiazdkach śniegu i trzaskającym pod stopami lodzie, o leśnej ciszy. Łaja Maję za rozpowiadanie w towarzystwie o stanie jego zdrowia, za jej ufność do ludzi i opowiadanie o jeszcze niezakontraktowanych zleceniach.

Tak ładnie się do niej zwraca, tak czule: „Odpisz mi, Niebieski Ślipku, co o tym sądzisz”.

Turban

Maja panicznie boi się przeciągów. Byle powiew wiatru, a już rozgląda się za szalami, owija nimi głowę. Przeważnie siedzi taka okutana.

Zachowało się jej zdjęcie w turbanie. Wygląda trochę egzotycznie, trochę romantycznie, a trochę mizernie, jakby była chora.

Oczywiście to już nie ta mizerna twarz co na zdjęciu paszportowym z 1945 roku. I nic nie szkodzi, że teraz jest o dwadzieścia parę lat starsza. Na tamtej fotografii wyglądała na naprawdę wyniszczoną. W tych ubraniach, eleganckich, ale jakby za dużych. Zapadnięta, zagubiona w jasnym żakiecie z watowanymi ramionami. Jakby ciało przywykłe do obozowego pasiaka jeszcze nie dopasowało się do ludzkich ubrań. Głębokie bruzdy wokół ust postarzają ją o wiele lat. Trudno uwierzyć, że wystarczyło kilka, no, może kilkanaście tygodni dobrego jedzenia, spokoju, ludzkiego traktowania, żeby zaczęła się zamieniać w pączek. W Szwecji rzeczywiście żyła niczym pączek pływający w maśle dobrobytu i ludzkiej troskliwości.

Tego jej głównie trzeba w życiu – dobroci. Lgnie do życzliwych osób. Ingeborg, jej szwedzka przyjaciółka, mówiła, że Maja jest „takim kochanym dużym dzieckiem”.

Czeka na słowa pochwały na temat swojej pracy. Nie jest bynajmniej próżna. Skromna z niej osoba. Żadna tam artystka z fumami. Potrzebuje tylko czułości. I trochę poklasku od czasu do czasu. Im częściej, tym lepiej. Akceptacja daje jej siłę.

W telegramie skierowanym do Muzeum Historycznego w Warszawie pisze tak: „Pragnę tą drogą złożyć serdeczne dzięki za zorganizowanie mojej wystawy panom dyrektorom muzeum, wszystkim paniom z biura wystawy, komisarzowi wystawy oraz pracownikom obsługi technicznej. Pozdrawiam i dziękuję za przybycie zebranym gościom, których serdeczny

akcept towarzyszył mi przez całe życie i jest mi w tej chwili szczególnie potrzebny”.

30 Maja Berezowska, Nieborów 1961
Biblioteka Narodowa

Pod turbanem włosów nie widać, ale potem będą przyklepane, niełądne. Jak na tym zdjęciu paszportowym sprzed lat, równo przycięte, niedbale zaczesane, nieułożone. Maja bardzo dba o włosy, lubi mieć dobrze zrobioną fryzurę. Żeby były mocne i błyszczące – to nic, że już bardziej siwe niż blond – nakłada na nie „majonez cioci Oleńki”. Wśród jej papierów zachował się karteluszek z przepisem na tę odżywkę. Słowa „na włosy” Berezowska przyozdobiła rysunkowym kartuszem. Zgodnie z zaleceniami trzeba trzy deko drożdży rozetrzeć z jednym żółtkiem i buteleczką oleju

rycynowego, dodać dwie krople cytryny, wetrzeć w głowę, pozostawić miksturę na pół godziny, a następnie umyć głowę. Sama nie potrafi sobie „zrobić” włosów. Dobrze, że zawsze może liczyć na bardziej biegłe fryzjersko przyjaciółki i pomoce domowe, które nawiną kosmyki na wałki, uczeszą, polakierują. Nawet leżąc w łóżku podczas choroby, rekonwalescencji czy zwyczajnej słabości ciała, włosy trzeba mieć zrobione.

Na spotkaniach towarzyskich, podczas wernisaży, a już szczególnie przez rysunki Maja pokazuje światu pogodne oblicze. Kiedy się źle czuje, po prostu nie wychodzi do ludzi, nie przyjmuje gości. Wyjątek robi dla rodziny. Mieszka z siostrą, utrzymuje kontakty z kuzynostwem. Dba o krewnych. Kiedy kuzynka Halina Barcz, z domu Przecławska, opowiada, że jej dziesięcioletni wnuk Jacek przeczytał książkę o Vincencie van Goghu, Maja zachwycona faktem, że chłopiec interesuje się sztuką, maluje dla niego kopię autoportretu artysty z zabandażowanym uchem. Jacek Barcz ma ten obraz do dziś.

Rok 1968 jest fatalny. Jeszcze trwa żałoba po Eli.

Eleonora Berezowska zmarła 25 grudnia 1967 roku. Maja wierzyła, że siostra wyzdrowieje. Jeszcze trzy dni przed jej odejściem podała przez lekarza czy pielęgniarkę kartkę do siostry:

> Elusku moja najukochańsza!
>
> Jesteś bohaterką nie z tej ziemi. Całuję Cię i tulę, prosząc o dalsze bohaterstwo. Trzymaj się, zwyciężysz jeszcze i to. Doktor Barański jest naprawdę aniołem. Informuje nas dokładnie o Twoim zdrowiu […].

Pochwaliła się siostrze, że dostała dwa duże zamówienia. „Rzucam się na robotę, bo mnie to uspakaja” – zakończyła. Pocztówka przedstawia tańczącego zbójnickiego Janosika. W jednej dłoni trzyma ciupagę, w drugiej pistolet. Po prawej i po lewej jego stronie choinka. Ładny projekt grafika Zbigniewa Kai, jednego z twórców polskiej szkoły plakatu. U dołu kartki napis: „Wesołych Świąt”. Trzy dni później Eli już nie było.

Na nekrologu Maja kazała napisać: „Moja ukochana siostra i opiekunka”.

Eleonorę pochowano w grobie rodzinnym na Powązkach. Pogrzeb odbył się 30 grudnia w samo południe.

Tak więc smutek. Źle się tamten rok skończył, źle się ten zaczął i źle się toczy.

Mai coraz bardziej doskwierają jej dolegliwości zdrowotne. Leczy się na reumatyzm, jeździ do centrum rehabilitacji w Konstancinie-Jeziornej. Nasilają się też jej kłopoty ze wzrokiem. Konsultuje się nawet z Kliniką Chorób Oczu Akademii Medycznej w Lublinie. „Cierpliwością i pracą ludzie zdrowie tracą” – wzdycha na wpół żartobliwie, na wpół smutnie.

Jakby tego było mało, podczas pobytu w sanatorium w Wesołej przewróciła się na balkonie i złamała rękę. Prawą. Uraz jest skomplikowany, a pacjentka już przecież niemłoda. Co za paradoks, że do wypadku doszło podczas leczenia w sanatorium. Akurat podlewała kwiaty.

Maja jest w rozpaczy. Treścią jej życia jest malowanie i rysowanie. A teraz nie dość, że nie może pracować i zarabiać na życie, to jeszcze czuje się jak kaleka, zdana na pomoc i opiekę bliskich.

Tym razem trudniej jej ukazywać światu pogodną twarz.

Majuniu – pisze 21 czerwca 1968 roku Waluś – bardzo Cię proszę, nie stwarzaj w przyszłości podobnej atmosfery jak wczoraj, mówiąc nierozsądne słowa o kresu dni i wyczerpaniu. Przecież to szalenie osłabia psychikę i zniewala jakąkolwiek wolę działania tak Twojego, jak i mojego. Z pewnością jesteś i byłaś chora przed wyjazdem do Wesołej, a teraz przyplątało się bolesne złamanie ręki. Nic nie poradzą moje czy Twoich przyjaciół rady o przetrzymaniu. Nas nie boli bezpośrednio. Musisz to sama fizycznie przeżyć. Jesteśmy wszyscy przy Tobie i dołożymy maksimum wysiłku, aby cierpienia fizyczne jak najbardziej zmniejszyć poprzez troskę o Twoją osobę i okazywaną przyjaźń i miłość.

Wiesz doskonale, jakie zajmujesz miejsce w naszych sercach i umysłach, jak wszyscy Ciebie kochamy bezgranicznie i cenimy, może nawet mało powiedziane, szalejemy za Twoją twórczością. W konkluzji tego listu – proszę Cię, Maju – nie osłabiaj się sama niemądrymi myślami i zechciej trwać w napięciu szybkiego wyzdrowienia – jeżeli nie chcesz dla wszystkich, to przynajmniej dla mnie, którego uczucie do Ciebie znasz doskonale. Jestem Twoim przyjacielem – mężem, jak to

określiłaś pięknie. Zechciej łaskawie myśleć o mnie, na pewno już Cię nie zawiodę. Ela w niebie na pewno nam patronuje i błogosławi.

Waluś obiecał przysłać przez umyślnego kwiaty, kompot, koszulę nocną i inne drobiazgi. Siedział poprzedniego dnia u Mai kilka godzin, dopilnowując rysunków do projektu opakowania na bombonierkę. Teraz próbuje się zrehabilitować. „Przede wszystkim chcę, aby pani Janka mogła Ci zrobić włosy, o które zawsze tak dbasz i masz prześliczne. Chętnie sam bym tę czynność zrobił wczoraj, ale przecież dość sporo wymęczyłem Ciebie robieniem rysuneczków. Byłaś bardzo biedna moją natarczywością”.

Oryginał

Rysowanie i malowanie lewą ręką to już nie to. Niestety, prawa nie zrosła się dobrze, boli, wymaga rehabilitacji. Maja jest zrozpaczona. Tymczasem terminy gonią, zlecenia nie będą wiecznie czekać. Berezowska bierze piórko w lewą dłoń. Kreska jest inna, lekka, jakby trochę niepewna.

W 1968 roku realizuje zamówienie na ilustracje do *Mitów starożytnej Grecji* Roberta Gravesa. Robi trzydzieści pięć kompozycji, kilka rysunków teatralnych masek oraz zdobniki w kształcie meandra. Ilustracje przedstawiają wizerunki bogów i bohaterów. Kompozycje są pełne ruchu. Rysunek uzupełnia lawowanie wydobywające efekt światłocienia.

Osobom opatrzonym ze stylem Berezowskiej trudno tym razem rozpoznać w tych ilustracjach rękę znanej rysowniczki. Maja musi na nowo przekonać do siebie wydawców, autorów oraz widzów.

Zmiana kreski bynajmniej nie zniechęciła do niej autora fraszek Lecha Konopińskiego. Zaczęli współpracować na początku lat sześćdziesiątych. W 1963 w Wydawnictwie Poznańskim ukazał się tomik *Amoreski*. W latach 1968–1977 Konopiński i Berezowska kontynuowali współpracę. Maja ilustruje jego *Diabelskie sztuczki* oraz *Alfabet amora*. W tych rysunkach Maja zatraca już, niestety, perfekcyjny rysunek i poetycki nastrój. Nie zamierza jednak wypaść z obiegu ani rezygnować ze swojego stylu życia. Ma pomoc domową i kucharkę. Kiedy jedzie do lekarza, trzeba dla niej sprowadzić taksówkę. Jest skromną osobą, ale bez pewnych udogodnień nie może się już obyć. Musi więc zarabiać. Renty, stypendia i wszelkiego typu zapomogi bynajmniej nie starczają, żeby utrzymać dom na odpowiednim poziomie. Na szczęście część wydatków artystka opędza bezgotówkowo. Hydraulik, elektryk czy stolarz zwykle wychodzą od Berezowskiej opłaceni akwarelami lub rysunkami. W szufladzie biurka ma całą stertę prac. Do tej

to szuflady odsyła fachowców po skończonej robocie, żeby sobie coś wybrali.

Wśród dokumentów Berezowskiej zachowały się podania o pomoc finansową oraz pisma informujące o przyznaniu zapomóg – czasami otrzymuje jednorazowe dofinansowanie, czasami pobiera pieniądze przez dłuższy czas.

W dokumencie z 1 listopada 1946 roku czytamy:

> Krajowa Rada Narodowa i Rząd Rzeczypospolitej w trudnych czasach tworzenia nowej polskiej rzeczywistości – rozumiejąc, że zadaniem Narodu i Państwa jest tworzenie nieprzemijających wartości Nauki, Sztuki i Myśli Społecznej – uważają za swój obowiązek roztoczenie opieki i przyjście z pomocą tym, którzy są twórcami tych najwyższych wartości.
>
> W myśl uchwały Rady Ministrów z dnia 8 marca 1945 roku i na podstawie decyzji Obywatela Prezesa Rady Ministrów została przyznana Obywatelowi (ce) stała dotacja Funduszu Kultury Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów w wysokości zł 1000 miesięcznie aż do odwołania.

Wyżyć za te tysiąc złotych jednak nie było sposób, średnia pensja była wówczas trzy razy wyższa. Ale oczywiście każda suma była mile widziana. Szczególnie w tych pierwszych powojennych latach. A kiedy w 1967 roku prezes Rady Ministrów, obywatel Józef Cyrankiewicz, podwyższył Berezowskiej rentę specjalną do trzech tysięcy złotych miesięcznie, to z zastrzeżeniem, że jak tylko coś zarobi, to prawo do renty ulegnie zawieszeniu.

Zarówno każde pieniądze, jak i każda fucha były przez Maję zawsze mile widziane. Czego to ona nie robiła! W 1949 roku wspólnie z Magdaleną Samozwaniec stworzyły nawet komiks, który drukował „Świat Młodych”. Madzia wymyśliła wzruszającą i głupawą opowieść *Ucieczka* o przyjaźni białego Janka i czarnego Dżo w rasistowskich Stanach Zjednoczonych. Życie Murzynów w Ameryce przedstawia dosłownie w ciemnych barwach. Oto próbka:

> W Ameryce Murzyn, ot
> Coś jak u nas czarny kot.

Mówią biali: „Okey – yes,
Murzyn zbrodniarz, zwierzę, pies”.

A że przyjaźń białego chłopca z czarnym okazuje się tam niemożliwa, przyjaciele postanawiają uciec do Polski, gdzie Janek ma rodzinę. Dołącza do nich mały Chińczyk i we troje wsiadają na Batorego. Biorą ze sobą jeszcze małpkę. Po kilku dniach zawijają do raju, czyli do portu w Gdyni.

Drżą ze strachu obaj – chociaż
Janka wita wuj i ciocia.
Mówią – „Janku, Janku miły…”
I ściskają z całej siły.
Wuj zaś rzecze do Murzynka:
„Bądź mi dzieckiem – nie mam synka.
Ciocia trzęsie dłoń Chińczyka,
Aż ten z bólu trochę syka.
Woła: „Chińczyk autentyczny.
Jaki żółty! Jaki śliczny!
Nie ma u nas różnic ras.
Chodźmy do nas. Tempo! Gaz!”

Rysunki Mai ładnie ilustrują tę wzruszającą historyjkę. Szczególnie dobry jest obrazek, kiedy Dżo pudruje się na biało przed lustrem. No bo czarni w kinie są niemile widziani. Przynajmniej widać tu jakiś humor. Poza tym styl tych rysunków jest delikatny, miły i przyjacielski. Dopasowany do ckliwej i propagandowej opowiastki. Trudno dopatrzyć się tu stylu Berezowskiej.

Ale jakieś pieniądze z tego były. Choćby i niewielkie. „Lubię małe pieniądze – powtarzała Madzia. – Szczęścia nie dają, ale umilają ubóstwo”. No właśnie. Ona też tak ciągle goniła za groszem. I też na gosposię. I jeszcze na podróże, ubrania, męża.

Maja nie wojażuje po świecie. Nawet Szczecin, Gdańsk, Poznań, Lublin, Kraków czy Zakopane oznaczają dla niej długą i męczącą podróż. Póki czuła się na siłach, jeździła na wernisaże swoich wystaw i na spotkania z wielbicielami. Ale jej prace są pokazywane również na wystawach

zagranicznych – w Londynie, Chicago, a nawet w Bejrucie w ramach pokazu Art Graphiques Polonais.

Na krótki wypoczynek, oczywiście zawsze połączony z malowaniem, Berezowska chętnie jeździ do Radziejowic, do Łańcuta i do Nieborowa, gdzie zatrzymuje się w gościnnych pałacowych pokojach. Dodatkową atrakcję Łańcuta stanowią dla niej szklarnie w parku przy pałacu. I zawsze znalazł się życzliwy pracownik, który ją podwiózł tych kilkaset metrów, żeby nie musiała iść pieszo. Po kilku dniach wraca do Warszawy z teką pełną pięknych akwarel roślin. A i miejscowym dobrym ludziom zawsze coś się dostało w prezencie.

Nad morze jeździ do domu Zaiksu w Ustroniu Morskim. Tam w latach pięćdziesiątych po raz pierwszy zobaczył ją Andrzej Niewęgłowski, który przebywał na wypoczynku z matką. Do zwyczajów pensjonariuszy należało codzienne oglądanie zachodów słońca. Wychodziło się przed dom, na skrawek wydmy. Maja siadała na ławce, „zajmowała przynajmniej dwa miejsca” – opowiada Niewęgłowski – i z całym towarzystwem czekała, aż słońce spadnie do wody.

Jej wkład w polską kulturę jest niepodważalny. Jest jedyną rysowniczką o tak bogatym dorobku w zakresie ilustracji do satyrycznej staropolskiej literatury. A ilustrowała też książeczki dla dzieci, publikacje współczesnych autorów satyrycznych oraz książki popularnonaukowe. Była sławna i cieszyła się uznaniem. Różne dyplomy i odznaczenia są tego potwierdzeniem. Władze Polski Ludowej lubią odznaczać. Wśród tych trofeów Berezowska ma między innymi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za działalność społeczną i udział w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego. Otrzymuje go w 1966 roku.

31 Maja Berezowska, *Pocałunek*, 1955
Biblioteka Narodowa

Milsze jej sercu są jednak nagrody za działalność *stricte* plastyczną – za ilustracje do książek i rysunki prasowe. Taki Srebrny Fafik, nagroda „Przekroju” z 1967 roku, czy Złota Szpilka z Wawrzynem, nagroda redakcji „Szpilek” z 1969 roku, bardzo ją cieszą. Zdarzają się też sukcesy międzynarodowe, jak pierwsza nagroda na światowej wystawie karykatury w Tolentino we Włoszech w 1964 roku.

Wypracowała sobie swój styl. Jeden jedyny, niepowtarzalny. Taki miała rozmach, lekkość, giętkość kreski. Nie do podrobienia. W każdym razie taka panuje powszechna opinia. I to wśród specjalistów. Szymon Kobyliński, świetny rysownik, w swojej książce *Noniusz* pisze:

> Pani Maja otóż była nie do podrobienia. Owszem, można bez trudności skopiować jej gotowy rysunek, natomiast nie sposób dosięgnąć maestrii, jeśli się chce – jak to powinno być przy rasowym pastiszu – stworzyć „nowe dzieło danego artysty". Od niechcenia machnę, bo ja wiem? – George'a Grosza lub Franciszka Kostrzewskiego, to po prostu nader łatwe, natomiast nijak i nigdy nie dorównam pani Mai w jej niesamowitym, czarodziejskim rozmachu dłoni, w pociągnięciu jednym, bezbłędnym i szybkim ruchem konturu dziewczęcej postaci, nie ukażę paroma śmignięciami piórka cudownego aktu kobiecego. Trzeba było po temu być osobiście Berezowską, by podołać zadaniu. I właśnie to się zwie „mieć własną kreskę"! […] Położyć swoiste copyright na sposobie rysowania linii, aby już ona sama z daleka obwieszczała, iż daną rzecz wykonała Berezowska, Baraniecki czy Lenica!

Teraz Maja rysuje inaczej – kreska jest lżejsza, trochę niepewna, przerywana.

Zresztą nie wszystkie dostępne na rynku prace Berezowskiej to jej oryginalne dzieła. Plotki o tym, że od lat ma pomocników, znajdują potwierdzenie.

Miron Białoszewski zapisuje w dzienniku rozmowę z Leszkiem Solińskim.

> Le. pokazuje rysunki Mai Berezowskiej.
>
> Ja
>
> – Myślałem, że to ręce i głowa w Ogrójcu
>
> – Głupi, przecież to para miłosna. A to wcale nie Majunia. I to też nie Majunia, ani nie ja, ale ona podpisuje.
>
> – Ty to robisz z niej? Jej rysunek, a dodajesz kolory?
>
> – Poszło ileś do Desy.
>
> – Oj, to Ludmiła kupiła, to może twoje, za Berezowską
>
> – Pewnie moje
>
> – W domu im się nie podobało, że brzydkie.
>
> – Brzydkie, była wystawa Majuni, brzydkie.

Z zapisków Białoszewskiego wiadomo, że za rysunek kupiony w Desie Ludmiła zapłaciła siedemset złotych. Wystawa w salonie Desy przy Koszykowej odbyła się w 1972 roku.

Soliński nie jest jedynym pomocnikiem Berezowskiej. Artystka wiele prac robi wspólnie z Kiełczewskim. Ona rysuje, on podkolorowuje. Z czasem, zwłaszcza po złamaniu ręki, pewnie więcej on rysuje. Jest jej prawą ręką – dosłownie i w przenośni. Taki mają układ – on rysuje, ona sygnuje, ludzie kupują.

„Mogłabym sprzedać wszystko, co rysuję, ale teraz jakoś trudno mi się z tym rozstawać. Boże, ile ja narysowałam!” – mówi w wywiadzie do „Szpilek”.

Rysunki idą jak woda. Maja dostaje listy od chętnych, którzy chcieliby nabyć jej prace bezpośrednio. Młodzi ludzie proszą o rozłożenie należności na raty. Wysyła prace za granicę, nawet do Nowego Jorku.

Od powrotu do Polski w 1946 roku dokładała starań, żeby sprzedawać we Francji i w Szwecji. We Francji o interesy Berezowskiej dbała Rosa Bailly, w Szwecji z kolei przyjaciółka Ingeborg oraz obozowe koleżanki, które tam zostały. Nie za dobrze to idzie. Co innego, gdyby sama była na miejscu i zadbała o kontakty z klientami, robiła portrety.

Majakowska
69 Kontakaï

32 Maja Berezowska, *Toaleta*, 1969
Fot. Michał Wasążnik/Zbiory Janiny Januszewskiej-Skreiberg

Czego nie sprzeda, rozdaje. Zawsze znajdą się młodzi przyjaciele zakochani w jej twórczości. Lubi ich obdarowywać. Słynie z hojności. Janina Januszewska-Skreiberg dostała od Mai aż pięć pięknych rysunków, w tym jeden w prezencie ślubnym. Do Berezowskiej wprowadził ją kolega z pracy Waldemar Kiełczewski. Pracowali oboje w Szkole Podstawowej numer 202 przy ulicy Warskiego, gdzie Waldemar uczył rysunku.

Prace z lat sześćdziesiątych są rysowane charakterystyczną kreską Berezowskiej, starannie kolorowane. Te późniejsze otwierają rozdział lewej ręki albo też niesprawnej prawej. A przecież artystka nawet w tych warunkach radzi sobie świetnie. I nie rezygnuje ze swojej ulubionej tematyki. Na jednym rysunku widać siedzącą nagą kobietę o ślicznej figurze. Piersi ma jędrne, sutki sterczące i różowe. Biodra tylko przepasane jakimś zwiewnym błękitnym materiałem, na utrefionej blond głowie tkwi zdobny w pióra stroik. Nogi trzyma w drewnianej balii z wodą i przegląda się w wiszącym na ścianie lustrze. U jej stóp klęczy służąca i uwija się przy myciu nóg pani. Spódnicę ma wysoko zakasaną, uda szeroko rozstawione, pupę wypiętą w stronę widza. Rysunek jest z 1969 roku. Maja zrobiła go podczas pobytu w Konstancinie. Daje dedykację: „Ślicznej i egzotycznej Pani Jance Januszewskiej-Skreiberg – Maja”. Kilka lat później Maja darowuje jej rysunek przedstawiający Henryka Walezego przy stole. Cudowny jest: nadział pieczonego gołębia czy przepiórkę na złoty widelec i o czymś rozprawia. Policzki ma mocno uróżowane, a w uchu dynda mu kolczyk z ogromną perłą. Mąż Janiny jest Norwegiem. Maja z zachwytem rozmawia z nim po francusku. Nils Skreiberg potwierdza, że Berezowska mówiła świetnie w tym języku, zupełnie bez polskiego akcentu.

Państwo Skreibergowie zachowali również pudełko zapałek z jej rysunkiem z 1965 roku. To pamiątka po spotkaniu z artystką 14 lipca 1970. W rocznicę zburzenia Bastylii. Na odwrocie pudełka Maja napisała: „*Au*

très sympatique fumeur de Norvège monsieur Nils Skreiberg”. „Miłemu norweskiemu palaczowi”. Miała poczucie humoru.

Dedykacja z października 1976 roku pisana jest bardzo słabą ręką, jakby Maja ledwo muskała piórem papier. Janina i Nils zabrali rysunki Berezowskiej do Norwegii, gdzie na stałe zamieszkali. Dzisiaj należą do dużej kolekcji sztuki nowoczesnej polskich artystów.

Janina Januszewska-Skreiberg jest dziennikarką, zasłużoną promotorką polskiej kultury. Od przeszło czterdziestu lat publikuje w norweskiej prasie artykuły poświęcone współczesnej sztuce, teatrowi, filmowi i literaturze. Z kolei w prasie polskiej i polonijnej pisze o nowinkach w kulturze norweskiej. Wydała trzy książki, w tym *Sercem w dwóch krajach. Norwesko-polskie pejzaże kulturalne*. Przywiezione z Warszawy pudełko zapałek z rysunkiem i dedykacją Berezowskiej ma w domu w Oslo do dzisiaj.

Naśladowców i fałszerzy rysunków Mai jest wielu. Ale precyzją kreski, którą miała przez lata, subtelnością skojarzeń i swoistą poetyką prac nie dorównuje jej nikt. Tylko ona wie, gdzie jest ta wąska granica między urokiem i siłą zmysłowej miłości a ordynarnym wyuzdaniem.

„Świat rysunków Mai Berezowskiej wolny jest od brutalnej namiętności naszej epoki – zauważa słusznie Krzysztof Teodor Toeplitz. – Staje się krainą szczęśliwości, gdzie piękne kobiety i zgrabni młodzieńcy przeżywają ciągle na nowo, jakże starą, choć nigdy nie wyczerpaną przygodę: miłość”.

Wydawać by się mogło, że podczas rysowania Maja nuci słowa piosenki Agnieszki Osieckiej *Gaj*, która zdaje się wprost inspirowana erotykami Berezowskiej:

W splątanym gaju rąk i nóg szepczemy słowa święte,
Jak szeptał kiedyś młody bóg bogini niepojętej.
Ole, ole, ole, ole, oli, bogini niepojętej.
Ole, ole, ole, ole, oli, bogini niepojętej.

Teraz, w ostatnich latach życia Mai, bardziej adekwatny wydaje się jednak końcowy fragment utworu:

Dopóki demon smutku śpi, niech żyją młode żądze.
Dopóki życie w nas się tli, dopóki są pieniądze.

Kwestia oryginału rysunków schodzi więc na drugi plan. W ostatnim dziesięcioleciu życia Berezowska idzie na daleko posunięte kompromisy. A jeszcze w 1961 roku, gdy brała udział w „Wesołej ankiecie” czasopisma „Stolica”, pytana o największe marzenie mówiła: „Żeby się znalazł papier na książki”. Na pytanie o plan pięcioletni odpowiedziała: „Rysować, rysować do upadłego”.

Numer z Mają

Ze świętowaniem jubileuszu pięćdziesięciolecia twórczości Mai Berezowskiej „Szpilki” pospieszyły się o dobrych kilka miesięcy, może i o cały rok. Debiutowała przecież w 1918. Tymczasem numer „Szpilek” poświęcony w całości artystce trafia do kiosków już 21 sierpnia 1977 roku. Być może pośpiech redakcji podyktowany jest złym stanem zdrowia artystki.

Miron Białoszewski pisze *à propos*: „Ludwik czyta nam o Mai Berezowskiej numer rocznicowy, właściwie to taki benefis. Maja już nic nie widzi, nie wiadomo, czy miała to zdjęcie katarakty, czy nie. O tym nie piszą dyskretnie”. Informacja jest błędna, bo Berezowska choruje na jaskrę.

Andrzej Pągowski zrobił świetną okładkę. W centrum kompozycji Berezowska w ujęciu do talii, odziana w królewską suknię, wydekoltowana, z nagimi ramionami, z wydatnym biustem ściśniętym gorsetem. Wokół niej, zza jej sylwetki wychylają się piękni młodzieńcy, jakby wyjęci z jej rysunków. Trafnie ją Pągowski sportretował. Nie pominął tych charakterystycznych brwi Mai, zaznaczonych kredką w szerokie łuki, potęgujących jej łagodny i zdumiony wyraz twarzy. Możliwe, że skorzystał ze zdjęcia Mai zrobionego podczas któregoś pobytu artystki w Nieborowie. Ma na nim tak samo ładnie ułożone włosy i mocno narysowane brwi.

Jak miło, że „Szpilki” przypomniały tak wiele jej rysunków, nawet tych sprzed II wojny światowej. Wiele tu ilustracji do fraszek Potockiego, Reja, Kochanowskiego i do Sztaudyngera.

Współcześni poeci i tekściarze stworzyli okolicznościowe utwory. Portretują nestorkę karykatury i erotyki w zabawny sposób. Andrzej Nowicki w wierszu *Do sztambucha* daje zarys zawodowego życiorysu Berezowskiej i jej stylu w sztuce.

W „Cyruliku Warszawskim”

Rysowała obrazki,
Przedtem „Szczutek”, chyba potem „Szpilki”…
Krynoliny, atłasy,
Staroświeckie golasy,
Tutaj piersi migają, tam tyłki.

Wszystkie na pół bajeczne,
Razem sprośne i wdzięczne,
Delikatna się kreska wygina –
To dżinsowy kawaler
Z tych się wdzięczy akwarel
To w koronki osnuta dziewczyna.

Wieczór właśnie nad miastem
Delikatny jak pastel
I mieszają się
W wieczornym tłumie
Z dyskoteki ten chłopak
Z tą dziewczyną z rokoka –
Tylko Maja
To podtrzymać tak umie.

Szpilki

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI"
(I. Krasicki)

Nr 34 (1878)
Rok XLIII

21.VIII.1977
Cena 4 zł

33 Okładka „Szpilek” z 21 sierpnia 1977, rys. Andrzej Pągowski
Biblioteka Narodowa

Jej modele wyglądają dobrze zarówno nago, w rokokowym kostiumie – w krynolinach, żabotach i koszulach z koronkowymi rękawami, jak i w modnych współczesnych ciuchach. Berezowska umie doskonale uchwycić ducha złotej młodzieży. Rysuje smukłych chłopaków i dziewczyny, odzianych w dopasowane dżinsy, sztuczne futerka, spódniczki mini, obcisłe sweterki i wysokie kozaczki. Do tego bogactwo akcesoriów – pasków, apaszek, kaszkietów i torebek. Rysunki Mai mogłyby posłużyć za żurnal od lat pięćdziesiątych do siedemdziesiątych XX wieku.

W ogóle młodzież ją zachwycała. A już szczególnie ta powojenna. Zauważała, że ludzie są coraz piękniejsi, wyżsi, lepiej zbudowani. Miała nadzieję, że za tym pięknem ciała pójdzie piękno ducha. Oczywiście wszyscy zauważają, że u Berezowskiej najważniejsze są przyjemności doczesne i rozkosz zmysłów.

Agnieszka Osiecka w wierszu *Pająk* pisze tak:

O gdybym była panią Mają,
złocistą bym znalazła sieć,
łowiła chłopców bym w ruczaju,
By z tego życia ciut-ciut mieć.

O ciut-ciut, ciut,
o mieć, mieć, mieć.

O gdybym była panią Mają,
pachnącą skórę miałabym,
tańczyłabym wciąż, choć nie grają,
a w głowie szum i rym-cym-cym.

O szum, szum, szum,
o rym-cym-cym.

O gdybym była panią Mają,
panienkę bym złowiła też,

bo najszczęśliwszy – taki pająk,
co jest na słońce i na deszcz.

O też, też, też –
W deszcz, w deszcz, w deszcz.

Utwór Osieckiej jest lekki i niezobowiązujący, a przecież dotyka istoty życia Berezowskiej. Te jej sławne na całą Warszawę i nie tylko przyjęcia i przyjątka, na których właśnie tak wabiła i łowiła chłopców, „by z tego życia ciut-ciut mieć". Miała dziesiątki nieskonsumowanych związków, które jednak dawały jej jakieś spełnienie i satysfakcję. I dużo inspiracji do twórczości rysunkowej. Karmiła się młodością, urodą i wdziękiem znajomych i przyjaciół. Patrzyła na okazywane sobie wzajemnie czułości i miłość.

Ona sama też zachowała w duszy młodość, naiwność dziecka, chęć do śmiechu i zabawy.

> Wciąż kocham twój dziewczęcy (!) wdzięk, dyskretne poczucie humoru, najdelikatniejsze złośliwości i tę kreskę! – pisze w „Szpilkach" Józef Prutkowski. – Z jakimi niezdrowymi wypiekami (dziś już zdrowymi) oglądałem twoje miniaturowe arcydzieła z lat naszej młodości. Jakże urocze są twoje dzisiejsze kwiaty, żywsze od tych, które hodowałaś na swojej działce. A pamiętasz, jak mnie zapytałaś w „Kopciuszku": – Czy ta dziewczyna to kochanka Zaruby?
>
> – Nie wiem. – Nie chciałem Jerzego deprecjonować w jej oczach, a ta dziewczyna to była moja żona, Krystyna.

Nie tylko poeci i starzy przyjaciele składają hołd Berezowskiej. Szczególnie ciekawa jest rozkładówka z rysunkami współczesnych autorów. Rysują: Andrzej Mleczko, Karol Ferster, Antoni Chodorowski, Zbigniew Ziomecki, Julian Bohdanowicz, Jerzy Flisak, Franciszek Maśluszczak. Każdy daje autorską interpretację jej twórczości, tematyki i sposobu widzenia świata.

U Zbigniewa Ziomeckiego zamiast Guliwera liliputy spętały wielką nagą kobietę. Podpis: „Pani Mai Berezowskiej w 50. rocznicę walki Artystki z kołtunerią".

Jerzy Flisak rysuje ptasie gniazdo na gałązce różanego krzewu. Daje wierszyk:

W pewnym maju
Jakiś ptak
W krzaku róży złożył jaja
Spójrzmy teraz
Jak ten fakt
Zobaczyła Maja.

A Maja oczywiście zobaczyła fakt przez erotyczne okulary. Ptaszek właśnie odlatuje z gniazda. Tyle tylko, że w gnieździe nie leżą jajka, tylko jędrna, wypięta ludzka pupa.

Maja ma dużo śmiechu i przyjemności. Podsuwa „Szpilki” blisko oczu uzbrojonych w grube szkła. Przyjaciele czytają jej teksty z numeru. Szkoda tylko, że nie żyją najbliżsi świadkowie tego jej artystycznego debiutu. Nie ma Eli ani Karola Szymanowskiego. Nie ma Kazika. Kazimierz Grus zmarł w 1955 roku na wątrobę. Trudno się dziwić.

12 września 1977 roku dyktuje Szałance albo Walusiowi list do redakcji:

Drogim moim „Szpileczkom” za humor, dowcip i pamięć o mnie gorąco dziękuję.
„Cieszę się, więc jestem!”
Wzruszona i szczęśliwa Maja Berezowska

34 Maja Berezowska, *Martwa natura*, 1967
Fot. Marcin Koniak/Archiwum domu aukcyjnego Desa Unicum

Testament

Leży w pokoiku na końcu amfilady. Na każdy dźwięk dzwonka u drzwi głośno pyta, kto przyszedł.

„Pawełek” – odpowiada Szałanka.

„Ach, Pawełek, to chodź tu” – mówi Maja.

Paweł Sosnowski często u niej bywa w latach siedemdziesiątych. „Była kobietą pełną życia i to ją trzymało do ostatnich dni” – mówi.

Berezowska już nie wychodzi z domu. Większość czasu spędza w łóżku. Jest stara, słaba, schorowana. Jaskra odbiera jej wzrok.

W październiku 1976 roku pisze do Eryka Lipińskiego:

> Wyobraź sobie, kochany Eryczku, że grozi mi zupełna utrata wzroku – wobec czego, błagam – zwróć mi moje oryginalne rysunki ze „Szpilek” – teraz mają dobrą cenę i mogłabym je sprzedać, co ułatwi mi egzystencję w Polsce.
>
> Nie odkładając – przywieź mi je lub przyślij czym prędzej. Zawsze byłeś dobry dla mnie, bądź więc i teraz! […] Nie wątpię, że mi je oddasz, Kochany.

Nie doczeka się zwrotu tych rysunków, o czym świadczą listy kierowane do sądu przez Jadwigę Kopijowską oraz Weronikę Gałaj, lekarkę zaprzyjaźnioną z Mają. Martwi się o przyszłość, o pieniądze. Zbiera po domu najlepsze prace. Pakiet trzydziestu obrazów i rysunków chowa do tapczanu, na czarną godzinę. Raczej nie mówi nikomu o swoim sekretnym schowku.

Kiedy niedługo po jej śmierci mieszkanie zostanie obrabowane, Jadwiga Kopijowska ze zdumieniem stwierdzi, że w rozbebeszonym tapczanie zawieruszył się jeden cenny, stary rysunek. Umknął uwadze złodziei. Zabrali wszystkie prace z tajemnego schowka Mai. Nawet Szałance nie powiedziała o tej skrytce ani słowa. Jadwiga Kopijowska nawet się zastanawiała, co też się z tymi pracami stało. Ale w ostatnich latach życia Mai z jej mieszkania znikały różne przedmioty. Część rozdała, część

jej cichcem wyniesiono. Z końca amfilady nie sposób kontrolować osób, które wchodzą i wychodzą. Zresztą ona raczej zawsze miała do ludzi zaufanie.

Miron Białoszewski notuje:

> – Maja tak chwali Leszka – mówię – że jej tak pomaga bezinteresownie
> Ludwik się roześmiał
> – On tak lubi te starsze panie… Samozwaniec, Maja.
> – Bo on naprawdę lubi stare panie.
> – A przy starych paniach – Lu. na to – zawsze coś się uzbierało.

Podczas włamania nic więcej nie zginęło. Zastanawia to, że złodzieje trafili na skrytkę w tapczanie. Może ktoś ich jednak poinformował? Policja nie znalazła winnych. 1 marca 1970 roku Maja poczuła się źle, zadzwoniła po Szałankę. Drżącą ręką zapisała ostatnią wolę: cały swój majątek – mieszkanie spółdzielcze („prawdopodobnie całkowicie już spłacone”, jak stoi w testamencie), ogródek działkowy przy Wołoskiej oraz wszystkie ruchomości pozostawia „najmilszej i kochanej Przyjaciółce Jadwidze Szałan Kopijowskiej do rozporządzenia”. I jeszcze: „Szafę sekreterę żółtą oddaję Stefie Buczackiej”. Pięć lat później upoważnia Jadwigę do dysponowania finansami. Teraz to przyjaciółka odbiera honoraria z wydawnictw, należności z galerii za sprzedane obrazy, to ona opłaca gosposię. Jadwiga Kopijowska zapisze potem, że Maja musiała się w ten sposób zabezpieczyć przed zachłannością Walusia. „Wprowadziła go w świat sztuki, a on zaprzepaścił wszystkie możliwości, jakie mu dawała – dowodzi. – Zamiast pogłębiać swoje wartości plastyczne, wyrosnąć ponad otoczenie, zaczął staczać się w dół. Zaprzepaścił siebie. Maja była zmuszona się bronić”.

W ostatnich latach życia Maja jest tak samo jak dawniej spragniona ludzi, towarzystwa, rozmowy. Przyjmuje w łóżku. Zawsze starannie uczesana, w eleganckiej koszuli nocnej z koronkowym dekoltem. Jej niebieskie oczy rozmazują się za grubymi szkłami okularów. Jacek Barcz wspomina, że Maja w pewnym momencie przestała ukrywać swój wiek.

Woli teraz uchodzić za nestorkę rodu i sztuki. Ma zamiar dożyć setnych urodzin i świętować huczny jubileusz.

Ryszard Czubak trafia do artystki w 1975 roku. Przyprowadził go Waldemar Kiełczewski, z którym znają się z Otwocka, gdzie lata temu mieszkali po sąsiedzku. Waluś mówił: „Chodź, poznasz ją, porozmawiacie o sztuce”. Rysio chce zostać aktorem. Jest pięknym młodzieńcem. Piękniejszym od niejednej naprawdę ślicznej dziewczyny. Na fotografiach - Zofii Nasierowskiej urzeka urodą. Berezowska zachwyca się Ryszardem. Ale już go nie sportretuje, nawet nie prosi go o pozowanie. Oczy za słabe. Paweł Sosnowski mówi, że portret, który Maja mu zrobiła, był już fatalny. „Zupełna abstrakcja” – stwierdza.

Niby ma dystans do starości (przecież już wieki temu założyły z Madzią Samozwaniec Klub Byłych Kobiet), jednak choroby, słabość ciała, poczucie alienacji bardzo jej doskwierają.

Madzi też już nie ma. Zmarła w 1972 roku. Akurat ona dbała o ciało jak mało kto. Chodziła na gimnastykę, na masaże, do kosmetyczki. Na kremy wydawała fortunę.

Maja przecież nie sławiła młodości dla niej samej. Zawsze uważała, że piękno ciała się liczy, ale najważniejsza jest jego sprawność. A młode ciało to sprawne ciało. To ją urzekało. Mówiła, że do tego potrzebne są dobre powietrze, dobre samopoczucie i dobrzy ludzie dookoła. Prosi więc do swojego pokoiku na końcu amfilady każdego, kto zadzwoni do drzwi.

> Ja tam nie byłem dawno, bo z nią jestem lekko skłócony – mówi do Mirona Białoszewskiego Leszek Soliński. – Ona niewinna. Rodzina. Tak piliła mnie jej kuzynka do wyjścia, Majunia chciała jeszcze, żebym się napił herbaty, a ta „Wyjdziemy, wyjdziemy”, Majunia tak pozwala, tak się godzi. Jak ty. Potem zawiozłem jej śliczny kwiat z Holandii, podarowałem w drzwiach. Służąca prosiła. I Majunia błagała do środka. Ja nie.

Tęskni do swojego ogródka, do kwiatów, zieleni i świeżego powietrza. Wprawdzie przyjaciele stawiają kwiaty w wazonach przy jej łóżku, ale świeżego powietrza ma raptem tyle, ile z otwartego okna.

Marzenie Mai o mieszkaniu z wyjściem wprost do ogródka powoli zmienia się w obsesję. Jakby od tego miało zależeć jej dalsze życie. W zamianę mieszkania zaangażowanych jest wiele osób. Niestrudzona Jadwiga Kopijowska monitoruje całą sprawę. 30 września 1974 roku Berezowska pisze nawet list do premiera w tej sprawie. „Mieszkanie na zamianę już zostało znalezione – informuje Maja. – Na dokonanie zamiany potrzebne jest jednak mieszkanie zastępcze. I oto wielka prośba do Pana Ministra o pomoc w tej sprawie. Pana dotychczasowa serdeczność dla mnie i troskliwa opieka pozwala mi ufać, że i tym razem prośbę moją zechce Pan wysłuchać". Do zamiany, niestety, nie doszło. Kwiaty w wazonie muszą wystarczyć. Maja niecierpliwie wyczekuje wizyt. Każdego nowego gościa przyjmuje serdecznie, roztacza przed nim swój czar.

W latach 1977 i 1978 do drzwi najczęściej dzwoni listonosz. W związku z jubileuszem pięćdziesięciolecia pracy twórczej zewsząd spływają do Mai pocztówki, listy i telegramy – od ministrów, dyrektorów muzeów i teatrów oraz nieznajomych wielbicieli jej twórczości.

Szałanka, Waluś albo służąca Katarzyna Latoszek czytają jej miłe słowa uznania. Dobrze wiedzieć, że ludzie jeszcze o niej pamiętają. I żyją jeszcze tacy, którzy pamiętają dawne dzieje, jak profesor Kazimierz Malinowski, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, który pisze: „Z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia twórczości artystycznej przesyłam Pani Profesor najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia dalszych długich lat pracy twórczej dla dobra kultury polskiej.

Pozwalam sobie przypomnieć, że w 1934 roku, przebywając w Paryżu, byłem świadkiem kłopotów, jakie wynikły w związku z Pani rysunkami przeciwko Hitlerowi".

Maja przypomina sobie tę aferę. Przykre doświadczenie. Ale jednak była wtedy młoda. Życzenia dalszych długich lat pracy twórczej są zupełnie nieadekwatne. Przecież ledwo widzi, ołówka w ręku nie utrzyma. Co raz to zapada w półsen. Nie wiadomo do końca, czy testament z 1978 roku to całkowite oszustwo, czy sprawa działa się poza Mają, czy z jej udziałem. Wśród dokumentów Berezowskiej zachował się odpis maszynopisu listu –

oświadczenia, które po jej śmierci stanie się przedmiotem sporu. Tekst nosi datę 7 kwietnia 1978 roku i skierowany jest do „Przewodniczącego Rady Państwa Pana Profesora Henryka Jabłońskiego”. Berezowska wyraża w nim pragnienie, żeby jej obrazy trafiły do zbiorów Zamku Królewskiego oraz Muzeum Historycznego Warszawy w celu przyozdobienia tych miejsc. Tak chce się odwdzięczyć stolicy, z którą była związana zawodowo przez większość życia, oraz warszawiakom, którzy otaczali ją sympatią, szacunkiem i miłością. Do akwarel dokłada jeszcze „wyjątkowo piękny stół barokowy, zdobiony intarsjami, fotele i stół palisandrowy, porcelanę miśnieńską i srebrny świecznik”.

Dziesięć obrazów oraz garderobę przekazuje dla koleżanek z Pawiaka i Ravensbrück znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej.

Dalsze dyspozycje: pieniądze z honorariów z konta ZPAP-u oraz gotówka znajdująca się w mieszkaniu mają trafić do chrześniaka, młodego uczonego Krzysztofa Doroby, syna Krystyny z Morsztynkiewiczów. Z tego jednak dwadzieścia pięć tysięcy złotych należy się Katarzynie Latoszek, „która z całym poświęceniem opiekuje się mną w czasie długiej choroby”. Księgozbiór ma rozdysponować Irena Morsztynkiewiczowa.

Karykatury polityczne mają iść do Eryka Lipińskiego, rysunki dotyczące polskich poetów i pisarzy – do Muzeum Literatury, portrety aktorów Jerzego Leszczyńskiego i Jerzego Pichelskiego – do Muzeum Teatralnego.

Dla synów kuzynów, Jacka Barcza i Marcina Kłosowskiego, po dwa rysunki.

Lekarce Weronice Gałaj, „osobie wielkiej prawości, która w czasie choroby okazuje mi wiele serca i cierpliwości”, portret jej córki *Dziewczyna z lwiczką*, naszyjnik z turkusami i prostokątny srebrny pierścionek, również z turkusami.

Sprawy związane z wydawnictwami i wystawami „będzie załatwiał jak dotąd w moim imieniu wieloletni asystent i pomocnik Waldemar Kiełczewski, który aktualnie opracowuje jak najpełniejszy spis wydawnictw książkowych i prasowych, w których brałam udział jako malarka i ilustratorka. Pragnęłabym także, aby wszystkie prace były

sfotografowane, koszta na to przeznaczam z honorariów bieżących wypłaconych przez kierowniczkę »Desy« p. Wiesławę Brik-Bloch”.

O Jadwidze Kopijowskiej tylko tyle, że jako działaczka w klubie byłych więźniów politycznych ma rozdysponować garderobę Mai wśród potrzebujących koleżanek.

Maszynopis oświadczenia sporządził Waldemar Kiełczewski. O tym jednak, czy ten testament jest prawomocny, zadecyduje już po śmierci Berezowskiej sąd. Początkowo mężczyzna podawał, że przy spisywaniu dokumentu obecni byli świadkowie – Katarzyna Latoszek i Andrzej Nowak. 27 lipca 1978 roku podczas rozprawy sądowej stwierdził jednak, że trudno mu powiedzieć, czy zmarła złożyła oświadczenie w obecności osób trzecich. Przy dyktowaniu jego treści była obecna w drugim pokoju Katarzyna Latoszek, przy podpisywaniu Andrzej Nowak. Tak więc podczas dyktowania obecny był jedynie Waldemar Kiełczewski.

Co więcej, jak ustalił sąd, Kiełczewski podał nieprawidłowy adres Andrzeja Nowaka – „z kilkakrotnych adnotacji poczty wynika, że pod tym adresem nie ma domu”.

A przecież zaledwie tydzień po podyktowaniu domniemanego oświadczenia Maja mówiła cichym, słabym głosem do Szałanki:

– Jadzieńko, czy masz?
– Co, Majuniu, co? – pyta przyjaciółka.
– Testament, masz?
– Tak, Majuniu, mam.
– To dobrze, trzymaj.

Kopijowska wspomina niniejszy dialog w liście do sądu.

Czy ta sama Maja – pisze dalej – tak prostolinijna i szczera, mogła na siedem tygodni przed odejściem dnia 7 kwietnia b.r. podyktować inny, nowy testament, mnie nic o tym nie powiedziawszy, i czy mogła mnie w tym testamencie pominąć? I czy mogła taki testament podyktować i mówić o nim w obecności obcych, jak np. Andrzej Nowak, którego ani ja nigdy w domu Mai nie widziałam, ani inne osoby z otoczenia Mai.

I czy w ogóle w stanie zupełnego osłabienia i senności mogła podyktować taki długi testament, podzielić między poszczególne osoby swoje mienie?! Czy mogła sama,

własnoręcznie, w ten sposób go podpisać?!

To wszystko wydaje mi się nieprawdopodobne. Ale ja o tym decydować nie mogę. Niech decydują kompetentniejsi ode mnie. Dlatego proszę o powołanie lekarza, jej domowego lekarza, który był jej codziennym konsultantem – dr Weronikę Gałaj. Proszę Wysoki Sąd o powołanie na świadka dr Weronikę Gałaj.

Weronika Gałaj zaświadcza, że stan zdrowia Berezowskiej był bardzo zły.

W marcu 1979 roku sąd postanawia, że spadek po Mai Berezowskiej nabyła w całości na mocy testamentu odręcznego z dnia 1 marca 1970 roku Jadwiga Kopijowska. Kilka dni przed śmiercią Maja mówi do przyjaciółki rwącym się głosem: „Jadzieńko, ja już odchodzę, odchodzę… Bardzo cię kochałam, bardzo…”. Maja Berezowska zmarła 31 maja 1978 roku w Warszawie. Została pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Pogrzeb odbył się na koszt Ministerstwa Kultury i Sztuki. Za trumną szła niewielka grupa żałobników, garstka krewnych i przyjaciół.

„Ona chciałaby jeszcze raz przeżyć życie – mówił o Mai do Mirona Białoszewskiego Leszek Soliński. – Władek z Krakowa też. Chcieliby jeszcze raz, a nie mogą znieść jednej godziny, nie umieją przeżywać nieśmiertelności. Bo to takie zwolnione w czasie, nie mogą znieść, chcieliby jak w młodości, a to się tak nie da”.

Jak to pisał Jan Sztaudynger:

Mimo najszybszych samolotów,
Do wczoraj nie ma już powrotu…

Muzeum (albo Epilog)

Stała ekspozycja własnych prac – nieskromnie mówiąc, muzeum – marzyła się Mai od dawna. W obozie w Ravensbrück umilały sobie z Szałanką wieczory, fantazjując na temat przestronnych, jasnych sal, wielkich okien i przeszklonych drzwi. Na ścianach miały wisieć wspaniałe erotyki, portrety i martwe natury Berezowskiej. Krok po kroku, sala po sali wyobrażały sobie wnętrza i co gdzie wisi.

„Pamiętaj, Jadwiżko – mówiła wtedy Maja – jeśli mnie już nie będzie lub jeśli nie będę w stanie malować, ty musisz utrwalić pamięć o mnie". Przeżyła, malowała.

Temat muzeum powrócił na stare lata Berezowskiej. Zależało jej na utrwaleniu i usankcjonowaniu swojego dorobku artystycznego. Znowu rozmawiała z przyjaciółką o muzeum, snuły plany. Jadwiga ponoć nawet miała już jakieś upatrzone miejsce, ale Maja była zbyt słaba, by mogły razem pojechać je zobaczyć.

Po śmierci przyjaciółki Szałanka ma jeden cel w życiu – doprowadzić do otwarcia muzeum Mai Berezowskiej. Pisze w tej sprawie dziesiątki pism, puka do wielu drzwi. Namawia, przekonuje, apeluje. Bez skutku. Ostatecznie doprowadza do otwarcia muzeum w mieszkaniu Mai.

Zaproszenie spodobałoby się Mai – elegancki kartonik w kremowym kolorze. Powiedziałaby pewnie „*écru*" ze wspaniałym francuskim akcentem.

Zapraszają: Jadwiga Kopijowska – spadkobierczyni mienia Mai Berezowskiej, oraz Feliks Ptaszyński – konserwator zabytków miasta stołecznego Warszawy. Nowa placówka muzealna powstaje pod patronatem Michała Szymborskiego, wiceprezydenta miasta stołecznego Warszawy.

W dzienniku pod datą 13 stycznia 1983 roku Jerzy Wittlin zdaje relację z tego wydarzenia:

Jeszcze jeden dowód postępującej stabilizacji: Na ulicy Komarowa (kolonia V b, klatka E, m. 48) uczestniczę w otwarciu Muzeum Mai Berezowskiej (była Wołoska, była św. Andrzeja Boboli) wypełnione rysunkami: na ścianach, na stołach, na szafach. Przemówienie wygłasza Michał Szymborski, wiceprezydent miasta. Tonacja słodko-ciepła, na przydechu. Potem mówi Jadwiga Kopijowska, spadkobierczyni mienia Mai Berezowskiej. Opowiada jej życiorys. Rozwlekle, po babsku, nie szczędząc słuchaczom szczegółów. […] – a tu, w tych dwóch kliteczkach, nie bardzo jest nawet gdzie usiąść, chcąc któreś z dzieł pokontemplować. […] Aż tu nagle pani Kopijowska, już gdzieś pod koniec swego monograficznego przemówienia, zmienia ton i zaczyna się skarżyć, jak ją tu na tej klatce schodowej prześladują. Wszyscy obecni, usypiający razem ze mną, ożywiają się: jaki da przykład takich szykan? „Proszę sobie wyobrazić – mówi pani Kopijowska, z wyraźnym zażenowaniem – że jeden z sąsiadów, kiedy mnie widzi, spaceruje po klatce nago”. „A czy przynajmniej jest dobrze zbudowany?” – pyta Jerzy Waldorff.

Podziękowania

Biografie pisze się zawsze za późno. Gdy zbierałam materiały do książki o Mai, wiele razy słyszałam: „Szkoda, że nie przyszła pani dziesięć lat temu”. Jednak nawet o tę dekadę za późno miałam szczęście rozmawiać z ludźmi, którzy Maję znali, pamiętają ją i uwielbiają jej sztukę. Za te wspaniałe rozmowy, za życzliwość i pomoc dziękuję:

Jackowi Barczowi, Ryszardowi Czubakowi, Andrzejowi Depko, Annie Górnej-Zając, Janinie Januszewskiej-Skreiberg, Lechowi Konopińskiemu, Januszowi Miliszkiewiczowi, Andrzejowi Niewęgłowskiemu, Maciejowi Sawoniemu, Pawłowi Sosnowskiemu, Krzysztofowi Tomasikowi i Wiesławowi Uchańskiemu.

Angelice Kuźniak dziękuję za nasze zabawne, pełne pomyłek rozmowy o dwóch artystkach na B.

Za nieustające wsparcie dziękuję rodzinie i przyjaciołom.

Wybrana bibliografia

Kwerendy – archiwa i zasoby biblioteczne

Archiwum prywatne Jacka Barcza
Archiwum prywatne Jadwigi Januszewskiej-Skreiberg
Archiwum prywatne Lecha Konopińskiego
Archiwum „Przekroju”, przekroj.pl/archiwum
Biblioteka Cyfrowa Uniwersytetu Łódzkiego
Biblioteka Narodowa
Filmoteka Narodowa
Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk
Instytut Teatralny imienia Zbigniewa Raszewskiego
Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa
Muzeum Karykatury imienia Eryka Lipińskiego
Muzeum Literatury w Warszawie
Muzeum Narodowe w Krakowie
Narodowe Archiwum Cyfrowe
Polska Kronika Filmowa

Wypowiedzi Mai Berezowskiej oraz jej współczesnych z lat 1912–1977 zaczerpnięte zostały z prasy (między innymi z „Kuriera Czerwonego”, „Szpilek”, „Stolicy” i „Przekroju”), z listów prywatnych (znajdujących się między innymi w zbiorach Biblioteki Narodowej) oraz z nagrań radiowych z wyżej wymienionych archiwów (głównie z Narodowego Archiwum Cyfrowego).

Książki z ilustracjami Mai Berezowskiej

Anegdoty i sensacje obyczajowe wieku oświecenia w Polsce. Dokumenty, wspomnienia, facecje, wybór i oprac. Roman Kaleta, Warszawa 1958

Antonowska Anna, *Wielki Mourawi*, Warszawa 1951

Berezowska Maja, *Piórkiem przez stulecia*, wybór i oprac. Tadeusz Polanowski, Kraków 1963

—, *Rysunki i akwarele*, wybór i układ Lech Zahorski, Warszawa 1958

Boccaccio Giovanni, *Dekameron. Pełne wydanie stu opowieści*, przeł. Edward Boyé, Warszawa 1930

Bunsch Karol, *O Zawiszy Czarnym opowieść*, Warszawa 1958
Graves Robert, *Mity starożytnej Grecji*, przeł. Andrzej Nowicki, Warszawa 1969
Heine Heinrich, *Statek niewolników*, wybór, wstęp, przypisy Artur Marya Swinarski, Warszawa 1951
Januszewska Hanna, *Trzy razy cztery*, Warszawa 1953
Jugow Aleksiej, *Wojownicy*, przeł. Stanisław Niewiadomski, Warszawa 1953
Kochanowski Jan, *Fraszki*, Warszawa 1956
Konopiński Lech, *Alfabet amora*, Poznań 1977
—, *Amoreski*, Poznań 1963
—, *Diabelskie sztuczki*, Poznań 1968
—, *Pawie oczka*, Poznań 1975
—, *Rajskie jabłuszka*, Poznań 1971
Kownacka Maria, *Nocka i dzionek*, Warszawa 1953
—, *Świerszczykowy kram*, Warszawa 1949
Kozakiewicz Mikołaj, *O miłości prawie wszystko*, Warszawa 1962
Krasicki Ignacy, *Myszeidos. Pieśni 10*, oprac. i wstęp Mieczysław Klimowicz, Warszawa 1954
Nasiłowski Wiesław, Zofia Zawistowska, *Panie doktorze, chcę schudnąć*, Warszawa 1960
Potocki Wacław, *Fraszki*, Warszawa 1957
Przypkowska Stefania, Tadeusz Przypkowski, Magdalena Samozwaniec, *Łyżka za cholewą a widelec na stole. Mała kulinarna* silva rerum, Kraków 1974
Rej Mikołaj, *Różne przypadki świata tego*, Warszawa 1953
Samozwaniec Magdalena, *Błękitna krew*, Kraków 1954
—, *Moja wojna trzydziestoletnia*, Warszawa 1954
Swinarski Artur Marya, *Achilles i panny*, Warszawa 1956
Sztaudynger Jan, *Ballady i fraszki*, Katowice 1963
—, *Jak zwykle wszystko winą jest Amora*, Kraków 1973
—, *Krople liryczne*, Kraków 1959
—, *Łatki na szachownicy*, Łódź 1961
—, *Nowe piórka*, Warszawa 1956
—, *Piórka*, Warszawa 1954
—, *Stare i nowe piórka*, Warszawa 1957
—, *Śmiesznoty*, Katowice 1968
Wianuszek. Almanach frywolny, red. Henryk Zbierzchowski, Lwów 1921
Żabiński Jan, *Co to było za dziecko…*, Warszawa 1959
—, *Odpowiedzi na zagadki biologiczne*, Warszawa 1959
—, *Z psychologii zwierząt*, Warszawa 1956
—, *Zagadki biologiczne*, Warszawa 1957

Opracowania

Aftanazy Roman, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 2, Wrocław 1997

Anders Henryk, *Rytm. W poszukiwaniu stylu narodowego*, Warszawa 1972

Banach Andrzej, *Erotyzm po polsku*, Warszawa 1974

Białoszewski Miron, *Proza stojąca, proza lecąca. Teksty rozproszone i niepublikowane*, oprac. Marianna Sokołowska, Warszawa 2015

Białoszewski Miron, *Tajny dziennik*, red. Klementyna Suchanow, Anna Szulczyńska, Kraków 2012

Chomętowska Zofia, *Na wozie i pod wozem*, Warszawa 2008

Chruściński Kazimierz, *Polska była jego wielką miłością. Listy do Paula Cazin – francuskiego polonofila*, wybór i oprac. Kazimierz Chruściński, Słupsk 2000

Claridge Laura, *Tamara Łempicka*, przeł. Ewa Hornowska, Warszawa 2000

Czermański Zdzisław, *Kolorowi ludzie*, Warszawa 1992

Dąbrowska Krystyna, *Karol z Atmy*, Kraków 2017

Dąbrowska Maria, *Dzienniki 1914–1965*, t. 5–6, Warszawa 2009

École de Paris. Artyści żydowscy z Polski w kolekcji Wojciecha Fibaka, red. Józef Grabski, Kraków 1998

Egon Schiele, wprowadzenie Serge Sabarsky, Kraków 1996

Fiszer Ludwik, *Wspomnienia starego księgarza*, Warszawa 1959

Gałczyńska Kira, *Nie gaście tej lampy przy drzwiach…*, Warszawa 2017

—, *Splątało się, zmierzchło. Wspomnienia*, Warszawa 1995

Gombrowicz Witold, *Wspomnienia polskie*. *Wędrówki po Argentynie*, Kraków 2011

Górska Hanna, Eryk Lipiński, *Z dziejów karykatury polskiej*, Warszawa 1977

Gradstein Leonia, Jerzy Waldorff, *Gorzka sława*, Warszawa 1960

Illies Florian, *1913. Rok przed burzą*, przeł. Ewa Kochanowska, Warszawa 2014

Iwański August senior, August Iwański junior, *Pamiętniki 1832–1876. Wspomnienia 1881–1939*, Warszawa 1968

Iwaszkiewicz Anna, Jarosław Iwaszkiewicz, *Listy 1922–1926*, oprac. Małgorzata Bojanowska, Ewa Cieślak, Warszawa 1988

Jakóbczyk Witold, *W poznańskim Bazarze 1838–1939*, Poznań 1986

Janicki Kamil, *Epoka hipokryzji. Seks i erotyka w przedwojennej Polsce*, Kraków 2015

Jaworska Janina, *„Nie wszystek umrę…" Twórczość plastyczna Polaków w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych 1939–1945*, Warszawa 1975

Karol Szymanowski, oprac. Teresa Bronowicz-Chylińska, Kraków 1962

Kobyliński Szymon, *Noniusz*, Warszawa 1986

Komunikat, ravensbruckpl.blogspot.com, goo.gl/UHQHNT, dostęp: 29.07.2018

Kott Jan, *Jak wam się podoba*, Warszawa 1957

Krzywicka Irena, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1995
Lam Stanisław, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968
Lechoń Jan, *Portrety ludzi i zdarzeń*, Warszawa 1997
Lipiński Eryk, *Drzewo szpilkowe*, Warszawa 1976
—, *Pamiętniki*, Warszawa 2016
Magdalena, córka Kossaka. Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec, zebr. i oprac. Rafał Podraza, Warszawa 2007
Maja Berezowska. Rysunki satyryczne oraz ilustracje, Warszawa 1993
Marianowicz Antoni, *Pchli targ po remoncie*, Warszawa 2001
Mela Muter. Kolekcja Bolesława i Liny Nawrockich, oprac. Barbara Brus-Malinowska, Bolesław Nawrocki, Warszawa 1994
Mencwel Jan, Jan Wiśniewski, Jan Żółtowski, *Stolik zarezerwowany. Kontrkulturowe kawiarnie Warszawy 1825–1989*, Warszawa 2011
Mezerette Jean, *Hitler intime et les amours du süsse Adolf*, kopia artykułu w archiwum Mai Berezowskiej w Bibliotece Narodowej
Mieszkowska Anna, *Bodo wśród gwiazd. Opowieść o losach twórców przedwojennych kabaretów*, Warszawa 2016
Mikołajczak Julian, *Kpinki i docinki. Z zapisków o satyrze poznańskiej*, Poznań 1980
Miliszkiewicz Janusz, *Dramat z dziedzictwem*, „Spotkania z Zabytkami", luty 1997
—, *Polskie gniazda rodzinne*, Warszawa 2003
Nałkowska Zofia, *Dzienniki*, t. 4, oprac. Hanna Kirchner, Warszawa 1988
Niewidowski Zygmunt, *30 lat życia z Madzią. Wspomnienia o Magdalenie Samozwaniec*, Warszawa 2011
Nossowska Małgorzata, *O Francuzce, która pokochała Polskę. Rosa Bailly i stowarzyszenie Les Amies de Pologne*, Lublin 2012
Nowakowska-Sito Katarzyna, *Maja Berezowska – szkic do portretu*, „Wiadomości Ziemiańskie" 2013, nr 55
O Magdalenie Samozwaniec, red. Gracjana Miller-Zielińska, Kraków 1979
Olga Boznańska – Helena Blumówna 1946 r., cz. 4, polskidomaukcyjny.com.pl, goo.gl/wReLSW, dostęp: 29.07.2018
Paczkowski Andrzej, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980
Picasso and His Time, Berlin 2013
Pitol Sergio, *The Art of Flight*, Dallas 2015
Podhorska-Okołów Stefania, *Galopujący temperament artystyczny. Maja Berezowska, spadkobierczyni staropolskiego humoru, o swoich ilustracjach do „Dekamerona"*, „Kurier Czerwony", 5.12.1931
Pollakówna Joanna, *Malarstwo polskie między wojnami 1918–1939*, Warszawa 1982

Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939, red. Aleksander Wojciechowski, Wrocław 1974

Regamey Konstanty, *Bolesław Miciński. 1911–1943* [*wstęp*] [w:] Bolesław Miciński, *Portret Kanta*, Rzym 1947

Ruszczyc Ferdynand B., Jacek Urbański, *Maja Berezowska. Antologia twórczości*, Warszawa 1994

Rutkowska Jadwiga, *„Szpilki" u Mai Berezowskiej*, „Szpilki" 1977, nr 34

Ryziński Remigiusz, *Foucault w Warszawie*, Warszawa 2017

Samozwaniec Magdalena, *Maria i Magdalena*, Kraków 1956

—, *Trzymajmy się! Życiowe rady dla starych i młodych*, zebr. i oprac. Rafał Podraza, Warszawa 2017

Sikora Aleksandra, *Szkoły artystyczne dla kobiet w Krakowie*, „Wiadomości ASP", nr 81, kwiecień 2018

Skierkowska Elżbieta, *Współczesna ilustracja książki*, Wrocław 1969

Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających, red. Jolanta Maurin-Białostocka i in., t. 1–2, Wrocław 1975

Soboń Jolanta, *Maja Berezowska jako ilustrator książki*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Librorum" 2002, t. 2, s. 87–114

Stacewicz-Podlipska Joanna, *Ja byłam wolny ptak… O życiu i sztuce Teresy Roszkowskiej*, Warszawa 2012

„Stolica" 1972, nr 30(1285)

Stowarzyszenie Artystów Polskich Rytm 1922–1932, koncepcja wystawy i katalogu Katarzyna Nowakowska-Sito, Warszawa 2001

Sztaudynger-Kaliszewicz Anna, *Fraszki z rękawa… Dedykacje i improwizacje Jana Sztaudyngera*, Łódź 1988

Szymanowski Karol, *Korespondencja*, t. 3: *1927–1931*, t. 4: *1932–1937*, oprac. Teresa Chylińska, Kraków 2002–2003

Tomasik Krzysztof, *Homobiografie. Pisarki i pisarze XIX i XX wieku*, Warszawa 2009

Uniłowski Zbigniew, *Wspólny pokój*, Warszawa 1988

Urbanek Mariusz, *Makuszyński. O jednym takim, któremu ukradziono słońce*, Wołowiec 2017

Waldorff Jerzy, *Zbuntowane uszy*, Warszawa 1968

Wallis Mieczysław, *Sztuka polska dwudziestolecia. Wybór pism z lat 1921–1951*, Warszawa 1959

„Wiadomości Literackie" 1934–1939. Bibliografia zawartości, oprac. Adam Czachowski, Wrocław 1999

Wittlin Jerzy, *Pójdź ze mną! Dziennik*, t. 3, Kraków 1987

Wittlin Tadeusz, *Ostatnia cyganeria*, Warszawa 1989

—, *Radosne dni*, Rzym 1946
Witz Ignacy, Jerzy Zaruba, *50 lat karykatury polskiej*, Warszawa 1961
Wołos Mariusz, *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 2001
Zaborek Dariusz, *Czesałam ciepłe króliki. Rozmowa z Alicją Gawlikowską-Świerczyńską*, Wołowiec 2014
Zaruba Jerzy, *Z pamiętników bywalca. Patrząc na Warszawę*, Warszawa 2007
Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie – majątek Moniaki, teatrnn.pl, goo.gl/op4t4n, dostęp: 29.07.2018
Żukrowski Wojciech, *Żywa kreska*, „Nowa Kultura" 1956, nr 10

Filmografia

Harbour of Hope, reż. Magnus Gertten, 2011
Kongres satyryków, Polska Kronika Filmowa 1948, nr 48
W moim ogródku, Polska Kronika Filmowa 1951, nr 38

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.
www.czarne.com.pl

Sekretariat: ul. Węgierska 25a, 38-300 Gorlice
tel. +48 18 353 58 93
mateusz@czarne.com.pl, tomasz@czarne.com.pl
dominik@czarne.com.pl, ewa@czarne.com.pl, edyta@czarne.com.pl

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa
redakcja@czarne.com.pl

Sekretarz redakcji: malgorzata@czarne.com.pl

Dział promocji: ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa
tel./fax +48 22 621 10 48
agnieszka@czarne.com.pl, dorota@czarne.com.pl
zofia@czarne.com.pl, marcjanna@czarne.com.pl
magda.jobko@czarne.com.pl

Dział marketingu: lukasz.sobolewski@czarne.com.pl

Dział sprzedaży: piotr.baginski@czarne.com.pl
agnieszka.wilczak@czarne.com.pl, honorata@czarne.com.pl

Audiobooki i e-booki: anna@czarne.com.pl

Skład: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków, tel. +48 12 432 08 52
e-mail: info@d2d.pl

Wołowiec 2018
Wydanie I